

Czyż Ona
Nie Jest Słodką?



susan elizabeth
Phillips

Czyż Ona
Nie Jest Słodką?

susan elizabeth
Phillips

Przekład
Alicja Marcinkowska



Korekta

Agnieszka Pyśk

Projekt graficzny okładki

Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce

© Kiselev Andrey Valerevich/Shutterstock

Tytuł oryginału

Ain't She Sweet?

Copyright © 2004 by Susan Elizabeth Phillips

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana

ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu

bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition

Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6185-0

Warszawa 2016. Wyдание II

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

Jayne Ann Krentz,

*drogiej przyjaciółce, cudownej pisarce i najbardziej przekonującej
orędownicze współczesnego romansu*

*Tak, jeśli laska, nie będziemy się powoływać na przykłady książkowe.
Mężczyźni mieli zawsze nad nami całkowitą przewagę w przedstawieniu sprawy
według swego gustu. Byli o tyle więcej od nas kształceni; pióro znajdowało się w
ich rękach.
Nie zgodzę się na to, że książki mogą czegokolwiek dowodzić.*

Jane Austen *Perswazje*

– *Obawiam się* – wyznała Pen – *że nie jestem wcieleniem dobrych manier. Ciocia mówi, że odebrałam wychowanie godne pożałowania.*

Georgette Heyer *The Corinthian*

Rozdział 1

Dzika córka Parrish w Missisipi wróciła do miasta, które niegdyś opuściła na zawsze. Sugar Beth Carey przeniosła wzrok z mokrej od deszczu przedniej szyby na okropnego psa leżącego obok niej na fotelu pasażera.

– Wiem, co sobie myślisz, Gordon, więc nie krępuj się i to powiedz. Co za upadek, zgadza się? – Roześmiała się gorzko. – Wiesz co, chrzań się. Po prostu... – Zacisnęła powieki, usiłując powstrzymać piekące łzy. – Po prostu... chrzań się.

Gordon podniósł łeb i posłał jej lekceważące spojrzenie. Uważał ją za śmiecia.

– Nie ja, kolego. – Włączyła ogrzewanie w starym volvo, walcząc z zimnem ostatnich dni lutego. – Griffin i Diddie Carey rządzą tym miastem, a ja byłam ich księżniczką. Dziewczyną, która mogła rozpętać wojnę.

Wyobraziła sobie, że słyszy szydercze wycie basseta.

Tak jak rząd domów z cynowymi dachami, które właśnie minęła, również Sugar Beth trochę się zestarzała. Długie, jasne włosy nie lśniły już tak jak dawniej, a kolczyki, maleńkie złote serduszka, nie podskakiwały w beztroskim tańcu. Pełne wargi nie układały się już w zalotne uśmiechy, a gładkie policzki straciły dziewczęcą niewinność trzy małżeństwa temu.

Ocienione gęstymi rzęsami oczy nadal były intensywnie niebieskie, ale w ich kącikach zaczęły się pojawiać delikatne zmarszczki. Piętnaście lat temu była najlepiej ubraną dziewczyną w Parrish, teraz jeden z jej kozaczków na szpilkach miał dziurę w podeszwie, a jasnoczerwona, obcisła sukienka ze skromnym golfem i nie aż tak skromnym wykończeniem nie pochodziła z drogiego butiku, lecz ze sklepu z tanią odzieżą.

Parrish powstało w latach dwudziestych XIX wieku. To bawełniane miasteczko w północno-wschodnim Missisipi uniknęło spalenia przez armię Północy dzięki sztuczkom jego mieszkańek, które urzekły chłopców w niebieskich mundurach wdziękiem i południową gościnnością do tego stopnia, że żaden nie miał serca zapalić pierwszej zapalki. Sugar Beth była spadkobierczynią tych kobiet, ale w takie dni jak ten trudno jej było o tym pamiętać.

Wyregulowała wycieraczki przedniej szyby. Wjeżdżając na Shorty Smith Road, wpatrywała się w piętrowy budynek, który nadal znajdował się na końcu

ulicy, pustej w to niedzielne popołudnie. Dzięki ekonomicznemu szantażowi jej ojca Parrish High School była jednym z kilku udanych eksperymentów z integracyjną edukacją publiczną na głębokim Południu. Kiedyś to Sugar Beth rządziła w tej szkole. Decydowała, kto siedział przy najlepszym stoliku w szkolnej stołówce, z którymi chłopcami można się umawiać i czy podróbka torebki Guccio jest do przyjęcia, jeśli twoim ojcem nie jest Griffin Carey i nie stać cię na oryginalną. Była jasnowłosą boginią, obdarzoną najwyższą władzą.

Nie zawsze była łaskawą dyktatorką, lecz jej władzę rzadko kwestionowali nawet nauczyciele. Jeden próbował, ale Sugar Beth szybko załatwiła sprawę. A co do Winnie Davis... Jakie szanse miała niezdarna, zakompleksiona dziwaczka wobec potęgi Sugar Beth Carey?

Kiedy tak wpatrywała się poprzez lutową mżawkę w gmach liceum, w jej głowie zaczęła dudnić stara muzyka: INXS, Miami Sound Machine, Prince. Wtedy, kiedy Elton John śpiewał *Candle in the Wind*, śpiewał tylko o Marilyn.

Liceum. To wtedy po raz ostatni była panią świata.

Gordon puścił bąka.

– Boże. Nienawidzę cię, ty beznadziejny psie.

Pogardliwa mina Gordona świadczyła, że się zupełnie nie przejął. Teraz ona również się nie przejmowała.

Sprawdziła wskaźnik poziomu paliwa. Jechała na oparach, ale nie chciała tracić pieniędzy na benzynę, dopóki nie będzie to konieczne. Patrząc na to optymistycznie, kto potrzebuje paliwa po dojechaniu do końca drogi?

Skręciła i zobaczyła pusty plac, gdzie kiedyś stał dom Ryana. Ryan Galantine był dla niej jak Ken dla Barbie. Najpopularniejszy chłopak i najpopularniejsza dziewczyna. „Luv U 4-Ever”. Złamała mu serce, gdy byli na pierwszym roku w Ole Miss: przyprowadziła mu rogi z gwiazdą sportu Darrenem Tharpem, który potem został jej pierwszym mężem.

Pamiętała, w jaki sposób Winnie Davis patrzyła na Ryana, kiedy myślała, że nikt tego nie widzi. Tak jakby taki pokraczny dziwoląg jak ona miał jakieś szanse u takiego chłopaka jak Ryan Galantine. Seawillows, grupka przyjaciółek Sugar Beth, prawie sikała ze śmiechu za plecami Winnie. Wspomnienie o tym przygnębiło ją jeszcze bardziej.

Jadąc do centrum, przekonała się, że Parrish zbijało kapitał na swojej nowo zdobytej sławie: jako miejsce akcji, a zarazem główny bohater opartego na faktach bestsellera *Ostatni przystanek na drodze donikąd*. Nowe Biuro Obsługi Turystycznej przyciągnęło turystów i widać było, że miasto zostało odszykowane. Chodnik przed prezbiteriańskim kościołem nie był już powybrzuszany, a brzydkie lampy uliczne zastąpiono uroczymi latarniami z przełomu wieków. Wznoszące się wzdłuż Tyler Street, historycznej części miasta sprzed wojny secesyjnej, wiktoriańskie domy pokryto świeżą warstwą farby, a miedziany wiatrowskaz

zdobił kopułę włoskiego domu panny Eulie Baker. W alei za tym domem Sugar Beth i Ryan pieścili się dzień przed tym, jak poszli na całość.

Wjechała w Broadway, główną ulicę przeciętą czterema przecznicami. Wskazówki zegara na gmachu sądu nie tkwiły już uparcie na dziesiątej dziesięć, a fontannę w parku oczyszczono z dawnego brudu. Bank i pół tuzina innych budynków dorobiło się bordowo-zielonych markiz w pasy i nigdzie nie było widać flagi Konfederacji. Skręciła w lewo, w Valley, i skierowała się w stronę starego, opuszczonego dworca kolejowego przecznicę dalej. Do początku lat osiemdziesiątych XX wieku pociągi Missisipi Central przejeżdżały tędy raz dziennie. W odróżnieniu od innych budynków w śródmieściu dworzec wymagał gruntownego remontu.

Tak jak ona.

Nie mogła odwlekać tego dłużej; ruszyła w kierunku Mockingbird Lane i domu znanego jako Narzeczonej Francuza.

Narzeczonej Francuza nie zaliczała się do historycznych budynków Parrish, ale była największym domem w mieście, ze wznoszącymi się wysoko kolumnami, przestronnymi werandami i pełnymi wdzięku wykuszowymi oknami. Piękne połączenie stylu południowej plantacji i brytyjskiej architektury z czasów królowej Anny. Dom stał na łagodnym wzniesieniu, z dala od ulicy, wokół niego rosły magnolie, czerwony wrzos, azalie i krzewy derenia. To tu Sugar Beth dorastała.

Tak jak domy przy Tyler Street i ten był bardzo zadbane. Na okiennicach widniała świeża warstwa lśniącej czarnej farby, a półkoliste okienko nad podwójnymi frontowymi drzwiami błyszczało łagodną poświatą żyrandola ze środka. Sugar Beth odcięła się od wieści z miasta lata temu, nie licząc strzępków informacji, które raczyła jej przekazywać ciotka Tallulah, nie wiedziała więc, kto kupił dom. Ale było jej to obojętne. W życiu Sugar Beth już i tak było dość osób, do których miała pretensje, a jej własne imię znajdowało się na samym szczycie tej listy.

Narzeczonej Francuza była jednym z zaledwie trzech domów przy Mockingbird Lane. Minęła pierwszy, piętrowy budynek we francuskim stylu kolonialnym. W odróżnieniu od Narzeczonej Francuza, wiedziała, kto w nim mieszka. Celem jej podróży był trzeci dom, należący do ciotki Tallulah.

Gordon poruszył się. Ten pies był diabelskim pomiotem, ale że jej zmarły mąż Emmett go uwielbiał, czuła się zobowiązana zatrzymać go, dopóki nie zdoła mu znaleźć nowego właściciela. Na razie nie miała szczęścia. Trudno znaleźć dom dla bassetta z poważnymi zaburzeniami osobowości.

Deszcz padał teraz mocniej i gdyby nie wiedziała, dokąd jedzie, przeoczyłaby zarośnięty wjazd za wysokim żywopłotem stanowiącym wschodnią granicę posiadłości przy Narzeczonej Francuza. Żwir z podjazdu został wymyty już dawno temu, więc zużyte amortyzatory volvo zaprotestowały przeciwko wyboistej

drodze.

Powozownia wyglądała na bardziej zaniedbaną, niż Sugar Beth zapamiętała, ale omszałe, bielone cegły, bliźniacze szczyty i stromy dach nadal nadawały jej budynkowi bajkowego uroku. Został wzniesiony w tym samym czasie co Narzeczona Francuza, nigdy nie przechowywano w nim niczego, co by choć trochę przypominało powóz, lecz babcia Sugar Beth uważała słowo „garaż” za zbyt pospolite. Pod koniec lat pięćdziesiątych budynek przekształcono w rezydencję dla ciotki Tallulah. Mieszkała tam do końca życia, a kiedy zmarła, powozownia stała się częścią spadku pozostawionego przez nią bratanicy. Ciotka Tallulah musiała być naprawdę zdesperowana, bo przecież nigdy jej nie akceptowała.

– Wiem, że nie chcesz być próżna i egocentryczna, Sugar Beth, niech Bóg cię błogosławi. Jestem pewna, że któregoś dnia z tego wyrośniesz.

Tallulah uważała, że może obrażać bratanicę do woli, o ile będzie jednocześnie przywoływać Boga wraz z jego błogosławieństwem.

Sugar Beth nachyliła się przez siedzenie i otworzyła Gordonowi drzwi.

– Wyskakuj!

Pies nie znoślił moczyć łap. Spojrzenie, jakim ją obdarzył, sugerowało, że oczekuje wniesienia do środka.

– Jeszcze czego – mruknęła.

Wyszczrzył na nią zęby.

Złapała swoją torebkę, to, co zostało w paczce z najtańszym psim jedzeniem, jakie udało jej się znaleźć, i sześciopak coli. Rzeczy z bagażnika mogły poczekać, aż przestanie padać. Wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę domu.

Gordon, kiedy chciał, umiał poruszać się szybko, więc w mgnieniu oka pokonał trzy schodki prowadzące na małą werandę. Zielono-złota drewniana tablica pamiątkowa, którą pracujący u ciotki Tallulah majster przymocował czterdzieści lat wcześniej, nadal znajdowała się na honorowym miejscu obok frontowych drzwi.

Latem 1954 roku tworzył tu wielki amerykański malarz przedstawiciel ekspresjonizmu abstrakcyjnego Lincoln Ash

I zostawił Tallulah cenne dzieło sztuki, teraz należące do jej bratanicy, Sugar Beth Carey Tharp Zagurski Hooper. Sugar Beth musiała znaleźć ten obraz najszybciej, jak to możliwe.

Wybrała klucz z kompletu przesłanego jej przez prawnika ciotki, otworzyła drzwi i weszła do środka. Natychmiast owionęły ją zapachy świata Tallulah: maść Ben Gay, pleśń, sałatka z kurczakiem i dezaprobata. Gordon najwyraźniej zapomniał, że nie lubi moczyć łap, bo zawrócił na zewnątrz. Sugar Beth odstawiła pakunki i rozejrzała się.

Salon był zastawiony rodzinnymi meblami, które miały zapewnić przytulność, ale budziły grozę: zakurzone krzesła w stylu sheraton, stoły z nogami

zakończonymi szponem zaciśniętym na kuli, sekretarzyk w stylu królowej Anny i wieszak na kapelusze z giętego drewna, przystrojony pajęczynami. Na mahoniowym kredensie stał zegar kominkowy firmy Seth Thomas, razem z parą brzydkich mopsów z chińskiej porcelany i srebrną skrzynką ze zmatowiałą tabliczką, nagrodą dla Tallulah Carey za wiele lat pełnej poświęcenia pracy w szeregach Cór Konfederacji.

Salon był istnym kalejdoskopem barw i deseni. Wytarty orientalny dywanik rywalizował z wyblakłym kwiecistym perkalem sofy. Korалowe i żółte paski fotela wyzierały spod kolekcji wydzierganych szydełkiem poduszek. Otomana miała zielone skórzane obicie, zasłonki były z poźółkłej koronki. Ale kolory i wzory, przytłumione upływem czasu, osiągnęły pewien rodzaj zmęczonej harmonii.

Sugar Beth podeszła do kredensu i otworzyła srebrną skrzynkę. W środku znajdował się komplet sreber stołowych Gorham Chantilly. Ciotka Tallulah sięgała do skrzyneczki co dwa miesiące: po długie łyżeczki do mrożonej herbaty na swoje środowe poranki ze znajomymi od kanasty. Sugar Beth zastanawiała się, ile można dostać na wolnym rynku za komplet sreber Chantilly na dwanaście osób.

O wiele za mało. Potrzebuje tego obrazu.

Chciało jej się siusiu i była głodna, ale najpierw musiała zobaczyć pracownię. Deszcz nie zelżał, złapała więc stary, beżowy sweter pozostawiony przez ciotkę przy drzwiach, zarzuciła go na ramiona i pochyłona wyszła na zewnątrz. Woda dostała się przez dziurę w podeszwie do środka buta, kiedy szła chodnikiem wzdłuż domu do garażu. Staroświeckie drewniane drzwi opuściły się na zawiasach. Sugar Beth otworzyła kłódkę jednym z otrzymanych kluczy i pociągnęła drzwi.

Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak zapamiętała. Kiedy powozownię przerobiono na dom dla Tallulah, ciotka nie zgodziła się, żeby stolarze zburzyli część dawnego garażu, w której Lincoln Ash założył sobie pracownię. Zadowolona się mniejszym salonem i wąską kuchnią; pracownię kazała pozostawić w nienaruszonym stanie. Na drewnianych półkach nadal stały puszki z zaschniętą farbą, a na podłodze, na wielkiej brezentowej płachcie, leżały obrazy. Garaż miał tylko dwa małe okna, więc Ash pracował przy otwartych drzwiach, rozkładając płótna na ziemi. Ciotka wiele lat temu przykryła zachlapany farbą brezent grubą warstwą ochronnej folii, która teraz zupełnie straciła przezroczystość z powodu brudu, martwego robactwa i kurzu, tak że ledwo było widać znajdujące się pod spodem kolory. Drabina, również zabezpieczona folią, stała w rogu pracowni obok stołu ze skrzynką narzędzi i kolekcją wiekowych pędzli Asha. Wszystko było rozrzucone w taki sposób, jakby artysta zrobił sobie przerwę w pracy na papierosa. Sugar Beth nie spodziewała się, że ciotka zostawi obraz przy samych drzwiach, podany jak na tacy, ale mimo wszystko byłoby miło. Stłumiła westchnienie. Z samego rana zaczęła poszukiwania na dobre.

Gordon wszedł za nią do domu. Kiedy włączyła stojącą lampę z ozdobionym frędzlami abażurem, rozpacz, która nadgryzała ją od tygodni, wzięła większy kęs. Piętnaście lat temu opuściła Parrish: kompletna arogantka, głupia, mściwa dziewczyna, która nie mogła sobie wyobrazić, że świat nie kręci się wokół niej. Ale to świat zaśmiał się ostatni, nie ona.

Podeszła do okna i odsunęła zakurzoną zasłonę. Nad żywo płótem widziała dachy Narzeczonej Francuza. Jej babcia zaplanowała ten dom, dziadek go zbudował, ojciec unowocześnił, a Diddie urządziła z wielkim przepychem i zaangażowaniem. „Pewnego dnia Narzeczonej Francuza będzie twoja, Sugar Baby”.

Kiedyś rozplakałaby się, przekonana, że życie jest niesprawiedliwe. Teraz opuściła zasłonę i odwróciła się od okna, żeby nakarmić swojego wrednego psa.

Colin Byrne stał w oknie głównej sypialni na pierwszym piętrze Narzeczonej Francuza. Wyglądał jak relikwinię minionej epoki, może czasów angielskiej regencji czy jakiegokolwiek innego okresu, gdy mężczyźni z towarzystwa nosili monokle, zażywali tabaki i bywali na salonach, odgrywającymi w danym czasie znaczącą rolę. Miał głęboko osadzone ciemne oczy i pociągłą twarz o wystających kościach policzkowych, pod którymi znajdowały się podłużne wgłębienia, niczym przecinki, których końcówki zwiły się w stronę cienkich, pozbawionych uśmiechu ust. Była to twarz znużonego dandysa, a może raczej byłaby taka, gdyby nie nos – długi, wydatny i dość paskudny, ale idealnie pasujący do tej twarzy.

Był ubrany w fioletową aksamitną bonżurkę i czarne, jedwabne spodnie od pidżamy, a na nogach miał kapcie, ozdobione jasnoczerwonymi chińskimi symbolami. Nosił wyłącznie ubrania szyte na miarę, żeby idealnie pasowały do wyjątkowo wysokiej sylwetki o szerokich ramionach, ale wielkie dłonie robotnika, szerokie z grubymi palcami, wskazywały, że nie wszystko w przypadku Colina Byrne’a jest takie, jak może się wydawać.

Kiedy stał w oknie, patrząc, jak zapalają się światła w powozowni, jego surowe usta zrobiły się jeszcze bardziej zacięte. A więc pogłoski były prawdziwe. Sugar Beth Carey wróciła.

Minęło piętnaście lat, odkąd widział ją po raz ostatni. Wtedy był jeszcze prawie chłopcem, dwudziestoletnim, skoncentrowanym na sobie, egzotycznym ptakiem, który wylądował w małym południowym miasteczku, żeby napisać powieść i – no tak – w wolnym czasie uczyć w szkole. Było coś przyjemnego w pozwoleniu sobie na to, by uraza fermentowała przez tak długi czas. Jak dobre francuskie wino, uczucie to nabrało złożoności, subtelności i niuansów, na co nie można liczyć w przypadku szybszego rozwiązania.

Piętnaście lat temu był wobec niej bezsilny. Teraz było inaczej.

Przyjechał do Parrish z Anglii, żeby uczyć w miejscowej szkole średniej, choć nie miał zamiłowania do profesji nauczyciela i jeszcze mniej talentu. Ale Parrish, tak jak inne małe miasteczka w Missisipi, rozpaczliwie potrzebowało

nauczycieli. Komitet złożony z czołowych przedstawicieli stanu chciał przygotować młodzież do wejścia w wielki świat, skontaktował się więc z uniwersytetami w Wielkiej Brytanii, oferując absolwentom pracę w komplecie z wizą.

Colin, który od dawna pasjonował się amerykańskimi pisarzami z Południa, skwapliwie skorzystał z okazji. Czy istniało lepsze miejsce do napisania własnej wielkiej powieści niż płodny literacko krajobraz Missisipi, krainy Faulknera, Eudory Welty, Tennessee Williamsa, Richarda Wrighta? Wysmażył przekonujący esej, znacznie wyolbrzymiający jego zainteresowanie nauczaniem, zgromadził pochlebne referencje od kilku swoich profesorów i załączył pierwszych dwadzieścia stron powieści, którą dopiero zaczął, spodziewając się – zupełnie słusznie, jak się okazało – że stan z tak imponującym dziedzictwem literackim będzie sprzyjać pisarzowi. Po miesiącu otrzymał wiadomość, że został przyjęty, wkrótce był już w drodze do Missisipi.

Zakochał się w tym cholernym miejscu już pierwszego dnia – w jego gościnności, tradycjach i małomiasteczkowym uroku. Nie był natomiast zachwycony posadą nauczyciela, nauczanie bowiem, od początku trudne, zrobiło się zupełnie niemożliwe przez Sugar Beth Carey.

Colin nie miał konkretnego planu zemsty. Żadnej makiawelicznej intrygi, obmyślanej przez całą dekadę – nigdy by nie dopuścił, żeby Sugar Beth miała nad nim aż taką władzę. Co nie znaczyło, że zamierzał odłożyć na bok żywioną od tak dawna urazę. Czekał na właściwy moment, by zobaczyć, dokąd go zaprowadzi pisarska wyobraźnia.

Zadzwoił telefon, odszedł więc od okna i podniósłszy słuchawkę, odezwał się charakterystycznym brytyjskim akcentem, którego nie zmiękczyły lata spędzone na południu Ameryki.

– Byrne, słucham.

– Colin, tu Winnie. Próbowałam złapać cię już wcześniej.

Wcześniej tego dnia pracował nad trzecim rozdziałem swojej nowej książki.

– Przykro mi, skarbie. Nie sprawdzałem sekretarki. Masz jakąś ważną sprawę? – Wrócił z telefonem do okna i wyjrzał na zewnątrz. W powozowni zapaliło się kolejne światło, tym razem na piętrze.

– Jesteśmy tu wszyscy na małym spotkaniu. Chłopcy oglądają właśnie wyścigi samochodów. Nikt nie widział cię od wieków. Może byś wpadł? Brakuje nam pana, panie Byrne.

Winnie uwielbiała się z nim przekomarzać, nawiązując do pierwszego okresu ich znajomości i relacji nauczyciel – uczennica. Ona i jej mąż byli najbliższymi przyjaciółmi Colina w Parrish i przez moment kusiło go jej zaproszenie. Ale razem z Winnie będą Seawillows i ich mężowie. Zwykle ich towarzystwo go bawiło, lecz dzisiaj nie był w nastroju na paplaninę tych kobiet.

– Muszę jeszcze trochę popracować. Zaproś mnie następnym razem, dobrze?

– Jasne.

Wpatrywał się w trawnik, bardzo żałując, że to on musi przekazać jej nowiny.

– Winnie... W powozowni pała się światła.

Zapadła cisza. Wreszcie Winnie odezwała się, miękko, prawie bezgłośnie.

– Wróciła.

– Na to wygląda.

Winnie nie była już niepewną siebie nastolatką i w jej łagodnym, południowym głosie pojawiły się stalowe nuty.

– No cóż. Gra się rozpoczęła.

Winnie wróciła do kuchni akurat w momencie, kiedy Leeann Perkins zamknęła z pstryknięciem klapkę swojej komórki. Jej oczy aż błyszczały z podekscytowania.

– Nie uwierzycie.

Winnie podejrzewała, że jednak uwierzy.

Trzy pozostałe zgromadzone w kuchni kobiety oderwały się od swoich czynności. Głos Leeann miał tendencję do przechodzenia w piskliwe tony, kiedy była czymś przejęta, przez co brzmiała zupełnie jak Myszka Minnie z Południa.

– To była Renee. No wiecie, ta spokrewniona z Larrym Carterem, który pracuje w Quik Mart, od kiedy zakończył rehabilitację. Nigdy nie zgadniecie, kto był w urzędzie miejskim parę godzin temu... – urwała dla uzyskania bardziej dramatycznego efektu.

Winnie wzięła nóż i skoncentrowała się na krojeniu ciasta z colą Heidi Pettibone.

Leeann włożyła komórkę do torebki, nie spuszczać z nich wzroku.

– Sugar Beth wróciła!

Łyżka, którą Merylinn Jasper właśnie płukała, spadła do zlewu.

– Nie wierzę.

– Wiedziałyśmy, że wraca. – Czoło Heidi zmarszczyło się z oburzenia. – Ale mimo wszystko, skąd miała tyle tupetu?

– Sugar Beth zawsze miała stalowe nerwy – przypomniała im Leeann.

– Będzie z tego cała masa problemów. – Amy Graham dotknęła złotego krzyżyka, który nosiła na szyi. W szkole średniej była praktykującą chrześcijanką i przewodniczącą Klubu Biblijnego. Nadal miała tendencję do nawracania bliźnich, ale była tak miła, że nikt nie zwracał na to uwagi. Teraz położyła dłoń na ramieniu Winnie. – Wszystko w porządku?

– Tak.

Leeann natychmiast odczuła skrucę.

– Nie powinnam była tego powiedzieć. Znowu byłam niedelikatna, prawda?

– Jak zawsze – odpara Amy. – Ale i tak cię kochamy.

– I Jezus też – wtrąciła Merylinn, zanim Amy miała okazję się rozkręcić.

Heidi pociągnęła za jeden z małych srebrnych kolczyków w kształcie misia, które założyła do czerwono-niebieskiego swetra w misie. Zbierała misie i czasami trochę ją ponosiło.

– Jak długo, według was, zostanie?

Leeann wsunęła rękę za dekolt, żeby podciągnąć ramiączko stanika. Ze wszystkich Seawillows to ona miała najlepsze piersi i lubiła je eksponować.

– Założę się, że niedługo. Boże, ale były z nas zdziry.

W kuchni zapadła cisza, którą przerwała Amy, mówiąc coś, o czym wszystkie myślały.

– Winnie nie była.

Bo Winnie nie była jedną z nich. Ona jedna nie należała do Seawillows. Jak na ironię, to ona była teraz ich liderką.

Sugar Beth wymyśliła Seawillows, kiedy miała jedenaście lat. Wzięła tę nazwę z jakiegoś swojego snu, choć żadna z nich nie pamiętała, o czym on był. Oświadczyła, że Seawillows będą prywatnym klubem, najlepszym, jaki kiedykolwiek istniał, dla najpopularniejszych dziewczyn w szkole, które oczywiście wybierała ona. W większości wykonała dobrą robotę i ponad dwadzieścia lat później Seawillows nadal był najlepszym klubem w mieście.

W szczytowym okresie liczył dwanaście członkiń, ale część dziewczyn wyprowadziła się z miasta, a Dreama Shephard umarła. Teraz zostały tylko te cztery kobiety, stojące w kuchni razem z Winnie. Stały się jej najbliższymi przyjaciółkami.

Do kuchni wetknął głowę Phil, mąż Heidi. Oddał im pustą glinianą miseczkę po dipie Rotel, na który faceci nalegali przy okazji wszystkich spotkań; była to pikantna mieszanka pomidorów i pasty Velveeta, w której zamaczali tostitos.

– Clint zmusza nas do oglądania golfa. Kiedy będziemy jeść?

– Niedługo. I nigdy nie zgadniesz, czego się właśnie dowiedziałyśmy. – Kolczyki Heidi podskoczyły. – Sugar Beth wróciła.

– Żartujesz. Kiedy?

– Dziś po południu. Leeann właśnie odebrała wiadomość.

Phil wpatrywał się w nie przez moment, po czym pokręcił głową i zniknął, żeby podzielić się nowiną z pozostałymi facetami.

Kobiety zabrały się do pracy i przez kilka minut panowała cisza, kiedy każda z nich zatopiła się we własnych myślach. Winnie była najbardziej przesiąknięta goryczą. Kiedy dorastały, Sugar Beth Carey miała wszystko, czego ona pragnęła: urodę, popularność, pewność siebie i Ryana Galantine'a. Winnie miała tylko jedną rzecz, której Sugar Beth pożądała. Ale było to coś ważnego i ostatecznie tylko to jedno miało znaczenie.

Amy wyciągnęła z jednego piekarnika pieczoną szynkę i półmisek słynnych słodkich ziemniaczków Drambuie jej mamy. Z drugiego piekarnika Leeann wyjęła kaszę z serem i czosnkiem oraz zapiekanekę ze szpinakiem i karczochami. Kuchnia Winnie, z ciepłymi wiśniowymi szafkami i olbrzymią wyspą na środku, była przestronna i wygodna, dlatego też zwykle spotykały się w jej domu. Tego wieczoru dzieci zostały pod opieką siostrzenicy Amy. Winnie prosiła swoją córkę, żeby zajęła się dziećmi, ale właśnie weszła ona w okres buntu i odmówiła.

Jako typowe kobiety Południa, Seawillows lubiły się stroić, więc pierwszą część każdego spotkania spędzały na rozmowie o ciuchach. To było ich dziedzictwo przekazane im przez matki, które zakładały nylony i wysokie obcasy, żeby wyjąć pocztę ze skrzynki przed domem. Ale Winnie nie należała do klubu i pomimo ciągłych uwag matki, znacznie później niż koleżanki nauczyła się, jak o siebie zadbać.

Leeann zlizwała odrobinę kaszy z serem ze swojego palca wskazującego.

– Ciekawe, czy Colin wie.

– Dzwoniłaś do niego, Winnie? – spytała Amy. – Tak nas zaaferowały te nowiny, że żadna się nie zainteresowała.

Winnie skinęła głową.

– Tak, ale dziś pracuje.

– On zawsze pracuje. – Merylenn sięgnęła po papierowy ręcznik. – Można by pomyśleć, że jest Jankesem.

– Pamiętam, jak wszystkie bałyśmy się go w szkole – powiedziała Leeann.

– Oprócz Sugar Beth – sprostowała Amy. – No i Winnie, oczywiście, bo była jego pupilką.

Wyszczrzyły do niej zęby w szerokich uśmiechach.

– Boże, jak ja za nim szalałam. – Heidi westchnęła. – Był dziwny, ale jaki przystojny. Chociaż nie aż tak jak teraz.

Lubiły mówić o Colinie. Minęło już pięć lat, od kiedy wrócił do Parrish, a one dopiero co przyzwyczyły się do tego, że mężczyzna będący kiedyś ich nauczycielem, w dodatku nauczycielem, którego najbardziej się bały, teraz zalicza się do grona ich znajomych.

– Wszystkie się w nim durzyłyśmy. Z wyjątkiem Winnie.

– Ja też, ale tylko trochę – powiedziała Winnie dla świętego spokoju, chociaż to nie była do końca prawda. Może i wzdychała nad romantyczną rezerwą zamysłonego Colina, ale nigdy nie fantazjowała o nim na serio, tak jak inne dziewczyny. Dla niej zawsze istniał tylko Ryan. Ryan Galantine, chłopak, który kochał Sugar Beth Carey.

– Co ja zrobiłam z rękawicami od piekarnika?

Winnie podała Amy rękawice.

– Colin wie, że wróciła. Widział światła w powozowni.

– Ciekawe, co zrobi?

Amy wetknęła widelec w półmisek z szynką.

– Cóż, ja wiem jedno: nie zamierzam się do niej odzywać.

– Wiesz dobrze, że to zrobisz, jeśli tylko będziesz miała okazję – stwierdziła Leeann. – Wszystkie to zrobimy, bo umieramy z ciekawości. Ciekawe, jak wygląda.

Jest jasnowłosa i doskonała, pomyślała Winnie. Zwalczyła pragnienie, żeby podbiec do lustra i przypomnieć sobie, że nie jest już niezdarną, dziwną Winnie Davis. Choć jej twarz nigdy nie przestała być okrągła i nie mogła nic poradzić na niski wzrost, który odziedziczyła po ojcu, miała szczupłą i zgrabną sylwetkę, co zawdzięczała wyczerpującym treningom pięć razy w tygodniu. Tak jak przyjaciółki, miała staranny makijaż i gustowną biżuterię, a jej ciemne włosy, ścięte w krótkiego modnego boba, dzieło najlepszego stylisty w Memphis, lśniły. Tego wieczoru była ubrana w wyszywaną paciorkami bluzkę, zwężone spodnie i dobrane do nich klapki. Wszystko, co nosiła, było modne, inaczej niż w czasach liceum, kiedy przemykała po szkolnych korytarzach w workowatych ciuchach, przerażona myślą, że ktoś może się do niej odezwać.

Colin, który sam był odmieńcem, rozumiał ją. Był dla niej miły od samego początku, o wiele miłszy niż dla jej koleżanek i kolegów z klasy, którzy często stawali się celem jego ostrego języka. Mimo to dziewczyny uwielbiały go. To Heidi, miłośniczka historycznych romansów, wymyśliła mu przydomek.

– Przypomina mi udręczonego angielskiego księcia – powiedziała – odzianego w czarną, łopoczącą na wietrze pelerynę, który co wieczór przechadza się po murach obronnych swojego zamku, bo wciąż oplakuje śmierć swojej pięknej młodej narzeczonej.

Colin został Księciem, choć nikt nigdy nie zwrócił się tak do niego. Nie był nauczycielem, który by zachęcał do tego rodzaju poufałości.

Zaczęli schodzić się mężczyźni, zwabieni zapachem jedzenia i ciekawymi reakcjami swoich żon na wieści o powrocie Sugar Beth.

Merylinn zaczęła ich przeganiać, wymachując rękami.

– Tylko tu zawadzacie.

Zignorowali ją, jak zawsze, kiedy przychodziła pora na jedzenie. Kobiety zaczęły swój zwykły taniec wokół nich, przenosząc półmiski z kuchni na kredens z końca osiemnastego wieku, stojący pod jedną ze ścian pełnego wdzięku pokoju stołowego Winnie.

– Colin wie, że Sugar Beth wróciła? – zapytał Deke, mąż Merylinn.

– To on powiedział o tym Winnie. – Merylinn wepchnęła mu w rękę salaterkę.

– A wy, moje drogie, narzekacie, że w Parrish nigdy nic się nie dzieje. – Mąż Amy, Clint, wychował się w Meridian, ale znał wszystkie stare historie tak dobrze,

że czasami zapominali, że nie jest jednym z nich.

Brad Simmons, który sprzedawał urządzenia gospodarstwa domowego, zachichotał. Towarzyszył tego wieczoru Leeann, która wprawdzie za nim nie przepadała, ale od czasu swojego rozvodu interesowała się wszystkimi wolnymi facetami w Parrish, nawet pozostawiającymi wiele do życzenia. Nikt nie miał jej tego za złe, bo Leeann było ciężko. Mając dwoje dzieci, w tym jedno niepełnosprawne, i byłego męża, który zawsze zalegał z alimentami, zasługiwała na każde urozmaicenie, jakie tylko udało się jej zorganizować.

Mąż Winnie pojawił się ostatni. Był najwyższy z mężczyzn i bardzo szczupły. Jego pszeniczne włosy, piwne oczy i męska twarz o regularnych rysach sprawiały, że Merylinn parę razy mówiła mu, że powinien zostać stałym dawcą spermy. Seawillows były zbyt kulturalne, by porzucić swoje zajęcia i wziąć go w krzyżowy ogień pytań, na co miały ochotę, ale przyglądały się kątem oka, jak sięgnął po korkociąg i zaczął otwierać wino.

Winnie poczuła ukłucie dawnego bólu. Byli małżeństwem od ponad trzynastu lat. Mieli śliczną córkę, cudowny dom i wiedli życie prawie doskonale. Prawie... bo niezależnie od jej starań, zawsze będzie druga w sercu Ryana Galantine'a.

Po dwóch dniach życia na coli i czerstwych donutsach, Sugar Beth nie mogła już dłużej odkładać zakupów. We wtorkowy wieczór – miała nadzieję, że o tej porze Big Star będzie pusty – pojechała do miasta. Szczęście jej dopisało. Mogła wybrać wszystko, czego potrzebowała, bez konieczności rozmawiania z kimkolwiek, z wyjątkiem Peg Drucker przy kasie, która była tak wytrącona z równowagi, że dwa razy nabiła winogronową galaretkę, i Cubby'ego Bowmara, który dopadł ją, gdy Peg pakowała jej zakupy.

– O, Sugar Beth! – zawołał, odsłaniając w uśmiechu szczerbę po prawym kle. – Jesteś jeszcze piękniejsza, niż to zapamiętałem, laleczko. – Przeniósł wzrok z jej piersi na krok jej biodrówek. – Mam teraz własny biznes. Czyszczenie Dywanów Bowmara. Wiedzie mi się naprawdę nieźle. Co powiesz na to, żebyśmy skoczyli na piwo do Dudley'a i pogadali o starych czasach?

– Sorry, Cubby, ale wyrzekłam się wspaniałych facetów w dniu, kiedy postanowiłam zostać zakonnicej.

– A niech cię, Sugar Beth, nie jesteś nawet katoliczką.

– To z pewnością zaskoczy mojego dobrego przyjaciela papieża.

– Nie jesteś katoliczką, Sugar Beth. Po prostu zadzieras nosa, jak zawsze.

– Nadal jest z ciebie niezły mądrala, Cubby. Pozdrów ode mnie swoją mamę.

Wychodząc z Big Stara, nie spojrzała na plakat, na którego widok stanęła jak wryta, gdy wchodziła do środka:

Cykl koncertów pod patronatem Winnie i Ryana Galantine'ów

Niedziela, 7 marca, godzina 14.00

Drugi Kościół Baptystów

Datek w wysokości 5 dolarów zasili miejscowe organizacje dobroczynne

Sugar Beth miała wrażenie, jakby spowijała ją noc, więc skierowała się w stronę jeziora, ale zaraz przypomniała sobie, że nie stać jej na paliwo. Zawróciła na Spring Road, niedaleko bramy Fabryki Okien Careya, przedsiębiorstwa założonego przez jej dziadka, z tym że teraz fabryka nazywała się FOC. Trudno jej było sobie wyobrazić, że Winnie i Ryan organizują cykl koncertów. Byli małżeństwem od ponad dwunastu lat. Ta myśl nie powinna być bolesna, skoro to ona go rzuciła. Z jej talentem do dokonywania złych wyborów wystarczyło jedno spojrzenie na Darrena Tharpa, żeby całkiem zapomniała o „Luv U 4-Ever”. Teraz to Winnie jest siłą napędzającą ożywienie tego miasta, to ona zasiada w zarządach większości miejskich organizacji.

Wyminęła ją firmowa furgonetka Cubby’ego Bowmara, zmierzająca w przeciwnym kierunku. W liceum Cubby i jego kumple mieli zwyczaj zjawiać się w środku nocy na trawniku przed Narzeczoną Francuza i wyjąc do księżyca, wołali jej imię.

– Sugar... Sugar... Sugar...

Ojciec przeważnie się nie budził, ale Diddie wstawała z łóżka, siadała przy oknie Sugar Beth i paliła papierosy Tareyttons, przyglądając się im.

– Będiesz prawdziwą kobietą swoich czasów, Sugar Baby – szeptała. – Kobietą swoich czasów.

– Sugar... Sugar... Sugar...

Kobieta swoich czasów skręciła swoim sponiewieranym volvo w Mockingbird Lane i spojrzała na dom we francuskim stylu kolonialnym, w którym kiedyś mieszkał najlepiej prosperujący dentysta w mieście, a który teraz należał do Ryana i Winnie. Minione dwa dni chyba nie mogły być gorsze. Sugar Beth wysprzątała powozownię, która wreszcie nadawała się do zamieszkania, ale nie wpadła nawet na ślad obrazu Lincolna Asha, a jutro musiała stawić czoło kolejnemu nieprzyjemnemu zadaniu, mianowicie przeszukać zrujnowany dworzec. Dlaczego ciotka Tallulah nie zostawiła jej w spadku jakichś wartościowych akcji zamiast tej zaniedbanej powozowni i dworca kolejowego, który już dawno temu powinien zostać zrównany z ziemią?

Dotarła na koniec Mockingbird Lane; zahamowała, dostrzegłszy w świetle reflektorów coś, czego tam nie było, kiedy wyjeżdżała – ciężki łańcuch przeciągnięty w poprzek jej wyboistej zwirowej drogi dojazdowej. Nie było jej zaledwie dwie godziny. Ktoś nie marnował czasu.

Wysiadła z samochodu, żeby zbadać sprawę. Szybko tężejący cement zdążył stwardnieć i kilka mocnych kopniaków nie ruszyło żadnego ze słupków trzymających łańcuch. Najwyraźniej nowi właściciele Narzeczonej Francuza nie rozumieją, że jej droga dojazdowa nie jest częścią ich nieruchomości.

Nastrój siadł jej jeszcze bardziej. Wolałaby poczekać do jutra ze stawieniem im czoła, ale ponieważ przekonała się boleśnie na własnej skórze, że nie warto odkładać problemów na później, skierowała się na długą ścieżkę, prowadzącą do domu, w którym dorastała. Nawet z zawiązanymi oczami rozpoznalaby znajome wzory z cegieł pod stopami, miejsce, gdzie ścieżka się obniżała i zataczała łuk, żeby uniknąć korzeni dębu, który runął podczas burzy, kiedy miała szesnaście lat. Dotarła do frontowej werandy, z czterema pełnymi gracji kolumnami. Jeśli przejedzie palcem wokół podstawy najbliższej, znajdzie miejsce, w którym wydłubała swoje inicjały kluczem do El Dorado Diddie.

W domu paliło się światło. Sugar Beth usiłowała przekonać samą siebie, że ucisk w żołądku jest spowodowany brakiem porządnego posiłku, ale bezskutecznie. Zanim wyjechała do miasta, próbowała dodać sobie pewności za pomocą obcisłej, cukierkowo różowej koszulki odsłaniającej kilkanaście centymetrów brzucha, dżinsowych biodrówek, opinających jej długie nogi, i czarnych szpilek, w których miała ponad metr osiemdziesiąt. Dopelnieniem stroju były czarna skórzana kurtka i kolczyki ze sztucznymi brylantami wielkości groszku, kupione zamiast tych, które zastawiła. Ale cały ten strój wcale jej nie pomógł. Kiedy przecięła werandę swego dawnego domu, jej obcasy wystukały ponure przypomnienie tego, co utraciła. Sugar Beth Carey... już tu nie mieszka.

Wyprostowała się, uniosła głowę i nacisnęła dzwonek. Zamiast znajomej siedmionutowej melodyjki usłyszała drażniący dwutonowy gong. Jakim prawem ktoś wymienił dzwonki w Narzeczonej Francuza?

Drzwi otworzyły się. Stał w nich mężczyzna. Wysoki i władczy. Minęło piętnaście lat, ale wiedziała, z kim ma do czynienia, jeszcze zanim się odezwał.

– Witaj, Sugar Beth.

– *Trzęsiemy się, co?* – powiedział pełen nienawiści głos. – *Nie zbiję cię, jeśli będziesz się dobrze zachowywać.*

Georgette Heyer *Devil's Cub*

Rozdział 2

Przełknęła z trudem ślinę i odezwała się zachrypłym głosem:

– Pan Byrne?

Jego wąskie, pozbawione uśmiechu usta ledwie się poruszyły.

– Zgadza się. Pan Byrne.

Usiłowała odzyskać oddech. Tallulah nie mówiła jej, że to Colin kupił Narzeczoną Francuza, ale ciotka przekazywała jej tylko to, o czym chciała, żeby Sugar Beth się dowiedziała. Czas się cofnął. Dwadzieścia dwa. Tyle miał lat, kiedy zniszczyła mu karierę. Był prawie chłopcem.

Wtedy wyglądał tak dziwnie; był za wysoki, za chudy, miał za długie włosy, za duży nos, w ogóle wszystko, co składało się na jego osobę, było zbyt ekscentryczne jak na małe południowe miasteczko – wygląd, akcent, poglądy. Oczywiście dziewczyny były nim zachwycone. Zawsze ubierał się na czarno, przeważnie w powycierane ubrania, szyję obwiązywał jedwabnymi szalami, z których niektóre miały frędzle, jeden był we wzorek w łezki, a inny tak długi, że sięgał mu aż do bioder. Używał takich wyrażen jak „cholernie okropny” czy „nie świruj”, a raz powiedział: „Czujemy się trochę chujowo, co?”

W pierwszym tygodniu zauważyli, że korzysta z szylkretowej cygarniczki. Kiedy przypadkiem usłyszał, jak niektórzy chłopcy szepczą, że wygląda jak ciota, spojrzał na nich z góry i powiedział, że traktuje to jako komplement, ponieważ wielu wspaniałych mężczyzn światowej sławy było homoseksualistami.

– Niestety – powiedział im – zostałem skazany na życie w przyziemnym heteroseksualizmie. Mogę jedynie mieć nadzieję, że paru z was będzie miało więcej szczęścia.

Skończyło się to zebraniem rodziców i nauczycieli.

Ale młody nauczyciel, którego pamiętała, był tylko bladym zwiastunem imponującego mężczyzny, który stał przed nią. Byrne nadal był dziwny, ale w o wiele bardziej niepokojący sposób. Jego niezgrabne ciało zrobiło się bardziej umięśnione i wysportowane. Choć nadal szczupły, nie był tak jak dawniej wychudzony, a kości policzkowe, które kiedyś nadawały jego twarzy wymizerowany wygląd, teraz wydawały się arystokratyczne.

Sugar Beth umiała rozpoznać zapach pieniędzy, a on był nim przesiąknięty

jak dymem. Kiedy widziała go po raz ostatni, włosy opadały mu na ramiona. Teraz były równie gęste, ale ścięte krótko i ułożone w dramatyczną szopę, wzorem gwiazd filmowych. Trudno było powiedzieć, czy ich czarny połysk jest rezultatem wizyty w drogim salonie, czy świadectwem dobrego zdrowia, ale jedno było pewne: taka fryzura nie mogła być dziełem fryzjera z Parrish w Missisipi.

Miał na sobie pasiasty golf od Armaniego i czarne wełniane spodnie w cienkie złote prążki. Ichabod Crane nie tylko dorósł, ale również zmienił czy raczej wyrobił sobie gust.

Rzadko musiała podnosić wzrok, żeby spojrzeć na mężczyznę, zwłaszcza gdy nosiła wysokie obcasy, ale teraz patrzyła w górę. W te same wyniosłe nefrytowe oczy, które zapamiętała. Natychmiast powróciła stara uraza.

– Nikt mi nie powiedział, że tu mieszkasz.

– Doprawdy? Zabawne. – Nie stracił brytyjskiego akcentu, ale wiedziała, że akcentem można manipulować. Ona sama, przykładowo, mogła mówić z akcentem z północy lub południa, zależnie od okoliczności. – Proszę, wejdz. – Odsunął się, zapraszając ją do jej własnego domu.

Chciała pokazać mu środkowy palec i kazać iść do diabła. Ale ucieczka była kolejnym luksusem, na który nie mogła już sobie pozwolić, łącznie z wściekłymi napadami złości i osiaganiem swoich celów dzięki kartom kredytowym. Pogarda ścinająca kąćki jego wąskich ust powiedziała jej, że dobrze wie, jak ją dotknęło to zaproszenie. Świadomość, że spodziewa się po niej odwrotu, dała jej siłę, żeby wyprostować ramiona i przestąpić próg... Narzeczonej Francuza.

Zrzuł ją. Dostrzegła to od razu. Kolejny piękny południowy dom zmarnowany przez cudzoziemca-profana.

Zaokrąglony kształt wejściowego holu z zamaszystym łukiem schodów pozostały niezmienione, ale pozbył się romantycznych pastelów Diddie, malując zakrzywione ściany na ciemny brąz, a stare dębowe sztukaterie na kredowobiały kolor. Jakaś rażąca abstrakcja wisiała w miejscu obrazu, który kiedyś zajmował tę przestrzeń: jej portret naturalnej wielkości, namalowany, kiedy miała pięć lat; była wtedy ubrana w białe koronki i różowe wstążki i siedziała u stóp matki, obutych w piękne modne buty. Diddie nalegała, żeby artysta dodał do obrazu białego pudła, choć nie mieli żadnego pudła ani jakiegokolwiek innego psa mimo licznych błagań Sugar Beth. Matka powiedziała, że nie będzie trzymać w domu żadnego stworzenia, które liże intymne części swojego ciała.

Zniszczoną drewnianą podłogę zastąpił biały marmur z brązowoszarymi wstawkami. Zniknęły zabytkowe kufry, razem ze złożonym lustrem Marii Antoniny i dwoma krzesłami z obiciami ze złotego brokatu. Teraz przestrzeń ta była okupowana przez czarny fortepian. Fortepian salonowy w głównym holu Narzeczonej Francuza... Babcię Sugar Beth z jej awangardowym gustem mogłaby cieszyć taka osobliwość, ale Diddie z pewnością przewracała się w grobie.

– Proszę, proszę... – Akcent Sugar Beth przeszedł w południowy, jak zawsze, gdy znajdowała się w niekorzystnym położeniu. – Nie poprzystawiałeś własnych pieczętek na rzeczach?

– Robię to, co mi sprawia przyjemność. – Patrzył na nią z arogancją szlachcica zmuszonego do rozmowy ze zwykłą kuchcią, ale zasłużyła na takie traktowanie i nieważne, jak bardzo nadal doprowadzał ją do szału, nadszedł czas zmierzyć się z przeszłością. Był to zdecydowanie najwyższy czas.

– Napisałam do ciebie list z przeprosinami – powiedziała.

– Doprawdy? – Nie mógłby wyglądać na mniej zainteresowanego.

– Wrócił. Zwrot do nadawcy.

– Nie mów.

Przyjął ją w holu. Nie zasługiwała na nic lepszego, ale nie zamierzała się płaszczyć, więc postanowiła dojść do jakiegoś kompromisu pomiędzy tym, co była winna jemu, a tym, co była winna sobie.

– Za mało, za późno, zdaję sobie z tego sprawę. Ale, do licha! Skrucha to skrucha.

– Nie wiem. Nie mam zbyt wielu powodów do skruchy.

– W takim razie posłuchaj kogoś, kto coś wie na ten temat. Czasami, panie Byrne, zwykle przeproszam to najlepsze, co człowiek może zrobić.

– Ale czasami najlepsze nie wystarcza, prawda?

Nie zamierzał ofiarować jej przebaczenia, i nic dziwnego. Jej przeprosiny wcale nie brzmiały, jakby płynęły z głębi serca, a ponieważ zasługiwał na szczerze przeprosiny, rozumiała, że powinna dać z siebie więcej. Ale nie tutaj, nie kiedy stała w holu jak służąca.

– Nie masz nic przeciwko, żebym się trochę rozejrzała? – Nie czekając na pozwolenie, prześliznęła się obok niego do salonu.

– Ależ skąd. – Jego odpowiedź ociekała sarkazmem.

Brązowoszare ściany pasowały do inkrustowanej marmurowej podłogi, a głębokie skórzane fotele i opływowa sofa miały taki sam odcień brązu co ściany holu. Cztery sepiowe fotografie marmurowych popiersi wisiały w symetrycznym porządku nad kominkiem, który jednak nie był kominkiem, jaki pamiętała. Stare dębowe obramowanie z licznymi śladami po przypaleniu, kiedy to Diddie zapomniała otworzyć przewód kominowy, zostało zastąpione masywnym neoklasycznym obramowaniem z ciężkim gzymsem i rzeźbioną trójkątną nadbudówką, co razem przypominało grecką świątynię. W każdym innym domu byłaby zachwycona śmiałym zestawieniem klasyki i nowoczesności, ale nie w Narzeczonej Francuza.

Odwróciła się i zobaczyła go w drzwiach; biła od niego arogancja człowieka przyzwyczajonego do tego, że panuje nad sytuacją. Był zaledwie cztery lata starszy od niej, co znaczyło, że ma trzydzieści siedem. Kiedy był jej nauczycielem, te

cztery lata stanowiły przepaść nie do pokonania, ale teraz nie miały znaczenia. Pamiętała, że Seawillows uważały go za romantycznego, ale ona odmawiała durzenia się w kimś, kto tak uparcie opierał się podejmowanym przez nią próbom flirtu.

Powinna go jeszcze raz przeprosić, i tym razem porządnie, ale jego kpiące spojrzenie w połączeniu z profanacją jej domu odwiodło ją od tego zamiaru.

– Może oddałam ci przysługę? Z nauczycielskiej pensji nigdy nie mógłbyś kupić tego wszystkiego. A przy okazji, gratuluję książki.

– Czytałaś *Ostatni przystanek*?

Jego brew sceptycznie wygięta w łuk doprowadzała ją do szału.

– Boże. Próbowałam, ale tam było tyle trudnych wyrazów.

– Zgadza się. Nigdy nie lubiłaś przemęczać mózgu czymś bardziej ambitnym od czasopism z modą, prawda?

– Gdyby nikt ich nie czytał, wszędzie byłoby pełno kobiet paradujących w kraciastych kreacjach z poliestru. Pomyśl tylko, jak ciężko byłoby żyć w takim świecie. – Otworzyła szeroko oczy. – Ups... Teraz zatrzymasz mnie po lekcjach za wulgarność.

Upływ czasu ani trochę nie wpłynął na jego brak poczucia humoru.

– Groźba zostania za karę po lekcjach nigdy na ciebie nie działała, prawda Sugar Beth? Twoja matka by na to nie pozwoliła.

– Diddie miała swoje zdanie odnośnie do tego, co jest dla mnie dobre, a co złe. – Przechyliła głowę wystarczająco, by włosy odsłoniły sztuczne brylanty w kolczykach. – Wiedziałaś, że nie pozwoliła mi na udział w wyborach Miss Missisipi? Powiedziała, że na pewno bym wygrała, ale nie pozwoli, żeby jej córka choćby zbliżyła się do tego tandetnego Atlantic City. Miałyśmy z tego powodu potworną awanturę, ale wiesz, jaka była Diddie, kiedy coś sobie postanowiła.

– O, tak, pamiętam.

Oczywiście, że pamiętał. To Diddie go wylała. Najwyższa pora, żeby skończyć z tymi bzdurami i po raz kolejny spróbować załatwić te spóźnione przeprosiny.

– Przykro mi. Naprawdę. To, co zrobiłam, było niewybaczalne. – Spojrzenie mu w oczy było bardzo trudne, ale tym razem nie złamała się. – Powiedziałam jej, że kłamałam, ale było po fakcie i zdążyłeś już wyjechać z miasta.

– Dziwne, ale nie przypominam sobie, żeby szanowna mamusia próbowała mnie odszukać. To naprawdę dziwne, że inteligenta kobieta nigdy nie wpadła na pomysł, by do mnie zadzwonić i powiedzieć, że wszystko zostało wyjaśnione, że – jak ona to ujęła? – nie zdradziłem mojej pozycji i autorytetu nastawianiem na moralność jej niewinnej córki?

Nacisk, jaki położył na ostatnie słowa, dał jej wyraźnie do zrozumienia, że dobrze wiedział, co robiła z Ryanem Galantine'em na tylnym siedzeniu jej

czerwonego camaro.

– Nie, nie zrobiła tego. A ja nie miałam odwagi, żeby wyznać prawdę ojcu.

Ale Griffin i tak się dowiedział, kiedy przeglądał papiery matki parę miesięcy po jej śmierci. Znalazł wtedy list z wyznaniem winy, który napisała do niej Sugar Beth.

– Musisz przyznać, że tata zachował się wobec ciebie w porządku. Dał ogłoszenie w gazecie, żeby wszyscy wiedzieli, że kłamałam.

– Ale zrobił to prawie po roku, zgadza się? Trochę za późno. Do tego czasu byłem już z powrotem w Anglii.

Chciała zwrócić uwagę, że jednak udało mu się wrócić do Stanów – na okładce jego książki przeczytała, że teraz jest amerykańskim obywatelem – ale zabrzmiałoby to, jakby próbowała się bronić. Oderwał się od drzwi i podszedł do szafki z barem. Bar w salonie Diddie Carey...

– Masz ochotę na drinka? – Nie było to zaproszenie dobrego gospodarza, ale subtelna zagrywka w grze w kotka i myszkę.

– Już nie piję.

– Czyżbyś zawróciła ze złej drogi?

– Nie. Po prostu nie piję. – Ratowała się poczuciem humoru, co ją wiele kosztowało.

Nalał kilka centymetrów czegoś, co wyglądało na bardzo drogą słodową whisky. Zapomniała już, jak duże miał dłonie. Kiedyś powtarzała wszystkim, którzy tylko chcieli jej słuchać, że Colin jest największą babą w mieście, ale nawet wtedy te wielkie jak haki na mięso dłonie zadawały kłam jej słowom. Nie pasowały do kogoś, kto recytował sonety z pamięci i od czasu do czasu związywał włosy w kucyk czarną, aksamitną wstążką.

Pewnego wieczoru całą grupą późno wyszli ze szkoły i zauważyli go na boisku z piłką do nogi. Piłka nożna nie przyjęła się w Parrish i nigdy nie widzieli czegoś takiego. Podbijał piłkę na zmianę raz jednym, raz drugim kolaniem, łydką, udem, tak długo utrzymując ją w powietrzu, że aż stracili rachubę. Potem zaczął dryblować po boisku, biegnąc jak strzała, z piłką dokładnie między stopami. Zaimponował tym chłopcom, którzy wkrótce zaprosili go do gry w kosza.

– Trzech mężów, Sugar Beth? – Oplótł grubymi palcami człowieka pracy szklaneczkę z rżniętego szkła. – To sporo, nawet jak na ciebie.

– Jedno nigdy się nie zmieni, jeśli chodzi o Parrish. Plotkowanie to nadal ulubiona rozrywka w tym mieście. – Chłodne powietrze owionęło jej brzuch, kiedy włożyła dłonie do kieszeni skórzanej kurtki i odsunęła ją do tyłu. Krótka, cukierkowo różowa koszulka miała na piersiach błyszczący napis BEAST. Była trochę krzykliwa, ale została przeceniona na pięć dolarów dziewięćdziesiąt dziewięć centów, a ona zrobiłaby prawie wszystko, żeby modnie wyglądać. – Byłabym wdzięczna, gdybyś usunął ten łańcuch z mojego wjazdu.

– Doprawdy? – Zatopił się w jednym ze skórzanych foteli, nie proponując jej, żeby usiadła. – Masz marne osiągnięcia, jeśli chodzi o mężów.

– Tak myślisz?

– Wieści się rozchodzą – powiedział przeciągle. – Słyszałem, że męża numer jeden poznałeś w college’u.

– Darren Tharp, typowy amerykański bejsbolista. Grał przez chwilę dla Braves. – Wykonała zmyślne cięcie tomahawkiem.

– Imponujące. – Upił łyk ze szklaneczki, patrząc na nią znad brzegu szkła. – Słyszałem też, że zostawił cię dla innej. Co za przykrość.

– Miała na imię Samantha. W odróżnieniu ode mnie skończyła college, ale to nie jej wykształcenie pociągało Darrena. Miała naturalny talent do robienia laski.

Ręka ze szklaneczką zatrzymała się w połowie drogi do jego ust.

Obdarzyła go uśmiechem południowej piękności, który, choć niezwykle szeroki, nie był ani odrobinę szczery. Gdyby trochę nad nim popracować – o ile Diddie nie miałyby takich obiekcji co do Atlantic City – ten uśmiech mógł sprawić, że na jej głowie pojawiłoby się coś bardziej imponującego od korony szkolnej piękności.

– Dziewczyna musi mieć dobrą głowę, żeby do czegoś dojść.

Byrne nie miał zamiaru pozwolić, by zbiła go z tropu.

– O ile wiem, wyjechałaś do Hollywood z pieniędzmi z odszkodowania.

– Ciężko zarobiłam każdego dolara.

– Ale nie zostałam zasypana ofertami filmowymi.

– Czy to nie słodkie, że tak się mną interesujesz?

– Pewnie coś źle usłyszałem. Czy twój drugi mąż był jednym z Hell’s Angels?

– To byłoby jeszcze bardziej ekscytujące, ale obawiam się, że Cy był jedynie kaskaderem. Niezwykle zdolnym – aż do dnia, kiedy się zabił, próbując przeskoczyć na motocyklu z pomostu w Santa Monica na pokład luksusowego jachtu. To był film o złu wynikającym z przemytu narkotyków, więc powiedziałam sobie, że zginął w słusznej sprawie. Nie żebym sama od czasu do czasu nie zapaliła skręta.

– O ile pamiętam, trochę ich wypaliłaś w ogólniaku.

– To była pomyłka, wysoki sędzie. Myślałam, że to papierosy, które po prostu tak dziwnie pachną.

Nie uśmiechnął się, ale nie spodziewała się tego.

Odeszła od Cy’a kilka miesięcy przed tym fatalnym popisem kaskaderskim. Żadna dziewczyna na świecie nie miała większego od niej talentu do wychodzenia za zakłamanych dupków. Emmett był wyjątkiem, ale on w dniu ich ślubu miał siedemdziesiąt lat i nabytą z wiekiem mądrość.

– Potem ludzie stracili cię na moment z widoku – powiedział.

– Pracowałam w branży restauracyjnej. Chodzi o bardzo ekskluzywne miejsca.

Zaczęła jako hostessa w przyzwoitej restauracji w Los Angeles, ale została wylana za awanturę z gościem. Następnie pracowała jako koktajlowa kelnerka. Kiedy straciła i tę pracę, podawała lasagnię w taniej włoskiej restauracyjce, a potem przeszła do jeszcze tańszego baru z hamburgerami. Sięgnęła dna w dniu, kiedy zorientowała się, że czyta ogłoszenie agencji towarzyskiej. Bardziej niż cokolwiek innego uświadomiło to jej, że najwyższa pora dorosnąć i wziąć odpowiedzialność za własne życie.

– Potem usidliłaś Emmetta Hoopera.

– I nawet nie musiałeś zdać się na miejscową pocztę pantoflową, żeby się o tym dowiedzieć. – Jej uśmiech skrył cały ból.

– W prasie pojawiło się sporo informacji na ten temat. Były nawet zabawne. Dwudziestoosmioletnia kelnerka zostaje „żoną-trofeum” obrzydliwie bogatego, siedemdziesięcioletniego emerytowanego nafcjarza z Teksasu.

Nafcjarza, którego inwestycje poniosły fiasko, zanim jeszcze zachorował. Emmett był jej najdroższym przyjacielem, kochankiem i człowiekiem, który pomógł jej zakończyć proces dorastania.

Byrne przechylił szklaneczkę w jej stronę. Wyglądał jak znudzony, ale bardzo męski model Gucciego.

– Moje kondolencje.

Gula w jej gardle utrudniała wymyślenie błyskotliwej odpowiedzi, ale poradziła sobie.

– Jestem ci wdzięczna za wyrazy współczucia, ale kiedy wiążesz się z kimś w tak podeszłym wieku, domyślasz się, co cię czeka.

Z zadowoleniem zauważyła pogardę w tych nefrytowych oczach. Pogarda była lepsza od litości. Patrzyła, jak krzyżuje nogi, ruchem będącym niepokojącym połączeniem kociej gracji i męskiej siły.

– Kiedyś mówiliśmy na ciebie Księżę – powiedziała. – Wiedziałeś o tym?

– Oczywiście.

– Wszyscy uważaliśmy cię za mięczaka.

– Doprawdy?

– I że zadzierasz nosa.

– Tak było. Nadal taki jestem. Szczycę się tym.

Zastanawiała się, czy jest żonaty. Jeśli nie, wolne kobiety z Parrish musiały ustawiać się w kolejce do jego drzwi z ciastem kokosowym i zapiekankami. Przynęła się do kominka, usiłując sprawiać asertywne wrażenie.

– Jestem pewna, że blokowanie mojego wjazdu musi być dla ciebie niesłychanie zabawne, ale ta zabawa trwa już wystarczająco długo.

– Tak się składa, że nadal się dobrze bawię.

Nie wyglądał na kogoś, kogo może cokolwiek bawić, no, chyba że podbój Indii. Wpatrywała się w jego doskonale skrojone ubranie i zastanawiała się, kto odwalił brudną robotę, osadzając słupki w betonie.

– Nie uważasz, że to może być odrobinę krępujące, jeśli wezwę policję?

– Nie. To moja ziemia.

– A ja uważałam cię za autorytet, jeśli chodzi o historię Parrish. Mój ojciec przekazał w latach pięćdziesiątych powozownię mojej ciotce.

– Dom tak, ale nie drogę dojazdową. Wjazd nadal należy do Narzeczonej Francuza.

Podskoczyła jak oparzona.

– To nieprawda.

– Mam dobrego prawnika, który przykłada dużą wagę do takich spraw jak granice nieruchomości. – Podniósł się z fotela. – Chętnie umożliwię ci zapoznanie się z ekspertyzą. Podeślę ci kopię.

Czy jej ojciec mógł być aż tak głupi? Oczywiście, że mógł. Griffin Carey był skrupulatny w sprawach dotyczących jego fabryki okien, ale cechowało go notoryczne niedbalstwo jeśli chodziło o dom i rodzinę. Czy można nazwać ostrożnym mężczyzną, który ma w tym samym mieście żonę i kochankę?

– Czego pan chce, panie Byrne? Najwyraźniej nie moich przeprosin, więc równie dobrze może mi pan to powiedzieć wprost.

– Żebyś poniosła karę, oczywiście. A jak myślałaś?

Te miękko wypowiedziane słowa sprawiły, że przeszedł ją dreszcz. Powstrzymała się przed tęsknym spojrzeniem na szklaneczkę whisky, którą właśnie odstawił. Nie miała w ustach alkoholu od prawie pięciu lat i nie zamierzała tego wieczoru zacząć na nowo pić.

– No cóż, dobrze, ale będzie ubaw. Gdzie, według ciebie, mam parkować?

– Nie obchodzi mnie to. Może pomoże ci w tej sprawie któryś z dawnych przyjaciół.

To był idealny moment, żeby wpaść w złość, ale ona już zapomniała, jak to się robi. Zamiast się wściekać, ruszyła wolno w jego stronę, lekko kołysząc biodrami, choć czuła, że ma kości stuletniej kobiety.

– Chyba nie myślisz trzeźwo. Straciłam trzech mężów i oboje rodziców, więc jeśli chcesz mnie naprawdę ukarać, musisz wymyślić coś lepszego niż marną blokadę wjazdu.

– Próbujemy wziąć na litość, co?

Dokładnie tak to zabrzmiało i Sugar Beth miała ochotę ugryźć się w język. Zamiast tego podniosła kołnierz kurtki i skierowała się do drzwi.

– Mam cię gdzieś, panie Byrne. I mam gdzieś twoją litość.

Ledwie zrobiła trzy kroki, poczuła zapach drogiej wody kolońskiej. Serce niemal wyskoczyło jej z piersi, kiedy Byrne złapał ją za rękę i odwrócił do siebie.

– A co w takim razie powiesz na taką karę?

Zimny, surowy wyraz jego twarzy przypomniawszy jej minę Darrena Tharpa tuż przed tym, jak ją skatował. Ale Colin Byrne miał na myśli inny rodzaj przemocy. Zanim zdążyła zareagować, zamknął jej usta brutalnym, karzącym pocałunkiem.

Pocałunki... Tyle ich było. Pełne uwielbienia całusy w policzki jej matki. Pocałunki ciotki Tallulah składane zaciśniętymi, suchymi ustami. Przesiąknięte seksem, nastoletnie pocałunki z Ryanem. Darren był egoistą i kiepsko całował. Potem były niechlujne, pijackie pocałunki Cy'a, na które odpowiadała pocałunkami nasyconymi ginem. Później pocałunki sznureczka mężczyzn, które ledwie pamiętała, pomijając to, że wszystkie miały smak rozpacz. Wybawienie pojawiło się w postaci pocałunków Emmetta, przepelnionych życzliwością, potrzebą, strachem, a na koniec rezygnacją.

Ostatni pocałunek, jakiego zaznała, pochodził od jej córki Delilah, która zarzuciła ramiona na szyję Sugar Beth i zostawiła na jej policzku mokry ślad. „Kocham cię najbardziej na całym świecie, moja Sugar Beth”.

Tyle pocałunków, a ona nie mogła sobie przypomnieć, żeby choć jeden był podobny do tego. Zimny. Rozmyślny. Złożony, żeby ją upokorzyć.

Byrne nie spieszył się z wymierzaniem sprawiedliwości. Ujął jej brodę, nie zadając wprawdzie bólu, ale zmuszając do otworzenia ust na tyle, by móc wedrzeć się do środka językiem. Nie zareagowała, nie walczyła z nim.

Nie była zaskoczona, kiedy jego dłoń dotarła do jej piersi. Spodziewała się tego.

Kolejna kliniczna eksploracja, jakby pod jej skórą nie znajdowała się żywa istota, tylko mięso i kości, pozbawione duszy.

Trzymał jej pierś w swojej dużej dłoni, gładząc ją kciukiem. Kiedy zaczął pocierać brodawkę, Sugar Beth poczuła ukłucie tęsknoty. Nie pożądania – była na to zbyt wypalona, a zresztą tu chodziło nie o seks, tylko zemstę. Doświadczała głębokiej tęsknoty za zwykłą życzliwością; było to ironiczne życzenie jak na kogoś, kto sam bardzo oszczędnie okazywał życzliwość innym.

Podczas małżeństwa z kaskaderem nauczyła się wielu sztuczek i teraz przyszło jej do głowy, że mogłaby ugryźć Colina albo rąbnąć w górę kolanem. Uznała jednak, że to nie byłoby sprawiedliwe. Miał prawo ją ukarać.

W końcu odsunął się i zapach szkockiej, którą się raczył, owionął delikatnie jej policzek.

– Powiedziałaś, że wetknąłem ci język do ust i obmacywałem twoje piersi. – Jego nefrytowe oczy przeszyły ją na wylot. – Czy nie tak nakłamałaś swojej matce, Sugar Beth? Czy nie w ten sposób pozbawiłaś mnie pracy i zmusiłaś do pakowania manatków?

– Dokładnie tak było – powiedziała cicho.

Obrysował kciukiem jej dolną wargę. Gdyby zrobił to inny mężczyzna,

byłby to gest czułości, ale to był znak zdobywcy. Była mu winna okazanie skruchy, ale jedyne, co jej jeszcze zostało, to odrobina godności, uznała więc, że prędzej umrze, nim uroni choć jedną łzę.

Opuścił rękę.

– Teraz to już nie jest kłamstwo.

Sugar Beth jakimś cudem zdołała unieść dłoń i dotknąć jego policzka.

– Przez cały ten czas nienawidziłam się za to kłamstwo. Dziękuję, panie Byrne. Oczyszczył pan moją duszę.

Poczuł na skórze jej chłodną dłoń i zdał sobie sprawę, że to Sugar Beth będzie mieć ostatnie słowo. Ta świadomość go oszołomiła. To powinno być jego zwycięstwo. Oboje o tym wiedzieli. A mimo to ona próbowała się wywinąć.

Wpatrywał się w usta, które przed chwilą miażdżył. Nie doświadczył niczego, czego się spodziewał – nie, żeby czegokolwiek oczekiwał, skoro nie planował tego ataku. Mimo to podświadomie zbierał siły na stawienie czoła przebiegłemu, małostkowemu, olbrzymiemu ego Sugar Beth. „Kto jest najpiękniejszy w świecie? Ja! Ja! Ja!” Zamiast tego odkrył jakieś zacięcie, determinację i bezczelność. Przynajmniej to ostatnie było znajome.

Opuściła rękę i niczym pistoletem wycelowała w niego palcem wskazującym, jakby prosto w jego szacunek do samego siebie. Tuż przed pociągnięciem za spust obdarzyła go uśmiechem kojarzącym się z mądrością kurtyzany.

– Do zobaczenia, panie Byrne.

I już jej nie było.

Colin stał nieruchomo. Jej zapach – mieszanina zadziorności, seksu i uporu – utrzymywał się w powietrzu nawet po zamknięciu frontowych drzwi. Ten okropny pocałunek powinien położyć temu kres. Ale wszystko tylko odżyło na nowo.

W wieku osiemnastu lat była najpiękniejszą istotą, jaką mieszkańcy Parrish kiedykolwiek widzieli. Przyglądanie się, jak niespiesznie idzie chodnikiem do głównych drzwi liceum, było podziwianiem dzieła sztuki: nieskończenie długie nogi, kołyszące się biodra, podskakujące piersi, olśniewające, długie jasne włosy.

Chłopcy potykali się, wpatrując się w nią przy muzyce swoich boom boksów, stanowiących ścieżkę dźwiękową jej życia. Billy Ocean błagający, żeby opuściła jego sny i wsiadła do jego samochodu. Bon Jovi po jednym spojrzeniu żyjący modlitwą. Cutting Crew marzący, żeby wieczorem umrzeć w jej ramionach. Guns n'Roses, Poison, Whitesnake – jakimś cudem udało jej się powalić tych wszystkich grających lekko łzawego rocka chłopców na kolana i sprawić, żeby błagali o odrobinę jej uczucia.

Sugar Beth nadal była piękna. Te zniewalające jasnyniebieskie oczy i idealnie regularne rysy zabierze ze sobą do grobu, a burza jej jasnych włosów powinna zostać rozłożona na satynowej poduszce i trafić na rozkładówkę

„Playboya”. Ale zniknęła gdzieś jej naiwna świeżość. Wyglądała na więcej niż trzydzieści trzy lata i była szczuplejsza niż kiedyś. Widział ścięgna na długim łuku jej szyi, a jej nadgarstki wydawały się niemal kruche. Lecz ta niebezpieczna seksualność się nie zmieniła, tyle tylko że w wieku osiemnastu lat była nowa i niewybredna, a teraz wyostrzyła się, stała się o wiele bardziej śmiertelna. Kwiaty róży mogły opaść, ale kolce wyhodowały trujące końce.

Podniósł szklaneczkę z drinkiem i usiadł w fotelu, bardziej przygnębiony tym spotkaniem, niż chciał być. Rozglądając się po luksusowym wnętrzu domu, przypomniał sobie szyderstwa ojca, irlandzkiego murarza, kiedy stracił pracę w szkole i musiał wrócić do Anglii.

– Wracasz do domu zhańbiony, co? To by było na tyle tych fantazyjnych mrzonek, twoich i twojej matki, chłopcze. Teraz będziesz zajmować się uczciwą pracą, jak my wszyscy.

Tego jednego nigdy nie wybaczy Sugar Beth Carey.

Upił łyk, ale nawet smak dziesięcioletniej szkockiej nie mógł wymazać z jego pamięci buntu i przekory, które widział w oczach Sugar Beth. Pomimo ataku, jaki na nią spadł pod postacią jego pocałunku, nadal wierzyła, że ma przewagę. Zastanawiał się, co zrobić, żeby wyprowadzić ją z tego błędnego przekonania.

– *Zrobiłam coś nie tak? Tyle znamienitych osób wpatrywało się, jakby nie wierzyło własnym oczom!*

Georgette Heyer *Wielka Sophy*

Rozdział 3

Sugar Beth dokończyła chipsy, które stanowiły jej śniadanie, i patrzyła na Gordona. Pies siedział przy drzwiach w kuchni, pomrukując gniewnie.

– Daj sobie spokój, Gordon. To nie moja wina, że Emmett kochał mnie bardziej od ciebie.

Pies eksperymentował ze swoją psychotyczną miną Christophera Walkena, ale bassety były w niekorzystnej sytuacji, jeśli chodzi o przybranie groźnego oblicza.

– Żałosne.

Wyglądał na urażonego.

– W porządku, chuliganie. – Wstała od stołu, przecięła salon i otworzyła frontowe drzwi.

Kiedy wybiegał, próbował ją szturchnąć. Dobrze znała jego sztuczki i zrobiła unik. Wyszła za nim w kolejny chłodny deszczowy lutowy poranek. Ale to Missisipi, więc w przyszłym tygodniu może być nawet trzydzieści stopni. Miała nadzieję, że do tej pory już dawno jej tu nie będzie.

Gdy Gordon zaczął węszyć, zerknęła na Narzeczoną Francuza. Starła się nie myśleć o wczorajszym spotkaniu z Colinem Byrne'em. Przynajmniej nie rozkleiła się przed dotarciem do powozowni. Powinna była bardziej się starać naprawić dawne winy, ale najwyraźniej nie dorosła aż tak bardzo, jak chciała myśleć.

Dlaczego właśnie on musiał kupić Narzeczoną Francuza? Jeśli wspominał w jakimś wywiadzie o powrocie do Parrish, musiała to przegapić. Colin unikał rozgłosu i nie lubił udzielać wywiadów. Nawet jego zdjęcie na okładce było niewyraźne; inaczej byłaby lepiej przygotowana na tego niebezpiecznego mężczyznę, z którym się wczoraj spotkała.

Podeszła do bukszpanowego żywopłotu oddzielającego ich posiadłości i rozsunała dolne gałęzie.

– Tędy, diabelski psie.

Choć raz nie miała z nim problemów.

– Spraw, żeby mamusia była z ciebie dumna – zawołała.

Przez chwilę Gordon węszył, wreszcie znalazł odpowiednie miejsce na

środku trawnika i zabrał się do rzeczy.

– Dobry piesek.

Wbrew temu, co powiedziała Byrne'owi, czytała *Ostatni przystanek na drodze donikąd*, razem z resztą kraju. Jak mogłaby zignorować opowieść o ludziach, o których słuchała przez całe swoje życie? Historię białych i czarnych, bogatych i biednych, ludzi, którzy mieszkali w Parrish w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku, w tym jej dziadków, ciotki Tallulah, wujka Leeann, no i oczywiście, był jeszcze Lincoln Ash.

Czytelnicy lubią powieści ukazujące atmosferę Południa. Świadczył o tym ogromny sukces *Północy w ogrodzie dobra i zła* Johna Berendta, która stała się bestsellerem. Ale oparta na faktach książka Berendta dotyczyła morderstwa i skandalu w kręgach arystokracji starego Savannah, a *Ostatni przystanek* był kopalnią wiedzy o życiu małego miasteczka. Opowieść o miasteczku w Missisipi, zdrowiejącym po spuściźnie segregacji rasowej, była pełna ekscentrycznych postaci i rodzinnych dramatów, tak uwielbianych przez czytelników, a całości dopełniała silna dawka południowego folkloru. Co prawda inni autorzy też tego próbowali, ale zachwyty Byrne'a tym miasteczkiem, w połączeniu z jego lekko ironicznymi komentarzami autsajdera sprawiły, że *Ostatni przystanek* stanowił klasę sam w sobie.

Nagle uświadomiła sobie, że Gordon pobiegł truchtem w stronę domu, ani odrobinę niespieszony jego wspaniałością.

– Wracaj tu.

Oczywiście ją zignorował.

– Mówię poważnie, Gordon. Muszę jechać do miasta i jeśli natychmiast tu nie przyjdiesz, pojedę bez ciebie.

Nie była pewna, ale chyba prychnął.

– Wiem, że będziesz próbował mnie dziabnąć, jeśli za tobą pójde. – Nigdy nie posunął się aż tak daleko, ale lubił, gdy chodziła koło niego na paluszkach.

Patrzyła, jak Gordon wbiega na werandę.

– W porządku. Zrób mi przysługę i nie zwracaj sobie głowy powrotem do domu.

W przeciwieństwie do innych bassetów, Gordon nie przepadał za wędrówkami. Był zbyt wygodny, żeby gdzieś się włóczyć. Sugar Beth wróciła ciężkim krokiem do powozowni. Co sądzić o człowieku, którego nienawidzi nawet własny pies?

Wzięła torebkę, założyła na głowę stary kowbojski kapelusz i ruszyła w stronę samochodu. Za wycieraczką przedniej szyby znalazła mandat za nieprawidłowe parkowanie. Cudownie. Wetknęła mandat za osłonę przeciwloneczną i pojechała do miasta.

Purle's Auto Shop nadal działał, ale w miejscu zajmowanym kiedyś przez

królestwo damskich kapeluszy teraz był sklep z artykułami biurowymi. Matka zabierała ją co roku do Spring Fancy Millinery, żeby jej kupić wielkanocny kapelusik, aż do szóstej klasy, kiedy Sugar Beth się zbuntowała.

Nozdrza Diddie trzepotały jak skrzydła motyla, gdy była niezadowolona.

– Ty niewdzięczne dziecko. Skąd nasz Pan ma wiedzieć, że jest dzień Zmartwychwstania, skoro siedzisz w kościele bez nakrycia głowy, jak jakaś poganka. Odpowiedz mi, panno Sugar Baby.

Sugar Beth odpowiedziała natychmiast, również ruszając nozdrzami.

– Naprawdę myślisz, że Jezus Chrystus zostanie w grobie, bo będę bez kapelusza?

Diddie roześmiała się i poszła poszukać swoich papierosów.

Sugar Beth bardzo tęskniła za swoją kochającą, choć niedoskonałą matką, o ojcu zachowała tylko gorzkie wspomnienia.

– On nie jest moim prawdziwym ojcem, prawda, Diddie? – spytała kiedyś. – Zaszłaś w ciążę z kimś innym, a potem tata się z tobą ożenił.

– Sugar Beth Carey, ucisz się. To, że twój ojciec jest rozpustnikiem, nie znaczy, że i ja taka jestem. I nie chcę więcej słyszeć, jak wygadujesz takie bzdury.

Fakt, że jej niebieskie oczy były lustrzanym odbiciem oczu ojca, uniemożliwił Sugar Beth długie trzymanie się iluzji, że Diddie miała sekretnego kochanka.

Przypuszczała, że małżeństwo jej rodziców było nieuniknione, ale chyba nie mogliby być bardziej niedobrani. Diddie, piękna córka miejscowego sklepikarza, i Griffin, spadkobierca Fabryki Okien Careya. Niski, skromny i wybitnie inteligentny Griffin był oczarowany królującą w Parrish pięknnością, a Diddie, choć pogardzała chłopakiem, którego uważała za „małą, brzydką ropuchę”, pożądała tego wszystkiego, co mogło jej zapewnić wyjście za niego.

Griffin musiał zdawać sobie sprawę, że Diddie nie odwzajemnia jego uczuć, ale i tak się z nią ożenił, a potem karał ją za to, że go nie kocha, otwarcie żyjąc z inną kobietą. Diddie udawała, że jej to nie obchodzi. Koniec końców Griffin wyrównał rachunki, odwracając się plecami do osoby, którą Diddie kochała najbardziej... do ich córki.

Chociaż nienawidzili się, nigdy nie rozważali rozwodu. Griffin był najważniejszym przedsiębiorcą w mieście, a Diddie liderką życia towarzyskiego i politycznego. Żadne nie chciało się poddać, przystając na propozycję drugiego, i małżeństwo coraz bardziej się staczało, ciągnąc swoim destrukcyjnym śladem zagubioną małą dziewczynkę.

Sugar Beth minęła świeżo odnowiony bar McDonalda i biuro podróży, którego siedzibę ozdabiały nowe, bordowo-zielone markizy. Skręciła w Valley. Ta wąska ulica, prowadząca do opuszczonego dworca kolejowego, umknęła wysiłkom rewitalizacji miasta. Sugar Beth zatrzymała samochód na pokruszonej łacie asfaltu.

Kiedy spojrzała na rozpadający się budynek z czerwonej cegły, uświadomiła sobie, że to w tym miejscu Colin Byrne pozował do zdjęcia na okładkę.

Z dachu pospadały gonty, a popękane deski, którymi były zabite okna, pokrywało graffiti. Wśród chwastów przy torach wały się puszkami i potłuczone butelki. Dlaczego Tallulah postanowiła zachować tę ruinę? Jej ciotka, tak samo ojciec, miała obsesję na punkcie lokalnej historii i najwyraźniej nie chciała dopuścić do wyburzenia budynku dworca.

Kiedy Sugar Beth wysiadała z samochodu, przypomniał jej się list, który dostała od ciotki.

*Droga Sugar Beth,
zostawiam Ci powozownię, dworzec kolejowy i, oczywiście, obraz, bo jesteś moją jedyną żyjącą krewną, i niezależnie od Twojego zachowania więzy pokrewieństwa są mocniejsze od innych związków. Dworzec kolejowy jest w opłakanym stanie, ale kiedy go kupiłam, zabrakło mi energii i funduszy na remont. Fakt, że dopuszczono, by tak bardzo niszczał, nie świadczy najlepiej o tym mieście. Jestem pewna, że będziesz chciała go sprzedać, ale wątpię, czy uda Ci się znaleźć kupca. Nawet Stowarzyszeniu Społeczności Parrish brak odpowiedniego szacunku dla historii.*

Powozownia znajduje się w rejestrze narodowych zabytków. Pracownię Lincolna zachowaj w takim stanie, jak obecnie. Inaczej wszystko przejmie uniwersytet. A co do obrazu... albo go znajdziesz, albo nie.

*Serdeczności,
Tallulah Shelborne Carey
PS Niezależnie od tego, co mówiła Ci matka, Lincoln Ash mnie kochał.*

Ciotka twierdziła, że była wielką miłością Lincolna Asha, który obiecał wrócić po nią do Parrish, ale na dzień przed zamknięciem swojego wernisazu na Manhattanie wpadł pod autobus. Diddie te opowieści doprowadzały do szału. Mówiła wszystkim, że obraz jest wytworem wyobraźni Tallulah. Griffin zaprzeczył.

– Ona ma ten obraz – rzekł. – Widziałem go.

Kiedy jednak Diddie zaczęła go pytać o szczegóły, tylko się roześmiał.

Tallulah odmówiła pokazania komukolwiek obrazu, tłumacząc, że to wszystko, co pozostało jej po Ashu, i nie będzie się nim dzielić z szukającymi sensacji ciekawskimi ani z nadętymi krytykami sztuki, którymi Ash gardził.

– Świat może na niego gapić się, ile chce, ale po mojej śmierci – powiedziała. – Tymczasem zachowam go dla siebie.

Sugar Beth przekręciła klucz w zamku. Drzwi były wypaczone, więc musiała pchnąć je ramieniem, żeby się otworzyły. Kiedy weszła do środka, coś zleciało na jej głowę. Pisnęła głośno i uchyliła się. Gdy jej serce znowu zaczęło bić normalnie, nasunęła mocniej kapelusz i rozejrzała się po pomieszczeniu, które kiedyś było

dworcową poczekalnią.

Zniszczone stare ławki pokrywała gnijąca skorupa ptasich odchodów. Po jednej ze ścian spływały zardzewiałe smugi, na środku drewnianej podłogi stała cuchnąca kałuża, a wszędzie walały się kawałki połamanych mebli. Pod kasą biletową leżała kupka brudnych koców, starych gazet i pustych puszek, co oznaczało, że kiedyś ktoś tu koczował.

Odezwała się jej alergia na kurz i zaczęła kichać. Kiedy doszła do siebie, wyciągnęła latarkę, którą ze sobą przyniosła, i zaczęła rozglądać się za obrazem.

Oprócz poczekalni w budynku dworca znajdowały się jeszcze przechowalnie, małe pomieszczenia służbowe, kasa i publiczne toalety, które teraz były ohydnyim składowiskiem odkrytych rur, poplamionej i potłuczonej porcelany oraz złowrogich pokładów brudu. W ciągu kolejnych dwóch godzin Sugar Beth znalazła połamane meble, skrzynki, sponiewierane szafki na dokumenty, mysie odchody i martwego ptaka, na którego widok aż się wzdrygnęła. Nie znalazła tylko ani śladu obrazu.

W końcu brudna, kichająca i przepelniona obrzydzeniem opadła ciężko na ławkę. Jeśli Tallulah nie schowała obrazu ani w powozowni, ani na dworcu, to w takim razie gdzie? Będzie musiała popytać jej znajomych od kanasty. Zanudzą ją na śmierć, ale byli najbliższymi przyjaciółmi ciotki i jeśli ktoś mógł znać jej sekrety, to właśnie oni. Było to równie zniechęcające jak świadomość, że zostało jej pięćdziesiąt dolarów. Jeśli nadal chciała jeść, musiała znaleźć pracę.

– Naprawdę urocze miejsce.

Kichnęła, a kiedy się odwróciła, zobaczyła Colina Byrne'a, który stał w otwartych drzwiach. Wyglądał, jakby wyszedł na spacer po wrzosowisku: trzewiki, ciemnobrązowe spodnie, tweedowa marynarka, modnie zwichrzone włosy. Ale lodowate spojrzenie przypominało bardziej myśliwego niż cywilizowanego Brytyjczyka.

– Jeśli przyszedłeś tu, żeby znowu na mnie napaść – powiedziała – lepiej dobrze zamocuj swój ochraniacz na genitalia, bo tym razem nie będę grzeczna.

– Mam ograniczoną tolerancję na jad. – Wsunął firmowe okulary przeciwsłoneczne za rozpięty kołnierzyk koszuli i zrobił kilka kroków do środka. – Ciekawe, że Tallulah zostawiła ci dworzec. Choć z drugiej strony, to logiczne, zważywszy na jej stosunek do rodziny.

– Zaproponuję ci bardzo korzystne warunki, jeśli chcesz go kupić.

– Nie, dziękuję.

– Przyniósł ci fortunę. Mógłbyś okazać odrobinę wdzięczności.

– *Ostatni przystanek* był o mieście. Dworzec to tylko metafora.

– Myślałam, że metafora to nazwa preparatu odchudzającego. Zawsze ubierasz się jak sztywniak?

– Tak często, jak to możliwe.

– Wyglądasz idiotycznie.
– A ty, rzecz jasna, jesteś najwyższym autorytetem w kwestii mody. – Rzucił pogardliwe spojrzenie na jej brudne dżinsy i bluzę.

Sugar Beth zsunęła kowbojski kapelusz i zdjęła pajęczynę z policzka.

– Byłeś okropnym nauczycielem.

– Fatalnym. – Odsunął na bok kawałek kabła czubkiem buta.

– Nauczyciele powinni pomagać swoim uczniom uwierzyć we własne siły.

Ty nazywałeś nas ropuchami.

– Tak mówiłem wam w twarz. Za plecami mówiłem o was o wiele gorzej.

Rzeczywiście był okropnym nauczycielem, sarkastycznym, krytycznym i niecierpliwym. Ale od czasu do czasu bywał wspaniały. Pamiętała sposób, w jaki im czytał; słowa spływały z jego ust kaskadami niczym muzyka. W klasie robiło się tak cicho, że miało się wrażenie, jakby zapadła noc, a ona wyobrażała sobie, że wszyscy siedzą w ciemności wokół ogniska na jakimś biwaku. Potrafił motywować uczniów: nawet najgłupsze dzieciaki zaczynały czytać książki, sportowcy pisać wiersze, a nieśmiali zabierać głos, byle tylko uchronić się przed jedną z jego zjadliwych uwag. I to on nauczył ją w końcu, jak zrobić z sensem akapit.

Kiedy z powrotem nasunęła kapelusz, wpatrywał się z obrzydzeniem w kałużę na podłodze.

– To prawda, że nie poszłaś na pogrzeb własnego ojca? Haniebne zachowanie, nawet jak na ciebie.

– Był martwy, więc raczej nie zauważył mojej nieobecności. – Podniosła się z ławki. – Zdjęcie z okładki twojej książki zostało zrobione na tle mojej własności. Chcę tantiem. Kilka tysięcy powinno wystarczyć.

– Zaskarż mnie.

Odsunęła na bok kawałek rury.

– A tak w ogóle, to co ty tu robisz?

– Triumfuję, oczywiście. A jak myślałaś?

Miała ochotę złapać jedną z połamanych nóg od krzesła i walnąć go, ale niewątpliwie by jej oddał, więc opanowała się.

– Jak dobrze znałeś moją ciotkę?

– Na tyle, na ile chciałem. – Podeszedł do okienka kasy biletowej, niezniechęcony brudem. – Jako znawczyni dziejów miasta, była nieocenionym źródłem, choć o wąskich horyzontach. Nie przepadałem za nią.

– Jestem pewna, że to spędzało jej sen z powiek.

Przejechał dłonią po jednej z żelaznych krat, spojrzął na pozostały na palcach kurz i wyciągnął z kieszeni śnieżnobiałą chusteczkę, żeby go wytrzeć.

– Większość ludzi nie wierzy, że ten obraz istnieje.

Nie zapytała, skąd wie, że go szuka. Wszyscy w mieście znali szczegóły testamentu jej ciotki.

– Istnieje.
– Też tak sądzę. Ale skąd możesz mieć pewność?
– Nie twój cholerny interes. – Wskazała stos skrzynek. – Za nimi jest martwy ptak. Przydaj się na coś i pozbądź się go.

Zerknął za skrzynki, ale nie kiwnął palcem, żeby zrobić coś z padliną.

– Twoja ciotka była stuknięta.

– To u nas rodzinne. I wcale się tego nie wstydzę. Jankesi trzymają swoich pomyłonych krewnych pod kluczem, ale my stawiamy ich na platformach podczas defilady i paradujemy z nimi przez środek miasta. Jesteś żonaty?

– Byłem. Jestem wdowcem.

Gdyby nie stała się lepszą osobą, zapytałaby, czy zabił żonę swoim ciętym językiem. Była naprawdę ciekawa, jaka kobieta chciała się związać z tak antypatycznym facetem. Potem przypomniała sobie, że wzdychały do niego wszystkie dziewczyny z ogólniaka, nawet te, którym nie szczędził zjadliwych uwag.

Colin skończył badać okienko kasy.

– Powiedz mi, dlaczego nie byłeś na pogrzebie ojca.

– A co cię to obchodzi?

– Jestem pisarzem. Fascynują mnie mechanizmy działania narcystycznego umysłu.

– A niech mnie, te wszystkie trudne wyrazy sprawiają, że aż mi się kręci w mojej biednej, małej główce.

– Byłaś inteligentna. – Teraz badał jeden z legarów podłogowych. – Miałaś świetną głowę, ale nie chciałaś wykorzystywać jej do niczego, co byłoby warte zachodu.

– Znowu pijesz do magazynów o modzie.

– Dlaczego nie przyjechałaś na pogrzeb ojca? – powtórzył.

– Bo byłam umówiona do fryzjera.

Czekał, ale ona nie miała zamiaru opowiadać o tamtym okropnym roku.

A wszystko zaczęło się tak dobrze. Była najpopularniejszą dziewczyną w Ole Miss, więc wpadła w wir studenckiego życia i zupełnie zapomniała o Seawillows. Ignorowała telefony przyjaciółek i wystawiała je, kiedy przyjeżdżały z wizytą. Potem, pewnego styczniowego poranka zadzwonił do niej Griffin i powiedział, że Diddie zmarła w nocy z powodu wylewu krwi do mózgu. Sugar Beth była załamana. Myślała, że nic gorszego nie mogło jej spotkać, ale sześć tygodni później ojciec oznajmił, że żeni się ze swoją długoletnią kochanką. Oczekiwał, że na jego ślubie Sugar Beth będzie siedziała w pierwszym rzędzie w kościele. Wykrzyzczała mu, że go nienawidzi i że jej noga nigdy więcej nie postanie w Parrish. Choć zagroził, że ją wydziedziczy, dotrzymała słowa.

Dzień ślubu ojca spędziła w łóżku z Darrenem Tharpem, usiłując uśmierzyć

ból kiepskim seksem. Wkrótce później, kiedy Griffin porządkował rzeczy Diddie, znalazł wyznanie winy Sugar Beth. W ciągu kilku dni wszyscy wiedzieli, co zrobiła Colinowi Byrne'owi, i ludzie, którzy do tej pory tylko za nią nie przepadali, teraz jej nienawidzili. Seawillows, już wcześniej urażone, że się od nich odcięła, nigdy więcej się do niej nie odezwały.

Nie miała okazji pogodzić się z ojcem. Tuż przed jej egzaminami końcowymi i zaledwie trzy miesiące po swoim ślubie Griffin zmarł na atak serca. Dopiero wtedy przekonała się, że spełnił swoją groźbę i ją wydziedziczył. W ciągu pięciu miesięcy straciła matkę, ojca, najlepsze przyjaciółki i Narzeczoną Francuza. Była za młoda, żeby zdawać sobie sprawę, ile jeszcze straci.

– Czy to prawda, że wyszłaś za mąż trzy dni po pogrzebie Griffina? – spytał Byrne, nie wykazując szczególnego zainteresowania jej odpowiedzią.

– Powiem na swoją obronę, że podczas ceremonii wylałam morze łez.

– Wzruszające.

Sięgnęła do kieszeni po klucz.

– Świetnie się bawiłam, rozmawiając z tobą, ale teraz muszę już zamknąć.

Spieszę się.

– Manikiur i masaż?

– Później. Najpierw muszę znaleźć pracę.

Uniósł w górę ciemną brew.

– Pracę? Nie wierzę.

– Nudzę się, gdy mam za dużo wolnego czasu.

– Prasa pisała, że Emmett Hooper umarł jako bankrut, ale byłem pewien, że udało ci się coś zachować.

Pomyślała o Gordonie.

– O, tak.

Uniósł kąciuki ust w ironicznym uśmiechku.

– Jesteś splukana, prawda?

– Dopóki nie znajdę obrazu.

– Jeśli znajdziesz obraz.

– Znajdę. Możesz być pewien. – Kiedy go mijala, kierując się do drzwi, musiała się zmusić, żeby nie biec. – Przykro mi, że nie możesz zostać dłużej.

Wyszedł za nią niespiesznie, nadal uśmiechając się drwiąco.

– Pozwól, że się upewnię, czy dobrze zrozumiałem. Naprawdę musisz podjąć jakąś pracę, żeby mieć z czego żyć?

– Jestem w tym bardzo dobra. – Przekręciła klucz z o wiele większą siłą, niż to było konieczne.

– Zamierzasz znowu być kelnerką?

– To uczciwe zajęcie. – Ruszyła do samochodu, próbując nie wyglądać jak ktoś, kto właśnie ucieka z więzienia. Kiedy otwierała drzwi auta, Colin powiedział:

– Jeśli nie znajdziesz pracy, przyjdź do mnie. Może będę miał coś dla ciebie.

– O, tak. Na pewno tak zrobię. – Szarpnęła drzwi, a potem odwróciła się do niego. – Jeżeli nie chcesz, żeby nasza wojna podjazdowa przerodziła się w coś naprawdę paskudnego, zdejmij ten łańcuch z mojej drogi dojazdowej.

– To groźba, Sugar Beth?

– Słyszałaś, co powiedziałam. – Wsiadła do samochodu i odjechała. Kiedy zerknęła w lusterko wsteczne, zobaczyła go, jak opiera się o swojego nowego, eleganckiego lexusa i uśmiecha się od ucha do ucha. Drań bez serca.

Wstąpiła do drogerii, żeby kupić gazetę. Przy kasie spotkała Cubby'ego Bowmara. Wkładał do kieszeni resztę za butelkę Gatorade.

– Widziałaś mojego nowego vana, Sugar Beth?

– Obawiam się, że nie zauważyłam.

– Czyszczenie dywanów jest naprawdę opłacalne. Poważnie.

Obliżał usta i znów zaproponował, żeby poszła z nim na drinka. Ledwo się wywinęła, razem z resztkami swojej moralności. Wsiadłszy do samochodu, rozłożyła gazetę na kierownicy i przejrzała ogłoszenia o pracy. Nie będzie musiała długo pracować – tylko dopóki nie znajdzie obrazu. Potem wraca do Houston.

Nikt nie potrzebował kelnerki. I dobrze, bo na myśl o podawaniu hamburgerów ludziom, którymi kiedyś rządziła, przewracał się jej żołądek. Zakreśliła trzy możliwości: piekarnia, agencja ubezpieczeniowa i sklep z antykami; potem wróciła do domu, żeby wziąć szybki prysznic. O frontowe drzwi była oparta kopia ekspertyzy. Zajrzała do niej i przekonała się, że Colin miał rację. Droga dojazdowa należała do Narzeczonej Francuza.

Wzięła prysznic, zrobiła szybki makijaż i wśliznęła się w najbardziej konserwatywny strój, jaki miała, czyli starą spódnicę Chanel i biały T-shirt. Do tego różowy rozpinany sweter, nylony i trzewiki. Była gotowa. Ponieważ agencja ubezpieczeniowa oferowała najlepszą pensję, postanowiła zacząć od nich. Za biurkiem rekrutacyjnym zastała Laurie Ferguson.

Sugar Beth lubiła Laurie w szkole i nie przypominała sobie, żeby zrobiła jej coś szczególnie nikczemnego. Niestety, okazało się, że Laurie ma inne wspomnienia.

– No proszę, Sugar Beth Carey. Słyszałam, że wróciłaś do miasta, ale przez myśl mi nie przeszło, że cię tu zobaczę. – Jej gęste włosy nie były już brązowe, tylko intensywnie rude, a duże kolczyki nie pasowały do drobnych, ostrych rysów twarzy. Bębniła w blat biurka akrylowym paznokciem ozdobionym maleńką amerykańską flagą. – Szukasz pracy. Rozumiem. – Zaciągnęła się papierosem, nie proponując Sugar Beth, żeby usiadła. – Niestety, możemy zatrudnić tylko taką osobę, której naprawdę zależy na karierze zawodowej.

Według Sugar Beth praca biurowa nie była żadną karierą, ale tylko się uśmiechnęła.

- Nie spodziewałam się niczego innego.
- I potrzebujemy kogoś na stałe. Zamierzasz zostać w Parrish?

Sugar Beth wiedziała, że to pytanie w końcu padnie. Mimo awersji do kłamstwa, która się w niej rozwinęła, była zmuszona kluczyć.

- Pewnie obilo ci się o uszy, że mam tu teraz dom.
- Czyli zostajesz?

Błysk w oczach Laurie sugerował, że pytanie miało o wiele więcej wspólnego z chęcią dostarczenia plotek na miejscowy młyn niż z gotowością zaproponowania pracy. Z drugiej strony, myśl o rozkazywaniu córce Griffina i Diddie mogła być dla Laurie na tyle kusząca, żeby dała jej pracę, a prawie pusta torba z psim jedzeniem w kuchni powozowni zmotywowowała Sugar Beth do uprzejmej odpowiedzi.

– Nie obiecuję, że zostanę aż do śmierci, ale zamierzam pobyc tu przez jakiś czas. – Jak długi, tego nikt nie mógł być pewien.

– Rozumiem. – Laurie przetasowała jakieś papiery i uśmiechnęła się. – Chyba nie masz nic przeciwko, żeby wypełnić nasz test? Muszę się upewnić, że posiadasz umiejętności, których wymagamy, jeśli chodzi o matematykę i angielski.

Sugar Beth nie mogła się powstrzymać.

– Oczywiście, że nie. Zwłaszcza z matematyki jestem dobra. Ale przecież musisz to pamiętać, skoro tyle razy spisywałaś ode mnie prace domowe z algebry.

Trzydzieści sekund później Sugar Beth była z powrotem na chodniku.

Piekarnia Crème de la Crème nazywała się kiedyś Glendora's Café. Nowa właścicielka potrzebowała kogoś, kto by nie tylko zajmował się wypiekami, ale też potrafił zadbać o urządzenia. Kiedy wręczyła Sugar Beth klucz nastawny, żeby zademonstrowała swoje umiejętności, to był koniec rozmowy. Cała nadzieja w sklepie z antykami.

Czarująca wystawa Skarbów Przeszłości składała się z konika na biegunach, starego kufra wypełnionego narzutami i umywalki z ręcznie malowanym dzbanem i misą. Sugar Beth od razu poprawił się nastrój. Wspaniałe miejsce do pracy. Może właściciel jest nowy w Parrish, tak jak ta kobieta z piekarni, i nie słyszał, jaką cieszyła się reputacją.

Zabrzęczał staromodny dzwonek nad drzwiami i otuliły ją miękkie dźwięki suity Bacha na wiolonczelę. Wdychała ostry aromat potpourri razem z przyjemnym, nasyconym stęchlizną zapachem przeszłości. Zabytkowe stoły świeciły angielską porcelaną i irlandzkimi kryształami. Otwarte szuflady wiśniowej komody na nóżkach ukazywały przepiękne stare płótna. Palisandrowe biurko prezentowało niesamowity zbiór dewizek, naszyjników i broszek. Wszystko w sklepie było najwyższej jakości i idealnie wyeksponowane.

Z zaplecza dobiegł głos kobiety.

- Zaraz przyjdę.

– Proszę się nie spieszyć.

Sugar Beth podziwiała kolekcję wiktoriańskich pudeł na kapelusze, jedwabnych fiołków i plecionych koszyków z trzciny, wypełnionych nakrapianymi brązowymi jajkami, kiedy z ciemnych czeluści zaplecza wyszła ciemnowłosa kobieta ubrana w jasnoszare spodnie i dobrany do nich sweter. Na szyi miała znakomicie pasujący do całości pojedynczy sznur pereł.

Wzdłuż kręgosłupa Sugar Beth przepełnęła fala lodowatego zimna. Coś było w tych perłach...

Kobieta uśmiechnęła się.

– Witam. W czym mogę... – nagle urwała. Zastygła pod francuskim żyrandolem z jedną stopą wysuniętą niewygodnie przed drugą i z zamrożonym na twarzy uśmiechem.

Sugar Beth rozpoznałaby te oczy wszędzie. Miały taki sam odcień błękitu jak oczy, które co rano patrzyły na nią z lustra. To były oczy jej ojca.

I oczy jego drugiej córki.

– *Gdybym miał taką córkę jak ty, wstydziłbym się, że jestem jej ojcem!* – powiedział pan Goldhanger z pełnym przekonaniem.

Georgette Heyer *Wielka Sophy*

Rozdział 4

Stara gorycz wezbrała w żołądku Sugar Beth. Inteligentny człowiek nie dopuściłby do kontaktu między swoimi ślubnymi dziećmi i tymi z nieprawego łoża, ale nie Griffin Carey. Obie mieszkały w tym samym mieście, zaledwie pięć kilometrów od siebie, a on w swoim skończonym egoizmie nie chciał przyjąć do wiadomości, jak trudno będzie Sugar Beth i Winnie chodzić do jednej szkoły.

W ciągu jednego roku zapłodnił dwie kobiety – najpierw Diddie, potem Sabrinę Davis. Diddie chodziła z podniesionym czołem, spodziewając się, że Griffin wyrośnie z zadurzenia w kobiecie, którą uważała za kompletne zero. Kiedy tak się nie stało, postanowiła podejść do tego filozoficznie. „Wielkie kobiety potrafią wznieść się ponad to, Sugar Beth. Niech ma tego swojego śmiecia. Ja mam Narzeczoną Francuza”.

Ilekoć Sugar Beth wściekała się, że musi chodzić do szkoły razem z Winnie, matka tłumaczyła jej:

– Nie ma nic gorszego od litości innych ludzi. Trzymaj się prosto i pamiętaj, że któregoś dnia wszystko, co on posiada, będzie twoje.

Diddie myliła się. Griffin zmienił testament i zostawił wszystko Sabrinie i Winnie Davis.

Szykowna kobieta, która przed nią stała, zupełnie nie przypominała introwertycznego wyrzutka, który potykał się o własne nogi, kiedy tylko ktoś się do niej odezwał. Sugar Beth jako dziecko nie mogła wpływać na zachowanie dorosłych, więc wykorzystywała swoją władzę w jedyny znany jej sposób – wyzywając się na nieślubnej córce ojca.

Winnie stała bez ruchu obok starej komody.

– Co ty tutaj robisz?

Nie mogła się przyznać, że przyszła w poszukiwaniu pracy.

– Z-zobaczyłam sklep. Nie wiedziałam, że należy do ciebie.

– Interesuje cię coś szczególnego? – spytała Winnie.

Skąd się wzięła ta pewność siebie? – zastanawiała się Sugar Beth. Winnie Davis, którą pamiętała, czerwieniła się, ilekroć ktoś się do niej odezwał.

– N-nie. Tylko się rozglądam. – Słyszała, że się jąka, i wiedziała, sądząc po wyrazie satysfakcji w oczach Winnie, że i ona to słyszała.

– Właśnie przyjechała dostawa z Atlanty. Mam cudowne stare buteleczki po perfumach. – Wplotła palce w sznur pereł na szyi. Sugar Beth wpatrywała się w perły. Były tak bardzo... – Uwielbiam buteleczki po perfumach, a ty? – Cała krew odpłynęła jej z twarzy. Winnie miała na sobie perły Diddie. – Kiedy widzę taką starą buteleczkę, myślę o kobiecie, która była jej właścicielką. – Palce Winnie pieściły naszyjnik. To było okrutne.

Sugar Beth nie mogła tego znieść. Nie mogła tak stać i patrzeć na perły Diddie wokół szyi Winnie Davis.

Odwróciła się do drzwi, ale zrobiła to zbyt szybko i uderzyła w jeden ze stołów, tak samo jak Winnie obijała się o stoliki w szkole. Mosiężny świecznik zachwiał się, a potem przewrócił i przetoczył na skraj blatu. Nie zatrzymała się, żeby go podnieść.

„Kolacja będzie okropna, i to nie dlatego, że będzie stek, którego nie chcę jeść z powodu globalnego ocieplenia, ale przez nią. Dlaczego nie może być bardziej podobna do mamy Chelsea? Dlaczego ciągle jest taka sztywna, jakby ktoś jej wetknął kij w tyłek? Wcale nie jestem do niej podobna, nieważne, co mówi babcia Sabrina. I nie jestem też bogatą zdziurą.

Nienawidzę Kelli Willman”.

– Gigi, kolacja gotowa.

Słyszając głos matki, Gigi niechętnie zamknęła zeszyt z sekretnym dziennikiem, który zaczęła prowadzić w zeszłym roku, kiedy była w siódmej klasie. Wepchnęła zeszyt pod poduszkę i zwiesiła z łóżka nogi w workowatych sztruksach. Nienawidziła swojej sypialni, urządzonej badziewiem od tej lesbijki Laury Ashley, którą jej matka uwielbiała. Chciała pomalować swój pokój albo na czarno, albo na fioletowo i zastąpić te wszystkie prehistoryczne antyki cudownymi meblami, które widziała w Pier One. Ponieważ Winifred nie pozwoliła jej na to, Gigi wszędzie porozlepiała plakaty gwiazd rocka, im paskudniejsze, tym lepiej.

Nakrywanie do stołu należało do jej obowiązków, ale kiedy zeszła do kuchni zobaczyła, że matka już to zrobiła.

– Umyłaś ręce?

– Nie, *madre*, uświniłam je w drodze na dół.

Matka zacisnęła usta.

– Wymieszaj sałatkę, dobrze?

Mama Chelsea już dawno kupiła sobie modne biodrówki, ale jej matka wciąż nosiła te nudne szare spodnie i sweter, strój, który zakładała do pracy. I chciała, żeby Gigi ubierała się tak jak w siódmej klasie, w te beznadziejne ciuchy z katalogu Bloomingdale’a. Nie rozumiała, jak to jest, gdy wszyscy nazywają cię bogatą zdziurą za twoimi plecami. Ale Gigi poradziła sobie z tym. Od września nie nosiła nic poza ciuchami ze sklepu z używaną odzieżą Armii Zbawienia. Przestała też zachowywać się w szkole jak dziwaczka. I znalazła nowe przyjaciółki, jak

Chelsea.

- Dzwoniła pani Kimble. Powiedziała, że z testu z historii dostałaś tróję.
- Trója wystarczy. Nie jestem taka bystra jak ty w moim wieku.

Matka westchnęła, bo wiedziała, że to nieprawda. Wyglądała tak smutno, że Gigi chciała ją przeprosić za bycie wstrętnym bachorem i obiecać, że znowu zacznie się dobrze uczyć. Nie mogła jednak tego zrobić. Mama niczego nie rozumiała.

Gigi nienawidziła być trzynastolatką.

Matka postawiła na stole ostatni talerz. Wyjęła porcelanowy serwis w liście herbaty, pewnie dlatego że tata będzie w domu na kolacji. Dębowy stół na ozdobnych nogach nawet nie umywał się do tamtego francuskiego, który Winifred niedawno sprzedała, choć Gigi go uwielbiała i nie potrzebowali pieniędzy. Gigi bardzo by chciała, żeby mama zamknęła sklep, a przynajmniej zatrudniła więcej osób do pomocy. Wtedy od czasu do czasu mogliby zjeść na kolację coś przyzwoitego zamiast tego mrożonego badziewia. Mama powiedziała, że jeśli tak bardzo ją to martwi, sama może coś ugotować. Zupełnie nie zrozumiała istoty sprawy.

W tekowej misce znajdowała się jedna z tych gotowych sałatek, kompletnie bez smaku. Dawniej, nawet jeśli musiała chodzić na te wszystkie spotkania zarządów, mama sama robiła sałatki z tak dobrymi rzeczami jak świeże pomidory, szwajcarski ser i oliwki. I grzanki z dużą ilością czosnku, które Gigi uwielbiała.

– Chcę sałatkę z serem – narzekała.

– Nie miałam czasu. – Matka podeszła do tylnych drzwi. – Ryan, steki już gotowe?

– Za chwilę.

Ojciec przez okrągły rok grillował na patio. Nie przepadał za tym, ale mama mówiła, że mięso z grilla lepiej smakuje, a on miał poczucie winy, bo bardzo często nie wracał do domu na kolację. Był wiceprezesem zarządu FOC, co wiązało się z dużą odpowiedzialnością. Właścicielką fabryki była jej babcia Sabrina, ale kierowała nią rada nadzorcza, a tata dotarł na sam szczyt dzięki własnej pracy. Gigi słyszała, jak jej mama mówiła babci, że harował za dziesięciu, bo ciągle uważał, że musi się sprawdzić. Babcia mieszkała w naprawdę świetnej posiadłości przy Scenic Drive w Pass Christian, co, jak mawiał ojciec, było prawie wystarczająco daleko.

Ich sprawy finansowe były skomplikowane. Fabryka okien należała do babci, a Narzeczona Francuza była kiedyś własnością jej mamy. Ale mama tam nie mieszkała, więc dom stał zamknięty, dopóki nie kupił go Colin. Gigi uwielbiała Colina, nawet kiedy robił się sarkastyczny, bo nie czytała badziewia jak *Wojna i pokój*. Dwa lata temu zgłosił się na ochotnika, żeby trenować chłopięcą drużynę piłki nożnej z ogólniaka, i w zeszłym roku dotarli aż do rozgrywek stanowych.

Gigi postawiła na stole miskę z sałatką.

– Nie jem steków. Mówiłam ci.

– Miałam męczący dzień, Gigi. Nie sprawiaj trudności.

– Proszę bardzo. – Tata wszedł przez drzwi, niosąc steki na jednym z porcelanowych półmisek w liście herbaty, do których nie przyzwyczaiłaby się, nawet gdyby lubiła takie wzornictwo (a nie lubiła), bo mama i tak je sprzedaje. Miała świra na punkcie historii, dlatego tak bardzo lubiła ten swój sklep z antykami.

Tata puścił do niej oczko, kiedy stawiał półmisek na mosiężnym trójnogu. Miał trzydzieści trzy lata, a Winifred trzydzieści dwa. Rodzice jej kolegów byli o wiele starsi, ale Gigi urodziła się, kiedy jej rodzice byli w college'u. Była wcześniakiem, cha, cha, ciekawe, kto w to wierzył.

Zapach steków sprawiał, że ślinka pociekła jej do ust, więc zmusiła się do myślenia o tych wszystkich krowach wydzielających metan, który niszczył warstwę ozonową i powodował globalne ocieplenie. Kiedy postanowiła zostać wegetarianką dwa tygodnie temu, próbowała wyjaśnić to przy lunchu, ale Chels kazała przestać jej wydziwiać. Przypadkiem usłyszała to ta dziwna Gwen Lu i chciała rozpocząć wielką intelektualną dyskusję na temat wegetarianizmu. Tak jakby Gigi mogła sobie pozwolić na to, żeby widziano, jak rozmawia z Gwen Lu.

– Pijemy dziś wino? – zapytał tata.

– Pewnie. – Mama wyjęła z piekarnika obrzydliwe mrożone frytki i wrzuciła je na miskę.

Tata wyciągnął ze stojaka butelkę wina.

W siódmej klasie, kiedy Gigi jeszcze przyjaźniła się z Kelli i pozostałymi, Kelli powiedziała, że jej tata wygląda jak Brad Pitt, co było totalną bzdurą. Przede wszystkim Brad Pitt był niski i stary i miał zbyt blisko osadzone oczy. A poza tym, czy ktoś mógł sobie wyobrazić, że jej tata chodzi ciągle z rozczochranymi włosami i wygląda, jakby nigdy się nie golił? To było obrzydliwe, kiedy niektóre dziewczyny mówiły, że jej tata jest naprawdę niezły.

Gigi była do niego bardzo podobna, miała jego usta i rysy twarzy. Ale jej włosy były ciemnobrązowe, a nie blond, a oczy, tak jak oczy mamy, jasnoniebieskie i trochę straszne. Żałowała, że nie ma bursztynowych jak jego. Nieważne co mówiła babcia Sabrina, ona była o wiele bardziej podobna do taty niż mamy.

Żałowała, że tak dużo pracował. Gdyby było inaczej, może mama nie otworzyłaby tego sklepu. Przecież nie potrzebowali pieniędzy. Mama jednak uznała, że skoro Gigi chodzi do szkoły, a Ryan pracuje do późna, ona nie ma zbyt wiele do roboty, nawet ze wszystkimi komitetami, w których zasiada. Według Gigi, mogłaby siedzieć w domu i robić przyzwoite sałatki.

Tata postawił na stole kieliszki i wszyscy usiedli. Mama odmówiła modlitwę, a potem tata podał półmisek ze stekami.

– Powiedz, Gi, jak tam w szkole?

– Nudno.

Rodzice wymienili porozumiewawcze spojrzenia, a Gigi pożałowała, że nie potrafiła trzymać języka za zębami. Uważali, że ma coraz gorsze stopnie, bo zajęcia nie zapewniają jej odpowiedniej stymulacji intelektualnej. Nie zapewniały, fakt, ale nie miało to nic wspólnego z jej ocenami. Ostatnio zaczęła się obawiać, że mogą ją wysłać do jakiejś szkoły z internatem dla utalentowanych dzieciaków, tak jak zrobili rodzice Colby’ego Sneeda, a nie był nawet w połowie tak inteligentny jak ona.

– Ale to głównie przez dzieciaki – dodała szybko. – W tym tygodniu zajęcia były bardzo ciekawe, a nauczyciele wspaniali.

Mama uniosła brwi, a tata potrząsnął głową. Jedno nie ulegało wątpliwości – jej rodzice nie byli głupi.

– To dziwne – powiedział tata, soląc frytki – że mimo tak ciekawych zajęć nie mogłaś lepiej napisać testu z historii.

Gigi wiedziała, że stąpa po niepewnym gruncie. Bycie klasowym mózgowcem – no poza tą głupią Gwen Lu – i do tego najbogatszą dziewczyną w mieście sprawiało, że wszyscy jej nienawidzili, ale jeśli dopuści, żeby jej oceny za bardzo się pogorszyły, wkrótce może się znaleźć w szkole z internatem, a wtedy będzie musiała się zabić.

– Bolał mnie brzuch. Jestem pewna, że następnym razem pójdzie mi lepiej.

Jego twarz miała ten zmartwiony wyraz, który ostatnio często widywała.

– Może pójdziesz ze mną do fabryki w sobotę rano? Nie będę długo siedzieć, a ty możesz się pobawić komputerami.

Przewróciła oczami. Kiedy była mała, uwielbiała chodzić z tatą do pracy, ale teraz uważała, że to nudne.

– Nie, dzięki. Ja i Chelsea idziemy do Shannon.

– Chelsea i ja – poprawiła ją mama.

– Ty też idziesz do Shannon?

– Wystarczy, Gi – burknął ojciec. – Przestań zgrywać się na mądrą.

Skrzywiła się, ale nie miała odwagi odszczeknąć mu, tak jak mamie, bo to doprowadzało ojca do szału, a ona dopiero co odzyskała swoje telefoniczne przywileje.

Mama nie mówiła wiele przez resztę posiłku, co było niezwykle, bo kiedy tata jadł z nimi, starała się go zabawiać, podsuwała ciekawe tematy do rozmowy i tak dalej. Dziś zdawała się nie zwracać na nic uwagi i Gigi zastanawiała się, czy ma to coś wspólnego z powrotem do miasta Tej, Której Imienia Nie Wolno Wymawiać.

Wkurzało ją, że nic jej nie powiedzieli. Gigi musiała usłyszeć nowinę od Chelsea, która dowiedziała się o tym od swojej mamy. Jej rodzice zachowywali się, jakby nadal była dzieckiem, a przecież wszyscy wiedzieli, że babcia Sabrina

poślubiła tatę mamy, Griffina Careya, dopiero gdy mama była w ostatniej klasie ogólniaka, i że on miał jeszcze drugą rodzinę. Ale w sumie, kogo to obchodziło? Musiała jednak przyznać, że jest bardzo, bardzo ciekawa.

Zadzwoił telefon. Poderwała się, żeby odebrać, bo wiedziała, że to Chelsea.

– Mogę odejść?

Czekała, aż mama powie „nie”, tak jak zawsze, ale nie zrobiła tego, więc Gigi porwała telefon i pobiegła na górę. Dziś wszystko było jakieś dziwne.

Winnie patrzyła, jak Gigi odchodzi, i zastanawiała się, co się stało z tamtą małą dziewczynką, która po prostu uwielbiała z nią przebywać. Jeszcze rok temu Gigi wracała ze szkoły w pośpiechu i już od progu zaczynała opowiadać o wydarzeniach minionego dnia.

Ryan wpatrywał się w drzwi.

– Wolalbym, żebyś nie pozwalała jej spędzać tyle czasu z tą Chelsea. Ta dziewczyna wygląda jak reklama dziecięcej pornografii.

Winnie zacisnęła dłoń, którą trzymała na kolanach, ale jej głos był spokojny.

– A jak według ciebie mam ją powstrzymać?

Westchnął.

– Przepraszam. Odzywa się frustracja. Mam nadzieję, że z tego wyrośnie i odzyskamy naszą córkę.

Ona i Ryan rzadko odzywali się do siebie ostro. Nie zawsze się zgadzali, ale przez ponad trzynaście lat małżeństwa nigdy nie posunęli się dalej niż do chłodnego milczenia. Winnie nie rozumiała, jak niektóre pary, choćby Merylinn i Deke, wytrzymują ciągle awantury. Podczas jednej z ich kłótni Deke przedziurawił ścianę w garażu, a potem jeszcze opowiadał o tym ludziom.

– Przecież nie mogłem walnąć jej – tłumaczył, a Merylinn się roześmiała.

Ryan odchylił się do tyłu na krześle.

– W tych łachach wygląda jak jakiś ulicznik.

Kolejna rzecz, która była jej winą. Dzisiaj Gigi założyła tę okropną koszulę, na której kupno nalegała w sklepie Armii Zbawienia. Powinna była wiedzieć, że drogie ciuchy Gigi w końcu uczynią z niej cel złośliwości, odpuściła więc, zdawała sobie sprawę, że czekała z tym zbyt długo.

Rzuciła na stół serwetkę.

– Tym razem ty będziesz musiał z nią o tym porozmawiać, bo mnie i tak już nienawidzi.

Jak do tego doszło? – zastanawiała się. Tak bardzo chciała być dla Gigi matką, o jakiej sama marzyła, gdy dorastała. Przypuszczała, że Sabrina starała się, jak mogła, ale to, czy utrzyma się na powierzchni, zależało od dobrej woli Griffina Careya, więc poświęcała całą swoją energię, żeby go zadowolić, i nie zostawało już nic dla jej spragnionej uczucia córki. Sabrina nienawidziła z całej duszy Diddie, a świadomość, że Diddie dała życie wspaniałej Sugar Beth, podczas kiedy ona

urodziła całkiem przeciętne dziecko, bardzo ją martwiła. Jej obaw nie łagodził nawet fakt, że Griffin świata nie widział poza Winnie. Sabrina zdawała sobie sprawę z bezwzględnej natury swojego kochanka i czekała, kiedy przeniesie swoje uczucia na prawowitą córkę. Ale nigdy tego nie zrobił i Winnie tęskniła za nim aż po dziś dzień.

– Wcale cię nie nienawidzi – powiedział Ryan. – Po prostu jest nastolatką.

– Chodzi o coś więcej. Chętnie bym sprząła tamte dziewczyny za to, że wypięły się na nią zeszłego lata. Były zwyczajnie zazdrosne.

– Gigi da sobie radę.

Winnie wiedziała, że martwił się tak samo jak ona. Wstała i zaczęła znosić naczynia do zlewu.

– Na deser mam tylko lody.

– Może później. – Ryan nie był wymagający, jeśli chodziło o jedzenie. Często nie pamiętał o posiłkach, dlatego był taki szczupły, podczas gdy ona musiała uważać na każdy kęs.

Chciała mu opowiedzieć o wizycie Sugar Beth w sklepie, ale kiedy próbowała ubrać swoje myśli w słowa, kieliszek, który płukała, wyśliznął się jej z dłoni i potłukł w zlewie.

– Wszystko w porządku? – Ryan podniósł się i podszedł do niej. Chciała, żeby ją objął, lecz on tylko patrzył na stłuczony kieliszek.

– Tak. Może zrobisz kawę, a ja to posprzątam?

Wrzucając kawałki szkła do kosza, zastanawiała się, dlaczego nie czuje większej satysfakcji. Minione lata dały się we znaki Sugar Beth i po raz pierwszy w ich życiu to ona, Winnie, wyszła na prowadzenie.

Jej przemiana zaczęła się w ostatniej klasie ogólniaka, kiedy Sugar Beth i Ryan wyjechali na studia. Przestała się obżerać i w końcu postanowiła ściąć włosy. W głębi duszy była tą samą niezgrabną nastolatką, ale zaczęła zachowywać się z nową pewnością, która jeszcze wzrosła, gdy Griffin ożenił się z Sabriną. Teraz to ona była najbogatszą dziewczyną w mieście i mieszkała w Narzeczonej Francuza.

Palce Winnie powędrowały do pereł na jej szyi. Wyraz twarzy Sugar Beth był ukoronowaniem wszystkich fantazji o zemście, jakie zrodziły się jej w głowie. Powinno ją to bardziej cieszyć.

Ciche brzęczenie młynka do kawy i zapach mielonych ziaren przywołały wspomnienia. Znowu miała szesnaście lat. Szła przez salę gimnastyczną i nagle potknęła się, upuszczając zeszyt, który upadł prosto pod nogi Sugar Beth.

– Oddaj to! – głos Winnie, wysoki i piskliwy, odbił się od krokwi.

Ale Sugar Beth tylko weszła wyżej na trybuny z otwartym zeszytem od algebry w dłoniach. Wysoka, smukła, jasnowłosa i piękna Sugar Beth była przesiąknięta złem do głębi serca.

– Hej, słuchajcie – zawołała. – Winnie robi znacznie więcej niż

rozwiązywanie trudnych problemów matematycznych.

Seawillows przerwały paplaninę. Serce Winnie waliło tak gwałtownie, że bała się, iż wyskoczy jej z piersi.

– Sugar Beth, ostrzegam cię...

Sugar Beth tylko się uśmiechnęła i wspięła na kolejny schodek trybun. Winnie ruszyła za nią, ale zahaczyła tenisówką o siedzenie. Potknęła się i skrzywiła.

– Oddaj mi to.

Sugar Beth obdarzyła ją złośliwym uśmiechem.

– Nie rozumiem, dlaczego tak się denerwujesz.

Amy dotknęła złotego krzyżyka na szyi.

– Może nie powinnaś tego czytać, jeśli Winnie nie chce.

Sugar Beth zignorowała ją.

– Nie uwierzycie w to.

Winnie mrugała wściekle przez łzy. Choć raz chciałyby móc się obronić, ale Sugar Beth była za silna.

– To własność prywatna. Oddawaj natychmiast.

– Och, nie zachowuj się jak dziecko. – Błysnęły złote obręcze w uszach Sugar Beth, kiedy odrzuciła swoją idealną grzywę włosów. Potem zaczęła czytać. – „Patrzył na moje nagie sutki”.

Dziewczyny roześmiały się, nawet Amy, choć znowu dotknęła złotego krzyżyka. Pachy bluzki Winnie zaczęły nasiąkać potem. Spisywała swoje fantazje od kilku miesięcy w specjalnym notatniku, który chowała głęboko w szafce, ale dziś zaniedbała środków ostrożności.

– Przestań, Sugar Beth.

– Nie, nie przestawaj! – Leeann spryskała włosy lakierem Aqua Net, który nosiła w torebce.

Sugar Beth czytała dalej.

– „Potem wsunął swoją dużą, silną dłoń w moje małe koronkowe majteczki”.

– Nacisk jaki Sugar Beth położyła na słowo „małe” był niezbyt subtelnym przypomnieniem, że majtki Winnie nie są znowu takie małe. – „Rozsunęłam szerzej nogi”.

Winnie mogła już nie wracać do Parrish High.

– „Przesunął drugą dłoń wyżej wzdłuż wnętrza mojej nogi...” – Niebieskie oczy Sugar Beth rozszerzyły się w udawanym zdumieniu. – Winnie Davis, toż to zwykła pornografia.

– Podoba mi się. – Leeann strzeliła z balonówki.

Sugar Beth przewróciła stronę.

– „Kocham cię, Winnie, z całej mojej trawionej namiętnością duszy”. – Urwała i powiodła wzrokiem w dół strony, szukając więcej amunicji, żeby

zniszczyć Winnie. Nie zabrało jej to dużo czasu. – O, Boże, posłuchajcie tego. „Rozłożyłam nogi jeszcze szerzej, kiedy jego silne palce zaczęły mnie pieścić. Wyszepiałam jego imię...”

W uszach Winnie dzwoniło, a sala gimnastyczna zaczęła wirować. Wydała z siebie cichy jęk bezradności.

– „Och, mój ukochany, ukochany... Ryan!”

Krew zastygła w żyłach Winnie.

– Hej, Sugar Beth. Co robicie?

W ich stronę szedł Ryan Galantine. Byli z nim Deke Jasper i Bobby Jarrow, a wszyscy mieli na sobie skórzane kurtki, bo tego dnia był mecz. Ale Winnie widziała tylko Ryana – wysokiego, jasnowłosego chłopaka o złotych oczach, obiekt jej fantazji. Przerażona patrzyła, jak wspina się na trybuny.

– Hej, Sugar. Myślałem, że masz spotkanie.

– Właśnie tam idę. Czytam coś, co napisała Winnie. Jest naprawdę dobre.

– Tak? – Pocałował ją, nie zważając na szkolne przepisy, a potem spojrzał w dół na Winnie, obdarzając ją resztkami uśmiechu. – Ja też chcę posłuchać.

Winnie chciała uciec z Parrish na zawsze, ale kiedy zrobiła krok w tył, pośliznęła się i przewróciła, lądując w niezręcznej pozycji, z biodrami zaklinowanymi między rzędami siedzeń.

– Przestań – powiedziała Amy, ale dość niepewnie, bo tak jak pozostali trochę się obawiała Sugar Beth.

– Nie, czytaj dalej. Chcę usłyszeć więcej. – Leeann zrobiła kolejnego balona.

Sugar Beth zmierzyła Winnie wzrokiem, a potem znów zerknęła na notatnik.

– Mam wrócić do nagich sutków czy do małych majteczek?

Ryan roześmiał się i objął ją silnym ramieniem.

– No, no, brzmi źle.

Sugar Beth spojrzała na Winnie.

– A może powinnam zacząć od miejsca, w którym szepcze imię swojego kochanka?

Winnie zbierało się na wymioty.

– Tak, chyba zacznę od tego. „Och, mój ukochany...”

– Wystarczy, Sugar Beth. – Wszyscy odwrócili się na dźwięk surowego brytyjskiego akcentu. Winnie podniosła się z trudem i patrzyła, jak pan Byrne, jej ulubiony nauczyciel, podchodzi do trybun. Miał dziś na starym, czarnym golfie kamizelkę w biało-szare pasy, a długie włosy związał w koński ogon.

Choć był najmłodszym nauczycielem w szkole, prawie wszyscy się go bali, bo potrafił być bardzo sarkastyczny. Ale uczniowie szanowali go. Nie pokazywał na lekcjach filmów i oczekiwał od wszystkich ciężkiej pracy. Winnie uwielbiała Byrne'a. Wobec niej nigdy nie był złośliwy, a nawet pożyczał jej swoje książki, bo, jak powiedział, powinna poszerzać horyzonty.

Sugar Beth nie wyglądała na speszoną czy zdenerwowaną, tak jak inni uczniowie. Patrzyła mu prosto w oczy.

– Dzień dobry panu. Tak tylko się wygłupiamy. Prawda, Winnie?

Winnie nie mogła wykrztusić choćby słowa. Nie mogła się nawet poruszyć.

– Obie pójdziecie ze mną.

– Ja mam zaraz spotkanie, proszę pana – powiedziała Sugar Beth słodkim głosem. – Będzie pan w swojej klasie za jakąś godzinę? – Zachowywała się zupełnie jak Diddie, która była znana z tego, że wyznaczała zebrania rady szkoły między swoimi ulubionymi programami telewizyjnymi.

Żaden z nauczycieli nigdy nie sprzeciwił się Sugar Beth, bo nie chcieli narażać się jej matce, ale Colin Byrne jeszcze nie rozumiał, jak ważna jest Diddie.

– Nie obchodzą mnie twoje plany.

Sugar Beth wzruszyła ramionami i podała notatnik Ryanowi.

– Ja to wezmę – powiedział Byrne.

Serce podeszło Winnie do gardła, kiedy Ryan oddał zeszyt. Najpierw została upokorzona przed kolegami, a teraz pan Byrne się dowie, jaka jest zбочzona. A co do Ryana... Już nigdy nie będzie mogła na niego spojrzeć. Sugar Beth zbiegła z trybun z notatnikiem w dłoni. Winnie nie była w stanie przełknąć śliny, gdy patrzyła jak notatnik trafia do rąk pana Byrne'a.

Kiedy szli do klasy pana Byrne'a, napierały na nią szare ściany. Sugar Beth cały czas trajkotała, zupełnie się nie przejmując, że Byrne jej nie odpowiada. Winnie wlokła się za nimi z nogami jak z ołowiu.

Kiedy dotarli do drzwi klasy, pan Byrne zatrzymał się. Winnie wbiła wzrok w jego stare czarne mokasyny, jak zwykle starannie wypastowane.

– Zdaje się, że to twoje, Winnie.

Spojrzała na niego i zobaczyła w jego oczach znajomą wyniosłość, ale także życzliwość, której nikt poza nią zdawał się nie zauważać. Podał jej zeszyt.

Nie mogła uwierzyć, że jej go zwraca, i kiedy odbierała swój notatnik, trzęsła się jej ręka.

– Dz-dziękuję.

Sugar Beth roześmiała się.

– Najpierw powinien pan przeczytać, co Winnie napisała. Wszyscy wiedzą, jaka jest bystra, ale założę się, że nie wiedział pan, jaka jest twórcza.

– Zobaczymy się jutro na lekcji, Winnie – powiedział, nawet nie patrząc na Sugar Beth. – I spodziewam się, że przedstawiś nam coś błyskotliwego na temat Hester Prynne.

Winnie skinęła głową i przycisnęła zeszyt do piersi. Zanim się odwróciła, spojrzała przelotnie na Sugar Beth. W jej oczach dostrzegła błysk nienawiści. Winnie dobrze знаła przyczynę tej nienawiści. Sugar Beth miała wszystko, czego brakowało Winnie – urodę, popularność, pewność siebie i Ryana Galantine'a – ale

to Winnie miała jedyną rzecz, której Sugar Beth rozpaczliwie pragnęła.

Ich ojciec kochał ją.

Winnie wrzuciła do kosza ostatni kawałek szkła. Jej myśli podryfowały do innego wspomnienia z tamtego roku, o wiele bardziej bolesnego. Choć minęło tyle lat, nadal nie mogła o tym myśleć. Popatrzyła na Ryana, swego męża. Podwinął mankiety jasnoniebieskiej koszuli. Uwielbiała jego nadgarstki, sposób ułożenia kości, tkwiącą w nich siłę.

Była dziewczyną, która pocieszała go tego lata, kiedy Sugar Beth wyszła za Darrena Tharpa. Choć Winnie nie przeistoczyła się do końca w łabędzia, nie była już brzydkim kaczątkiem, i Ryan to zauważył.

Seks to był jej plan, nie jego. Ryan wydawał się niemal zdezorientowany, kiedy pewnego popołudnia znaleźli się razem w łóżku. Gdy Winnie uświadomiła sobie, że jest w ciąży, bała mu się o tym powiedzieć, ale on nie tylko nie był zły, lecz nawet się z nią ożenił. Powiedział, że ją kocha, a ona udawała, że mu wierzy. Wiedziała – wtedy, jak i teraz – że miłość do niej to tylko blada imitacja tego, co czuł do Sugar Beth. Nigdy nie spojrzał na Winnie w taki sposób, jak kiedyś patrzył na nią.

Wyjęła z kredensu dwie filiżanki i postawiła je na blacie.

– Pamiętasz... jak Sugar Beth znalazła mój notatnik na sali gimnastycznej i próbowała wszystkim przeczytać?

Ryan wetknął głowę do lodówki.

– Mamy jeszcze śmietankę?

– Za soki pomarańczowym. Ja... spisywałam seksualne fantazje o nas.

– Tak? – Wyprostował się z kartonikiem śmietanki w ręce i uśmiechnął się do niej. – O jakie dokładnie fantazje chodziło?

– Nie opowiadała ci?

– Do licha, sam nie wiem. – Jego uśmiech zniknął. – To było wieki temu. Jesteś przeczulona na punkcie tego, co się działo w liceum. – Zatrzasnął drzwi lodówki, aż zagrzecotał stojący na niej osiemnastowieczny pojemnik na herbatę. – Nie rozumiem, dlaczego nadal zawracasz sobie tym głowę. Ostatecznie to ty wszystko dostałaś. Narzeczoną Francuza, kilka milionów w funduszu powierniczym. Nawet fabryka kiedyś będzie twoja. Dlaczego tracisz czas na myślenie o tym, co wydarzyło się w liceum?

– Wcale tak nie jest – skłamała.

Ekspres do kawy sapnął po raz ostatni i Ryan zaczął napełniać filiżanki. Winnie uznała, że nie może tego dłużej odwlekać.

– Sugar Beth przyszła dziś do mojego sklepu.

Tylko żona mogła zauważyć delikatne pulsowanie, które pojawiło się z boku jego szczęki. Skończył nalewać kawę, odstawił dzbanek i oparł się o brzeg blatu.

– Czego chciała?

- Chyba tylko się rozglądała. Nie sędzę, żeby wiedziała, że to mój sklep. Lubił kawę ze śmietanką, ale pociągnął łyk, nawet nie otwierając kartonika.
- Parrish to małe miasto. Wcześniej czy później i tak byś się z nią spotkała. Winnie zaczęła zmywać talerze.
- Miała na sobie tani sweter i wyglądała na zmęczoną. Ale nadal jest piękna.

Szczupła jak zawsze.

Wzruszył ramionami, jakby go to nie interesowało, ale w dalszym ciągu pił czarną kawę. Winnie chciała zmienić temat, nie wiedziała jednak, co powiedzieć. Ryan odstawił filiżankę i pozwolił swojemu spojrzeniu błędzić po jej ciele.

- No to opowiedz mi o tych seksualnych fantazjach.

Zakręciła kran i zmusiła się do uśmiechu.

– Miałam tylko szesnaście lat, więc nie były zbyt ekstrawaganckie. Ale jeśli chcesz, spróbuję wymyślić coś lepszego, gdy Gigi pójdzie już spać.

Skrzyżował ręce, a jego piękne usta uniosły się w lekkim uśmiechu.

- Tak?

Uwielbiała ten uśmiech, ale była zmęczona, spięta i tak naprawdę marzyła tylko o tym, żeby wziąć gorącą kąpiel i położyć się do łóżka z książką. Mimo wszystko podeszła do niego i wsunęła dłoń między jego nogi.

- Oczywiście.

Pogłaskał jej piersi.

- W tej chwili bardzo żałuję, że mieszka z nami nastolatka.

Cofnęła rękę i powiedziała, starając się, żeby jej głos zabrzmiał zmysłowo:

- Dopilnuj, żeby nie zapomniała, na czym skończyłam.

– Dopilnuję. Możesz być tego pewna. – Pocałował ją lekko. – Tymczasem pójdę przypomnieć Jej Wysokości, że sprzątanie kuchni należy do jej obowiązków.

- Dzięki.

Kiedy zniknął, włożyła niezjedzony stek do lodówki, wzięła swoją filiżankę z kawą i poszła do małego gabinetu. Miała trochę papierkowej roboty dla Community Advancement Association i musiała wykonać parę telefonów w związku z koncertem, ale zamiast usiąść przy biurku, podeszła do okna.

Ma dopiero trzydzieści dwa lata, jest za młoda, żeby stracić libido. Powinna porozmawiać ze swoim lekarzem, ale Paul i Ryan grali razem w futbol w liceum.

- Od jak dawna masz z tym problem, Winnie? – spytałby.

- Od jakiegoś czasu.

- Możesz określić to dokładniej?

Mogła skłamać i powiedzieć, że od roku. To by nie brzmiało aż tak źle jak trzy, może cztery lata. Najwyżej pięć.

- Czy rozmawiałaś o tym z Ryanem?

Jak kobieta mogła powiedzieć ukochanemu mężczyźnie, że udaje? Ryan byłby nie tylko zraniony, ale także zdziwiony. Był dobrym kochankiem, lecz

wszystko zaczęło się nie tak. Winnie nie chciała być namiastką Sugar Beth, więc poszła na całość, zanim była jeszcze gotowa. Choć to Ryan był bardziej doświadczony, ona wykazała inicjatywę i jakoś cudem nigdy nie udało im się przełamać tego schematu. Zawsze była dostępna, zawsze chętna. Nigdy nie wymawiała się bólem głowy, nigdy nie kazała mu najpierw zasłużyć na przyjemność. Ona była łowcą, Ryan zdobyczą. I choć bardzo go kochała, o to też miała do niego pretensje.

 Nie jakieś ogromne. I tylko czasem.

– *Uparciuch z ciebie, co? Ale ja cię oswoję – powiedział Vidal i wstał.*

Georgette Heyer *Devil's Cub*

Rozdział 5

Sugar Beth przełożyła torby z zakupami z jednej ręki do drugiej. Idąc Jefferson Street do Mockingbird Lane, próbowała rozluźnić ramiona. Rzeczy, które kupiła, w tym pudełko psiej karmy i kolejny sześciopak coli, wydawały się o wiele lżejsze w sklepie.

Ignorowanie mandatów za nieprawidłowe parkowanie nie sprawiało, że dzięki temu znikwały, więc tego ranka musiała zastosować cały swój arsenał kobiecej broni przeciwko młodemu, krzepkiemu kierowcy, który został przysłany, żeby odholować jej volvo. Potem przestawiła samochód na parking Arby's, znajdujący się jakieś osiemset metrów dalej. Byłby to całkiem przyjemny spacer, gdyby nie musiała taszczyć zakupów. Wymyślanie makabrycznych planów zemsty na Colinie pomogło jej na chwilę zapomnieć o ciężkich torbach, tyle że była już doświadczoną, trzeźwo myślącą kobietą, co znacznie psuło zabawę.

W ciągu tygodnia od czasu katastrofalnej wizyty w sklepie Winnie nie miała więcej szczęścia. Nie znalazła ani pracy, ani obrazu, a w portfelu nie zostało już nic oprócz moli. Co prawda udało jej się odnaleźć żyjących znajomych Tallulah od kanasty, ale tylko Sissy Tooms przyznała, że widziała obraz. Niestety, powiedziała również, że wybiera się do Vegas na kolację z Frankiem Sinatrą.

Zadzwoiła komórka w jej torebce. Stawiając torby z zakupami przy krawężniku, zastanawiała się, kiedy wyłączą jej telefon.

– To ja! – zaczął miękki głos.

Uśmiechnęła się.

– Cześć, maleńka.

– Ja! – powtórzyła Delilah, jakby Sugar Beth nie rozpoznała głosu jedyne dziecko Emmetta.

– Jak sobie radzi moja ukochana dziewczynka?

– Dobrze! Wczoraj malowaliśmy. I Meesie powiedziała, że dzisiaj mogę do ciebie zadzwonić.

Sugar Beth zapomniała, że dziś jest środa, czyli dzień, w którym zwykle rozmawiały z Delilah.

– Jak twoje przeziębienie? Trochę lepiej?

– Biorę na noc syrop od kaszlu. Pomaga. I namalowałam dla ciebie obrazek.

Sugar Beth odwróciła się plecami od przenikliwego wiatru i oparła obcas o

krawężnik. Wczoraj było ciepło, ale dzisiaj znowu się ochłodziło, a jej kurtka ze sztucznej skóry nie chroniła przed zimnem.

– Co to za obrazek?

Delilah opowiedziała jej, jak wygląda obrazek oceanu, który namalowała, a potem zaczęła mówić o nowym ustniczku z akwarium. Kiedy nadszedł czas zakończyć rozmowę, powiedziała to samo co zawsze.

– Kocham cię, Sugar Beth. Ty też mnie kochasz, prawda?

Sugar Beth poczuła, że pieką ją oczy. Niezależnie od tego, co będzie musiała zrobić, ochroni tę słodką, delikatną istotę.

– Kocham cię przeogromnie.

– Tak myślałam.

Sugar Beth uśmiechnęła się.

Kiedy schowała komórkę z powrotem do torebki, powróciła jej stara złość na Emmetta. Jak mógł być tak nieostrożny, jeśli chodzi o zabezpieczenie przyszłości Delilah?

– Odłożyłem dla niej pieniądze – powiedział – ale kiedy sprawy zaczęły się komplikować, musiałem z nich pożyczyć. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Sugar Beth pamiętała swoją pierwszą wizytę w Brookdale, ekskluzywnym prywatnym ośrodku, w którym Delilah spędziła większość swojego dorosłego życia. Pokochały się od pierwszej chwili. Matka Delilah zmarła kilka lat przed tym, zanim Sugar Beth poznała Emmetta, i Delilah rozpaczliwie za nią tęskniła. Ku zaskoczeniu Sugar Beth, Delilah przeniosła uczucia na nową macochę. Delilah była słodka, zabawna i taka bezbronna – pięćdziesięcioletnia kobieta o umyśle jedenastolatki. Obie lubiły różne dziewczynskie rzeczy – ciuchy, makijaż, powtórki *Przyjaciół*, cukierki Pixie Stix. Sugar Beth przeczytała Delilah większość książek Judy Blume i powieści o przygodach Mary-Kate i Ashley. Plotkowały o Leonardo DiCaprio, którego Delilah uwielbiała, grały w gry i spacerowały, trzymając się za rękę.

Gdyby nie Delilah, Sugar Beth nie musiałaby wracać do Parrish, ale pieniądze na opłacanie opieki nad nią kończyły się. Sugar Beth mogła utrzymać pasierbicę w Brookdale, pod warunkiem że znajdzie obraz Asha. Mimo to nie użalała się nad sobą. Bezwarunkowa miłość była cennym darem, a Sugar Beth potrafiła rozpoznać prawdziwe błogosławieństwo, kiedy ją takie spotykało.

Podniosła torby i zobaczyła znajomego lexusa w kolorze koniaku, który zatrzymał się obok niej. Szyba od strony kierowcy zjechała w dół, odsłaniając władczą twarz Księcia, który uśmiechał się szyderczo.

– Wyglądasz jak bezdomna.

Założyła, że pije do jej toreb z zakupami, a nie do dzinsów i kurtki motocyklowej.

– Dzięki. Mam nadzieję, że ty też masz udany dzień.

Patrzył na nią tym swoim zagadkowym wzrokiem.

– Może cię podwieźć?

– Pozwalasz zwykłym chłopom wsiadać do swojej karety?

– Mam ochotę na dobroczynność.

– To chyba mój szczęśliwy dzień.

Sugar Beth otworzyła tylne drzwi i położyła zakupy za fotelem pasażera. Potem, jako że duma miała swoją cenę, wsunęła się za nimi.

– Jedźmy.

Położył rękę na oparciu siedzenia i przyglądał się jej, celując w nią swoim długim nosem.

Spojrzała na niego wyniośle.

– Naprawdę nie mam całego dnia.

– To może jednak powinnaś pójść pieszo.

– Nie jest zbyt korzystne dla tej dzielnicy, że kręci się tu bezdomna.

Była zadowolona, widząc, że wcisnął pedał gazu odrobinę mocniej niż to było konieczne, a ton jego głosu lekko przywiądl.

– Dasz mi znać, gdyby było coś jeszcze, co mógłbym dla ciebie zrobić, prawda?

Wpatrywała się w tył jego szerokich ramion.

– Mógłbyś zdjąć ten śmieszny mały łańcuszek z mojej drogi dojazdowej.

– Ale to takie zabawne. – Skręcił w Mockingbird Lane. – Widziałem dziś rano holownik przy twoim samochodzie. Jest mi niezmiernie przykro z tego powodu.

– Och, niepotrzebnie. Kierowcą holownika był nader rozsądny chłopiec, nie wspominając już, że bardzo atrakcyjny.

– Więc udało ci się odwieść go od zamiaru odholowania twojego samochodu?

– O nie. Damy z Południa nie całują się z języczkiem ani nie zdradzają swoich sekretów.

Czekała, kiedy powie, że ona nie jest damą, ale że był wyrafinowany, podjął bardziej subtelne działania wojenne.

– Jak idą poszukiwania pracy?

Beztróska machnęła ręką.

– Decyzje dotyczące kariery zawodowej są stresujące, więc się nie spieszę. Możesz mnie tu wysadzić.

Zignorował ją i wjechał na podjazd prowadzący do Narzeczonej Francuza, co było dla niego napiwkami.

– Masz dużo ofert, co?

– Mnóstwo.

– Tak słyszałem. Całe miasto o tym trąbi.

– Wyobrażam sobie.

Zatrzymał się przy domu i wyłączył silnik.

– Chodzą słuchy, że nie chciał cię zatrudnić nawet Louis Higgins w Quik Mart, a on przyjmuje do pracy wszystkich, którzy choć trochę mówią po angielsku.

– Niestety, to ja w dziewiątej klasie siłą rozgłaszałam dość paskudne pogłoski o jego młodszej siostrze. Chyba nie miało dla niego znaczenia, że były prawdziwe.

– Własne intrygi obracają się przeciwko tobie, co?

– Niestety. – Otworzyła drzwi i zaczęła wypakowywać torby. Colin obszedł samochód od przodu, a ona niemal upuściła colę, bo miał na sobie autentyczny czarny zamszowy prochowiec i wyglądał w nim o wiele za dobrze.

– Pozwól, że zaniosę twoje zakupy do powozowni – powiedział. – Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Była zbyt oszołomiona widokiem prochowca, żeby odpowiedzieć. To było Missisipi.

– Nie sądziłem, że zamknięcie ci drogi dojazdowej będzie aż tak kłopotliwe. No cóż, myliłem się.

– Nie martw się – powiedziała, dochodząc do siebie. – Dzięki tym dodatkowym ćwiczeniom mogłam zwolnić osobistego trenera.

Gordon najwyraźniej leżał na werandzie, bo teraz biegł truchtem przez ogródek. Zdumiała ją, że Byrne wygląda na zadowolonego z tego powodu. Przełożył torby, żeby mieć jedną rękę wolną, pochylił się i podrapał psa za uszami.

– A więc nie uciekłeś.

– Miły piesek – powiedziała, przeciągając sylaby w sposób charakterystyczny dla mieszkańców Południa.

– Pojawił się kilka dni temu. Jest bezpański.

– Może mieć wściekliznę. Na twoim miejscu zadzwoniłabym do schroniska.

– Nie ma wścieklizny. – Byrne wyglądał na jeszcze bardziej zirytowanego niż zwykle. – I doskonale wiesz, co by się z nim stało w schronisku.

– Zagazowałiby go. – Posłała Gordonowi piorunujące spojrzenie. Potrafił wyczuć frajera na kilometr, ale zamiast warknąć na nią, jak to zwykle robił, popisywał się przed swoją nową publiką: pochylił łeb, pozwalając swoim wielkim uszom opaść na ziemię, i cicho skomlił, zgrywając się na biednego pieska.

– To wyjątkowa bezduszność nawet jak na ciebie – powiedział Byrne szeptem.

– No cóż, żyjemy na świecie, gdzie panuje bezlitosna walka o przetrwanie. – Gordon potruchtał do werandy, bardzo z siebie zadowolony. Sugar Beth zauważyła, że jest jeszcze bardziej ociężały niż zwykle. – Chyba go nie karmiłeś, co?

– A jeśli nawet, dlaczego cię to interesuje?

Westchnęła.

Dotarli do powozowni. Kiedy przekreśliła gałkę, znowu zrobił się krytyczny.

– Dlaczego drzwi nie są zamknięte na klucz?

– Jesteśmy w Parrish. Nie ma takiej potrzeby.

– I tu występuje przestępczość, tak jak wszędzie. Od tej pory zamykaj drzwi.

– Tak jakby mogło cię to powstrzymać. Wystarczy jedno porządne kopnięcie

i...

– To nie w moim stylu, durna kobieto!

– Nie jest mi miło przekazywać ci złe wieści, ale jeśli znajdą moje zwłoki, to właśnie ty żywisz do mnie największą urazę.

– Rozsądek nigdy nie był twoją mocną stroną. – Przyglądał się salonowi z obrzydzeniem, choć gruntownie go wysprzątała. – Czy twoja ciotka kiedykolwiek coś wyrzuciła?

– Niewiele. Jeśli coś ci się spodoba, nie krępuj się i złóż mi ofertę.

– Jasne. – Ruszył do kuchni, łopocząc prochowcem.

Sugar Beth zdjęła kurtkę, odłożyła torebkę na krzesło i poszła za nim.

– Załóż się, że sięgniesz po portfel, kiedy będzie chodzić o obraz Asha.

– Obawiam się, że to by nadszarpięło nawet moje finanse. – Postawił torby na blacie.

Sugar Beth wyciągnęła paczkę ciastek E.L. Fudge.

– Rozmawiałaś z Tallulah. Wierzysz, że ten obraz istnieje, prawda?

– Wierzę, że istniał.

– Mam nadzieję, że to tylko taka wyszukana gadka Brytyjczyków, w stylu „Tak, istotnie, Sugar Beth”.

Colin oparł się o starą lodówkę, krzyżując nogi w kostkach.

– Myślę, że twoja ciotka mogła zniszczyć ten obraz.

– Nie ma mowy. Był najcenniejszą rzeczą, jaką posiadała. Dlaczego miałyby to zrobić?

– Nie chciała dzielić się z nikim tym obrazem za życia, więc niby czemu miałyby chcieć się nim dzielić po śmierci? A co więcej, dlaczego miałyby chcieć się nim dzielić z bratanicą, o której nie miała najlepszego zdania?

– Dlatego że wierzyła w rodzinę.

Podniósł pudełko psiej karmy, które właśnie odstawiła.

– Co to jest?

– Jestem biedna. A to jest bardzo pożywne. – Wyrwała mu pudełko i starała się nie otrzeć o niego, kiedy wkładała colę do lodówki.

– Akurat. Ten pies pojawił się w tym samym czasie co ty. Jest twój, prawda?

– Wierz mi, nie jestem z tego dumna.

Postawiła colę na najwyższej półce.

– Powiedziałaś, żebym zadzwonił do schroniska.

Była zadowolona, słysząc nutę oburzenia w jego głosie.

– Wszyscy mamy prawo do marzeń.

– Jeśli tak bardzo nie lubisz tego psa, to dlaczego go masz?

Uklękła, żeby schować psie jedzenie pod zlew.

– Bo Gordon należał do Emmetta, a nie było nikogo innego, kto by go wziął.

Próbowałam go oddać, ale on cierpi na zaburzenia osobowości.

– Bzdura. To świetny pies.

– Tylko tak się podlizuje.

Najwyraźniej stwierdził, że wystarczy tej zabawy, bo zaczął krążyć po kuchni, dokonując inspekcji oszklonych szafek i starych sprzętów. W jego ręce została porcelanowa gałka od pojemnika na chleb. Przyglądał się jej z uśmiechem.

– Co za pech, że tak ciężko idzie ci ze znalezieniem pracy.

– Nie musisz zaprzętać tym swojej wielkiej, aroganckiej głowy. – Jej dziany top podjechał w górę, kiedy wyciągnęła się, żeby położyć paczkę chipsów na górnej półce. Wiedziała, że to zauważył, bo zabrało mu chwilę, nim na nowo podjął rozmowę.

– Żal mi cię – powiedział. – Masz psa, którego nie lubisz, nikt nie chce cię zatrudnić i jesteś spłukana.

– Ale z drugiej strony, nadal mam swój urok.

Oparł się o ścianę, przerzucając porcelanową gałkę z ręki do ręki.

– Zdaje się, wspominałem, że mogę mieć dla ciebie pracę. Czy jesteś już dość zdesperowana?

Prawie zadławiła się własną śliną.

– Myślałam, że stroisz sobie ze mnie żarty.

– Jestem pewien, że nigdy sobie z nikogo nie żartowałem.

– Mój błąd. Czy ta praca wiąże się z tym, że znowu będziesz mnie macać?

– A chciałabyś?

– Bałabym się odmrożeń. – Ciekawość przewyciężyła pragnienie, żeby mu powiedzieć, co o nim myśli. – O jakiej pracy myślałeś?

Przyjrzał się jej pojemnikowi na chleb, a potem zaczął wkręcać gałkę. W końcu usatysfakcjonowany odwrócił się do Sugar Beth, a w jego oczach czaiła się przebiegłość.

– Potrzebna mi gosposia.

– Gosposia?

– To ktoś, kto zajmuje się domem.

– Wiem, co oznacza to słowo. Dlaczego proponujesz tę pracę mnie?

– Bo to pokusa, której nie mogę się oprzeć. Wspaniała córka Narzeczonej Francuza zmuszona do zmiatania podłóg swego dawnego domu i pokornego służenia mężczyźnie, którego usiłowała zniszczyć. Bracia Grimm w interpretacji Colina Byrne'a. Wyśmienite, prawda?

– Jak tylko znajdę tasak Tallulah, nie żyjesz. – Z szarpnięciem otworzyła najbliższą szufladę.

Niespiesznie przeniósł się z pola jej rażenia do salonu.

– Z praktycznego punktu widzenia... utrzymywanie porządku w Narzeczonej Francuza to praca na pełen etat i koliduje z moim pisaniem. Chodzi o sześć dni w tygodniu, od siódmej rano do kolacji. To będą długie godziny i chyba nie muszę mówić, że zrobię, co w mojej mocy, żeby nie było ci lekko.

– Gdzie, do cholery, jest ten tasak?

– Będziesz odbierać telefony, robić zakupy i przygotowywać proste posiłki, choć przypuszczam, że to może przekraczać twoje umiejętności. Trzeba pilnować rachunków dotyczących gospodarstwa, segregować pocztę i robić pranie. Chcę, żeby dom był prowadzony sprawnie, bez żadnego wysiłku z mojej strony. Myślisz, że temu podołasz?

Nawet nie próbował ukryć zadowolenia z siebie i Sugar Beth powiedziała sobie, że nie jest jeszcze aż tak zdesperowana. Niestety, była.

Gdy podał wysokość pensji, jej nastrój od razu się poprawił.

– Biorę tę pracę! – powiedziała ruszając do salonu. – Miałeś na myśli dniówkę, prawda?

Colin patrzył, jak twarz Sugar Beth się rozpromienia. Wiedział, że powinien czuć się jak łajdak, ale tak nie było. Nie czuł się lepiej od dnia jej przyjazdu.

– Nie bądź śmieszna. – Spojrzał na nią z góry. – To wynagrodzenie za tydzień.

Wyglądała, jakby się dławiła. Uśmiechnął się z satysfakcją. Pomysł, żeby zaproponować jej pracę, przyszedł mu do głowy tamtego dnia na stacji kolejowej. Od tamtej pory miał czas, żeby to przemyśleć. Dopóki nie zobaczył jej stojącej na krawężniku w tych obcisłych dżinsach, z komórką przyciśniętą do ucha, wahał się, uznając, że zatrudnienie Sugar Beth przyniosłoby więcej szkody niż pożytku. Potem wiatr rozwiął jej długie włosy i wyglądała zupełnie jak dziewczyna z reklamy. Sprawiała wrażenie tak obojętnej na szkody, które wyrządziła, że natychmiast zmienił zdanie.

Nie zamierzał jej zniszczyć, ale chciał zobaczyć jej rany, a przynajmniej choć kilka szczyrych łez. Nawet najbardziej wyrozumiały człowiek musiałby przyznać, że zasługiwał na więcej, niż do tej pory otrzymał. Założenie łańcucha na jej drodze wjazdowej było jak pogoń za słońcem z rurką do strzelania groszkiem. Ale to powinno załatwić sprawę.

Sugar Beth mocniej ścisnęła oparcie krzesła, ciągle oszołomiona kwotą, którą jej zaproponował.

– Żadna istota ludzka nie może być aż tak tania.

Patrzył na nią władcym wzrokiem.

– Nie zapominaj, że będziesz jeść moje jedzenie i korzystać z mojego

telefonu. No i zostają jeszcze drobne kradzieże, co wlicza się w koszty, bo i tak spodziewa się tego po służbie. Żeby ci udowodnić moją dobrą wolę, zdejmę ten łańcuch z podjazdu. – Urwał, kiedy przyszedł mu do głowy pewien pomysł. – I, oczywiście, zaopatrzę cię w uniform.

– Uniform!

O, tak. Gdyby chodziła po jego domu w obcisłych spodniach i uwodzicielskich bluzeczkach, byłoby to zbyt rozpraszające. Samo przyglądanie się, jak chowa zakupy, było testem na jego samokontrolę: te nieskończenie długie nogi, dziesięć centymetrów brzucha, które odsłoniła, gdy sięgała do najwyższej półki. To był mankament bycia mężczyzną: ciało nie rozpoznaje trucizny, nawet jeśli umysł wie, że ona tam jest.

– Będiesz gospożą – powiedział. – To oczywiste, że musisz nosić uniform.

– W dwudziestym pierwszym wieku?

– O szczegółach porozmawiamy pierwszego dnia twojej pracy.

Zacisnęła zęby.

– W porządku, ty sukinsynu. Ale kupujesz jedzenie dla psa.

– Z przyjemnością. Spodziewam się ciebie jutro o siódmej. – Zaczął zbierać się do wyjścia, ale nadal nie był usatysfakcjonowany. Musiał mieć pewność, że dokładnie zrozumiała, jak sprawy będą teraz wyglądać. W końcu znalazł ostatni gwóźdź do jej trumny. – Wejdz tylnymi drzwiami, dobrze?

Gospośia Colina Byrne'a! Sugar Beth krążyła ciężkim krokiem po powozowni, aż wreszcie Gordon tak się zdenerwował, że zacisnął szczęki na jej kostce i nie chciał puścić, dopóki się nie upewnił, że zrozumiała, że on nie żartuje. Nachyliła się, żeby obejrzeć ranę, ale Gordon był zbyt przebiegły.

– Któregoś dnia zostawisz ślady, a wtedy stąd wylecisz, grubasie.

Podniósł łapę i zaczął się lizać.

Sugar Beth poszła na górę. Miała nadzieję, że długa kąpiel pomoże się jej uspokoić. W łazience była wanna na nóżkach i pojedyncze okno z poźółkłą szybą. Rzuciła ubrania na staromodne czarno-białe kafelki w kształcie plastra miodu, spięła włosy na czubku głowy i nasypała do wody trochę wiekowej soli kąpielowej o zapachu konwalii. Kiedy ułożyła się wygodnie w wannie, próbowała spojrzeć na wszystko z pozytywnej strony.

Przeczesała już każdy skrawek dworca, powozownię i pracownię. Zostało tylko jedno miejsce do sprawdzenia. Narzeczona Francuza. Tallulah nie mogła ukryć obrazu nigdzie indziej. Ale dlaczego go nie zabrała, zanim Byrne się tam wprowadził? Może była już zbyt chora, żeby to zrobić?

Lincoln Ash przyjechał do Parrish wiosną 1954 roku. Wcześniej mieszkał na Manhattanie w ciemnej norze bez ciepłej wody i przesiadywał z równie ubogim Jacksonem Pollockiem w Cedar Bar w Greenwich Village. Uznani artyści szydzili z prac „rozpryskiwaczy”, jak ich określali, ale publika zaczęła zwracać na nich

uwagę, nie wyłączając babki Sugar Beth, która uważała się za patronkę awangardy. Zapewniła mu na trzy miesiące mieszkanie i wyżywienie oraz miejsce do pracy, a także przyznała niewielką pensję. W zamian mogła się szcycić, że jest pierwszą kobietą w północnym Missisipi z nadwornym artystą. Griffin, który miał wtedy szesnaście lat opowiadał potem, że nauczył się od Lincolna Asha palić cygara i pić dobrą whisky.

Woda sięgnęła krawędzi wanny i Sugar Beth zakręciła stopą kran. Myślała o Narzeczonej Francuza, o jej głębokich ściennych szafach i rozmaitych zakamarkach. Najbardziej obiecująca była sekretna wnęka na strychu... Kazał ją zrobić dziadek „na wypadek, gdyby ci durnie z Waszyngtonu postanowili znowu wprowadzić prohibicję”. Czy Byrne wiedział o tej wnęce? Tallulah na pewno wiedziała.

Nie brała po uwagę jego teorii, że ciotka zniszczyła obraz, ale gdy zanurzała się głębiej w wannie, uderzyła ją równie zatrważająca myśl. Byrne kupił dom. Czy łącznie z zawartością? Co, jeśli teraz to on jest właścicielem obrazu? Nie знаła się na prawie własności, a nie było jej stać na zatrudnienie prawnika. Gdyby znalazła obraz, musiałaby po prostu wynieść go z domu, nie mówiąc o tym Byrne’owi. Było to dość ryzykowne, ale podjęłaby ryzyko, a nawet znacznie większe, bo dzięki sprzedaży obrazu Asha miałyby wreszcie pieniądze, których potrzebowała, żeby Delilah mogła zostać w Brookdale. Ona może wrócić do Houston i pracować jako kelnerka, dopóki nie uzyska licencji pośrednika nieruchomości.

Zasnęła dopiero dobrze po północy, a potem obudził ją koszmar. Leżała chwilę z wilgotną skórą i walącym sercem, nie mogąc się otrząsnąć z tego snu. Zwykle chrapanie Gordona działało jej na nerwy, ale teraz ochryple dźwięki dochodzące z nóg łóżka były dodającym otuchy przypomnieniem, że nie jest na świecie całkiem sama.

Znowu śniła się jej Winnie. Nie wyrafinowana kobieta, którą widziała w zeszłym tygodniu w sklepie z antykami, ale niepewna dziewczyna, która chowała się za swoimi włosami i ukradła to, czego Sugar Beth najbardziej pragnęła.

Tatusiu, byłeś prawdziwym palantem, wiesz o tym?

Nie pamiętała jak dokładnie dowiedziała się o drugiej rodzinie ojca – były to skrawki informacji zdobyte tu i ówdzie, zasłyszane strzępy rozmów, przelotny widok ojca w miejscach, w których nie powinno go być. W końcu zrozumiała istotę jego związków z dwiema kobietami. Diddie była jego nieprzewidywalną i niedostępną Scarlett O’Hara, a Sabrina jego troskliwą i kochającą Melanią Wilkes. Ale jej najwcześniejsze wspomnienia wiązały się tylko z tym, że ojciec nigdy nie miał dla niej czasu.

– Patrz, jak robię gwiazdę, tatusiu.

– Nie teraz, Sugar Beth. Jestem zajęty.

– Przyjdiesz na mój występ taneczny, prawda?

– Nie mam czasu. Muszę pracować, żeby móc zapłacić za te baletki, które zdzierasza.

Gdy przychodziła z książeczką do poczytania, wstawał, zanim mogła wdrapać się na jego kolana. Wychodził zadzwonić, kiedy przynosiła mu rysunek, który zrobiła, żeby sprawić mu przyjemność. Podejrzewała, że flirtowanie przychodziło jej z taką łatwością dzięki całemu arsenałowi sztuczek małej dziewczynki, które stosowała, żeby przykuć uwagę ojca. Żadna nie zadziałała.

Była w trzeciej klasie, gdy odkryła, że nie jest jedyną córką swojego ojca, a wszystko z powodu jego niezadowolenia z jej stopni.

– Dostałaś trójcę z rachunków? Masz mózg jak pchła, Sugar Beth. Jeszcze jedna rzecz, którą odziedziczyłaś po matce.

Nie rozumiał, jaką męczarnią była dla niej szkoła. Trzeba było siedzieć i siedzieć, a ona chciała śmiać się i tańczyć, skakać na skakance z Leeann i bawić się lalkami Barbie z Heidi. Ozdabiać ciasteczka z Amy i śpiewać z playbacku piosenki Bee Gees z Merylinn. Kiedy pewnego dnia doprowadził ją do płaczu kolejnym wykładem o tym, jaka jest głupia, doszła do wniosku, że nie kocha jej z powodu złych stopni.

Przez sześć długich tygodni z całych sił próbowała to zmienić. Siedziała spokojnie na lekcjach i odrabiała wszystkie nudne prace domowe. Słuchała nauczycieli, zamiast rozmawiać, przestała rysować w ćwiczeniach uśmiechnięte buźki i zaczęła dostawać same szóstki.

Tamtego popołudnia, kiedy przyniosła do domu szkolne świadectwo, była niemal chora z podekscytowania. Diddie dosłownie rozplywała się z zachwytu, ale to nie jej aprobaty Sugar Beth pragnęła. Czekwała na powrót ojca i wyobrażała sobie, jak uśmiecha się do niej, widząc, co osiągnęła, jak huśta ją w ramionach i przytula.

– Ale mam mądrą córkę. Jestem z ciebie bardzo dumny, Sugar Baby. Daj tatusiowi dużego buziaka.

Była zbyt podekscytowana, żeby jeść kolację. Siedziała na werandzie i wypatrywała samochodu ojca. Zapadł zmrok, a on nadal się nie pojawił. Wreszcie matka powiedziała jej, że to nieważne, i kazała iść do łóżka.

Ale to było ważne. Kiedy się obudziła w sobotę rano i odkryła, że ojciec już wyszedł, złapała swoje cenne świadectwo – magiczną przepustkę do jego miłości – i wymknęła się z domu. Jeszcze teraz widziała, jak pędzi przez podwórko do swojego różowego roweru z długim siodełkiem i wrzuca świadectwo do koszyka. Wskoczyła na rower i ruszyła w dół Mockingbird Lane, pedałując zawięzanie, ze szczęśliwymi spinkami w kształcie podków we włosach i śpiewem w sercu.

Tatusi wreszcie będzie mnie kochać!

Nie pamiętała już, skąd wiedziała, jak znaleźć dom, w którym tata czasem zostawał z tą drugą panią, ani dlaczego myślała, że będzie tam tamtego ranka, ale pamiętała, że był to ładny dom z cegły, że był oddalony od ulicy i że okna były

zasłonięte. Zostawiła rower na podjeździe za samochodem ojca, wyjęła z koszyka świadectwo i popędziła do frontowych schodów.

Zatrzymał ją jego głos dobiegający z tyłu domu. Skierowała się do drewnianego płotu, który ogradzał zacieniony ogródek, i podeszła do uchylonej furtki ze świadectwem w spoconych dłoniach. Jej twarz rozjaśniał promienny uśmiech.

Kiedy zerknęła przez furtkę, zobaczyła ojca. Siedział na środku wyłożonego płytkami tarasu w dużym fotelu ogrodowym. Kołnierzyk jego żółtej koszuli był rozpięty, odsłaniając kępkę ciemnych włosów, za które nigdy, przenigdy nie wolno jej było pociągnąć. Jej uśmiech zgasł i ogarnęło ją okropne uczucie, zupełnie jakby wielkie pająki łąziły jej po nogach. Ojciec nie był sam. Drugoklasistka, która nazywała się Winnie Davis, siedziała mu na kolanach. Głowę opierała o jego ramię i wymachiwała nogami, zupełnie jakby codziennie tak siadywała. Ojciec czytał jej książkę, modulując śmiesznie głos, tak samo jak Diddie, gdy czytała Sugar Beth.

Teraz pająki oblażyły ją całą, były nawet w żołądku, i czuła się, jakby miała zwymiotować. Winnie śmiała się radośnie, a ojciec pocałował czubek jej głowy. Bez proszenia.

Magiczne świadectwo wysliznęło się z palców Sugar Beth. Musiała zrobić jakiś hałas, bo ojciec uniósł głowę i zobaczył ją. Postawił Winnie na werandzie i wstał. Jego gęste czarne brwi złączyły się ze sobą, kiedy patrzył gniewnie na Sugar Beth.

– Co ty tu robisz?

Słowa uwięzły jej w gardle. Nie mogła mu powiedzieć o magicznym świadectwie szkolnym i o tym, jaki powinien być z niej dumny.

Podszedł do niej, kołysząc się lekko na krótkich nogach.

– Co ty wyrabiasz? Natychmiast wracaj do domu. – Nadepnął na świadectwo leżące na ziemi. – Nigdy więcej tu nie przychodź, rozumiesz? – Złapał ją za rękę i zaciągnął z powrotem na podjazd.

Winnie poszła za nimi, zatrzymując się tuż za ogrodzeniem. Sugar Beth zaczęła płakać.

– D-dlaczego ona siedziała na twoich kolanach?

– Dlatego że jest grzeczną dziewczynką, która nie chodzi w miejsca, gdzie jej nikt nie zapraszał. A teraz wsiadaj na rower i wracaj do domu.

– Tatusiu? – zawołała Winnie.

– Wszystko w porządku, pączuszk.

Żołądek Sugar Beth ścisnął się tak mocno, że prawie krzyknęła z bólu. Patrzyła na ojca przez łzy.

– Dlaczego ona tak do ciebie mówi?

Nawet na nią nie spojrział, tylko odciągał dalej od domu.

– To nie twoje zmartwienie.

Szlochając, odwróciła się do Winnie.

– To... to nie jest twój tatuś! Nie mów tak do niego!

Szybkie, uciszające potrząśnięcie.

– Dość tego, Sugar Beth.

– Powiedz jej, żeby więcej tak do ciebie nie mówiła!

– Natychmiast się uspokój albo dostaniesz.

Wyszarpnęła rękę z jego dłoni i pobiegła w dół podjazdu. Minęła różowy rower i wypadła na ulicę.

Nie pobiegł za nią.

Mijały lata. Czasami Sugar Beth widziała Griffina z Winnie na mieście, kiedy poświęcał jej czas, którego nigdy nie miał dla niej. Stopniowo zaczęła rozumieć, dlaczego wołał jedną córkę od drugiej. Winnie była cicha, miała dobre stopnie i tak jak on kochała historię. Nie wpadała w złość, bo nie zabrał jej do Dairy Queen, ani nie była odstawiana do domu przez szeryfa po przyłapaniu na picciu alkoholu. I z pewnością nigdy nie przyprawiłaby go o palpacje serca, tak jak Sugar Beth, gdy w ostatniej klasie liceum spóźnił jej się okres i myślała, że jest w ciąży z Ryanem. Nie, idealna Winnie zaczekała z tym, aż Griffin umarł. A co najważniejsze, Winnie nie była córką Diddie.

Sugar Beth nie mogła ukarać ojca za to, że jej nie kocha, więc w zamian karała Winnie.

Gordon poruszył się w nogach łóżka. Przekręciła się na bok, próbując zasnąć, nim wspomnienia zaprowadzą ją dalej ścieżką ciemności, ale jej mózg odmawiał współpracy.

Ostatnia klasa. Wieczór poezji, na który pan Byrne kazał przyjść wszystkim swoim uczniom...

Na koniec przedstawienia scena pogrążyła się w ciemności i dwie postacie wymazane żółtą farbą fluorescencyjną wkroczyły w mglistą kałużę czarnego światła. Stuart Sherman i Winnie Davis. Sugar Beth nie pamiętała wiersza, który deklamowali. Pamiętała tylko, że z jakiegoś powodu spojrzała na tył widowni i zobaczyła Griffina stojącego pod drzwiami. Ojciec, który był zbyt zajęty, żeby postać pięć minut na schodach budynku sądu i zobaczyć ją jadącą przez miasto w kabriolecie Jimmiego Calldwella w koronie na głowie, znalazł czas, żeby przyjść i posłuchać, jak jego druga córka recytuje wiersze. Wiedziała, co zrobić.

Po przedstawieniu długo stała na parkingu z Ryanem i jego kumplami, a kiedy minęło odpowiednio dużo czasu, powiedziała, że musi pójść po zalotkę, którą zostawiła w szafce w szatni. W prawie pustej przebieralni przywitał ją dźwięk prysznic. Winnie, która miała twarz, szyję i ręce wymazane żółtą farbą, musiała się umyć przed pójściem do domu. Sugar Beth szybko zrealizowała swój plan, a gdy opuszczała szatnię, wyobrażała sobie, jak żółta farba ścieka do odpływu, zabierając ze sobą nieślubną córkę jej ojca.

– Wiecie co – oznajmiła chłopakom, wróciwszy na parking. – Szatnia dziewczyn jest pusta. Od drugiej klasy groziliście, że tam wejdziecie. To wasza ostatnia szansa, zanim skończymy szkołę.

Nie musiała długo ich namawiać, żeby poszli do szatni: Deke Jasper, Bobby Jarrow, Woody Newhouse i oczywiście Ryan, najważniejsza osoba w jej planie. Woody i Deke zaczęli wydzierać kartki papieru, chcąc wsunąć liściki do szafek swoich dziewczyn. Robili za dużo hałasu, więc uciszyła ich.

– W pobliżu mogą być jeszcze jacyś nauczyciele.

Stało się tak, jak sobie zaplanowała. Kiedy weszli do szatni, Winnie stała nago przy szafkach i szukała ręcznika i ubrań, które zostawiła na ławce. Ale jej rzeczy nie było, bo Sugar Beth schowała je w swojej szafce. Zniknął nawet stos ręczników, które zwykle leżały w rogu; zostały wepchnięte za pojemnik ze sprzętem.

Chłopcy zamarli. Z twarzy Winnie odpłynęła cała krew.

– O cholera – szepnął Woody.

Winnie mogła się roześmiać i uciec pod prysznic – wtedy byłoby po sprawie. Ale nie zrobiła tego. Stała nieruchomo, jakby sparaliżowana zatrutą strzałą.

Miała krótkie nogi i biodra zbyt szerokie w stosunku do wąskich ramion. Nie była gruba, po prostu miała trochę ciała. Uwagę Sugar Beth przykuł biały sznureczek wystający pomiędzy wilgotnej plamy włosów łonowych. Winnie miała okres.

Spojrzenie Winnie powędrowało do Ryana. Wszyscy chłopcy widzieli sznureczek, ale ona przejmowała się tylko Ryanem. Wszystko przebiegło zgodnie z przewidywaniami Sugar Beth, ale teraz zrobiło się jej niedobrze, zupełnie jakby to ona tam stała, naga i upokorzona.

Winnie wydała przenikliwy jęk i dalej stała przed nimi, z białym, bawełnianym sznureczkiem dyndającym między udami.

Otworzyły się drzwi i do szatni wszedł Byrne.

– Co tu się...

Zaklął cicho, kiedy zobaczył Winnie. Jego dłonie powędrowały do guzików starej czarnej koszuli. W ciągu kilku sekund zdjął ją i owinął w nią Winnie. Całej reszcie posłał wściekle spojrzenie.

– Wynoście się stąd! Macie czekać na mnie na korytarzu.

Wyraz jego zielonych oczu sprawił, że Sugar Beth zrobiło się zimno. Byrne wiedział, że to nie był przypadek, wiedział też, kto był za to odpowiedzialny.

Wybiegła z szatni, a potem z budynku, czując się równie naga jak Winnie. W brzuchu czuła skurcze, tak jakby to ona miała okres.

Ryan krzyknął za nią:

– Nie uciekaj, Sugar Beth! Tylko pogorszysz sprawę.

Zignorowała go i popędziła do swojego samochodu, ale nie mogła znaleźć

kluczyków. Osunęła się na kolana, otworzyła torebkę i zaczęła ich szukać, przekopując się przez pozwijane chusteczki, kosmetyki, długopisy i pozwolenie na wycieczkę, którego zapomniała oddać. Na dnie torebki leżał tampon. Przygryzła wargę.

Kątem oka zobaczyła, że zbliża się do niej Byrne. Miał nagi tors, a jego długie ciemne włosy były rozpuszczone.

– Natychmiast wracaj.

– Chodź, Sugar Beth – powiedział Ryan błagalnym tonem. – Rób, co mówi.

Szamotała się z torebką, niepewna, co zrobić. Skłamię. Powie, że nie miała pojęcia, że Winnie była w szatni. Dyrektor jest przyjacielem Diddie.

Powoli jej serce uspokoiło się. Nie ma powodu aż tak się denerwować. Zamknęła torebkę i wstała.

– Po co robić z tego aferę? To był przypadek, panie Byrne. Nie wiedzieliśmy, że ona tam jest.

– Wiedzieliście.

Boże, jak ona go nienawidziła. Pierwszego dnia szkoły myślała, że jest fajny – dziwny, ale tak wyrafinowany, że przy nim nawet Ryan wydawał się mdły. Kiedy jednak podeszła do niego po lekcji, żeby poplirtować, zachował się jak palant i był maksymalnie nieprzyjazny.

Deke, Bobby i Woody czekali przy drzwiach sali gimnastycznej. Ryan jej nie wyda, Deke i Bobby też są twardzi, ale Woody bał się ojca. Posłała mu surowe spojrzenie, dające do zrozumienia, że lepiej niech trzyma gębę na kłódkę, bo inaczej zrobi coś o wiele gorszego, niż mógł zrobić tatuś.

– Czy ktoś zechce mi to wyjaśnić? – Byrne miał wątlą klatkę piersiową i głupio wyglądał, stojąc tak bez koszuli, ale nie wydawał się tym skrepowany.

Sugar Beth tłumaczyła sobie, że nie zrobiła nic straszego. Winnie powinna była po prostu wrócić biegiem pod prysznic. Boże, ale jest tępa. Powinna była obrócić wszystko w żart. Ona właśnie tak by zrobiła.

Zastanawiała się, czy Winnie powie o tym ojcu. Griffin nigdy nie wspomniał przy Sugar Beth o swojej drugiej córce.

– Nie wiedzieliśmy, że ona tam jest – powiedział Deke. – Myśleliśmy, że szatnia jest pusta.

Byrne miał małego pryszcza na brodzie. Sugar Beth skupiła się na tej krostce, bo czuła się lepiej, wiedząc, że on nadal ma pryszcze.

– To prawda? – zapytał.

– Tak, proszę pana. – Przytaknęli.

Byrne przenosił spojrzenie z jednej twarzy na drugą, szukając słabego ogniwa. Znalazł je, kiedy dotarł do Woody'ego.

– Wszyscy tak myśleliście?

Woody przełknął ślinę. Spojrzał na Sugar Beth.

– Uhm.

– W takim razie co się stało z jej ubraniem?

Nikt nie znał odpowiedzi na to pytanie.

– Sugar Beth, chodź ze mną. Wy możecie już iść.

Wszyscy odeszli, oprócz Ryana, który stał u jej boku.

– Ty też, Galantine.

– Dla pana to bez różnicy. Zostanę z Sugar Beth.

– Mylisz się. Chciałbym z nią porozmawiać w cztery oczy.

Ryan przybrał ten swój uparty wyraz twarzy, który mówił, że zamierza zostać dokładnie tam, gdzie stoi. Ale musiał pamiętać o stypendium i Sugar Beth obawiała się, że Byrne może zaszkodzić mu w tej sprawie. Poza tym nie chciała, żeby Byrne myślał, że jej chłopak musi ją bronić.

– Idź – powiedziała.

W tym momencie otworzyły się drzwi szatni i wyszła Winnie. Miała na sobie strój gimnastyczny, w ręce trzymała koszulę Byrne'a. Jej włosy zwisały w mokrej płataninie, i kropelki wody kapały na jej koszulkę z buldogiem-maskotką. Patrzyła na Ryana, a na jej twarzy malował się wyraz tak bezbrzeżnego cierpienia, że Sugar Beth miała ochotę nią potrząsnąć. Czy ona nie ma ani trochę dumy?

– Nie chcieliśmy zrobić nic złego – powiedział miękko Ryan.

Winnie zwiesiła głowę i odeszła w stronę frontowego wejścia. Nadal niosła koszulę Byrne'a, jakby zapomniała, że trzyma ją w ręce.

Ryan wpatrywał się w Sugar Beth, a jego zmartwiona mina napełniała ją wstydem. Nie chciała, żeby tu był, nie chciała, żeby zobaczył ani odrobinę więcej. Wspięła się na palce i pocałowała go lekko.

– Zadzwoń do mnie, jak wrócisz do domu po pracy.

Nie wyglądał na uszczęśliwionego, ale odwrócił się i poszedł na parking.

Byrne otworzył drzwi szatni.

– Do środka.

Uświadomiła sobie, że trochę się go boi, i nienawidziła go za to jeszcze bardziej.

– Otwórz swoją szafkę – powiedział, kiedy znaleźli się w środku.

Cholera. Nie przemyślała sprawy do końca.

– Moją szafkę?

Czekał.

Spróbowała kontrataku.

– Wie pan, nie powinien pan tu wchodzić. To szatnia dziewcząt.

– Otwieraj szafkę albo zawołam woźnego, żeby przeciął kłódkę.

Myślała o tym, żeby wskazać inną szafkę, Amy albo Leeann, ale bardzo szybko odkryłby prawdę.

Chrzanić to. Jeśli chciał robić z tego aferę, to jego problem. Minęła dwa

rzędy szafek, zanim dotarła do swojej, i wprowadziła szyfr. Dopiero za trzecim podejściem udało jej się wprowadzić go poprawnie. W końcu mechanizm zaskoczył, ale nie otworzyła drzwiczek.

Byrne sięgnął do szafki i otworzył metalowe drzwiczki.

Na wierzchu leżały pomięte ubrania Winnie.

Przez chwilę nie powiedział ani słowa. Po prostu wpatrywał się w nią, a ona doświadczała tego okropnego uczucia, że prześwietla ją na wylot.

– Czy takim człowiekiem chcesz być?

Czuła się mała i brzydka. Zwalczyła pragnienie opowiedzenia mu, że jej ojciec kocha Winnie, a nie ją, że starała się być piękna, słodka i wyjątkowa, żeby ją zauważył, ale nic nie działało.

– Uprzedź matkę, że dziś wieczorem złożę jej wizytę.

Przepełniła ją ulga. Diddie rozszarpie go na strzępy. Chciała roześmiać mu się w twarz, ale nie miała siły choćby na blady uśmiech.

Zanim pojawił się tamtego wieczoru w Narzeczonej Francuza, Sugar Beth przygotowała grunt – nie, nie oskarżyła go o napaść, na to wpadła dopiero parę tygodni później; tym razem po prostu narzekała na niego. Powiedziała matce, że poniżył ją na lekcji i tak ją tym zdenerwował, że zrobiła coś naprawdę głupiego. Coś, co miało związek z Winnie Davis.

Diddie nie była życzliwie nastawiona do nieślubnej córki męża, więc kiedy Colin Byrne wyjaśnił jej, co się stało, odparła uprzejmym, acz lodowatym tonem:

– Nie pojmuję, po co robić takie zamieszanie z powodu głupiego psikusa. Jestem pewna, że Sugar Beth nie miała złych zamiarów.

Ponieważ Byrne nie był południowcem, nie rozumiał, jaką władzę potrafi dzierżyć łagodnie przemawiająca kobieta, zwłaszcza że w odróżnieniu od wielu innych osób, Diddie nie wytrącała go z równowagi.

– Owszem, miała złe zamiary. Od roku systematycznie prześladowuje Winnie Davis.

Jego bezceremonialność rozdrażniła Diddie, nie wspominając już o fakcie, że miał długie włosy, co nie podobało się jej od samego początku.

– Jest pan pedagogiem. Powinien więc pan rozumieć, że główną przyczyną tej niezręcznej sytuacji nie jest Sugar Beth, ale godny pożałowania, wzorowany na cyganerii artystycznej styl życia mojego męża. Moja córka jest tak samo ofiarą jak... tamta dziewczyna.

– To, co dziś zrobiła, było okrutne.

– Okrutne? – Płatki magnolii zamieniły się w sople. – Musi być pan zmęczony ze względu na późną porę, panie Byrne. Nie potrafię znaleźć innego wytłumaczenia faktu, że nauczyciel formułuje tak nietrafną opinię o jednej z najwspanialszych młodych kobiet, jakie kiedykolwiek uczęszczały do Parrish High.

– Może to kwestia różnic kulturowych, pani Carey, ale w Anglii wspaniale

młode kobiety nie upokarzają innych.

– Odprowadzę pana do drzwi.

Skończyło się na tym, że Sugar Beth otrzymała tylko upomnienie od dyrektora, który zawdzięczał swoje stanowisko wpływom jej matki. Tymczasem Winnie zapuściła dłuższe włosy, za którymi się chowała.

Gordon podniósł łeb. Sugar Beth wstała i poszła do łazienki po szklankę wody. Winnie wspaniale wyszła na prostą. Najlepsza część Sugar Beth – ta, która kibicowała każdemu, kto walczył z przeciwnościami i je pokonywał – próbowała cieszyć się z tego powodu. Ale duchy przeszłości rozrosły się tak bardzo, że nie mogła sobie z nimi poradzić. Kolejna pozycja na długiej liście grzechów, za które musiała odpokutować.

Wróciła do sypialni. Miała nadzieję, że uda jej się zasnąć. Czeka ją ciężki dzień, może jeden z najcięższych dni w jej życiu, i musiała się przygotować.

– *Nie wątpię, martwił cię mój brak manier. Możesz usiąść. U moich stóp.*

Georgette Heyer *These Old Shades*

Rozdział 6

Sugar Beth przecinała wilgotny trawnik, kierując się do Narzeczonej Francuza. Była już godzinę spóźniona. Po tym, jak minionej nocy odbyła mało przyjemną podróż do przeszłości, nie mogła zasnąć i w końcu wyłączyła budzik. Byrne nie będzie zadowolony. Ona też nie była.

Gordon zatrzymał się, żeby obwąchać kępkę trawy, gdzieś odezwał się przedrzeźniacz. Nie zamierzała wchodzić tylnymi drzwiami, bez względu na to, co mówił. Wspięła się po frontowych schodach, ale gdy dotarła do szczytu, zauważyła kartkę przymocowaną do kołatki. „Drzwi są zamknięte. Wejdz od tyłu”.

Drań. Sugar Beth skierowała swój gniew na najbliższy cel.

– No i co teraz myślisz na temat swoich wyborów odnośnie do przyjaciół? Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumny.

Gordon dreptał za nią, kiedy schodziła ze schodów, ale nie przez wzgląd na lojalność, tylko dlatego że jeszcze go nie nakarmiła. Sugar Beth dotarła na tył domu i stanęła jak wryta.

W miejscu starego nieużywanego patio teraz wznosiła się lśniąca nowością przybudówka, obejmująca przestronną oszkloną werandę i pokój wypoczynkowy z długimi wysokimi oknami. Kolejna profanacja.

Przez werandę weszła do pomieszczenia, które kiedyś było przytulną kuchnią, gdzie Ellie Myers, kucharka i gosposia Diddie, sprawowała najwyższą władzę. Ale nic nie było takie samo. Ściany zostały wyburzone, sufit był wyższy, pojawiły się świetliki, a wszystko razem składało się na supernowoczesną kuchnię. Omiotła spojrzeniem klonowe szafki i urządzenia z nierdzewnej stali. Błat z hartowanego szkła, którego jeden koniec wygięty w rzeźbiony półwysep oddzielał kuchnię od pokoju wypoczynkowego urządzonego w stylu azjatyckim – jasne ściany, lakierowane ciemnowiśniowe meble i trochę europejskich dodatków. Rozkładana sofa z błyszczącym złotym obiciem i mosiężnymi wykończeniami boków stała koło ozdobnej wiktoriańskiej klatki dla ptaków. W bambusowych donicach i ceramicznych słojach rosły bujne rośliny. Krzesło z wizerunkiem pagody na oparciu sąsiadowało z kufrem w chińskim stylu, przy którym leżał stos książek i porzucony laptop.

Dom jej dzieciństwa zniknął. Zabrało jej chwilę, zanim zebrała dość energii, żeby zdjąć kurtkę. Na blacie leżała kartka z listą obowiązków. Odczytała pierwszą

pozycję:

Śniadanie w moim gabinecie: sok ze świeżych pomarańczy, naleśniki z jagodami, kiełbasa, pieczone ziemniaki, kawa.

Gdyby Byrne codziennie jadł tak obfite śniadanie, nie byłby taki szczupły. Spojrzała na Gordona.

– Myśli, że nie sprostam wyzwaniu – mruknęła.

Mina Gordona wskazywała, że on również ma wątpliwości.

Zabrała się do pracy. Znalazła jedzenie dla psa, napełniła znakomitą miskę Waterford i postawiła na podłodze koło drzwi werandy. –Tylko to co najlepsze, zgadza się, czempionie?

Gordon miał już pełen pysk, więc nie odpowiedział.

Kiedy wpatrywała się z odrazą w staroświecką szklaną wyciskarkę do owoców, usłyszała kroki. Nie była zachwycona, że jej żołądek aż się skręcił. Zwykle to ona wprawiała mężczyzn w zdenerwowanie, a nie odwrotnie.

Do kuchni wszedł Byrne. Kiedy jego wzrok ślizgał się po niej, pogratulowała sobie stroju, jaki wybrała. Gosposie powinny ubierać się na czarno, prawda?

Bluzka z czarnej koronki miała głęboki dekolc, a stare czarne spodnie opinały jej biodra. Byrne wpatrywał się w turkusowego motylka, który zwisał ze srebrnego łańcuszka w jej dekolcie. Nie miała zbyt dużego biustu, ale wystarczył odpowiedni stanik. Sądząc po czasie, jaki upłynął, zanim Byrne przeniósł spojrzenie na jej twarz, świetnie sobie radziła. Uniform. Jeszcze czego.

W kontraście do jej wyzywającego stroju on miał na sobie ciemne spodnie, jedwabną koszulę w kolorze burgunda i szelki. Jaki facet ubiera się tak do pracy w domu? Kiedy patrzył na nią znad swojego władczygo nosa, pomyślała, że został uwięziony w niewłaściwej epoce.

– Tuż po porannej przebieżce po Hyde Parku, milordzie? – Dygnęła, ale stała za blatem, więc nie mógł widzieć jej uginających się kolan.

– Czy mógłbym dostać śniadanie, czy to zbyt duży kłopot? – spytał chłodnym tonem.

– Zaraz będzie gotowe.

Spojrzał na prawie pusty blat.

– Właśnie widzę.

– Zapoznaję się z kuchnią.

– Spóźniłaś się.

– O co ci chodzi? Przyszłam przed ósmą.

– Miałaś być o siódmej.

– Jestem pewna, że mówiłaś o ósmej. Prawda, Gordon?

Gordon był zbyt zajęty okazywaniem Colinowi swoich uczuć, żeby poprzeć jej wersję.

Wyjęła pomarańczę z miski na blacie.

– Czy to prawda, że twoi rodzice należeli do brytyjskiej rodziny królewskiej?
– O krok od tronu. – Kierując się do pokoju wypoczynkowego, zauważył miskę Waterford w charakterze psiego naczynia, ale nie skomentował tego.

– Kłamiesz. Dorastałeś w biedzie.

– Więc po co pytasz?

– Żeby podkreślić dzielące nas różnice. Twoje życie było skromne, wręcz nędzne. Ja byłam rozpieszczana i uprzywilejowana. A jeśli chcesz pić co rano sok ze świeżych pomarańczy, potrzebuję sokowirówki.

– Masz wyciskarkę.

– Łatwo ci mówić. To nie ty będziesz mieć pęcherze na dłoniach.

Skierował się z powrotem do sklepionego przejścia. Światło wpadające przez wysokie okna tworzyło w jego zmierzwionych włosach mahoniowe pasemka.

– Zjem śniadanie w gabinecie. Mam nadzieję, że dwadzieścia minut ci wystarczy. – Zniknął w głębi korytarza.

– Powodzenia – mruknęła.

– Udam, że tego nie słyszałem.

Obiegła blat i wystawiła głowę na korytarz.

– Dobrze się bawisz, prawda?

Roześmiał się chrapliwie.

– Bajka o Kopciuszku w odwrotnej kolejności. Żałuję, że w kominku nie ma popiołu, żebym mógł kazać ci go wymieść. Chodź, Gordon.

Patrzyła z obrzydzeniem, jak jej zdradziecki pies poszedł za nim do gabinetu.

Pół godziny później zniosła Colinowi całkiem przyzwoite śniadanie: dwa jajka sadzone na grzankach, miseczka płatków owsianych posypanych górą brązowego cukru i pół szklanki soku ze świeżych pomarańczy. Dopiero kiedy otworzyła drzwi biblioteki, przyszło jej do głowy, że powinna była napluć do środka.

Tak jak reszta domu, zmieniła się też biblioteka; nie przypominała już ciemnego, obitego orzechową boazerią pomieszczenia, które pamiętała. Mieszmasz antyków, wśród których dorastała, zastąpiły lśniące, stylowe meble z granitu i szkła. Gordon leżał na abstrakcyjnym dywaniku niedaleko stóp Byrne'a, razem ze zwitkami papieru, które nie doleciały do kosza na śmieci. Postawiła tacę na skraju biurka. Byrne odwrócił się od ekranu komputera i przyglądał się śniadaniu zza bezobwódkowych okularów firmowanych przez Richarda Gere'a.

– Myślałem, że umiesz czytać.

Jego przytyki zaczynały ją męczyć.

– W kuchni nie było żadnej książki kucharskiej, a ja nie znam na pamięć przepisu na naleśniki.

– Książki kucharskie są na najwyższej półce w spiżarni. – Wpatrywał się w miskę z owsianką. – Nie cierpię owsianki, no i gdzie są moje pieczone ziemniaki?

– Wiem, że masz obywatelstwo amerykańskie, ale jeśli dalej będziesz tak mówił, twój pożalowania godny tyłek zostanie wykopany z Missisipi. Co za człowiek domaga się ziemniaków na śniadanie? Do diabła, ja ledwo mogę je przelknąć na obiad. – Wskazała miskę. – A to, mój przyjacielu, są dobre, staroświeckie Quaker Oats. Tutaj nikt powyżej trzeciego roku życia nie używa słowa „owsianka”.

– Skończyłaś?

– Chyba tak. – Złapała miskę z płatkami, usiadła na kanapie i wbiła łyżkę w brązowy cukier. – Lepiej smakuje z rodzynkami, ale nie mogłam ich znaleźć. Ani jagód, skoro już o tym mowa, więc z naleśnikami problem był od samego początku. – Wolno żuła płatki, delektując się ich przyjemnie kleistą konsystencją. Minęły wieki, odkąd jadła coś ciepłego, bo nigdy nie zawracała sobie głowy gotowaniem dla siebie.

Zdjął okulary.

– Więc idź do sklepu i kup, co trzeba. Właśnie po to jesteś. Czy zapraszałem cię, żebyś usiadła?

Wyjęła łyżkę z ust.

– Musimy porozmawiać o mojej pensji.

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Chcę podwyżki. – Wskazała jajka. – Jedz, zanim wystygną. Dostajesz tyle, za ile płacisz, a za tą sumę nie dostaniesz zbyt wiele.

– Dostaję dokładnie tyle, ile jesteś warta – odparł, wpatrując się w napelnioną do połowy szklankę z sokiem.

Pochyliła się, jeszcze bardziej eksponując i tak głęboki dekolt.

– Nie masz pojęcia ile jestem warta, chłopcze.

Patrzył na jej piersi bez skrępowania i w końcu to ona poczuła się nieswojo. Wyprostowała się, co cholernie go rozbawiło.

– Powinnaś być ostrożna z odsłanianiem tego, co masz do zaoferowania, Sugar Beth. Mógłbym pomyśleć, że chcesz rozszerzyć zakres swoich obowiązków.

– Możesz sobie pomarzyć.

– To chyba odpowiedni moment, żeby ci powiedzieć, że mam słabość do miłych kobiet.

– Cóż, to z pewnością mnie nie dotyczy.

– Owszem. Bardzo szanuję miłe kobiety. Jestem wobec nich szarmancki.

– Ale gdy chodzi o takie dziwki jak ja, ściągasz swoje białe rękawiczki, tak?

– Ja nie nazwałbym cię dziwką, ale jestem bardzo tolerancyjny.

Stłumiła chęć, żeby wylać mu „owsiankę” na kolana.

Zajął się jajkami, mogła więc dokładnie mu się przyjrzeć. Nie był piękny, jak jej dwaj pierwsi mężowie. Darren był olśniewająco przystojny, a Cy pozował jako chłopak stycznia do kalendarza kaskaderów. Ale Colin Byrne miał w sobie coś...

Zabójcze kości policzkowe i zmysłowe usta. Stopy, choć duże, nie sprawiały wrażenia ciężkich, bo były bardzo wąskie. Patrzyła na jego dłonie. Powinny być smukłe, o długich palcach, a wyglądały, jakby zostały stworzone do kopania rowów. Przepłynęła przez nią niebezpieczna fala gorąca. Colin Byrne był diabłem, ale cholernie seksownym. Najwyraźniej nie pozbyła się skłonności do nieodpowiednich facetów.

Znów spojrzała na jego grube palce.

– To ty zawiesiłeś łańcuch przed moim podjazdem.

– Przecież o tym wiesz.

– Chodzi mi o to, że zrobiłeś to własnoręcznie. Nikogo nie wynajmowałeś.

Wylałeś beton i postawiłeś słupki.

– To mniej skomplikowane od operacji mózgu.

– Nie było mnie niecałe dwie godziny. A kiedy cię później spotkałam, miałeś na sobie ciuchy od Armaniego.

– Może i tak.

– Pracowałeś fizycznie, prawda?

– A jak inaczej mógłbym zarobić na siebie, gdy wyrzucili mnie ze szkoły?

– Pisanie – odparła niepewnie.

– Moja zdolność do napisania czegokolwiek wartego przeczytania została zamrożona po tym, jak się mną zabawiłaś.

Milczała.

– Mój ojciec był murarzem – powiedział Colin. – Irlandczykiem. Matka była Angielką. Pochodziła z dobrej, ale zubożalej rodziny. Jediną nadzieję jej rodziców na uratowanie topniejącej fortuny było korzystne małżeństwo córki. Ale ona zakochała się w moim ojcu. Łzy, groźby wydziedziczenia – nic jej nie przekonało. Wspaniała historia miłosna.

– Jak się skończyła?

– Znienawidzili się w ciągu roku.

Wiedziała, jak to jest.

– Miłość do literatury odziedziczyłem po matce, ale z charakteru bardziej przypominam ojca. Podły drań, który nie potrafił wybaczać. Ale nauczył mnie użytecznego fachu.

– Pracowałeś jako murarz po powrocie do Anglii?

– Tak. Powieść, którą napisałem przed *Ostatnim przystankiem*, nie sprzedawała się tak dobrze, jak miałem nadzieję. Na szczęście lubię pracować rękami i nie miałem problemu z tym, żeby się utrzymać.

Ale nie powinien był zostać zmuszony do tego, by pracować jako murarz, pomyślała

– Nigdy mi nie wybaczysz, prawda?

– Powiedzmy, że mi się nie spieszy. – Wskazał ręką drzwi. – Idź już i znajdź

sobie coś poniżającego do roboty.

Zadzwoił telefon. Sięgnął po słuchawkę, ale Sugar Beth była znowu wkurzona, więc go ubiegła.

– Rezydencja Byrne’a.

– Daj mi to – burknął.

– Prezent od firmy – szepnęła.

– Muszę rozmawiać z Colinem – powiedziała kobieta po drugiej stronie.

Wyciągnął rękę po słuchawkę, najwyraźniej spodziewając się po niej najgorszego. Kusilo ją, by mu ją oddać, ale musiała jasno postawić sprawę, więc odwróciła się do niego plecami.

– Pan Byrne teraz pracuje. Czy mogę przyjąć wiadomość?

– Proszę mu powiedzieć, że dzwoni Madeline. – Kobieta po drugiej stronie linii była wyraźnie niezadowolona, że się ją zbywa. – Jestem pewna, że będzie chciał ze mną rozmawiać.

– Madeline? – Odwróciła się do Byrne’a. Energicznie potrząsnął głową. Sugar Beth usadowiła się na oparciu kanapy i zabrała się z powrotem do swojej owsianki. Wreszcie zaczęła dobrze się bawić. – Przykro mi, ale dostałam polecenie, żeby mu nie przeszkadzać.

– Nie będzie miał nic przeciwko. Zapewniam.

– Dopilnuję, żeby otrzymał pani wiadomość.

– Obawiam się, że się nie rozumiemy. Nazywam się Madeline Farr.

Sugar Beth rozpoznała nazwisko damy z nowojorskiego towarzystwa i jej głos zrobił się jeszcze słodszy.

– To naprawdę pani? To dla mnie wielki zaszczyt. Nie mogę się doczekać, żeby opowiedzieć przyjaciółkom, iż osobiście z panią rozmawiałam. Proszę zostawić swój numer.

Zirytowana Madeline podała swój numer, którego Sugar Beth nie raczyła zanotować.

– Zapiisałam – powiedziała, gdy Madeline urwała, by zaczerpnąć oddechu.

– To bardzo ważne dla Colina, żeby jeszcze dziś do mnie oddzwonił.

– Powiem mu, jak tylko go zobaczę, ale jest zawałony wiadomościami jeszcze z zeszłego tygodnia. Biedak tak ciężko pracuje, że prawie nie wychodzi ze swojego gabinetu. – Pokazała Colinowi uniesiony w górę kciuk, dając do zrozumienia, że może sprzedawać tę gadkę, kiedy tylko zechce.

Kąciki jego ust drgnęły.

– Proszę się postarać – burknęła kobieta.

– Oczywiście – zapewniła Sugar Beth. – Było mi bardzo miło z panią rozmawiać, pani Farr.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Byrne’a z satysfakcją.

– Zauważ, że nie kazałam jej się odpieprzyć, choć najwyraźniej jest niezłą

zdzirą. Byłam uprzejma, niemal jej nadszukiwałam. Jednocześnie nie powiedziałam nic, co by cię do czegokolwiek zobowiązywało. Na wszelki wypadek, gdybyś był dość bystry, żeby sam do tego dojść, powiem ci, że to niewątpliwa wygoda mieć taką grzesznicę do odbierania telefonów. Ja kłamię, a twoje sumienie pozostaje czyste. – Podniosła się z kanapy. – A co do podwyżki...

Upił łyk kawy niewzruszony jej przemową.

– Za dziesięć dni wydaję przyjęcie, żeby podziękować pewnym ludziom z uniwersytetu, którzy pomogli mi z nową książką. Przylecą mój agent i redaktor. Będzie jeszcze parę innych osób, w sumie około trzydziestu, poinformuję cię jeszcze dokładnie. Na swojej liście masz numer telefonu firmy cateringowej. Zorientuj się, co musisz zrobić, żeby przygotować dom. No i oczywiście będziesz obsługiwać gości. Potem porozmawiamy, ile jesteś warta.

– Możesz być pewien, że tak będzie.

Chwyciła miskę z owsianką i ruszyła do drzwi.

Colin słuchał stukotu jej kompletnie niestosownych szpilek, gdy oddalała się w głąb korytarza. Wyobraźnia pisarska bywała zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem, a w tej chwili nie mógł się uwolnić od widoku obcisłych czarnych spodni opinających jej pośladki i małego turkusowego motylka podskakującego między jej piersiami. Czym prędzej musiał się rozejrzeć za jakąś firmą produkującą uniformy.

Kiedy zjawił się w Parrish High, miał dwadzieścia dwa lata, buzowały w nim hormony i musiał się bardzo pilnować, żeby nie wpatrywać się zbyt nachalnie w te wszystkie krótkie spódniczki i jędrne piersi. Ale Sugar Beth nigdy go nie pociągała. Więc jakim cudem teraz, kiedy był starszy i o wiele mądrzejszy, jego umysł bombardowały obrazy, jak leży naga w jego łóżku?

Bolesne doświadczenie nauczyło go, żeby nie wchodzić w żadne trudne związki, ale od czasu do czasu nadal musiał walczyć z tą częścią siebie, która czuła instynktowny pociąg do niebezpiecznych kobiet. Najwyraźniej to był właśnie jeden z tych przypadków. Na szczęście umiał kontrolować własne słabości i nie pozwolił, żeby go to niepokoiło.

Głupi romantyzm odziedziczył po matce. Kiedy był chłopcem, ciągle odpływał w rozmaite fantazje o zgładzaniu smoków i ratowaniu księżniczek, czego nie mógł znieść jego ojciec. Parę razy przetrzepał mu skórę, więc Colin nauczył się ograniczać do układania historii w głowie. Mimo to potrzebował aż pięciu lat katastrofального małżeństwa z neurotyczną amerykańską poetką o kruczoczarnych włosach, cerze białej jak mleko i znękanych oczach, by zrozumieć, że jedyną formą zrealizowania tej sekretnej części osobowości jest przelewanie jej na papier. Kochał Larę, ale na całym świecie nie było dość miłości, żeby zaspokoić jej potrzeby pod tym względem. Pewnej deszczowej nocy w Nowym Orleanie przed dziewięcioma laty wjechała samochodem w betonowy przyczółek mostu, kończąc

własne życie i odbierając je ich nienarodzonemu dziecku. To był najgorszy okres w jego życiu, piekło, które pochłonęło go całkowicie prawie na dwa lata. Przyrzekł sobie, że nigdy więcej nie wpakuje się w nic podobnego.

Po raz kolejny rozważał sens zatrudnienia w swoim domu tak trudnej do opanowania kobiety, lecz myśl o zemście była zbyt słodka, żeby mógł się jej oprzeć. Nie pozwoli jednak, by go więcej rozpraszała. Od tej pory całą energię skieruje tam, gdzie powinien. Na swoją nową powieść.

Z kuchni dobiegł szum płynącej wody. Poprzedniego wieczoru zabrało mu prawie godzinę, zanim wymyślił tę listę rzeczy, którymi miała się dzisiaj zająć. Przyjęcie planował od miesięcy, więc był to czysty przypadek. Uśmiechnął się świadomy, że powinno mu być wstyd, ale romantyczny chłopiec, który kiedyś śnił o zgładzaniu smoków i ratowaniu księżniczek, przeobraził się w cynika, więc jego sumienie nie powiedziało ani słowa.

Sugar Beth odłożyła listę Colina, nawet jej nie przeczytawszy, i skupiła się na ważniejszych sprawach. Tak jak się spodziewała, zamrażarka była zapchana pokrytymi szronem zapiekankami od dobrych kobiet z Parrish, ale lodówka świeciła pustkami. Na kanapie leżał stos ubrań, które trzeba było oddać do pralni chemicznej, i paczka zaadresowana do nowojorskiej agencji literackiej, z którą musiała pójść na pocztę. Zostawił jej też karteczkę z informacją, że w księgarni czekają do odebrania zamówione książki. Jeśli szybko się z tym upora, po południu będzie mogła zacząć przeszukiwać dom.

Wypiła kawę, miskę po owsiance wstawiła do zlewu, żeby się odmoczyła, a potem złapała kluczyki do jego lexusa. Nie będzie zużywała swojej benzyny, załatwiając jego sprawy. Rzuciła na blat kluczyki do starego volvo, na wypadek gdyby Colinowi wyskoczyło coś pilnego. Nikt nie mógł jej zarzucić, że nie liczy się z innymi.

Lexus pachniał wodą kolońską od znanego projektanta. Położyła na siedzeniu swoją torebkę, do której schowała kopertę zawierającą sto dolarów i informację, że Byrne żąda pokwitowania każdego wydanego centa. Podejrzliwy gnojek.

Kiedy wychodziła z pralni, spotkała dawną koleżankę z klasy, Sherry Wilkes, która opowiedziała jej ze szczegółami o wszystkich swoich problemach zdrowotnych, obejmujących nadkwasotę, egzemę i wczesne stadium gruczolistości jajnika. Sugar Beth zdawała sobie sprawę, że powinna być wdzięczna, że jakaś kobieta w ogóle chce z nią rozmawiać, ale to spotkanie tylko sprawiło, że zaczęła myśleć o tym, jak bardzo brakuje jej Seawillows. Dotąd nie wpadła na żadną z nich, ale tak nie będzie wiecznie. Nie chciała znaleźć się w sytuacji, kiedy kobiety, których przyjaźni nie doceniła, będą udawały, że jej nie widzą.

Naprzeciwko sklepu z antykami Winnie znalazła nową księgarnię. Ręcznie malowane afrykańskie zwierzęta tworzyły obwódkę szyby z płaskiego

walcowanego szkła, za którą stały aktualne bestsellery, biografie i szeroki wybór książek autorów afroamerykańskich. Podpisane egzemplarze *Ostatniego przystanku* otaczał pociąg; wszystko zostało zaaranżowane w ten sposób, żeby przyciągnąć turystów. Pośrodku szyby znajdowała się nazwa sklepu, Gemima Books, wypisana dużymi, brązowymi literami obwiedzionymi na czarno. Pod spodem widniał mniejszy napis, głoszący „Wszyscy ludzie o wolnych sercach są mile widziani”. Jedyne napis, jaki Sugar Beth pamiętała z dawnej księgarni, brzmiał: Prosimy nie wnosić jedzenia ani lodów.

Kiedy otworzyła drzwi, usłyszała dźwięki wariacji Goldbergowskich Bacha w wykonaniu Glena Goulda. Dwie starsze panie gawędziły przy książkach kucharskich, a młoda kobieta z małym dzieckiem rozglądała się po dziale dla rodziców w towarzystwie pomocnej sprzedawczynie z kręconymi jasnymi włosami. Kiedyś Sugar Beth uważała, że nic nie pachnie piękniej od rzędów perfum w centrum handlowym, ale to było, zanim odkryła towarzystwo książek. Teraz upajała się zapachem sklepu.

Podeszła do niej drobna ciemnoskóra kobieta w obcisłej, szafranowej bluzce z długim rękawem, ozdobionej drewnianymi koralami i wąskiej, sięgającej łydki spódnicy. Miała ciało tancerki i miły uśmiech.

– W czym mogę pomóc?... – Uniosła brwi. – Proszę, proszę.

Były w zbliżonym wieku, mogły więc razem chodzić do szkoły, ale Sugar Beth nie rozpoznawała jej. Białe i czarne dzieci trzymały się raczej osobno, choć oczekiwano, że będą w dobrych stosunkach dzięki wpływowi polityki dotyczącej zatrudnienia, jaka obowiązywała w fabryce okien jej ojca. Griffin Carey był w wielu sprawach południowym tradycjonalistą, ale jeśli chodzi o zapatrywania społeczne cechował go duży liberalizm i używał swoich wpływów ekonomicznych, żeby przeforsować te poglądy. Dzięki temu Parrish mogło się poszczycić dobrze prosperującą społecznością afroamerykańską i czterdziestoletnią historią współpracy międzyrasowej.

Sugar Beth szykowała się na najgorsze.

– Obawiam się, że mam u ciebie krechę.

– Owszem. Jestem Jewel Myers.

– Jewel? – Nie mogła uwierzyć, że ta piękna kobieta to Jewel Myers, niechlujna chłopczyca, córka gosposi Diddie, Ellie. – Hm... nie poznałam cię.

– Dorosłam, kiedy cię nie było. – Jewel wydawała się rozbawiona. – Stałam się radykalną lesbijką feministką.

– Żartujesz. Oryginalna kariera jak na dziewczynę z Missisipi.

Przerwał im klient, zadając jakieś pytanie, Sugar Beth miała więc okazję się rozejrzeć, zanim Jewel znowu się do niej zwróciła.

– Nosłam ubrania po tobie – powiedziała. – Mama je przerabiała, żeby pasowały.

– Nie pamiętam.

– Nigdy nie powiedziałaś słowa na ten temat. Co roku pojawiałam się w szkole w twoich starych ciuchach, ale ani razu mnie nie wyśmiałaś.

– Widać nie byłam aż taka zła.

– Skarbie, byłaś największą suką w szkole. Gdybyś to mnie prześladowała tak jak Winnie, trafiłabyś do szkolnej gazetki. Muszę jednak przyznać, że nie czepiałaś się czarnych dziewczyn, o ile któraś nie zalazła ci za skórę. No dobrze, w czym mogę pomóc, panienko Sugar Beth Carey?

Sugar Beth nie była w stanie zapanować nad tęskną nutą w swoim głosie, kiedy odparła:

– Mogłabyś mnie zatrudnić. Kocham księgarnie.

– Niestety, nie potrzebuję pracowników. Poza tym zatrudniam tylko lesbijki i inne prześladowane mniejszości. – Uśmiechnęła się szeroko, spoglądając na czarny koronkowy top Sugar Beth. – Nie jesteś lesbijką, co?

– Do tej pory nie byłam. Co nie oznacza, że nie wzięłabym tej możliwości pod uwagę, gdybym dzięki temu mogła dostać pracę.

Jewel roześmiała się, a jej śmiech był zadziwiająco donośny jak na kogoś o tak nikłej posturze.

– Więc jesteś bez pracy?

– Formalnie rzecz biorąc, to nie. Ale mój obecny pracodawca jest draniem bez serca, i kiedy tylko trafi mi się coś lepszego, odchodzę.

– Ja bardzo lubię Colina.

– Wieści szybko się rozchodzą.

– Wiele osób uważa, że to świetny numer. Ja też, choć nie mam powodu, żeby cię nienawidzić. Wiedziałaś, że to dzięki Colinowi dostałam stypendium do college'u? Szkolnych doradców to nie obchodziło.

– Jest prawdziwym świętym, w porządku. – Sugar Beth omiotła sklep kolejnym tęsknym spojrzeniem. – Przyszłam odebrać książki, które zamówił. Powiedział, żeby dopisać je do jego rachunku. A przy okazji dorzucił jeszcze jakieś romanse Georgette Heyer.

– To raczej nie w guście Colina.

– Poszerza horyzonty.

Sugar Beth poszła za Jewel, kiedy ta ruszyła do półek z nowościami. Księgarnia była nie tylko przytulna, ale też dobrze zaopatrzona. Z półek zwisały fiszki z ręcznie wypisanymi uwagami Jewel polecającymi poszczególne książki. Wygodne krzesła zachęcały klientów, żeby przysiedli i przejrzyli książkę. Tylko dział dziecięcy wydawał się odrobinę zaniedbany.

– Wspaniały sklep.

– Mam szczęście. Nawet przy tych wszystkich turystach Parrish jest zbyt małym miastem, żeby zainteresować dużą sieć.

- Skąd się wzięła na nazwa Gemima Books?
- Jewel to gem, kamień szlachetny.
- A Gemima?
- Lubię dokonywać nowej interpretacji afroamerykańskich kobiecych ikon.

Początkowo chciałam nazwać księgarnię „Mammi’s”, przez „i”, ale moja matka się wściekła. Przy okazji, dzięki za kondolencje, które przysłałaś.

Rozmawiały chwilę o książkach. Jewel przedkładała ambitniejsze pozycje nad literaturę popularną, ale nie zadzierała z tego powodu nosa i Sugar Beth mogłaby tak z nią gadać przez cały dzień. Do sklepu weszło kilku klientów i Jewel witała wszystkich, oprócz turystów, po imieniu. Poleciała Sugar Beth książkę hiszpańskiego pisarza oraz powieść młodej autorki kobiecych romansów, która właśnie się ukazała i miała szansę stać się bestsellerem. Tak dobrze było przebywać z kimś, kto nie był do niej wrogo nastawiony! Sugar Beth z trudem opanowała pragnienie, by zarzucić Jewel ręce na szyję i błagać, by została jej przyjaciółką.

Jewel obdarzyła Sugar Beth figlarnym uśmiechem, kiedy wręczała jej pakunek z książkami.

- Przekaż Colinowi, że życzę mu przyjemnej lektury Georgette Heyer.

– Przekażę – zapewniła Sugar Beth i, przełożywszy paczkę z jednej ręki do drugiej, dodała swobodnym tonem. – Gdybyś się kiedyś nudziła albo miała ochotę na filiżankę kawy, daj mi znać.

– Okay. – Odpowiedź Jewel nie była entuzjastyczna, ale nie była też nieprzyjazna, poza tym Sugar Beth słyszała, że cuda się zdarzają, nawet jeśli jej jeszcze nigdy żaden nie spotkał.

Pożegnała się i wróciła do samochodu. Miała jeszcze parę spraw do załatwienia, ale że zabawiła w księgarni dłużej, niż powinna, uznała, że odłoży je na jutro.

Jak się okazało, była to słuszna decyzja, jego wysokość bowiem zdążył się zniescierpliwzić, czekając na powrót swojej gosposi...

– *Jesteś bezwstydna!* – powiedział gniewnie. – *Bzdura! Mówisz tak tylko dlatego, że powoziłam twoimi kołmi* – odparła.

Georgette Heyer *Wielka Sophy*

Rozdział 7

Gdzie ty, u licha, byłaś?

Colin wszedł do kuchni z Gordonem człapiącym tuż za nim, ledwie Sugar Beth postawiła na blacie ostatnią torbę z zakupami.

– Załatwiałam twoje sprawy, wasza zakichana lordowska mość.

– Wzięłaś mój samochód.

– Spodziewałeś się, że pójde pieszko?

– Myślałem, że weźmiesz swoje volvo.

– Lexus bardziej mi się podoba.

– Niewątpliwie. Tak jak mnie podobał się ten czerwony camaro, którym jeździłaś w szkole. Ale nie wziąłem go sobie i nie zniknąłem, prawda?

– Jestem pewna, że gdybym zostawiła kluczyki na wierzchu, to byś skorzystał. Gruchot, którym jeździłeś, to był prawdziwy obciach.

– I właśnie dlatego było mnie na niego stać. – Zgarnął z blatu kluczyki i schował do kieszeni. – Gdzie mój lunch?

– Myślałam, że sławni pisarze spożywają lunch w postaci płynnej.

– Nie dziś. Już druga, a ja miałem w ustach tylko kawę i zimne jajka w koszulkach.

– Nie byłyby zimne, gdybyś zjadł je od razu, tak jak ci mówiłam.

– Oszczędź mi stereotypu zuchwałej służącej.

– W porządku. – Trzasnęła o blat pudełkiem ryżu. – Zostaw mnie w spokoju, do cholery, a przyniosę ci lunch, gdy tylko go zrobię.

Obrzucił ją lodowatym spojrzeniem.

– Już okazujemy wrogość?

– Wrogość lub zuchwałość – to wszystko, co mam. Wybieraj.

– Pozwól sobie przypomnieć, że do twoich obowiązków należy przygotowywanie lunchu, i to w porze zbliżonej do pory lunchu. – Odwrócił się, kończąc tę dyskusję, ale zamiast skierować się do gabinetu, poszedł niespiesznie do pokoju wypoczynkowego, gdzie klapnął na wielki fotel przy oknie.

Przyglądała mu się, chowając zakupy. Bębnił palcami o oparcie fotela, krzyżował i rozkrzyżowywał nogi. Doszła do wniosku, że nie tylko jej postawa zaprzęta mu głowę. Podniosła torbę, która upadła na podłogę.

– Pewnie o tym nie wiedziałeś, ale świętej pamięci Cy Zagurski oprócz tego, że był kaskaderem, uważał siebie za autora piosenek.

– Nie mów.

– Bardzo kiepskich piosenek country. Cy był słodki, nawet kiedy był pijany, co, muszę przyznać, zdarzało mu się bardzo często. Ale pijany czy trzeźwy, gdy miał problem z wymyśleniem następnego tekstu, od razu zaczynał na mnie krzyczeć.

– W którym miejscu tej konwersacji powinienem okazać zainteresowanie? – Z jego tonu biła okropna przemądrzałość, ale nie ruszył się, żeby wstać z fotela. Sugar Beth, wkładając pomarańcze do miski, pogratulowała sobie, że choć trochę udało jej się zgłębić naturę ludzką.

– To opowiedz o swojej nowej książce.

– Której?

– Tej, przez którą zachowujesz się jak kutas.

Położył głowę na oparciu fotela i westchnął.

– Wszystkie tak na mnie działają.

– Wszystkie? – Zdjęła celofan z dwupaku Twinkies, wzięła jedną rurkę i przeszła do pokoju wypoczynkowego. – Wiem o *Ostatnim przystanku*, no i wspomniałeś o powieści, którą napisałeś dawno temu. Jest coś jeszcze?

– Dalszy ciąg *Ostatniego przystanku*. Skończyłem pisać w lipcu. Nosi tytuł *Odbicia*, jeśli musisz wiedzieć.

Ostatni przystanek kończył się w 1960 roku, a skoro *Odbicia* są kontynuacją, jej rodzice będą jednymi z głównych postaci. Biorąc pod uwagę stosunek Byrne'a do Diddie, Sugar Beth uznała, że musi jak najszybciej dorwać w swoje ręce egzemplarz książki.

– Kiedy się ukaże?

– Za jakieś dwa miesiące.

– Zgaduję po tytule, że moi rodzice i Fabryka Okien Careya mogą być ważnymi postaciami.

– Gdyby nie fabryka, Parrish by umarło wraz z końcem lat sześćdziesiątych, tak jak wiele innych małych miasteczek na południu Stanów. Czy mój lunch jest już gotowy?

– Prawie. – Ugryzła kawałek rurki i igrała z niebezpieczeństwem, siadając na brzeżku niskiego rattanowego krzeselka. – Co robiłeś od lipca?

– Trochę podróżowałem. Zbierałem materiały do nowej książki. – Wstał i podszedł do okna. – To saga rodzinna. Chodziła mi po głowie od wielu lat.

Przypomniała sobie pomięte papiery walające się na podłodze jego gabinetu.

– I jak ci idzie?

– Początki zawsze są trudne.

– Z pewnością.

– Fabuła opiera się z grubsza na losach mojej rodziny. To historia trzech pokoleń dwóch rodzin: brytyjskiej rodziny z wyższej klasy i biednej rodziny Irlandczyków.

– A wszyscy spotykają się, kiedy dziewczynka z dobrej rodziny zakochuje się w synu murarza?

– Coś w tym stylu.

– Pisanie powieści to duża odmiana.

– To, że zyskałem sławę dzięki literaturze faktu, nie oznacza, że tylko to potrafię.

– Jasne. – Nie była zaskoczona, że cofnął się do defensywy. Odniósł wielki sukces, jeśli chodzi o literaturę faktu, ale jego pierwsze próby w beletrystyce raczej się nie powiodły. – Nie wydajesz się zbyt pewny siebie.

Spojrzał na jej rurkę.

– Czy to zdrowe?

– Nie sędzę. – Zanurzyła koniuszek języka w słodkim kremie.

Znieruchomiał, wpatrzony w jej usta. Więc reaguje na nią, czy mu się to podoba, czy nie. Kiedyś nie mogła się nadziwić kobietom, które nie wiedziały, jak rozpalić faceta. Jej przychodziło to z łatwością. Aż pewnego dnia uświadomiła sobie, że inteligentne kobiety idą naprzód przez życie, polegając na swoim rozumie, nie na ciele.

Mimo to czasem trzeba skorzystać z tego, czym cię obdarzył Bóg. Kontynuowała oralne pieszczoty rurki, nie robiąc jednak nic rażącego – zaledwie kilka powolnych kółeczek językiem, żeby pokazać temu aroganckiemu Brytyjczykowi, że jej nie onieśmiela. A przynajmniej nie bardzo.

Nie odrywał oczu od jej ust.

– Lubisz takie gierki, prawda, Sugar Beth?

– Jak wszystkie dziwki.

Uśmiechnął się krzywo i odszedł od okna. Myślała, że wróci do swojego gabinetu, ale poszedł do kuchni i zaczął oglądać zakupy, których jeszcze nie schowała.

– Najwyraźniej nie czytałaś moich instrukcji, żeby kupować tylko zdrową żywność.

– Cholera, więc nie żartowałeś. Przypuszczałam, że chciałeś sprawdzić, czy potrafię samodzielnie myśleć, zamiast wykonywać nawet najgłupsze polecenia.

Znowu uniósł brwi. Dokończyła rurkę i wróciła do kuchni.

– Masz kupować tylko zdrową żywność – powtórzył. – Pełnoziarniste pieczywo, ryby, orzechy, jogurt. – Podniósł paczkę wiśniowych twizzlersów. – Twoja dieta jest okropna.

– Na śniadanie jadłam płatki owsiane.

– Pewnie był to twój pierwszy przyzwoity posiłek, od kiedy tu przyjechałaś.

I pewnie jesz głównie węglowodany.

– Muszę mieć siłę. Mój szef to poganiacz niewolników.

Zauważył paczkę z książkami i stracił zainteresowanie zakupami spożywczymi. Niestety, jako pierwszą wyciągnął powieść Georgette Heyer. Wyrwała mu ją z ręki.

– Idealny przykład drobnych kradzieży, o których mówiłeś, żeby uzasadnić swoje skapstwo.

Zerknął na rachunek.

– Właśnie widzę.

Otworzył jedną ze swoich książek i zaczął ją przeglądać.

– Gdybyś potrzebował pomocy z rozdziałem, który usiłujesz napisać i który jest przyczyną twojego cudownego humoru, daj mi znać. Mam mnóstwo pomysłów.

– Wyobrażam sobie.

Powinna spasować, ale nadal nie nauczyła się hamować swojej skłonności do przesady.

– Jestem pewna, że potrafiłabym napisać fantastyczną scenę łóżkową.

– Będę o tym pamiętać.

– Planujesz dużo takich scen, prawda? Bez nich powieść na pewno się nie sprzeda.

Przeniósł spojrzenie z jej obojczyka na piersi. Ten facet potrafił kontemplować kobiece ciało.

– Sporo wiesz o pisaniu powieści, co?

– I żadnych scen lesbijskich. Wiem, że facetom, bardzo się to podoba, ale w tym kraju większość książek kupują kobiety, a dla nich to nic atrakcyjnego. – Pomyślała o Jewel. – Choć sądzę, że jedną czy dwie warto wetknąć.

– Wetknąć. Ciekawe określenie.

– Zawsze miałam talent do słowa mówionego. – Bawiła się turkusowym motylkiem. – Chciałabym, żeby ktoś napisał scenę z jedną kobietą i dwoma facetami. A niech tam, może być nawet trzech.

– Zdaje się, że właśnie po to wymyślono porno.

– Tak jakby te wszystkie kawałki z lesbijkami, które chcesz napisać, to nie było porno.

– Nie chcę...

– Rozumiem. – Machnęła lekceważąco ręką. – Heteroseksualni mężczyźni zawsze czują się zagrożeni, kiedy w łóżku jest więcej niż jeden facet. Ale dopóki macie między sobą kobietę, nie rozumiem, w czym problem.

– Mówisz na podstawie własnych doświadczeń?

– Gdybym ci powiedziała, zniszczyłabym cały efekt. – Obdarzyła go promiennym uśmiechem królowej piękności. – A teraz zbieraj się stąd, bo muszę

wziąć się do pracy.

Nie wyszedł. Usiał na stołku przy blacie i otworzył kolejną książkę. Wyobrażała sobie, że leży naga w łóżku z Colinem. Dołączyła do tej sceny George'a Clooneya, a potem dodała jeszcze Hugh Jackmana. Przez moment bawiła ją ta wizja, ale potem uświadomiła sobie, że nie podoba się jej to, co widzi. Zamiast zajmować się jej nagim ciałem, George i Hugh rozmawiali o futbolu. Próbowwała zmodyfikować obraz, ale obaj byli fanami sportu i chwilę później porzucili ją na rzecz meczu San Diego Chargers. Co oznaczało, że ona i Colin zostali sami. I nadzy.

Jej sutki stwardniały. Na szczęście, Colin pochłonięty swoją książką, nic nie zauważył.

Minął dopiero rok, od kiedy Emmett zapadł na zdrowiu, a ona już miała seksualne fantazje o facecie, który jej szczerze nienawidził. Typowe. Ilekroć zaczynała myśleć, że nabrała zdrowego rozsądku, powracały wszystkie stare masochistyczne nawyki, próbując rozpanoszyć się na nowo.

„Obiecuj mi, Sugar Beth, że nie będziesz marnować czasu na opłakiwanie mnie. Wystarczająco długo żyłaś jak zakonnica”.

To wcale nie było wystarczająco długo. Myślała, jak leżał chory przez te wszystkie miesiące, z wyniszczonym, niegdyś tak silnym ciałem, i wypełniła ją dawna, nasyczona gniewem miłość. Dlaczego musiałeś mi to zrobić i zachorować, stary durniu? Nie wspominając już o tym, że umarłeś. Potrzebuję cię, nie wiesz o tym?

Był miłością jej życia i bała się, że nigdy nie pogodzi się z jego stratą.

Colin wstał i wrócił do swojego gabinetu. Sugar Beth przygotowała mu lunch składający się z kanapki z indykiem na jasnym chlebie i – w charakterze dodatkowej kary – dużej garści kielków. Siedział za klawiaturą, więc postawiła tacę na brzegu biurka.

Na kartce z listą jej obowiązków była informacja, że cotygodniowym gruntownym sprzątnięciem zajmuje się wynajęta firma. Ona miała sprzątać tylko po nim, co obejmowało ślanie książęcego łóża i utrzymywanie porządku w łazience. Ponieważ oba te zajęcia dawały dobry pretekst do obejrzenia domu, poszła na górę. Gordon, który już się znudził pisarskim życiem, poczłapał za nią.

Ciemna farba zajęła miejsce kwiecistej tapety Diddie, a nowoczesne, miedziane, stylizowane na świeczniki lampy okalały okna na półpiętrze. Dotarłszy na szczyt schodów, spojrzała w prawo i zauważyła tylko drobne zmiany: inne oświetlenie, smukła stalowa rzeźba na bryle matowego szkła. Ale po lewej wszystko zostało zmienione. W miejscu holu, z którego przechodziło się do oddzielnych sypialni Diddie i Griffina, neoklasyczne sklepienie łukowe uformowało niszę z podwójną parą drzwi. Nie mogła w to uwierzyć. Stare drzwi na strych znajdowały się na końcu holu, którego już nie było! Popędziła w stronę

głównej sypialni, dużego pomieszczenia z łukowatym sklepieniem, obrazami i królewskich rozmiarów łóżem, z czterema kręconymi słupkami. Najbliższe drzwi prowadziły do ogromnej łazienki. Drugie otwierały luksusową, pachnącą cedrem garderobę z tekową ławką. Nigdzie nie mogła znaleźć przejścia prowadzącego na strych, więc skierowała się do drugiego skrzydła. Jej dawna sypialnia razem z przylegającą szwalnią zostały przekształcone w nowoczesną domową siłownię. Kolejny pokój stał się małą biblioteczką, a trzeci został luksusowo odnowiony, chyba dla towarzystwa. Szperała w garderobach, zaglądała za skrzynie, szukała wszędzie.

Drzwi na strych zniknęły.

Ryan zasnął dopiero po północy, ale obudził się już przed piątą. Od paru tygodni miał problemy ze snem. Powinien sypiać jak niemowlę. Miał wspaniałe życie – rodzinę, którą kochał, pracę, która stawiała przed nim nowe wyzwania, piękny dom, dobrych przyjaciół. Był najszczęśliwszym facetem na świecie.

Winnie westchnęła przez sen i zwinęła się przy jego boku. Pachniała perfumami, które wtarła w podstawę szyi, zanim wrócił z pracy. Zawsze robiła tego typu rzeczy, pilnowała, żeby jej włosy były starannie uczesane, a makijaż świeży. Inni mężczyźni narzekali, że ich żony przestają o siebie dbać, ale Winnie robiła się coraz piękniejsza. Była doskonała pod każdym względem: inteligentna, czuła, kochająca. Tak inna od wymagającej, kapryśnej, próżnej i zepsutej Sugar Beth.

Ale Sugar Beth była jak jazda kolejką górską, nad którą nie panujesz; sprawiała, że po uniesieniu pogrążał się w rozpacz, a potem wystarczało, by mrugnęła okiem, a on znowu przeżywał uniesienie. Kiedy odeszła, złamała mu serce, ale miłość Winnie uleczyła go.

Położył jej rękę na swoim udzie. Spała nago. Często sypiała bez ubrania. Chętna. Dostępna. Nadal nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Chwilami wolałby, żeby nie starała się aż tak bardzo, bo świadomość, że wkładała w ich małżeństwo więcej od niego, budziła w nim poczucie winy. Ale co mógł jej zaproponować, skoro ona już o wszystkim pomyślała?

Wiedział, że już nie zaśnie, więc wstał z łóżka. Radar Winnie jak zwykle był czujny.

– Coś nie tak?

– Idę pobiegać. – Okrył kołdrą jej nagie ramię, a sam włożył bluzę. Było jeszcze za ciemno, żeby biegać. Nadrobi trochę zaległości w robocie papierkowej.

Wyszedł na korytarz. Gigi powiesiła na drzwiach swojego pokoju kolejny plakat, choć miała tego nie robić. Zaczęła ich wypytywać o Sugar Beth. Nazywała ją Tą, Której Imienia Nie Wolno Wymawiać, nawiązując do złego Voldemorta z książek o Harrym Potterze. Mądrała.

Nigdy nie ukrywali przed nią prawdy, więc od zawsze wiedziała o więzach krwi łączących Winnie i Sugar Beth. To zupełnie naturalne, że jest ciekawa, ale

ostatnio była tak nieposłuszna, że jej pytania zaniepokoiły Ryana. Mogła zaczepić Sugar Beth na ulicy i zadać jej te same pytania, które zadawała jemu. W końcu powiedział Gigi, że zabrania jej nawiązywania kontaktu z Sugar Beth.

Gdyby tylko ktoś tak samo postąpił z nim.

Kiedy Ryan dotarł do pracy, znowu nad wszystkim panował. Przywitał go odnowiony dwupiętrowy hol w stylu art deco oszklony oknami ich własnego wyrobu. Był dumny, że w wieku zaledwie trzydziestu trzech lat jest wiceprezesem zarządu przedsiębiorstwa, w którym jego rodzice przepracowali całe życie; matka zajmowała się dokumentacją, a ojciec był malarzem. Wysokie stanowisko i szacunek pracowników zawdzięczał wyłącznie ciężkiej pracy i ogromnemu poświęceniu.

Właśnie oprowadzał po fabryce przedstawicielei rządowej agencji do spraw bhp, gdy sekretarka odwołała go na bok i powiedziała, że dzwoni dyrektorka szkoły Gigi. Eva nigdy do niego nie dzwoniła, przeprosił więc zgromadzonych i poszedł do biura magazynu wyrobów gotowych odebrać telefon.

– Eva, tu Ryan. Co się dzieje?

– Jest ze mną Gigi. Musisz tu przyjechać.

– Czy coś jej się stało?

– Nic jej nie jest. Ale Chelsea Kiefer ma złamany nadgarstek. Gigi popchnęła ją na szafkę.

– Chelsea jest najlepszą przyjaciółką Gigi. – Oparł się o krawędź biurka i spojrzał przez szybę. Craig Watson, jeden z jego zastępców, przejął oprowadzanie wycieczki, ale Craig nie znał wszystkich nowych przepisów dotyczących bezpieczeństwa. – Jestem pewien, że zaszło jakieś nieporozumienie. Zadzwoń do Winnie. Ona się tym zajmie.

– Winnie jest w Memphis – odparła dyrektorka.

Rzeczywiście, Winnie wspomniała, że jedzie dziś po nowe rzeczy do swojego sklepu. Zmienił pozycję, żeby mieć lepszy widok na magazyn.

– Nie mogę teraz wyjść, ale któreś z nas będzie w szkole koło piątej.

– Niestety, to nie może czekać. Gigi zachowuje się agresywnie, a matka Chelsea jest wściekła. Grozi, że zgłosi sprawę na policję.

– Na policję?

– Tak, Ryan, na policję. Przyjeżdżaj natychmiast.

Gigi jeszcze nigdy nie widziała ojca tak wściekłego. Kostki jego zaciśniętych na kierownicy dłoni były białe, a mięsień dolnej szczęki pulsował rytmicznie. Nigdy jej nie uderzył, ale jeszcze nigdy nie zrobiła nic aż tak strasznego.

Od kiedy wyszli z gabinetu dyrektorki, nie odezwał się do niej ani słowem. Z jednej strony, chciała, żeby zaczął krzyczeć, ale z drugiej, wołała, żeby odsunęło się to w czasie tak bardzo, jak to tylko możliwe. Wcale nie zamierzała złamać Chelsea nadgarstka.

Na samą myśl o tym wszystkim bolał ją żołądek. Chelsea przez cały tydzień zachowywała się wrednie. No dobra, pokłóciła się z mamą, ale to jeszcze nie powód, żeby powiedzieć Gigi, że znowu zaczęła zadzierać nosa, bo jest bogata. Gigi w końcu tak się wściekła, że powiedziała Chelsea, że utyla, co było absolutną prawdą. Chelsea wrzasnęła w odpowiedzi, że nienawidzi Gigi tak samo jak wszyscy inni, a potem Gigi trochę ją popchnęła. Nie chciała jej skrzywdzić, ale drzwiczki szafki były otwarte i Chelsea w nie uderzyła, łamiąc sobie nadgarstek. A teraz wszyscy winili ją.

Pizza, którą zjadła na lunch, podeszła jej do gardła. W głowie ciągle słyszała odgłos, jaki wydała z siebie Chelsea, kiedy złamała nadgarstek. Zdławiony, cienki krzyk. Gigi przełknęła z trudem ślinę, żeby pizza wróciła do żołądka.

Kiedy jej tata wreszcie wszedł do gabinetu dyrektorki, Gigi była tak przestraszona groźbą mamy Chelsea o zgłoszeniu sprawy na policję, że chciała rzucić mu się w ramiona i rozplakać, tak jak robiła, gdy była mała. Ale tata nawet na nią nie spojrzał. Teraz też na nią nie patrzył.

Pani Whitestone zawiesiła Gigi do końca tygodnia, a potem kazała jej wyjść z gabinetu i poczekać na ławce, żeby dorośli mogli porozmawiać. Mama Chelsea zawsze lubiła jej tatę. Nawet trochę z nim flirtowała, co Gigi zawsze uważała za okropność, ale teraz uznała, że to chyba dobrze, bo w końcu przestała krzyczeć. Kiedy tata wyszedł z gabinetu, wyglądał jakby chciał kogoś zamordować.

Koleżanki zawsze mówiły Gigi, że jest szczęściarą, mając młodych rodziców, którzy jeszcze pamiętają jak to jest być dzieckiem. Ale w tej chwili tata zupełnie nie wyglądał na kogoś, kto pamięta cokolwiek o byciu nastolatkiem. W liceum tata był najpopularniejszym chłopakiem. Wiedziała to z jego rocznika pamiątkowego. A mama nigdy nie wpakowała się w żadne kłopoty. Cóż, Gigi nie jest taka jak oni.

Nie mogła wytrzymać panującej w samochodzie ciszy ani chwili dłużej i sięgnęła do radia.

– Zostaw to. – Zwykle razem słuchali muzyki, ale teraz tata miał taki głos, jakby już nigdy nie zamierzał z nią tego robić.

– To Chelsea zaczęła.

– Nie chcę tego słuchać.

– Wiedziałam, że będziesz po jej stronie.

Posłał jej lodowate spojrzenie.

– Lepiej nic nie mów.

Starła się, ale bolało ją, że tata nie obejmuje jej, nie zamyka w jednym z tych swoich niedźwiedzich uścisków i nie mówi, że wszystko będzie dobrze.

– Wszystko dlatego że nie jestem tak idealna, jak kiedyś ty i mama!

– To nie ma nic wspólnego z twoją matką czy ze mną. Chodzi o to, że od miesięcy zachowujesz się jak rozwydrzony bachor, a dzisiaj posunęłaś się do

fizycznej napaści na inną osobę. Masz szczęście, że matka Chelsea postanowiła nie wnosić przeciwko tobie oskarżenia. Działanie łączy się z konsekwencjami, Gigi, i wierz mi, że konsekwencje będą bardzo poważne.

– Kiedyś złamałeś koledze obojczyk. Sam mi o tym mówiłeś.

– To się stało podczas meczu!

– Ale się stało.

– Ani słowa więcej!

Wieczorem, kiedy mama wróciła do domu, kazali jej zejść do salonu. Mówił głównie tata, tłumacząc, jak bardzo ich zawiodła i jak poważnego wykroczenia się dopuściła. Czekala aż powie, że choć postąpiła źle, on i tak ją kocha, ale nie zrobił tego.

– Masz zakaz korzystania z telefonu przez dwa tygodnie – powiedziała mama. – Nie wolno ci oglądać telewizji i nie możesz wychodzić z domu, chyba że z jednym z nas.

– To niesprawiedliwe! Przecież nawet nie lubicie Chelsea. Uważacie, że ma na mnie zły wpływ. Uwielbiacie za to Kelli Willman!

Tata zignorował jej wybuch.

– Będziesz też dużo się uczyć, żeby nadrobić zaległości z lekcji, które opuścisz, kiedy będziesz zawieszona.

Tak jakby nie mogła wszystkiego nadrobić w trzy sekundy.

– I przeprosisz Chelsea – dodała matka.

Gigi aż podskoczyła.

– Ona musi przeprosić mnie pierwsza! To ona zaczęła.

– To nie podlega żadnej dyskusji. Ty złamałaś jej nadgarstek.

– Nie chciałam tego!

Ale rodzice jej nie słuchali. Zaczęli całe kazanie od nowa, nie rozumiejąc, że ona już czuje się jak śmieć i nie chce słuchać, jak bardzo jest okropna. Rodzice zupełnie zapomnieli, jak to jest być dzieckiem. Ale ich nikt nie nienawidził tak jak koledzy nienawidzili Gigi. Jej rodzice zawsze byli idealni. No cóż, ona nie jest. Nie była taka jak oni. Jest...

Jest jak jej ciotka.

Ciotka. Gigi miała niewielu krewnych: babcia Sabrina, babcia Galantine, wujek Jeremy, który był dużo starszy od jej taty i nigdy się nie ożenił. I jeszcze jedna osoba. Sugar Beth Carey była tylko „przyrodną ciotką”, ale...

Seawillows często o niej mówiły, kiedy myślały, że Gigi ich nie słyszy. Między innymi o tym, że w ogólniaku wszyscy włożyli jej w tyłek. Raz słyszała, jak Colin powiedział, że Sugar Beth była jedną z najbystrzejszych uczennic w klasie, a Seawillows przypomniały mu, że przecież dostawała kiepskie stopnie. Ale to Colin widział wyniki testów ich wszystkich, więc on wiedział lepiej.

Sugar Beth na pewno by zrozumiała przez co ona musi przechodzić.

Niestety, tata zabronił jej rozmawiać z ciotką. Powiedział, że jeśli Gigi gdzieś ją zobaczy, nie może się nawet z nią przywitać, bo już on dobrze wie, że Gigi nie poprzestanie na przywitaniu się, a nikt nie chce rozgrzebywać starych historii.

Ale to nie była stara historia. To było jej życie. I musiała pogadać z kimś, kto ją zrozumie. Nawet jeśli będzie przez to uziemiona do końca życia.

Teraz należysz do mnie – ciałem i duszą.

Georgette Heyer *These Old Shades*

Rozdział 8

Głos Colina ociekał po Sugar Beth jak strużka zimnej wody.

– Co ty tu robisz?

– Składam ci pościel.

– Zrób to kiedy indziej.

– Znowu zapomniałeś założyć swoją maskę szczęśliwej twarzyczki, co? –

Nachyliła się w poprzek łóżka na tyle, żeby mógł docenić walory jej pupy. Była to jedyna broń, jaka jej pozostała, i w ciągu tych dziewięciu dni, od kiedy u niego pracowała, wykorzystywała ją tak często jak to było możliwe. Co z tego, że sama reagowała na niego bardziej, niż tego chciała. Colin o tym nie wiedział. A może wiedział? Tak to jest z tymi seksualnymi gierkami. Nigdy nie ma się do końca pewności, kto z kim pogrywa.

No właśnie. Przebywanie ze starym nauczycielem angielskiego to prawdziwa katorka, zwłaszcza gdy twój stary nauczyciel angielskiego wcale nie jest stary i ma dokładnie takie ciało, jakie najbardziej na ciebie działa: wysoki, szczupły, szeroki w ramionach, a wąski w biodrach. No i jeszcze jego umysł. Minęło dużo czasu, zanim uznała tę konkretną część męczyzny za pociągającą, ale w końcu to odkryła i nie zamierzała od tego odchodzić.

Nie spieszyła się z ułożeniem ostatniej poduszki. Jutro wieczorem odbędzie się przyjęcie i wkrótce powinna się zjawić ciężarówka z wypożyczalni. Choć w Narzeczonej Francuza była duża jadalnia, nie pomieściłaby trzydziestu osób, więc Sugar Beth wypożyczyła mniejsze stoliki, żeby porozstawiać je na całym dole. Agent i redaktor Colina byli z Nowego Jorku, ale większość gości miała przyjechać z Oksfordu.

Nie wszyscy.

– Ilu miejscowych zaprosiłeś? – Nie pokazał jej listy gości, a ona chciała się upewnić, że nie będzie musiała usługiwać nikomu, kogo wolałaby unikać.

– Już ci mówiłem. Dwóch bibliotekarzy, których nie znasz, i Aarona Leary'ego z żoną.

Aaron był burmistrzem Parrish. Chodziła z nim do szkoły średniej, ale że przewodniczył klubowi szachowemu, a do tego był czarny, obracali się w różnych kręgach. Pamiętała go jako miłego chłopca i pilnego ucznia, więc prawdopodobnie nie starała się mu dopiec. Usługiwanie koledze z klasy było poniżające, ale

ponieważ został burmistrzem, mogła to znieść.

– A co powiesz o jego żonie?

– Charise. Urocza kobieta.

– Przestań być taki trudny.

– Już o tym rozmawialiśmy.

Gmerała przy rogu kołdry.

– Imię Charise nic mi nie mówi.

– Zdaje się, że ona pochodzi z Jackson.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi tego od razu?

– Wybacz. Ale czy odniosłaś wrażenie, że chcę ci ułatwić sprawę?

– Dziwne, że nie masz więcej przyjaciół w Parrish. Nie, po chwili zastanowienia dochodzę do wniosku, że to wcale nie jest dziwne.

Zdjął zegarek.

– Jutrzejsze przyjęcie to bardziej spotkanie biznesowe.

– Wiem. Chcesz podziękować ludziom, którzy pomogli ci przy *Odbiciach*.

Ale czy w Parrish nie ma znacznie więcej osób, które ci pomogły w zbieraniu materiałów, niż w Oksfordzie?

– Twoja ciotka nie żyje, Hank Withers jest w szpitalu, a pani Shaible pojechała w odwiedziny do swojej córki w Ohio. Czy już możemy uznać tę rozmowę za skończoną?

Zaczął rozpinać koszulę, zupełnie się z tym nie spiesząc. Jako osoba odpowiedzialna za jego pranie, wiedziała, że nie nosił podkoszulek i że lubi błyszczące firmowe bokserki. Wiedziała o wiele za dużo.

– Mógłbyś poczekać z rozbieraniem się, dopóki nie skończę ścielić łóżka. – Nie podobało się jej to, jak na nią działał.

– Przeszkadza ci to? – Erotyczny peep-show trwał, Colin rozpiął guzik po guziku, nie odrywając od niej wzroku.

– Tylko dlatego że widziałam książkę, którą czytasz.

Wszystkie guziki zostały już rozpięte.

– O której książce mówisz?

– O *Erotycznym życiu wiktoriańskiego dżentelmena*. Też mi dżentelmen. Raczej satyr. Tam są całe rozdziały poświęcone panom i służącym.

Wsunął kciuk za pasek spodni; wyglądał arogancko i niebezpiecznie.

– Myślisz, że mogłem podłapać jakieś pomysły, co?

– Wiem, że podłapujesz pomysły. Zakreślasz je sobie markerem.

Roześmiał się i zniknął w garderobie. Sugar Beth ją uwielbiała, tę ekstrawagancję eleganckich wiśniowych pólek i cynowych wykończeń, schludność szuflad, wieszaków i przegródek, zapach importowanych materiałów i staroświecki klimat.

– To badania naukowe – powiedział ze środka. – Po co tak krążysz po moim

gabinecie?

– Zbieram śmieci. – I szukam *Odbić*, ale tego nie zamierzała mu mówić. Poprawiła abażur lampy. – Rozdział o aukcjach dziewic jest obrzydliwy.

– Proszę, proszę, wtykamy nos w nie swoje sprawy?

– Potrzebuję stymulacji intelektualnej. Ta praca jest koszmarnie nudna. – Nie zamknął drzwi garderoby, więc podeszła i zajrzała do środka. – Nie wydaje mi się, żebyś prowadził jakieś badania. Myślę, że po prostu lubisz perwersje.

– Jakie ostre słowo. Gdzie są moje spodenki gimnastyczne?

Nadal miał na sobie spodnie, ale koszula już zniknęła. Zastanawiała się jakim cudem jego wątła klatka piersiowa, którą pamiętała z czasów szkolnych, mogła zamienić się w coś równie wspaniałego. Oparł dłonie na biodrach, a ona uświadomiła sobie, że czekał na odpowiedź.

Oblizwała wargi.

– Nie mam pojęcia. – Spodenki gimnastyczne leżały na półce, tam gdzie je zostawiła, ale starała się nie ułatwiać mu życia ani odrobinę bardziej, niż musiała. Zauważyła jego pasek porzucony na tekowej ławce pośrodku garderoby. Lubiał porządek i miała wrażenie, że musiał z całych sił się powstrzymywać, żeby go nie podnieść. – Myślałam, że ćwiczysz rano.

– Po południu również, jeśli mam ochotę.

– A dziś masz ochotę na popołudniowe ćwiczenia, bo znowu utknąłeś z książką, prawda?

– Nie musisz przypadkiem czegoś wyszorować?

– Wyrzucasz tyle kartek, że będę musiała kupić ci do gabinetu drugi kosz na śmieci.

– Czy zechciałabyś się odwrócić, żebym mógł zdjąć spodnie?

– Raczej nie, bo to jedyna moja rozrywka w tej pracy.

Osoba postronna miałaby trudność ze zorientowaniem się, czy lekko uniesiony kącik jego ust był wyrazem rozbawienia, czy pogardy, ale Sugar Beth lubiła myśleć, że rozbawia Colina nawet bardziej, niż tego chciał. Oparła się o framugę.

– Powiedz mi, dlaczego masz blokadę. Normalnie zaleciłabym scenę łóżkową – pewnie pamiętasz, że szczególnie je lubię – ale po tym, co przeczytałam dziś rano w tamtej książce, wolę raczej cię nie zachęcać.

– Próbuję wprowadzić nową postać. Mam z nią drobny problem, to wszystko.

– *Cherchez la femme.*

– Dokładnie. – Podniósł pasek, który rzucił wcześniej tylko po to, żeby ją zdenerwować. – Fannie jest osiłą fabuły. Jest młoda, pochodzi z dobrego domu, ale duszą ją konwenanse wiktoriańskiego społeczeństwa.

– Potrafię się utożsamić z... Ej, to moje imię!

Choć raz wzięła go z zaskoczenia.

– O czym ty mówisz?

– To moje pierwsze imię. Frances Elizabeth Carey.

– Nie wiedziałem.

– Oczywiście, że wiedziałeś. Nikt nie mówił do mnie Frances, ale to imię figurowało we wszystkich szkolnych dokumentach.

– Zapomniałem o tym dawno temu.

– Jestem pewna, że nie zapomniałeś.

Przesuwał pasek przez palce.

– Wracaj do pracy. Działasz mi na nerwy.

– Lepiej, żeby nie była piękną blondynką o doskonałym guście.

– Zdejmuję spodnie, nieważne, czy patrzysz, czy nie. – Odłożył pasek, rozpiął i opuścił spodnie.

Zanim się odwróciła, zobaczyła silne, umięśnione uda. Przeszedł ją dreszcz i musiała sobie przypomnieć, że ma na głowie znacznie ważniejsze sprawy od myślenia o jego ciele.

Poszła do łazienki i przyłożyła do twarzy wilgotny ręcznik. Minęło dziewięć dni, a ona jeszcze nie znalazła drogi na strych. Dwa razy pytała go o drzwi, nie wprost, żeby nie nabrał podejrzeń. Za pierwszym razem, nim mógł odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Za drugim Gordon puścił się jak torpeda za wiewiórką, kładąc kres rozmowie. Wszystko przez wiewiórkę, na litość boską! Nienawidziła tego psa.

Przyjęcie było dobrym pretekstem, żeby podjąć temat po raz trzeci, wróciła więc do sypialni i powiedziała:

– Dziś rano dzwoniłam do florystki. Powiedziałam jej, że nie chcesz, żeby kompozycje były zbyt dziewczęce, bo po co podsycać plotki, że jesteś gejem. Jest chrześcijanką, więc zrozumiała.

Wydawało się jej, że westchnął, i uśmiechnęła się do siebie, gdy wyszedł z garderoby w szarych, kaszmirowych spodenkach gimnastycznych, z granatową koszulką w dłoni.

– Fascynujące – powiedział przeciągle – ale nie przypominam sobie, żebym mówił ci coś na temat kwiatów.

Oderwała wzrok od jego piersi.

– Gdybyś okazał trochę więcej zainteresowania futbolem, te plotki umarłyby śmiercią naturalną. A poza tym musisz przestać mówić jak baba.

Uśmiechnął się, co ją zirytowało, bo chciała go zdenerwować, a nie rozbawić. Oparła dłoń na biodrze i przybrała znudzony wyraz twarzy.

– Myślę, że serwis Spode Diddie ciągle może być na strychu. Pójdę to sprawdzić. – Wstrzymała oddech.

Wciągnął koszulkę przez głowę.

– Nie zwracaj sobie tym głowy. Firma cateringowa zapewnia własne

naczynia.

– Jesteś cudzoziemcem, więc trudno oczekiwać, żebyś to wiedział, ale w Missisipi korzystanie z porcelany firmy cateringowej zamiast ze wspaniałych pamiątek rodowych uważa się za tandetne.

– Jeżeli jakiegokolwiek pamiątki rodowe znajdowały się na strychu, już dawno ich tam nie ma.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Co się z tym wszystkim stało?

– Cokolwiek tam było, Winnie wyprzedała wszystko, zanim się tu wprowadziłem. – Nie zadał sobie najmniejszego trudu, żeby złagodzić ten przekaz, a nawet najbardziej niewrażliwa osoba wiedziałaby, że to musiał być dla niej prawdziwy cios.

– Wyprzedała? – Znowu ogarnęło ją to zatrważające poczucie, że wszystko straciła. Przypomniała sobie szeroki uśmiech Delilah, żeby się nie rozkleić.

– Miała prawo – zauważył.

– Pewnie tak. – Zwinęła za plecami dłoń w pięść, wbijając paznokcie w jej wnętrze. – Mogła jednak przeoczyć jakieś półmiski. Diddie miała swoje tajne skrytki.

Ale on już wyszedł.

Miarowy rytm mechanicznej bieźni zwykle go uspokajał, ale dzisiaj to nie wystarczało. Musiał wyjść na zewnątrz. Zająć czymś ręce. Opieranie się kuszącej seksualności Sugar Beth było wystarczająco trudne bez dodatkowej konieczności ignorowania jej gier. Nie podobało mu się to. Tak jak nie podobało mu się to jej szelmowskie poczucie humoru, które wykorzystywała, śmiejąc się zarówno z siebie, jak i z niego. Zawsze wiedział, że jest inteligentna, ale nie spodziewał się, że ona również to odkryje.

W dodatku okazała się całkiem kompetentną gospożą. Przygotowywane przez nią posiłki były niezłe, lepsze od tych, które sam sobie robił, a choć ignorowała większość jego poleceń, zwykle chodziło o te, które wymyślał, żeby jej zaleźć za skórę. Potrafiła oddzielić rozsądne żądania od pozbawionych sensu i wszystko jakoś się toczyło. W ogóle mu się to nie podobało.

Otarł pot ściekający na oczy i uderzeniem pięści zmienił tempo bieźni na szybsze. Dzisiaj przyszła w kolejnym przyciasnym topie; ten był srebrzystoniebieski, tak jak jej oczy. A dekolt w kształcie serca był na tyle głęboki, żeby mógł widzieć tego cholernego turkusowego motylka dyndającego między jej piersiami. Powinien był spełnić swoją groźbę i kupić jej uniform, ale jakoś nie mógł się do tego zebrać.

Okazało się, że rzucenie jej na kolana nie jest takie proste, jak myślał, ale jeszcze nie wyciągnął swojego asa. Wyobrażał sobie te piękne oczy wypełnione przynajmniej kilkoma łzami szczerzego żalu. W końcu będzie mógł przewrócić ostatnią stronę tego bardzo starego i bardzo dokuczliwego rozdziału swojego życia.

„Szkoda, że twoja mama nie może zobaczyć teraz swojego cudownego synka. Wraca do domu z podkulonym ogonem”.

Znów zmienił tempo na bieżni i przyspieszył kroku, ale to nie pomogło. Jego dłonie tęskniły za znajomą fakturą cegły i kamienia.

Gordon nie był tak całkiem beużyteczny. Zanim odezwał się dzwonek do drzwi powozowni, zaczął szczekać. Sugar Beth odłożyła książkę, którą wzięła z niesamowitej biblioteki Colina. Ciągle nie mogła się nadziwić, że Gordon co wieczór wraca z nią do domu, zamiast zostać ze swoim ukochanym Colinem. Co prawda zwykle ją podcinał, kiedy szli przez trawnik, ale mimo wszystko wracał z nią i dzięki niemu powozownia wydawała się trochę mniej samotna.

Niechętnie wstała z kanapy. Nawet kiedy wszystko dobrze się układa, dobre wieści nie pojawiają się u twoich drzwi o dziesiątej wieczorem. Gordon nadal czekał, gdy szła przez pokój. Wyjrzała przez judasz i zobaczyła sylwetkę dziewczynki.

– Cicho, Gordon.

Włączyła światło na werandzie. Kiedy otworzyła drzwi, pies wybiegł na zewnątrz i zrobił kilka rozpoznawczych okrążeń wokół nóg dziewczyny. Miała jakieś trzynaście, czternaście lat, była bardzo szczupła, sprawiała wrażenie rozbrykanej i była piękna. Ale była to jeszcze dziecięca uroda i prawdopodobnie dziewczyna czuła się z tym nieswojo. Jej długie do ramion, proste ciemne włosy były odgarnięte za uszy. Miała na sobie bezkształtne spodnie, przynajmniej o dwa rozmiary za duże, i sięgającą bioder wiatrówkę. Jej twarz była okrągła i delikatna, a szerokie usta odrobinę za duże w stosunku do wąskich kości policzkowych. Nawet w słabym świetle werandy Sugar Beth widziała dokładnie jej oczy, jasnoniebieskie, sprawiające niemal niesamowite wrażenie w zestawieniu z ciemnymi włosami.

Gordon pobiegł w krzaki, żeby sobie powęszyć. Dziewczyna wpatrywała się w Sugar Beth, jakby zobaczyła ducha. Sugar Beth czekała, aż coś powie, a kiedy tego nie zrobiła, w końcu sama się odezwała.

– Mogę ci w czymś pomóc?

Dziewczyna oblizwała wargi.

– Tak, proszę pani. – Potarła jednym z butów na grubej podeszwie o przyszwę drugiego. W jej głosie słychać było chrapliwą nutę, przez co sprawiała wrażenie starszej, niż wyglądała.

Było w niej coś dziwnie znajomego, choć Sugar Beth nigdy wcześniej jej nie widziała. Czekala, mimo że czuła narastającą obawę.

Dziewczyna z trudem przełknęła ślinę.

– Jestem... hm... tak jakby... twoją siostrzenicą.

– Siostrzenicą? Nie rozumiem.

Ale rozumiała.

– Nazywam się... Gigi Galantine.

Gigi. Córka Ryana.

Serce Sugar Beth ścisnęła ostrą tęsknota o słodko-gorzki smak. Dziecko Ryana. Córka, która mogłaby być jej córką. Jak to możliwe, że straciła obu porządnych facetów, których kochała? Ryana przez głupotę, a Emmetta... Może to była kara za to, co zrobiła Ryanowi.

Ale ta dziewczyna była również dzieckiem Winnie. Nic dziwnego, że wyglądała znajomo. Srebrzystoniebieskie oczy Griffina Careya żyły w kolejnym pokoleniu.

Ręce Gigi wyfrunęły z kieszeni wiatrówki.

– Wiem, że to niegrzeczne zjawiać się tak nagle, ale pomyślałam, że pani może o mnie nie wiedzieć. Wiem, że nie powinno mnie tu być i tak dalej, ale chciałam tylko się przywitać.

To był długi dzień. Colin i jego nagi tors. Przyjęcie. Potem odebrała telefon od Delilah, która była bardzo smutna, bo Sugar Beth nie mogła przyjechać na Dni Rodzinne. Nie potrzebowała więcej problemów, a właśnie problemy zwiastowało pojawienie się tego dziecka o jasnych oczach.

– Czy nie jest trochę za późno na spacer?

– Tak, proszę pani. Tata mnie zabije, jeśli się o tym dowie.

Sugar Beth nie mogła sobie wyobrazić Ryana zabijającego kogokolwiek, ale nadal myślała o nim jak o osiemnastoletnim chłopaku, który leżał obok niej nad jeziorem na jaskrawoczerwonym ręczniku plażowym i mówił, że kiedy się pobiorą, wyjadą z Parrish i zamieszkają w Atlancie.

– Może lepiej wracaj do domu, zanim tak się stanie.

Gigi spuściła wzrok i uderzyła masywnym obcasem o rozłupaną deskę podłogową.

– Miałam nadzieję, że mogłybyśmy porozmawiać. – Podniosła głowę, a w jej oczach czaiła się przekora. – Bo pani jest moją ciocią i w ogóle.

– Nie sądzę, żeby twoi rodzice byli tym zachwyceni.

– Oni mną nie rządzą.

Sugar Beth spojrzała na jej uparcie zaciśniętą szczękę, stłumiła westchnienie i cofnęła się, żeby wpuścić Gigi do środka. Wcześniej czy później przyjdzie za to słono zapłacić, i było pewne, że to ona będzie musiała uregulować rachunek.

– Naprawdę? Mogę wejść? – Prawie przewróciła Sugar Beth, żeby dostać się do środka.

Gordon wskoczył na werandę i poszedł za nią.

– Tylko na parę minut – powiedziała Sugar Beth, zamykając drzwi. – Na pewno masz lekcje do odrobienia.

– Nie, proszę pani. Jest piątek. A poza tym byłam zawieszona.

Sugar Beth nie potrafiła sobie wyobrazić, że córka Ryana i Winnie mogła zrobić coś na tyle poważnego, żeby aż ją za to zawiesili. Ryan nigdy nie wpakował

się w żadne kłopoty, a Winnie nawet by się nie spóźniła z oddaniem pracy domowej.

– Wyobrażam sobie, że twoi rodzice szaleją z radości.

– Nienawidzą mnie.

Sugar Beth pomyślała, że mimo całej tej buntowniczości dziewczyna wygląda na zagubioną.

– Szczerze w to wątpię.

– Może nie do końca nienawidzą, ale są naprawdę wściekli.

– Nie dziwię się.

– Nie może pani brać ich strony! – Małe pięści zacisnęły się. – Po prostu nie może pani.

Sugar Beth przyjrzała jej się uważnie. Na twarzy miała wypieki, a czoło zmarszczyło się z napięcia.

Puste łóżko kusiło i Sugar Beth zdecydowała się pójść po linii najmniejszego oporu.

– W porządku. Jestem po twojej stronie.

Gigi przygryzła wargę, a w jej srebrzystych oczach błysnęła nadzieja.

– Naprawdę?

– A czemu nie?

– Wiedziałam, że tak będzie.

Cudownie. I co teraz?

– Napijesz się coli?

– Tak, proszę pani. Jeśli to nie sprawi kłopotu.

Pod gniewną przekorą kryły się dobre południowe maniery.

Sugar Beth poszła do kuchni i wyjęła z lodówki dwie puszkę coli. Machinalnie rozpakowała paczkę ciastek i wyłożyła na jeden z talerzy Wedgwood Tallulah. Zastanawiała się nad szklankami, ale uznała, że o tak późnej porze gościnność ma granice.

Gigi weszła do kuchni i przykucnęła, żeby pogłaskać Gordona po brzuchu. Rozłożył łapy, uszy klapnęły na linoleum, a jego mina wyrażała rozkosz.

– Ma pani bardzo miłego psa. – Podniosła się, kiedy Sugar Beth postawiła na stole puszkę. Gordon również się poderwał, ocierając łbem o kostki dziewczyny, najprzyjaźniejsze zwierzątko pod słońcem. Gigi zerknęła do salonu. – Ma pani też trochę ładnych antyków.

– Należały do mojej ciotki Tallulah.

– Wiem. Mama czasem mnie tu zabierała. Ale Tallulah nie bardzo lubiła dzieci.

– Nie musisz mi o tym mówić. – Wskazała krzesło naprzeciw siebie.

Gigi poruszała się trochę niezdarnie, jakby jeszcze nie do końca się przyzwyczaiła do tych swoich długich nóg.

– Trudno uwierzyć, że była obiektem miłości Lincolna Asha.

Sugar Beth uśmiechnęła się.

– Wiesz o tym?

– Wszyscy wiedzą. – Gigi usiadła przy stole i zaczęła bawić się puszką coli.

W sąsiednim pokoju tykał zegar Seth Thomas. Dziewczyna wyciągnęła rękę, żeby podrapać Gordona po łbie.

– Ile masz lat, Gigi?

– Trzydzieści.

Sugar Beth pamiętała, jak to było, kiedy miała trzydzieści lat. Tego roku urosły jej piersi i Ryan Galantine uświadomił sobie, że w życiu jest coś jeszcze poza sportem i Donkey Kong. Przesunęła talerz po stole. Gigi odłamała kawałek ciastka, ale nie włożyła do ust.

– Jak to się stało, że zostałam zawieszona?

– Nie byłam zawieszona nigdy wcześniej, jeśli tak myślisz.

– Niczego nie myślę. Nie znam cię.

– To dość skomplikowane. – Ciastko przeobraziło się w kupkę okruszków, w miarę rozwoju historii, która z początku płynęła powoli, ale potem nabrała rozpędu. Zdrada Kelli Willman. Przyjaźń Gigi z Chelsea... Kłótnia... Szafka... Złamany nadgarstek... Gigi miała niepokojący nawyk mieszania młodzieżowego slangu z dorosłymi, wyważonymi słowami. Córka swojej matki. Gdy dotarła do końca opowieści, na jej twarzy widać było zarówno bunt, jak i poczucie nieszczęścia. Wiedziała, że zrobiła źle, ale nie umiała sobie z tym poradzić.

Gdyby Sugar Beth w wieku lat trzynastu pchnęła kogoś na szafkę, Diddie wypuściłaby kółeczko papierosowego dymu i powiedziała, że dobrze wychowane młode damy nie popychają ludzi na szafki, nawet dziewcząt, które na to zasłużyły. Dama powinna po prostu odejść i wydać boskie przyjęcie, nie zapraszając na nie towarzystwa, które ją obraziło.

Wielkie dzięki, Diddie. Świetna rada.

To była równie dobra okazja jak każda inna, żeby się przekonać, z jakiej gliny jest ulepiona Gigi Galantine.

– Chelsea na pewno żałuje, że powiedziała, że zadzierasz nosa.

Gigi przytaknęła energicznie.

– Bo nie zadzierałam nosa. To nie moja wina, że jesteśmy bogaci.

Sugar Beth czekała. Gigi znowu przygryzła wargę; nie wyglądała już na zadowoloną z siebie.

– Nie powiedziałabym Chelsea, że jest gruba, gdyby pierwsza nie była wobec mnie złośliwa.

– Ale Chelsea jest gruba, czy tak?

– Mama pozwala jej jeść dużo niezdrowego jedzenia.

Sugar Beth stłumiła chęć schowania ciastka pod serwetkę.

Gigi upiła kolejny łyk coli i nie spuszczać wzroku z puszki, odstawiła ją na stół.

– Mama zawiozła mnie do nich, żebym przeprosiła Chelsea, ale ona nawet na mnie nie spojrzała. Miała rękę w gipsie.

Sugar Beth sypnęła jeszcze trochę ziemi do grobu, który Gigi dla siebie wykopała.

– Zdaje się, że ludzie dostają to, na co zasłużyli.

Gigi wyglądała coraz bardziej niepewnie.

– Tego dnia chyba nie czuła się najlepiej. I nie powodzi jej się tak dobrze jak mnie. Nie ma taty, nie jest bogata i w ogóle. – Utworzyła się kolejna burzowa chmura. – Ale jej mama jest jak najlepsza przyjaciółka. Jej mama rozumie różne rzeczy.

Nie tak jak mama Gigi, która najwyraźniej nie rozumiała...

– To co zamierzasz zrobić?

Gigi podniosła głowę i Sugar Beth przeszły ciarki. Przez chwilę miała wrażenie, że patrzy we własne oczy.

– Właśnie po to tutaj przyszedłam. Żebyś mi poradziła.

– Skarbie, jestem ostatnią osobą na świecie, do której ktokolwiek powinien zwracać się po radę.

– Ale jesteś jedyną osobą, która wie, jak to jest. To znaczy, jesteśmy w pewnym sensie do siebie podobne, prawda? – Jeszcze raz słowa popłynęły wartkim strumieniem. – Ty też byłaś najbogatszą dziewczyną w mieście i założę się, że wszyscy myśleli, że jesteś snobką i egoistką. Rodzice innych dzieciaków pracowali dla twojego taty, tak samo jak pracują dla mojego, i dzieciaki musiały wygadywać za twoimi plecami różne rzeczy, które by ci się nie spodobały. Ale w przeciwieństwie do mnie, nikt nie uprzykrzał ci życia. I chcę być taka jak ty. Nie chcę, żeby ludzie zatruwali mi życie. Chcę być, no wiesz... wpływowa.

A więc o to chodziło. Sugar Beth zyskała trochę czasu, upijając łyk coli. Gigi myśli, że są do siebie podobne, ale tak nie było. Ta dziewczyna nie ma matki, która jej ciągle powtarza, że jest lepsza od innych, i pozwala wierzyć, że niegrzeczne zachowanie jest do przyjęcia. W odróżnieniu od Sugar Beth, Gigi miała przyzwoity start w dorastaniu i nie musiała dostać cięgow od życia, żeby się wszystkiego nauczyć.

Jej siostrzenica. Sugar Beth przywykła do myśli, że Delilah jest jej jedyną krewną, ale ją i to dziecko łączyły więzy krwi.

– I chcesz, żebym ci powiedziała, jak to osiągnęłam, zgadza się? Jak manipulowałam ludźmi, żeby robili to, co chciałam?

Gigi skinęła głową. Z jednej strony, Sugar Beth miała ochotę jej przyklasnąć. Brawo, mała. Chcesz mieć wpływ na to, co się wokół ciebie dzieje. Nawet jeśli nieumiejętnie się do tego zabierzesz... to i tak brawo.

– Jesteś tego pewna?

– O, tak – odparła Gigi poważnie. – Wszystkie Seawillows mówią, że byłaś najpopularniejszą dziewczyną w szkole.

Więc Gigi wie o Seawillows.

– Były moimi przyjaciółkami, ale już się z nimi nie widuję. – Sugar Beth zamilkła na chwilę, żeby te słowa dotarły do Gigi. – Brakuje mi ich.

– Ale masz mnóstwo innych przyjaciół. Ważnych przyjaciół, których poznałaś, kiedy mieszkałaś w Kalifornii i w Houston. Już nie potrzebujesz Seawillows. To znaczy, nie są ważne ani nic takiego.

Zdradzieckie napięcie ścisnęło jej gardło. Wodze trzymające jej emocje były z dnia na dzień coraz słabsze.

– Prawdziwi przyjaciele zawsze są ważni.

Nie była to odpowiedź, jaką Gigi chciała usłyszeć, i Sugar Beth widziała, że jej bystry umysł przygotowuje się do wytoczenia kolejnej baterii argumentów. Ale zanim zdążyła to zrobić, Sugar Beth powiedziała:

– Jest późno, a ja jestem zmęczona. Jestem pewna, że ty też.

Gigi wyglądała na zdruzgotaną. Sugar Beth przypomniała sobie, że i tak ma dość kłopotów, z którymi nie może się uporać. Ale rozumiała to dziecko o wiele lepiej, niż chciała, więc wstając od stołu, zaproponowała:

– W niedzielę mam wolne. Może wtedy mogłybyśmy porozmawiać.

Gigi ożywiła się.

– Mogłabym wymknąć się po południu. Moi rodzice mają koncert.

Sugar Beth przypomniała sobie plakaty, które widziała na mieście. Cykl Koncertowy pod patronatem Ryana i Winnie Galantine'ów...

– Nie wydaje mi się, żeby wymykanie się było dobrym pomysłem.

– Mój tata jest dosyć surowy. To jedyny sposób, żebym mogła się z tobą zobaczyć.

Sugar Beth mogła zrozumieć, że Winnie zabrania Gigi spotykać się z nią, ale Ryan? Co według niego miałyby jej zrobić?

– W porządku. – Jesteśmy umówione na niedzielne popołudnie.

Twarz Gigi rozpromieniła się w uśmiechu.

– Dzięki!

Sugar Beth nie mogła odesłać jej do domu samej o tak późnej porze, więc sięgnęła po kurtkę.

– Odprowadzę cię.

– Nie musisz.

– Owszem, muszę. – Otworzyła drzwi i wyszła za Gigi na zewnątrz.

Gordon wyrwał się naprzód, naturalnie drepcząc obok Gigi, zamiast przy nodze prawowitej właścicielki. Na Mockingbird Lane nie było chodników, więc szły po ulicy.

– Mój tata był twoim chłopakiem, prawda?
– To było dawno temu.
– A ty i moja mama nie byliście w dobrych stosunkach, prawda? Bo była nieślubnym dzieckiem i tak dalej.
– To skomplikowane.
– Domyślam się. – Przechyliła głowę i spojrzała w niebo. – Kiedy wyjadę z Parrish, już nigdy tu nie wrócę.

Wszyscy tak mówią, skarbie.

Świetlna poświata padała z okien starego ceglanego domu we francuskim stylu kolonialnym. Gigi zatrzymała się.

– Nie musisz dalej ze mną iść. Moja sypialnia jest nad tylną werandą, a po poręczy łatwo się wspiąć. To naprawdę bezpieczne.

– Założę się. – Powinna zaprowadzić ją pod drzwi, żeby poniosła karę, ale nie była jednym z jej rodziców i nie musiała robić tego, co słuszne. – Popatrzę, żeby mieć pewność.

– Okay, ale nie podchodź za blisko. Mamy zewnętrzne oświetlenie. Pomysł Winifred.

Sugar Beth usłyszała w głosie Gigi pogardę i wystosowała wobec siebie surowe ostrzeżenie. Nie przesadzaj, nieważne, jak bardzo byłoby to kuszące. Odsunęła myśl o perłach Diddie ozdabiających szyję Winnie.

– Nie będę.

Chwilę później patrzyła jak Gigi wspina się po słupku z kutego żelaza na małej werandzie. Słupek zapewniał dogodne oparcie dla stóp, więc po paru chwilach zarzuciła nogę na wąski daszek. Zanim otworzyła okno, odwróciła się i pomachała.

Sugar Beth stała zbyt daleko w cieniu, żeby było ją widać, ale odmachwała.

Odprowadziłam twoją córkę do domu, Ryan. Całą i zdrową.

Westchnęła i spojrzała na Gordona.

– Chodź, kolego. Czas się położyć do łóżka. Jutro nasz wielki dzień.

Książę zawsze wyglądał wspaniale, ale dziś przeszedł samego siebie.

Georgette Heyer *These Old Shades*

Rozdział 9

Colin dokończył golenie i poszedł do garderoby. Zwykle, kiedy się ubierał, towarzyszył mu Gordon, ale tego wieczoru został skazany na wygnanie do powozowni. Najlepszą rzeczą, jeśli chodzi o Sugar Beth, był jej pies.

Z kuchni dotarł jakiś łomot. Znowu ten człowiek od cateringu. A może to Sugar Beth coś upuściła. Przez cały dzień biegała po domu: otwierała drzwi, poprawiała kwiaty, kłóciła się z facetem od cateringu. Wkładała serce i duszę w zorganizowanie własnej, zasłużonej nauczki.

Zaklął, kiedy uderzył się w palec u nogi o ławkę. Nie miał powodu czuć się winny. W tym, co się dzisiaj stanie, była brutalna prostota, a że zemsta nie była czymś, czemu chciał poświęcić życie, to będzie już koniec. Rachunki zostaną ostatecznie wyrównane. Zdjął koszulę z cedrowego wieszaka. Kiedy ten wieczór się skończy, wypisze jej czek na pokaźną sumę w ramach odpłaty i nigdy więcej nie będzie o niej myśleć. Co, trzeba przyznać, nie będzie łatwe.

Właśnie zapiął spinki mankietów, kiedy usłyszał pukanie.

– Odejdź.

Wtargnęła do środka, tak jak się spodziewał. Była ubrana w stylu konserwatywnym – przynajmniej jak na nią – w czarne spodnie i białą bluzkę z dekoltem w szpic. Pod odpowiednim kątem, a tak było teraz, mógł dostrzec biały koronkowy stanik. Brakowało mu tych gigantycznych obcasów, w których się zjawiała, choć to on kazał jej założyć inne buty. Tłumaczył, że przez cały wieczór będzie na nogach, ale oboje znali prawdę. To goście chodzą w eleganckich szpilkach, nie służba. Służące nie upinają również włosów na czubku głowy, pozwalając długim loczkom opadać niesfornie na łuk zarumienionego policzka i na uszy, w których dyndały malutkie złote serduszka.

– Zaraz dojdzie do rękoczynów między mną a tym facetem od cateringu – wykrzyknęła, a jej złote serduszka aż podskoczyły. – Kiedy się przyznał, że jest z Kalifornii, powinnam była ci powiedzieć, żebyś poszukał kogoś innego. Do przystawek używa tofu. I nawet go nie usmażył w głębokim tłuszczu!

Zachowywała się jak stara dobra dziewczyna z Południa, co, jak zaczynał podejrzewać, włączało się u niej, kiedy grała w defensywie, a chyba tak było przez większość czasu. Zaróżowione policzki sprawiały, że wyglądała zdrowiej niż w chwili przyjazdu do Parrish, ale jej przeguby nadal były wątłe, a niebieskie żyłki na

grzbiecie dłoni, którą położyła na biodrze, mogły być mapą wszystkich zawodów, jakich życie dostarczało starzejącej się królowej piękności.

– Właśnie stłukł ten nowy dzban, który kupiłam. Wiedziałeś, że zamierzał użyć jednorazówek na szwedzkim stole? Musiałam mu przypomnieć, że to przyjęcie, a nie jakaś smażalnia ryb.

Miał ochotę powiedzieć, żeby przestała wkładać tyle energii w przyjęcie, które nie było jej. Na wiadomość, że będzie usługiwać jego gościom, nawet nie drgnęła jej powieka. Nie zareagowała też na polecenie, żeby się stosownie ubrała. Zadziwiająco, jak łatwo grać bydlaka, kiedy już się na to nastawiłeś psychicznie. Gdyby tylko choć raz opuściła te dumne ramiona i poddała się, mógłby jej odpuścić. Ale nie zrobiła tego. A on po prostu chciał doprowadzić sprawę do końca.

– ...pamiętaj, żeby odliczyć koszt tego dzbana od jego wynagrodzenia, kiedy będziesz mu wieczorem wypisywać czek.

– Nie ma obawy. – Facet prawdopodobnie stłukł dzban, bo zagapił się na jej dekolt.

– Nie, nie zrobisz tego. Dla wszystkich oprócz mnie jesteś Panem Szczodrym. Nawet dla tego niekompetentnego cwaniaka z Zachodniego Wybrzeża, udającego, że się zna na cateringu.

– Co za uprzedzenia, i to z ust kogoś, kto kiedyś sam mieszkał w Kalifornii.

– No tak, ale wtedy przez większość czasu byłam pijana.

W samą porę pohamował uśmiech. Nie podda się temu uwodzicielskiemu czarowi. Jej deprecjonujące samą siebie poczucie humoru było jeszcze jednym sposobem manipulacji, sposobem na upewnienie się, że nikt inny nie zada pierwszego ciosu.

– To wszystko?

Przyglądała się jego ciemnym spodniom i fioletowej koszuli.

– Szkoda, że oddałam twoje pistolety do czyszczenia.

Obiecał sobie, że przestanie stawać z nią do sparingów, ale słowa i tak popłynęły.

– Ale ciągle mam szpicrutę. Słyszałem, że to dobry sposób na dyscyplinowanie niesfornej służącej.

Spodobało się jej to i w drodze do drzwi obdarzyła go szerokim uśmiechem.

– Potrafisz być zabawny jak na sztywniaka.

Słowo „sztywniak” zawisło w powietrzu jak zapach zmiętej po seksie pościeli. Gdyby tylko wiedziała...

Na razie idzie dobrze, pomyślała Sugar Beth. Dom był pięknie udekorowany kwiatami, a w foyer płomienie dwunastu długich i cienkich świec odbijały się od błyszczącego czarnego fortepianu. Młoda kobieta, która została wynajęta, żeby na nim grać, podniosła wzrok znad klawiatury i uśmiechnęła się. Sugar Beth

odpowiedziała jej uśmiechem i po raz ostatni zerknęła na salon. Wzdłuż gzymsu kominka rozstawiła kremowe filarowe świece osadzone w liściach magnolii, a z małych stolików, które ustawiła w pokoju wypoczynkowym, migotały małe świeczuszki.

Działaj. Nie myśl.

Nie wszystkie zmiany, które wprowadził Colin, były złe. Dzięki gładkim ścianom wydawało się, że na dole jest więcej przestrzeni, a nowa, funkcjonalna kuchnia była zdecydowanie lepsza od starej. Podobał jej się również jasny pokój wypoczynkowy. Ale nadal brakowało jej widoku kluczy ojca rzuconych na stół, zapachu perfum Diddie, którymi były przesiąknięte wszystkie pomieszczenia.

Za kilka godzin będzie po wszystkim.

Poszła do jadalni, żeby się upewnić, że facet od cateringu niczego nie ruszał. Gałązki czarnego pieprzu, które wplotła między ramiona żyrandola, sprawiały, że pomieszczenie było bardziej przytulne, a dekoracja na środku stołu, składająca się z jasnopomarańczowych róż i złotych alstromerii, błyszczała w zestawieniu z płóciennym obrusem w kolorze mokka. Wcześniej przyciemniła żyrandol w holu, teraz robiła to samo w jadalni. Stare mury wzięły ją w swoje objęcia. Powinnaś być moja, pomyślała. Nie zasługuję na ciebie – nawet ciebie nie chciałam – ale mimo wszystko powinnaś być moja.

Wmawiała sobie, że pracowała tak ciężko przy tym przyjęciu, bo chciała udowodnić Colinowi, że nie jest nieudacznikiem. Ale chodziło o coś więcej. Musiała znowu zobaczyć ten dom w pełnym blasku. I musiała mieć pełne ręce roboty, żeby nie rozmyślać nad rolą, jaką przyszło jej dzisiaj odegrać.

Przez chwilę wyobraziła sobie, że nadal jest dziedziczką Narzeczonej Francuza, a dzisiejsi goście to ludzie, których by zaprosiła, gdyby nie zrobiła wszystkiego, żeby zrujnować swoje życie: Seawillows; Ryan; stara pani Carmichael, która zmarła przed dziesięcioma laty, ale mówiła wszystkim, że Sugar Beth jest tak słodka jak jej imię; Bobby Jarrow i Woody Newhouse; pastor Ferrelle z żoną; ciocia Tallulah, nawet jeśli nie pochwaliby poczynionych przez Sugar Beth przygotowań.

– Gdzie są paluszki serowe twojej babki? Sugar Beth, nawet ty powinnaś wiedzieć, że przyjęcie w Narzeczonej Francuza nie może się obyć bez paluszków serowych Marthy Carey.

Wyimaginowana lista gości wyparowała. Ostatnią rzeczą, jakiej dziś potrzebowała, był widok znajomych twarzy. Zabrzęczało szkło, kiedy Renaldo, student, który miał podawać dzisiaj drinki, ruszył do baru w salonie z tacą pustych kieliszków do szampana.

– Ernie mówi, że jesteś mu potrzebna w kuchni.

– Dobra. Dzięki. – Nie myśl o tym, co będzie. Po prostu rób swoje.

Ernie, nieszczęsny facet od cateringu, wyglądał jak demoniczny Prosiak

Porkey, ze swoją różową twarzą, łysą czaszką i krzaczastymi brwiami. Zapomniał o wykałaczkach do przystawek, więc Sugar Beth musiała poszperać w kuchni w ich poszukiwaniu. Ledwie mu je podała, odezwał się dzwonek. Żołądek podszedł jej do gardła.

O, nie, tylko nie to. Nie rozkleisz się teraz. Wyprostowała ramiona i ruszyła do frontowych drzwi.

Colin dotarł do nich pierwszy. Stał przy wejściu w holu z dwoma mężczyznami i kobietą, której elegancka, czarna kreacja pachniała Nowym Jorkiem. Jeden z mężczyzn był po pięćdziesiątce, a drugi, znacznie młodszy, był absolwentem jednego z uniwersytetów należących do Ivy League. To musiał być agent Colina, jego żona i Neil Kirkpatrick, jego redaktor. Colin spotkał się z nimi wcześniej na lunchu w Parrish Inn, gdzie się zatrzymali, ale Sugar Beth widziała ich po raz pierwszy.

Oczy kobiety rozblęły, kiedy spojrzała na szerokie schody i rozświetlone świecami foyer.

– Colin, nie byłam przygotowana na coś takiego. To niesamowite.

Sugar Beth wchłonęła komplement, jakby był przeznaczony dla niej. Narzeczoną Francuza z pewnością nie była ostatnim przystankiem na drodze donikąd.

Od fortepianu płynęła łagodna ballada, marmurowa podłoga błyszczała w aksamitnym świetle żyrandola, świece migotały... Wszystko było takie piękne. Dom rzucił na nią swój czar i wydawało jej się, że poczuła woń perfum Diddie. To sprawiło, że się uśmiechnęła. Podeszła do gości i wyciągnęła rękę.

– Witam w Narzeczonej Francuza.

Kobieta przechyliła głowę. Mężczyźni wyglądali na zakłopotanych. Sugar Beth uświadomiła sobie, co zrobiła, i szybko cofnęła dłoń. Colin zrobił krok do przodu i powiedział spokojnie:

– Zabierz płaszcz pani Lucato, Sugar Beth.

Jej twarz splonęła rumieńcem, ale zmusiła się, żeby ponownie wyciągnąć rękę.

– Oczywiście.

Nie mogła na niego spojrzeć, nie mogła zmieścić myśli, że się jej przygląda. W jednej chwili zaprzepaściła dziesięć dni dowcipnych uwag i uporu, dziesięć dni, w ciągu których ani razu nie pokazała po sobie, jak bardzo ją boli bycie służącą w domu, który powinien należeć do niej.

Jakoś udało się jej dotrzeć do pralni, gdzie postawiła wieszak na wierzchnie okrycia. Była gotowa się im wszystkim przedstawić, tak jakby miała do tego prawo. Chciała uciec, ale była uwięziona. Uwięziona w tym domu, w tym mieście. Uwięziona z człowiekiem, który życzył jej jak najgorzej.

Znowu zadzwonił dzwonek do drzwi. Pomyślała o Delilah, zebrała się w

sobie i poszła otworzyć.

Kolejnymi gośćmi Colina była starsza para. Zdołała ich przywitać uprzejmym skinieniem głowy. Napływali dalsi goście, aż zjawił się burmistrz Aaron Leary z żoną.

– Sugar Beth... Minęło tyle czasu – powiedział.

– Owszem.

– To moja żona Charise.

Kobieta u jego boku, szczupła jak modelka, nie pochodziła z Parrish i wydawała się zdziwiona, że mąż przedstawia ją służącej.

– Miło mi panią poznać, pani Leary. – Sugar Beth nie powtórzyła błędu ze spoufalaniami się, nie kiedy tuż obok stał Colin i tylko czekał, że znowu to zrobi.

Przyjechało kilka par z Oksfordu. Wywnioskowała, że to profesorowie z żonami. Wszyscy witali się z Colinem, jakby był jednym z nich, choć nigdy nie będzie jednym z nich; nawet za tysiąc lat. Czuła, że Colin obserwuje każdy jej ruch. Chciał, żeby to było dla niej okropne doświadczenie. To był jego rewanż. Wiedziała o tym i zaakceptowała to.

Zjawiła się Jewel Myers w towarzystwie kobiety o jasnych, kręconych włosach, która pracowała u niej w księgarni. Sugar Beth przypomniała sobie, jak Ellie wysyłała Jewel z dzbankiem na werandę, żeby usługiwała jej i jej przyjaciółkom.

– Ta lemoniada nie jest różowa, Jewel. Zabierz ją z powrotem i powiedz Ellie, że chcemy różową.

Jewel przyglądała się czarnym spodniom i białej bluzce Sugar Beth.

– Proszę, proszę... Świat robi się coraz ciekawszy.

Jeszcze w zeszłym tygodniu Sugar Beth miała nadzieję na przyjaźń z Jewel. Teraz uświadomiła sobie, że to niemożliwe.

– Życzysz sobie, żebym zabrała twój szal?

– Na razie go zatrzymam.

Głosy z przeszłości odbijały się echem w głowie Sugar Beth.

– Nie chcę szynki, Jewel. Powiedz Ellie, że chcę kanapkę z masłem orzechowym i miodem.

– Tak, panienko Scarlett.

Jewel naprawdę kiedyś tak powiedziała i Sugar Beth chciała wierzyć, że się wtedy roześmiała, ale to było prawdopodobnie tylko pobożne życzenie.

Colin stał w salonie z głową przechyloną w stronę jednego z profesorów, ale ona wiedziała, że jest skoncentrowany na niej. Czas rewanżu.

– Nie wydaje mi się, żeby Meredith chciała zatrzymać swój płaszcz – powiedziała Jewel, a w jej oczach błysnęło rozbawienie.

Sugar Beth z radością przyjęła możliwość ucieczki i odwieszając płaszcz, zmówiła krótką modlitwę. W porządku, Boże przyjąłam do wiadomości, że byłam

straszna. Ale próbowałam to wyprostować. Przynajmniej w niektórych sprawach... Więc czy mógłbyś już sobie darować?

Ale Bóg miał lepsze rzeczy do roboty niż wysłuchiwanie modłów znękaney południowej piękności, bo kiedy ponownie otworzyła drzwi, stały za nimi Seawillows.

Nie wszystkie. Tylko Leeann i Merylinn. Ale to i tak było dość. Sugar Beth wpatrywała się w ich twarze i przypomniaws sobie, jak Colin balansował na granicy prawdy. Powinna była wiedzieć, że tu będą. Jakaś jej częśćka powinna była to wiedzieć.

Leeann i Merylinn również się jej przyglądały, ale nie były zaskoczone, bo dokładnie tego się spodziewały. Oczywiście Leeann mieniły się złośliwą radością.

– Sugar Beth. Słyszałyśmy, że wróciłaś do miasta.

– I pomyślcie tylko, że właśnie tu się spotykamy – powiedziała Merylinn.

Kiedyś te dwie kobiety były jej najbliższymi przyjaciółkami. Ale ona wyjechała do Ole Miss i zapomniała o nich. Leeann była teraz pielęgniarką i ważyła dobre dziesięć kilo więcej niż w szkole średniej. W ostatniej klasie była jedną z najlepszych sportswomenek. Miała na sobie jasnożółtą jedwabną sukienkę, która bardziej pasowała do lipca niż początku marca. Pomarańczowy prążkowany kostium Merylinn dobrze na niej leżał, ale nadal miała zbyt ciężką rękę, jeśli chodziło o makijaż. Tallulah mówiła, że uczy w liceum matematyki. Trudno było sobie wyobrazić Merylinn, ulubioną kompankę Sugar Beth od brojenia, jako nauczycielkę.

Sugar Beth zdała sobie sprawę, że blokuje drzwi, i odsunęła się na bok. Dopiero teraz zauważyła mężczyzn. Deke Jasper, mąż Merylinn, stracił trochę rudawych włosów, ale nadal miał kwadratową szczękę i dobrze wyglądał. Zawsze miał miękkie serce i Sugar Beth wydawało się, że dostrzegła w jego oczach błysk współczucia. Towarzysz Leeann był niskim, schludnym facetem, który wylał na siebie za dużo wody kolońskiej.

– Hej, Sugar Beth. Pamiętasz mnie? Brad Simmons.

Był jednym z tych chłopaków, którzy nie pasowali do żadnej paczki. Podczas wiosennej potańcówki w ósmej klasie poprosił ją do tańca, a ona prawie posikała się ze śmiechu, bo był od niej niższy prawie o głowę.

Czuła, że Colin stoi w pobliżu i czeka, żeby zobaczyć, czy się rozklei. Przygryzła wargę i zaczęła zamykać drzwi, kiedy dostrzegła dwie kolejne pary. Heidi i Amy ze swoimi mężami. Powinna była się domyślić. Tam, gdzie jedna Seawillow, tam wszystkie.

Jeszcze tego ranka ona i Colin uśmiechali się do siebie, kiedy Gordon wpadł do kuchni z wywiniętym uchem i pustym pudełkiem po krakersach w pysku. Teraz nienawidziła go za ten uśmiech.

Heidi Dwyer – teraz Pettibone – nadal miała duże, piwne oczy i rude kręcone

włosy. Z łańcuszka na jej szyi zwisał miś ze srebra najwyższej próby, a na jaskrawofioletowym swetrze znajdowała się aplikacja z pękiem latawców unoszących się w marcowym wietrzyku. Sugar Beth wyobraziła sobie komodę zapelnioną różnymi swetrami, stosownymi na poszczególne pory roku i święta. W dawnych czasach Heidi dziergała ubranka dla ich lalek Barbie.

Mąż Heidi, Phil, grał w futbol z Ryanem. Był równie szczupły jak w szkole średniej, ale teraz nabrał ogorzałego, szorstkiego wyglądu długodystansowca. Latem, przed ostatnią klasą, wszyscy spędzali weekendy nad jeziorem, gdzie uprawiali seks i pili piwo, które przemycał im jeden z kelnerów z Lakehouse. Phil i Heidi już wtedy ze sobą chodzili, ale Phil próbował pocałować Sugar Beth. Nie chciała popsuć jego przyjaźni z Ryanem, więc nigdy mu o tym nie powiedziała. Ale powiedziała Heidi, doprowadzając ją do płaczu.

Amy nadal się nie malowała, a złoty krzyżyk widoczny w dekolcie jej różowej sukni statecznej mężatki był większą wersją tego, który nosiła w szkole średniej. Ciemnowłosy mężczyzna w okularach musiał być jej mężem.

– Witaj, Sugar Beth. – Amy była zbyt religijna, żeby przejść obok niej bez słowa. Ale to, że wybaczyła grzesznicy, nie znaczyło, że wybaczyła grzech, nie przedstawiła jej więc swojego męża. Podeszła prosto do Colina, a jej ciepłe powitanie nie pozostawiało wątpliwości, wobec kogo jest lojalna.

Leeann pomachała do kogoś w salonie. Była najstarszą przyjaciółką Sugar Beth. Poznały się w przedszkolu, gdzie, zgodnie z tym, co mówiły ich matki, Leeann próbowała zabrać Sugar Beth zabawkowy telefon, którym Sugar Beth natychmiast przywaliła jej w głowę. Kiedy Leeann zaczęła płakać, Sugar Beth płakała razem z nią, a potem dała jej swój nowy zegarek ze Świnką Piggy, żeby przestała. Ze wszystkich Seawillows Leeann czuła się najbardziej zdradzona, kiedy Sugar Beth odwróciła się od nich dla Darrena Tharpa.

– Colin, skarbie. – Przykleiła się do nauczyciela, który prawie ją oblał, bo nie była dość bystra, żeby przebrnąć przez pytania z jego testów. Ale fakt, że Leeann pewnie nadal myślała, że Beowulf to zapaśnik, wydawał się mu teraz nie przeszkadzać. Ścisnął ją gorąco i uśmiechał się promiennie.

Sugar Beth w końcu przyjęła do wiadomości to, czego nie chciała widzieć. Leeann miała na sobie kurtkę. A właściwie żakiet. Żakiet z brązowej wełny, zbyt ciężki, żeby nosić go w pomieszczeniu. Była to część garderoby, którą pokojówka powinna odwieźć. Leeann aż drżała z zachwytu, kiedy zdjęła go z siebie i cisnęła Sugar Beth.

– Uważaj. To mój ulubiony.

Przez głowę Sugar Beth przemknął z tuzin obelg, ale nie powiedziała ani słowa, bo w końcu to ona odwróciła się od swojej najbliższej przyjaciółki dla bezwartościowego bejsbolisty, który nazywał się Darren Tharp.

Wszyscy patrzyli na nią, kiedy szła przez foyer. Miała wrażenie, że żakiet,

który niesie w ręce, waży tonę.

Znowu odezwał się dzwonek, ale szła dalej, udając, że nie słyszy. Prawie rzuciła się do ucieczki.

– Otwórz drzwi, Sugar Beth – powiedział cicho Colin.

Jej żołądek ścisnął strach. Tam, gdzie jedna Seawillow, tam wszystkie.

Droga do drzwi ciągnęła się w nieskończoność. W Parrish nie mieszkało więcej Seawillows. Cała reszta wyprowadziła się z miasta. Ale zostali niektórzy z ich chłopaków...

Otworzyła drzwi.

Wyglądał tak znajomo, jakby widziała go po raz ostatni jeszcze tego ranka, jednak upływające lata pozostawiły swój ślad. Kiedy spojrzała w jego oczy, zrozumiała, że nastoletni chłopak, którego pamiętała, był zaledwie cieniem mężczyzny, jakim się stał. Był jeszcze przystojniejszy, niż sobie wyobrażała, pewny siebie i elegancki. Jasne włosy ściemniały o jeden odcień, ale oczy były tak samo ciepłe i karmelowe. Biało-czarna sportowa marynarka w jodełkę doskonale pasowała do koszuli w subtelne prążki. Zarówno marynarka, jak i koszula były pięknie skrojone i bardzo drogie. Ale choć wyglądał zdumiewająco dobrze, nie odczuwała pożądania. Żadnego gorącego przyływu namiętności, jaką wzbudzał Colin Byrne. Doświadczyla tylko uczucia nostalgii połączonej z głębokim żalem.

Wełniany żakiet Leeann palił jej rękę. Pianistka zaczęła grać balladę Stinga. Rodzina Ryana była biedna w porównaniu z jej rodziną. Mieszkali w małym domu, mieli stary samochód, ale ona nigdy nie przywiązywała do tego wagi. Nawet kiedy był chłopcem, widziała, ile jest wart. Przynajmniej za to mogła dać sobie plus. Ale może chodziło tylko o seks.

– Witaj, Sugar Beth.

Próbowała wymówić jego imię, ale uwięzło jej w gardle i zdołała tylko skinąć głową. Cofnęła się niezręcznie, żeby ich wypuścić. Bo oczywiście Ryan nie przyszedł sam.

Winnie zamieniła perły Diddie na naszyjnik z brylantem, a przez jej ciemne włosy przeświecały kolczyki od kompletu. Miała na sobie bardzo dopasowany zielony kostium ze spodniami i błyszczącą szmaragdową bluzeczkę. Ta kolorystyka zupełnie by przyćmiła Sugar Beth, ale Winnie miała oliwkową cerę Griffina i wyglądała oszłamiająco.

Nie okazała podszytej złości radością, tak jak zrobiły Leeann i Merylenn. Kiedy ich oczy się spotkały, zachowała niezłomne dostojeństwo. Niech cały świat zobaczy, że brzydkie kaczątko zamieniło się w pięknego i bardzo bogatego łabędzia.

Ryan objął Winnie. Sugar Beth pojęła istotę sprawy.

Podszedł do nich Colin. Stojąca między dwoma mężczyznami Winnie była taka filigranowa i kobieca. Winnie i Colin wymienili przyjacielski pocałunek.

– Winnie, wyglądasz zniewalająco. Ale ty zawsze tak wyglądasz. – Jego uśmiech powiedział Sugar Beth, że choć mógł lubić Leeann i pozostałe Seawillows, jego przyjaźń z Winnie jest o wiele głębsza.

– Bałam się, że się spóźnimy. Ryanowi wyskoczyło coś nagle w fabryce.

– Problem ze sprzętem na jednej z linii – wyjaśnił Ryan. – Ale już się z tym uporaliśmy i interes znowu się kręci.

– Cieszę się.

Colin i Ryan uścisnęli sobie dłonie, w swobodny sposób, wskazujący na to, że ci dwaj mężczyźni dobrze się ze sobą czują. Byli tacy różni: Ryan miał jasną, pogodną, otwartą twarz, a Colin był mroczny, zamyślony i tajemniczy. Uciekła.

Kiedy dotarła do pralni, cała się trzęsła. Nic jej nie zmusi, żeby tam wróciła. Wyjdzie stąd i nigdy więcej nie wróci. Torebka. Gdzie ona ją zostawiła? Gdzie...

„Kocham cię, Sugar Beth. I ty też mnie kochasz, prawda?”

Delilah... Przez moment o niej zapomniała. To, że zachowa swoją dumę, nie sprawi, że przestaną przychodzić rachunki za pobyt jej pasierbicy w Brookdale. Jeszcze raz dotarła w swoim życiu do punktu zwrotnego. Emmett uznałby dzisiejszy wieczór za idealną okazję do pokazania, z jakiej gliny jest ulepiona.

Jestem ze szkła, mój drogi. Tak jak jedno z okien tatusia.

Przestań się nad sobą uzalać, tylko rób, co jest do zrobienia.

Łatwo ci mówić. Nie żyjesz.

Ale ty żyjesz, a los Delilah zależy od ciebie.

Wetknęła wieszak w rękawy zakietu Leeann. Niemal czuła słodki smak zemsty na języku Colina. Spodziewał się, że ucieknie – chciał, żeby uciekła – i im dłużej siedziała tu zamknięta, tym większą dawała mu satysfakcję.

Podeszła do drzwi i wzięła głęboki oddech. Nadszedł czas, żeby się sprawdzić. Znowu.

– *Jest coś wyjątkowo wulgarnego w ludziach, którymi rządzą emocje.*

Georgette Heyer *The Corinthian*

Rozdział 10

Colin patrzył, jak Sugar Beth wchodzi do salonu, niosąc tacę z zimnymi przekąskami i stos serwetek. Seawillows podniosły głowy niczym padlinożerne ptaki, które zauważyły ofiarę. Zbiły się w stado, zostawiając mężów samym sobie. Winnie, niegdyś wyrzutek, została ich liderką i teraz błyszczała w samym środku tak jak brylanty, które miała na sobie. Pociągnęła łyk szampana z kieliszka, ani nie ignorując obecności Sugar Beth, ani nie gapiąc się na nią jak pozostałe.

Ryan stał w sklepionym przejściu, oddalony od innych, niemniej dyskretnie przyglądał się Sugar Beth. Colin próbował odnaleźć sens słuszności swoich poczynań, ale nie mógł. Widok, jak musiała zabrać okrycia Leeann, w pełni zaspokoił jego pragnienie zemsty. Teraz chciał tylko, żeby ten wieczór się skończył, żeby miał już za sobą całą tę sprawę z Sugar Beth i chaosem, który spowodowała.

Policzki jej płonęły, kiedy szła przez pokój, ale zamiast unikać Seawillows, jak zrobiłaby każda rozsądna osoba, ruszyła prosto do nich. Colin dosłownie czuł ich złą wolę, promieniującą w jej stronę niczym odpad radioaktywny. Zraniła je i one jej tego nie zapomniały. Kiedy zbliżała się do nich, żałował, że nie ma przynajmniej jakiejś drobnej amunicji, żeby móc się bronić: czarnych szpilek, do których porzucenia ją zmusił, jednej ze swoich obcisłych bluzek, turkusowego motylka.

Podsunęła Leeann tacę.

– Krewetkę?

Leeann dotknęła palcem podbródka.

– Momencik, dobrze? Próbuję sobie wyobrazić, co by pomyślała Diddie, gdyby mogła teraz widzieć swoją Sugar Baby.

Zamiast zgasić pogardliwy uśmiezek na twarzy Leeann jedną ze swoich ciętych uwag, tak jak by zrobiła dawna Sugar Beth, wysoka blondynka z tacą krewetek nie powiedziała ani słowa. Po prostu stała tam i pozwalała im przyglądać się jej, zupełnie jakby była obrośniętym grzybami okazem.

Colinowi bardzo się to nie podobało. Dlaczego nie zapobiegła dalszym stratom i po prostu nie odeszła? Czy aż tak bardzo potrzebuje tego obrazu? Nie potrafił wymyślić żadnego innego powodu, dla którego tak ochoczo mogłaby zahandlować szacunkiem do samej siebie.

– Czy te krewetki są świeże? – zapytała Heidi.

Jako gospodarz, Colin powinien poczuć się urażony, lecz to pytanie nie miało nic wspólnego z nim ani z krewetkami. Miał nadzieję, że Sugar Beth przypuści kontratak, ale nie zrobiła tego.

– Jestem pewna, że tak – odparła uprzejmie.

Heidi wzięła krewetkę, a Leeann sięgnęła po opróżniony do połowy kieliszek Winnie.

– Winnie kończy się szampan. Przynieś jej.

To on był architektem tego wieczoru, więc nie miał prawa mieć do nich pretensji, że tak jawnie okazują zadowolenie. Kiedy powziął ten plan, wydawało mu się, że będzie to idealny sposób na osiągnięcie celu. Zemsta dżentelmena: prosto do celu, ale bez rozlewu krwi. Ale teraz jego dawna gorycz wydawała się mglistym filmem, który za długo odtwarzał w swojej głowie.

Sugar Beth przełożyła serwetki do ręki, w której trzymała tacę, i wzięła kieliszek.

Słodki smak zemsty zamienił się w jego ustach w popiół. Górę wzięło stare, destrukcyjne pragnienie uśmiercania smoków. Podszedł do niej.

– Ja się tym zajmę.

Odsunęła kieliszek, zanim zdążył go dotknąć.

– Niech się pan tym nie kłopotczy, panie Byrne. Z radością to zrobię. – Odeszła do baru z podniesionym podbródkiem, wyprostowana jak struna, królowa z tacą krewetek w ręce.

– Ale pretensjonalna. – Leeann zmarszczyła brwi zawiedziona, że nie doczekała się większych atrakcji. – Nadal zadziera nosa.

Heidi wyciągnęła szyję, żeby obserwować Sugar Beth przy barze.

– Widzieliście jej minę, kiedy Leeann dała jej kieliszek Winnie? Nie wiem jak wy, ale to najlepsze przyjęcie, na jakim kiedykolwiek byłam.

Amy wyglądała na zmartwioną.

– Nie powinno mi to sprawiać aż takiej przyjemności.

– Baw się – zripostowała Merylinn. – Jutro możesz poprosić Jezusa o wybaczenie.

– Zwyczajnie wyrzuciła nas ze swojego życia – powiedziała Heidi. – Kiedy tylko wyjechała do college'u, było tak, jak byśmy przestały istnieć.

– No i jeszcze to, co zrobiła Colinowi – dodała Amy.

– Przysięgała, że to prawda – powiedziała Leeann. – Ale nigdy jej nie uwierzyliśmy.

Colin słyszał to już wcześniej i nie chciał wysłuchiwać ponownie.

– Było minęło. Zapomnijmy o tym.

Wpatrywały się w niego zdumione, ale zanim mogły zaprotestować, Sugar Beth wróciła z pełnym kieliszkiem. Winnie wzięła go, nie patrząc na nią, zupełnie

jakby Sugar Beth była niewidzialna. Powinien sobie pogratulować. Salonowa sprawiedliwość w najlepszym wydaniu.

– Skończyłam czytać książkę tego chińskiego autora, którego mi poleciłeś – powiedziała Winnie. – Miałeś rację. Książka bardzo mi się podobała.

Colin poczuł ukłucie irytacji. Winnie lepiej niż którakolwiek z nich wiedziała, jak to jest być wyrzutkiem, i oczekiwał po niej czegoś więcej. Jednak ta hipokryzja trwała krótko. Czy teraz będzie obwiniać Winnie za coś, co sam zaaranżował?

Gdy Sugar Beth odeszła do kuchni, lekko się rozluźnił. Może odzyska zdrowy rozsądek i wyjdzie. Dawna Sugar Beth na pewno by tak zrobiła. Odważnie rzucił się w dyskusję o chińskim autorze. Brzmiał pompatycznie, ale nie pozwolił, żeby to go powstrzymało. Do licha, wcale nie jest pompatyczny, niezależnie od tego, co mówiła Sugar Beth. Po prostu lubi zachęcać ludzi, żeby mówili o książkach.

– Jeśli na okładce nie ma nagiego faceta, raczej nie przeczytam tej książki – powiedziała Merylinn. – Może nakręca film.

Wszyscy roześmiali się. Oprócz Winnie. Podążył za jej spojrzeniem i zobaczył, że Sugar Beth wróciła z kuchni, ale tym razem zmierzała prosto do Ryana.

Ryan lubił przyjęcia z dobrą muzyką i świetnym jedzeniem, przyjęcia, na których starzy przyjaciele mogli nawiązywać kontakty towarzyskie z nowymi ludźmi. Ale dzisiaj nie miał ochoty uczestniczyć w takim przyjęciu. Jednocześnie ledwie był w stanie myśleć o czymkolwiek innym. W końcu znowu ją zobaczy.

– Już Colin utrzyma jej nosa, tylko poczekajcie – zapiała Leeann, kiedy ostatnio się spotkali. – Nie byłby człowiekiem, gdyby tego nie zrobił.

Pozostali zaczęli dzielić się opiniami, tylko Winnie zachowała milczenie.

Nie musiał widzieć Sugar Beth, żeby czuć, że się do niego zbliża. Tak samo było w szkole średniej. Zanim jeszcze skręcił za róg, wiedział, że będzie stała po drugiej stronie.

Luv U 4-Ever.

Nie byli Romeo i Julią. Byli bardziej jak Barbie i Ken i tak ich często żartobliwie nazywano. Łasił się do niej jak chory z miłości szczeniak, a ona była dokładnie taka sama jak teraz; była zbyt piękna i zbyt bogata, żeby przejmować się taką drobnostką jak opinie innych.

– Witaj – powiedziała; jej głos był bardziej ochryply, niż to zapamiętał. – Mam włoskie grzanki dla faceta z apetytem, ale od reszty trzymaj się z daleka. To tofu.

Odwrócił się powoli.

Choć była ubrana znacznie skromniej od pozostałych kobiet, przyćmiewała je już samym tym, jak się nosiła. Zauważył, że straciła tę świeżą, dziewczęcą

piękność. Była za chuda, miała sińce pod oczami. Wyglądała na odrobinę zmęczoną, ale nie zużyta. Po prostu nie była nowa. Jednocześnie nic nie było w stanie przyćmić jej znakomitego pochodzenia.

Podsunęła mu tacę.

– Spójrz na siebie – powiedziała. – Gruba ryba się z ciebie zrobiła. – Nie mówiła sarkastycznie, ale z czułością, bardziej jak dumna matka niż niewierna była dziewczyna.

Poczuł się dziwnie sflaczały i wzdrygnął się.

– Nie narzekam. W gabinecie twojego ojca czuję się jak w domu.

– Nie wątpię. – Jej uśmiech zrobił się jeszcze szerszy, co go tylko sprowokowało.

– Nigdy nie wiesz, kiedy życie pośle ci podkręconą piłkę, prawda, Sugar Beth?

– Z pewnością.

Poczuł bolesne ukłucie i jednocześnie zalała go fala emocji, których nie potrafił do końca zinterpretować. Nie podobało mu się to uczucie w jej oczach. Chciał czegoś bardziej niebezpiecznego, bardziej satysfakcjonującego. Może odrobiny cierpienia, kiedy odwróci się do niego plecami. Resztek pożądania, kojących jego ego, choć, biorąc pod uwagę jego nastoletnią niezdarność, było to mało prawdopodobne.

– Wyjmuj go, Ryan. Zmieniłam zdanie. To boli. Wyjmuj go.

Ale było już za późno.

– O, Boże, przepraszam.

Roześmiała się.

– W porządku. Zróbmy to jeszcze raz.

I zrobili. Próbowali tyle razy, aż w końcu zrobili to dobrze. Robili to w jej camaro. Na kocach nad jeziorem. Obok pieca w piwnicy domu rodziców Leeann. Ale i tak ciągle nie było im dość. Obiecali sobie, że kiedy się pobiorą, będą to robić przynajmniej trzy razy dziennie. Luv U 4-Ever.

– Sugar Beth, chciałbym z tobą chwilę porozmawiać.

Nie słyszał, jak podszedł do nich Colin i poczuł niespodziewany przypływ opiekuńczości, kiedy uśmiech Sugar Beth zgasł.

– Przykro mi, szefie. Nie mam czasu na pogawędki. Muszę rozdać przystawki, zanim zupełnie rozmokną.

– Zapomnij o tym.

Ale ona zdążyła już odejść.

Pianistka zaczęła grać piosenkę Faith Hill. Colin patrzył za oddalającą Sugar Beth. Ryan pociągnął łyk piwa i pokręcił głową.

– Co ty sobie, u licha, myślałeś?

Colin westchnął.

- Wydawało mi się, że to dobry pomysł.
- To nie był dobry pomysł.
- Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Złe przeczucia Colina nasilały się coraz bardziej, kiedy patrzył jak Sugar Beth krąży z tacą po pokoju. Ted Willowby nie mógł oderwać od niej oczu, a chłopak stojący za barem robił z siebie idiotę, ilekroć podchodziła, żeby napęlić kieliszki. Zaproponowała serwetkę szefowi biblioteki uniwersyteckiej i przyniosła drinka Charise Leary. Potem przywdziała maskę chłodnej obojętności i ponownie poszła obsłużyć Seawillows.

Szkocka, którą pił, paliła mu żołądek. Gdyby tylko się złamała, gdyby choć odrobinę pochyliła głowę. Ale nie. Chciał ją stąd zabrać i scałować cały ten jej upór.

- Nadal myśli, że cały świat należy do niej – powiedział Ryan.

Tyle że Sugar Beth nie była już tą toksyczną nastolatką, którą pamiętali. Zastanawiał się, czy powiedzieć o tym Ryanowi, ale ponieważ sam dopiero zaczynał to rozumieć, milczał.

Usłyszał, jak ktoś zachłysnął się powietrzem. Odwrócił głowę w samą porę, żeby zobaczyć, jak Merylenn przechyla kieliszek z czerwonym winem, wylewając zawartość prosto na przód bluzki Sugar Beth.

Sugar Beth uciekła do sypialni Colina. Nie pozwoli, żeby doprowadzili ją do płaczu. Wylała już tyle łez, użalając się nad sobą, że mogłyby wydrążyć skałę, ale nie przyszło jej z tego zupełnie nic. Wino ściekało po bluzce jak krew ze świeżej rany. Zmusiła się do wzięcia głębokiego oddechu, ale nie pomogło jej to pozbyć się guli z gardła. Trzeba nazwać rzeczy po imieniu. Gula urosła ze wstydu. Jest duża różnica między świadomością, że ludzie nadal cię nienawidzą, a zobaczeniem tego na ich twarzach.

Znalazła w łazience chusteczki i wydmuchała nos. Nie ucieknie. Seawillows mogły ją kąsać, ile tylko chciały, ale ona się nie wycofa. Była jak dziecięca zabawka, której możesz przywalić tyle razy, ile masz ochotę, a ona i tak przetrwa.

Wcale nie miała ochoty się podnosić, kiedy zdejmowała bluzkę i wycierała klatkę piersiową myjką Colina. Wino zostawiło czerwoną plamę na staniku i nie mogła z tym wiele zrobić. Prawda była taka, że z niczym nie mogła wiele zrobić. Kiedy wróciła do sypialni, czuła się krucha jak marcepanowy zamek ozdabiający tort na jej ósme urodziny.

Wszedł Colin.

- Wyjdź – powiedziała, idąc do garderoby.

Nie powiedział, że to jego pokój. Po prostu stanął w drzwiach garderoby, w tym samym miejscu, w którym ona stała parę godzin temu, gdy się ubierał.

– Chcę, żebyś natychmiast wróciła do powozowni – rzekł. Łagodny ton jego głosu dotknął ją bardziej niż cała wrogość na dole.

– Teraz tego chcesz, tak? – Przeglądała jego koszule.

– Już wystarczy.

– Jeszcze nie zaczęłam krwawić. – Zerwała z wieszaka jedną z białych koszul i wsunęła ręce w rękawy.

– Nie chcę twojej krwi, Sugar Beth.

– Chcesz jej aż do ostatniej kropli. A teraz zejdz mi z drogi. – Zaczęła się przeciskać obok niego. Złapał ją za rękę, zmuszając, żeby na niego spojrzała.

Lubiła na niego patrzeć, ale teraz te aroganckie nefrytowe oczy zmiękczyło współczucie, którego nienawidziła.

– Łapy przy sobie.

Rozluźnił uścisk, ale jej nie puścił, a jego słowa opadły na nią niczym zimne płatki śniegu.

– Czy muszę cię wyprowadzić siłą?

Zwalczyła pragnienie, żeby ukryć twarz w jego szyi. Jeśli chce się nad nią rozczulać, to wyłącznie jego problem, bo ona była daleka od takich uczuć.

– Żebyś wiedział, frajerze. – Odsunęła się od niego. – Wyprowadź mnie siłą, bo to jedyny sposób, żebym odeszła.

– To nie jest wojna.

– Powiedz to im. A jeszcze lepiej powiedz to sobie. – Szamotała się wściekle z guzikami.

– Popeliłem błąd – odparł, a potem tym samym głosem troskliwego ojca dodał: – Idź do domu. Zwalniam cię. Jutro z samego rana wypiszę ci czek.

Mogła się założyć o cokolwiek, że to będzie duży czek.

– Możesz iść do diabła razem ze swoją jałmużną, wasza lordowska mość. Gość honorowy nie opuszcza swojego przyjęcia.

– Planowałem to przyjęcie, zanim cię zatrudniłem.

– Ale nie planowałeś aż takich atrakcji. Zaczekałeś z tym, aż ja się pojawiłam.

Nie zaprzeczył. Ilekroć pytała, kogo zaprosił, balansował na granicy kłamstwa i prawdy.

– Pozwól, że pomogę. – Odsunął jej dłonie od guzików. – Wszystko ci się płacze.

– Sama mogę to zrobić.

– Jasne. Tak jak wszystko. – Próbowała się odsunąć, ale przytrzymał ją. Jego ręce zaczęły przesuwając się wzdłuż rzędu guzików, odpinając te, które źle zapięła, i zapinając na nowo. – Nikogo nie potrzebujesz, prawda? – powiedział. – Bo jesteś największym twardzielem w mieście.

– Żebyś wiedział.

– Uzbrojonym i niebezpiecznym. Chcesz, żeby wszyscy widzieli, jaka jesteś twarda.

- Jestem o wiele twardsza od takiego krętacza jak ty – odparowała.
- Bez wątpienia.
- Jesteś mięczakiem.

Uniósł brew.

- Lubię myśleć, że nie brak mi kobiecej wrażliwości.
- Założę się, że nosisz koronkowe majtki.
- Wątpię, żeby pasowały.

Dotknięcie wierzchem palców łuku jej piersi sprawiło, że poczuła na skórze lekkie mrowienie. To uczucie przerażało ją bardziej niż perspektywa powrotu na dół. Emanował tego rodzaju męską siłą, która kiedyś ściągała ją na samo dno.

Ale nie tym razem. Niezależnie od wszystkiego.

Odsunęła się od niego i zaczęła związywać sznureczki przy rękawach.

– Nie widziałam, żeby kręciły się tu jakieś kobiety. Od jak dawna nie byłeś na randce? Chodzi mi o randkę z kobietą.

– Jestem na urlopie naukowym.

– Oni wszyscy tak mówią tuż przed ujawnieniem się.

– Wracaj do domu, Sugar Beth. Już pokazałaś, z jakiej gliny jesteś ulepiona.

Nie zostało ci nic do udowadniania.

– Dlaczego miałabym opuścić przyjęcie, właśnie kiedy zaczyna robić się zabawnie?

– Bo to przyjęcie rozdziera ci serce.

– Nie mógłbyś bardziej się mylić, drogi chłopcze. Pochowałam rodziców i dwóch mężów. To mnie w ogóle nie rusza. – Przecisnęła się obok niego i ruszyła do drzwi. Tym razem nie próbował jej zatrzymać.

Colin myślał, że nie może być gorzej, ale mylił się. Sugar Beth nie zamierzała się wycofać. Z wyrazem uprzejmej obojętności na twarzy nadal podawała drinki i roznosiła tace z przystawkami. Kiedy nie mógł już dłużej znieść tego widoku i zabrał jej ostatnią tacę, został wynagrodzony za swoje wysiłki pełnym politowania uśmiechem.

Gdy stała w jego garderobie w białym staniku zaplamionym winem, nawet namiętność do niej nie mogła przesłonić jego obrzydzenia do samego siebie. Zaczął krążyć po pokoju, starając się skoncentrować na swoich obowiązkach gospodarza. Wszyscy obecni pomogli mu z *Odbiciami* w ten czy inny sposób – bibliotekarze, historycy. Winnie poddawała krytycznej ocenie pierwotną wersję. Jewel i Aaron Leary wprowadzili go w miejscową społeczność Afroamerykanów i dzięki nim zrozumiał mentalność starszych członków tej grupy, a Seawillows pomogły mu oddzielić fakty od plotek.

Colin zobaczył Winnie stojącą obok jednego ze stolików rozstawionych w pokoju wypoczynkowym. Wpatrywała się w ciemność za oknami. Po drugiej stronie półwyspu oddzielającego kuchnię Sugar Beth i facet od cateringu

dopieszczali ostateczny wygląd półmisków. Ryan i Seawillows przeszli w głąb pokoju wypoczynkowego razem z kilkoma innymi gośćmi, ale Winnie odseparowała się od wszystkich. W porównaniu z Sugar Beth wydawała się taka drobna, ale nie bezbronna.

– Pamiętne przyjęcie – powiedziała, kiedy Colin do niej podszedł.

Podjął daremną próbę zdystansowania się od okrucieństwa, które wprowadził w ruch.

– Planowałem to przyjęcie, zanim wróciła do Parrish.

– Wiem.

W odróżnieniu od wielu kobiet Winnie nie obawiała się chwil ciszy występujących podczas rozmowy, ale dzisiaj milczenie irytowało go i to on w końcu je przerwał.

– Merylenn nie powinna była wylewać na nią wina.

– Masz rację. Ale bardzo mi się to podobało, Colin. Skłamałabym, udając, że nie byłam zachwycona każdą ściekającą na nią kroplą.

Rozumiał to i poczuł jeszcze większy gniew na siebie.

Do pokoju wypoczynkowego przydryfował jego redaktor. Choć Colin był jednym z najważniejszych autorów i teoretycznie nie musiał zabiegać o względy wydawnictwa, powinien podejść do niego, żeby porozmawiać. W zamian przyglądał się, jak Sugar Beth niesie do jadalni miskę z sałatką.

– To wydarzyło się tak dawno – powiedział. – Jak się nad tym zastanowić, wszyscy byliśmy wtedy dziećmi. Czy kiedykolwiek brałaś pod uwagę, żeby po prostu o tym zapomnieć?

Wiedział, że sknocił sprawę, zanim jeszcze usłyszał jej ciche westchnienie.

– Złapała cię na swój lep, prawda? Robi z tobą to, co ze wszystkimi innymi facetami, którzy za bardzo zbliżą się do jej sieci.

– Oczywiście, że nie.

Z jej spojrzenia wyczytał, że mu nie wierzy. On też sobie nie wierzył. Pamiętał przyływ gorąca, który czuł, kiedy zapinał guziki koszuli wyjętej przez Sugar Beth z jego szafy.

– Zawsze myślałam, że będziesz na to odporny – powiedziała.

– Wszyscy mieliśmy pogmatwane życie. Ale w pewnym momencie uświadomiłem sobie, że trzeba zrobić krok naprzód i przestać rozpamiętywać przeszłość.

Dotknęła palcami brylantu na szyi.

– Myślisz, że ciągle rozpamiętuję przeszłość?

– Mówię wyłącznie o sobie – odparł ostrożnie.

– Gratuluję, że jesteś gotów zapomnieć oskarżenie o molestowanie seksualne. Ja aż tak wysoko nie ewoluowałam.

– Winnie...

– Ona zrobiła z mojego życia koszmar, Colin. Wiesz, że co dzień rano przed szkołą wymiotowałam, a potem zapychałam się niezdrowym jedzeniem, próbując poczuć się lepiej? Nigdy nie przepuściła okazji, żeby mnie upokorzyć. W szkole kombinowałam, którymi korytarzami chodzić, żeby na nią nie wpaść. Wystarczyło, że na mnie spojrzęła, a zaczynałam potykać się o własne stopy. Jeśli jakaś dziewczyna zdradzała oznaki, że chce się ze mną zaprzyjaźnić, od razu wkraczała do akcji i mówiła jej, że tylko ofiary losu zadają się z Winnie Davis. Była pełna nienawiści, Colin, a tego rodzaju nienawiść nie mija. To część składowa charakteru danej osoby. Więc jeśli myślisz, że się zmieniła, to żał mi Ciebie. A teraz muszę Cię przeprosić. Nie miałam jeszcze okazji porozmawiać z Charise.

Stłumił pragnienie, żeby za nią pójść. W poniedziałek wpadnie do jej sklepu i załatwi sprawę. Do tego czasu zwalczy pragnienie, żeby bronić Sugar Beth, nie będzie go kusiło, żeby wytknąć Winnie, że Sugar Beth nie było łatwo chodzić do szkoły razem z nieślubnym dzieckiem swojego ojca i mieć za wzór kogoś takiego jak Diddie, i że może radziła sobie z tym w jedyny sposób, jaki znała.

Do pokoju wypoczynkowego napłynęło więcej gości, zwabionych zapachem jedzenia. Seawillows przyparły Neila do muru i Colin usłyszał, jak pytają go, czy może polecić jakieś dobre książki na temat odchudzania i czy zna osobiście Reese Witherspoon. Podeszła do niego Sugar Beth.

– Proszę wybaczyć, że panu przeszkodzę, panie Byrne, ale kolacja jest już gotowa. Pańscy goście mogą się częstować.

Podkreśliła swój status służącej, zawiązując w pasie jeden z fartuchów faceta od cateringu. Colin chciał go z niej zedrzeć, chciał zedrzeć z niej wszystko i zanieść z powrotem do swojej garderoby.

– Już dość się napracowałam. Weź talerz i przyłącz się do nas.

Dotarło to do uszu Seawillows. Odwróciły głowy jak sępy. Winnie zeszytniały plecy, a Ryan poszedł do baru. Ale płonące lodowatym blaskiem oczy Sugar Beth powiedziały Colinowi, że nie powinien się spodziewać żadnego podziękowania.

– To naprawdę miłe, że tak się pan przejmuję pomocą domową, ale już się nasyciłam przystawkami. Przysięgam, nie mogłabym przełknąć ani kawałka więcej.

Dobry Boże, ekshumował Diddie.

– Czy jeszcze czegoś pan potrzebuje? – zagruchała. – Będę szczęśliwa, mogąc panu pomóc.

Lekceważyła go, jakby był jednym z jej byłych mężów, i irlandzki upór, który odziedziczył po ojcu, rzucił mu wyzwanie.

– Możesz pozbyć się tego cholernego fartucha i zjeść z nami kolację.

Goście spoza miasta, którzy przypadkiem to usłyszeli, wyglądali na zdezorientowanych, ale Seawillows zrozumiały, o co chodzi, i z ich dziobów

wydobyły się syki niezadowolenia. Jutro całe Parrish będzie wiedziało o jego zdradzie. A nawet jeszcze dziś, do diabła. Świerzbiły je palce, żeby sięgnąć po komórki, i każda chciała być pierwszą, która podzieli się z innymi nowiną, że Colin Byrne przeszedł na stronę ciemności.

Sugar Beth miała czelność poklepać go po ramieniu.

– Znowu pomieszały się panu lekarstwa, prawda? Jutro zadzwonimy do pańskiego psychiatry i wyjaśnimy tę sprawę. – Sięgnęła po pusty kieliszek Aarona Leary. – Pozwoli pan, że to zabiorę, panie burmistrzu, żeby było panu wygodniej nałożyć jedzenie. – I odeszła, a z jej błyszczących kłów sączyły się kropelki krwi Colina.

Podszedł do niego Neil.

– Niekończąca się dramaturgia życia w małym miasteczku na Południu. Powinieneś napisać książkę.

– Oszłamiający pomysł.

Neil zerknął w stronę jadalni.

– Jest dokładnie taka, jak ją opisałeś. Dlaczego mi nie powiedziałeś, że wróciła?

– To skomplikowana sprawa.

– Może mimo wszystko moglibyśmy stworzyć z książek o Parrish trylogię?

Colin nie miał najmniejszego problemu z interpretacją jego pełnego nadziei wyrazu twarzy. W redaktorskiej karierze Neila *Ostatni przystanek* był książką, która odniosła największy sukces, a *Odbicia* spiszą się nawet jeszcze lepiej. Neil wolał trzecią książkę o Parrish, od powieści o trzech pokoleniach irlandzkiej i angielskiej rodziny.

Neil wzdrygnął się, kiedy Colin zaczął go kierować w stronę szwedzkiego stołu w jadalni.

– Jeszcze nie. Seawillows dopiero tam weszły. To naprawdę straszne kobiety.

– Wyobraź sobie, jakie były, kiedy przewodziła im Sugar Beth.

– Nie muszę – odparł Neil. – Czytałem *Odbicia*.

Ale nikt inny ich nie czytał. Colin po raz kolejny zaczął się zastanawiać, jak mieszkańcy Parrish zareagują na drugą książkę o ich mieście, skoro wielu jej bohaterów nadal żyło. Zerknął w stronę jadalni.

Seawillows postanowiły zjeść przy mniejszym stoliku w pokoju wypoczynkowym. Kiedy wszyscy goście już się obsłużyli, Colin kamuflował brak apetytu, krążąc od stolika do stolika. W końcu wrócił do pokoju wypoczynkowego i usadowił się przy blacie z daremną nadzieją, że jego wysoki punkt obserwacyjny pozwoli mu mieć kontrolę nad tym, co się dzieje.

– Zapomniałam o serwetce – zagruchała Heidi. – Przynieś mi jedną, Sugar Beth.

– Chcę jeszcze jedną taką przepyszną bułeczkę. Upewnij się, żeby była ciepła.

– Zabierz ten talerz. Już skończyłam.

Kiedy tylko zdążyła wrócić po zrealizowaniu jednego polecenia, Seawillows wysyłały ją, żeby załatwiła kolejną sprawę. A ona im na to pozwalała. Nie spieszyła się, ale też nie kazała im się odpieprzyć.

– Przynieś mi wilgotny ręcznik. Mam coś lepkiego na rękach.

– Poszukaj młynka do pieprzu. Jestem pewna, że gdzieś tu powinien być.

Nawet Amy znalazła własny sposób na przyłączenie się do tej zabawy:

– Jezus może oczyścić z grzechów każdego, Sugar Beth, nawet ciebie – usłyszał jej stłumiony szept. – Zdaj się na Jego łaskę.

Colin podniósł się, chcąc położyć kres tym bzdurom, ale Sugar Beth posłała mu spojrzenie, które zakwestionowało nie tylko jego męskość, ale i wszelkie prawo do istnienia na tej planecie. Zrezygnowany opadł z powrotem na stołek.

– *Nie uważam – powiedział lord Bromford, rozważywszy sprawę dokładnie – by człowiek powinien poświęcać swoje zasady dla zaspokojenia kobiecej zachcianki.*

Georgette Heyer *Wielka Sophy*

Rozdział 11

Winnie zaproponowała Ryanowi, żeby spróbował jej tarty z kiwi, tuż zanim wykonała swój ruch. Kiedy Sugar Beth zaczęła zbierać puste talerze, Winnie lekko podniosła głos.

– O, kurczę, przez przypadek kopnęłam mój widelec pod stół. Odsunę się, żebyś mogła go wyjąć, Sugar Beth. – Wstała i zrobiła mały krok na bok.

Colin zrozumiał od razu. Winnie wybrała coś małego, nieważnego, prawie bez znaczenia, ale było to zarazem coś, co symbolizowało wszystko. Żeby podnieść widelec, Sugar Beth będzie musiała paść na kolana u jej stóp.

Nie miał pojęcia, czy to zrobi, nie czekał jednak, żeby się przekonać. Poderwał się ze stołka, ale uprzedził go mąż Winnie.

– Ja go wyjmę – powiedział Ryan.

Kąciki ust Winnie opadły i po raz pierwszy tego wieczoru wyglądała na bardziej bezbronną nawet od Sugar Beth. Na ułamek sekundy spojrzenia Sugar Beth i Ryana spotkały się. Ona zrobiła krok w tył, a on opadł na jedno kolano u jej stóp, sięgnął pod stolik i wyłowił widelec, który niewątpliwie Winnie wkopała tam specjalnie.

Wzrok Colina przenosił się od jednej kobiety do drugiej. Zawsze fascynowały go literackie archetypy, ale gdyby ktoś w tym momencie go zapytał, która z tych kobiet jest dobrym Kopciuszkim, a która złą siostrą, byłoby mu cholernie trudno odpowiedzieć.

Przyjęcie trwało dalej. Czuł się podle, ale goście wydawali się dobrze bawić, dopiero dobrze po jedenastej zaczęli się powoli rozchodzić.

Dłonie Winnie lekko drżały, kiedy zakładała skąpą koszulkę nocną z czarnej koronki. Miała ich kilka, w różnych kolorach. Ryan przyszedł do sypialni bez swojej marynarki. Pewnie rzucił ją na jakieś krzesło na dole. Nadal tam będzie, gdy wrócą jutro z kościoła. Nie oczekiwał, że ona ją sprzątnie. Po prostu nie zauważał, jak dużo rzeczy rozrzuca dookoła.

– Popatrz. – Pokazał pomięty plakat, na którym potężny facet z obnażoną klatką prezentował kolczyki w sutkach, a kobieca dłoń zmierzała wzdłuż jego nóg do krocza. – To wisiało na drzwiach jej pokoju.

– Dobrze wie, że nie podobają się nam jej plakaty. Dlatego ciągle je wieszasz.
– Jeśli już teraz jest taka zbuntowana, co będzie, kiedy skończy szesnaście lat?

Winnie nie wypowiedziała swojej najgłębszej obawy, że genetyka splata im figla i Gigi skończy jak Sugar Beth: będzie egocentryczna, zawzięta i przedwcześnie aktywna seksualnie.

Ryan cisnął plakat do kosza i podszedł do szafy. Nie zwrócił uwagi na jej czarną koszulkę, ale niby dlaczego miałby to zrobić? Winnie miała sporą kolekcję seksownych łaszków do spania i niemal każdej nocy widział ją w którymś z nich albo i bez. Czasami miała ochotę pozbyć się ich wszystkich i pójść do Wal-Mart po komplet wygodnych bawełnianych pidżam.

Kiedy poszedł do łazienki, wsunęła się pod kołdrę i otworzyła książkę, ale nawet nie próbowała czytać. Przed oczyma ciągle miała tę straszną scenę, gdy Ryan klęczał u stóp Sugar Beth. Popelniła straszny błąd. Zmusiła męża do opowiedzenia się po którejś ze stron, a on wybrał tę niewłaściwą.

Była chora z zazdrości. Przez cały wieczór obserwował Sugar Beth. Robił to dyskretnie, ale nie można być tak długo z mężczyzną i nie wiedzieć, co myśli. Dziś będzie musiała kochać się z nim tak długo, aż całkiem się zatraci i zapomni o Sugar Beth. Kochaj się ze mną, skarbieeee... Jak gwiazda porno z filmu klasy C. Na samą myśl o miłosnych zapasach czuła się wyczerpana, a poza tym była urażona.

Ryan dokończył wieczorną toaletę i wśliznął się nago do łóżka. Położył się na boku twarzą do niej. Wystarczyło, żeby się o niego otarła, a będzie twardy. Poglaskał ją po włosach, a potem wsunął dłoń pod ramiączko koszulki, żeby musnąć sutek.

Kochaj się ze mną, skarbieeee... Zawdzięczała mu wszystko, ale postanowiła odłożyć książkę na szafkę, co było dobrym pretekstem, żeby się odwrócić. Potem powiedziała:

– Nie czuję się dobrze. Chyba pójdę spać do pokoju gościnnego.
Jego bursztynowe oczy przepełniła troska.
– Co się dzieje?
– Mam lekki rozstrój żołądka. – Odsunęła kołdrę i zwiesiła nogi z łóżka. – Nie chcę cię budzić, jeśli będę musiała wstawać.

Wyciągnął rękę, żeby pogłaskać ją po plecach.

– Mnie to nie przeszkadza.

– W ten sposób oboje lepiej się wyśpimy.

Wstała z łóżka, nie całując go na dobranoc. Była przerażona swoim zachowaniem. Tej nocy, właśnie tej nocy, gdy powinna być bardziej uwodzicielska niż kiedykolwiek, nie mogła się zmusić, żeby dać mu buziaka. Miała go dość. Jego urody, jego nieskazitelných manier, jego wiecznego nienasycenia. Miała dość tego, że zawsze czuje się jak ktoś podrzędny. A przede wszystkim miała dość udawania,

że go lubi, kiedy tak nie było. Kochała go, to prawda. Kochała z całego serca. To nigdy się nie zmieni. Ale w tej chwili nie była w stanie znieść jego widoku.

Wzięła swój szlafrok z nóg łóżka.

– Gigi zrobi rano aferę, że nie chce iść do szkółki niedzielnej. Zostawiam to tobie.

Oparł się na łokciu, przypatrując się jej zagadkowo.

– W porządku.

Nakazała sobie nie mówić nic więcej, iść do pokoju gościnnego i zamknąć drzwi, zanim wyrządzi jeszcze więcej szkody.

– Kupię jakąś pidżamę.

– Nie noszę pidżam.

– Sobie.

Obdarzył ją seksownym uśmiechem.

– Mnie się podoba to, co teraz masz na sobie.

– Czyli podoba się to jednemu z nas.

Jego uśmiech przygasł.

– Jesteś zmęczona.

Była zmęczona. A on wiedział dlaczego. Ale nie powiedział tego na głos. Tak, jak ona ignorował ducha przeszłości unoszącego się nad nimi od czternastu lat, bo ich małżeństwo było kruche jak skorupka jajka i żadne nie chciało ryzykować, że się rozpadnie.

– Tak, jestem zmęczona. – Zdobyła się na uśmiech. – Rano zrobię ci naleśniki. – Tak jakby stos naleśników mógł naprawić to, co między nimi było złe.

Wyłączyła światło i poszła do drzwi.

– Chcesz, żebym podrapał cię po plecach?

– Nie. W ogóle nie mam na to ochoty. – Wyszła z pokoju.

Colin wszedł do kuchni. Sugar Beth stała na stołku i chowała tacę do szafki nad płytą grzejną kuchenki. Była pierwsza w nocy, facet od cateringu już poszedł, a ona, choć wyraźnie zmęczona, jeszcze nie skończyła udowadniać, że znieśie wszystko, co tylko on jej zafunduje. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby próbować złamać takiego ducha?

– Padasz ze zmęczenia. Idź do domu.

Spojrzała na swojego psa.

– Co Gordon tu robi?

– Poszedłem do powozowni, żeby go wypuścić, a on za mną przyszedł. Pogryzł jeden z twoich klapków.

– Nienawidzi mnie.

– Pies nie może nienawidzić swojego właściciela. To by było wbrew naturalnemu porządkowi świata.

– To ty tak twierdzisz. – Zeszła ze stołka, a gdy go podnosiła, żeby odstawić,

zauważył pod jej oczami cienie.

– Zostaw to. Jutro zajmę się wszystkim, co zostało do zrobienia.

Oparła stołek o biodro i przyglądała się Colinowi z wyraźną kpina.

– Spójrz na siebie. Poczucie winy sączy się każdym porą. Chyba nie zaczniesz płakać, co? Bo, szczerze mówiąc, to byłoby więcej, niż jestem w stanie strawić.

– Postaram się zapanować nad łzami. A teraz idź się położyć. Jutro rano wypiszę ci czek.

– Nie wątpię. I zapłać mi podwójnie za nadgodziny. Ale przecież podwójne zero to w dalszym ciągu zero, prawda? Boże, ale z ciebie kutwa. Może gdybyś nie tracił pieniędzy na wymyślne perfumy i płyty Barbry Streisand, mógłbyś mi zapłacić tyle, ile jestem warta.

– Nawet ja nie mam aż tyle pieniędzy.

To ją zatkało. Wreszcie zobaczył, jak mruga oczami i marszczy brwi, szukając ukrytej zniewagi. Korzystał z okazji.

– Wiem, że będziesz zawiedziona, ale to już koniec. Nasze rachunki zostały wyrównane. Zemściłem się za twoje nastoletnie wybryki.

Przewróciła oczami, wracając do gry.

– Chcesz mi powiedzieć, że wystarczy trochę poczucia winy, żebyś podkulił ogon? I ty uważasz się za mężczyznę.

Miał ochotę przechylić ją przez krzesło i... potraktować dość brutalnie.

Usiadła na stołku przy blacie, opierając obcas o szczebel.

– Zdaje się, że nigdy ci o tym nie mówiłam. – Oparła podbródek na dłoni w parodii rozmarzonych wspomnień. – Tamtej nocy, kiedy wymyśliłam kłamstwo na twój temat... płakałam szczerymi łzami.

– Nie mów. – Zadawała sobie ból, czuł to, ale nie wiedział jak ją powstrzymać. Poza tym już dawno miał za sobą ten etap, kiedy próbował ratować kobiety zranione przez życie.

– Widzisz, tamtego dnia miałam wypadek moim camaro – znaki stopu nadal budzą mój bunt – i bałam się, że tata zabierze mi kluczyki. Więc nienawiść do ciebie nie była jedynym powodem, że skłamałam.

– Jest późno, Sugar Beth, a ty jesteś zmęczona.

– Zabawa była przednia. Kiedy tylko powiedziałam Diddie, że próbowałam mnie obmacywać, zupełnie zapomniała o wgniecionym boku samochodu, tak samo tata. Nawet nie potrącił mi z kieszonkowego za naprawę. Nadal śmieję się, gdy o tym myślę.

Nie wyglądało na to, żeby było jej do śmiechu. Wyglądała na znużoną i wyczerpaną. Podszedł do niej.

– Byłaś dzieciakiem, zepsutym, rozpuszczonym dzieciakiem. Przestań być dla siebie taka surowa.

Powinien był przewidzieć, że okazanie empatii będzie błędem. Podniosła się ze stołka z sykiem.

– Czy jesteś jakąś chrześcijańską organizacją charytatywną? Współczucie aż się z ciebie wylewa. Cóż, nie potrzebuję pańskiego współczucia, panie Byrne. Nie potrzebuję...

– Dość tego!

Jednym ruchem porwał ją na ręce i wyniósł z kuchni. Miał dość walki z samym sobą. Napięcie narastało w nim przez cały wieczór i teraz zabierał ją na górę, żeby ją rzucić na łóżko i kochać się z nią tak długo, aż żadne z nich nie będzie w stanie jasno myśleć.

– Proszę, proszę... – Spojrzała na niego; zmęczone oczy i prowokacyjne przeciąganie samogłosek. – To mi się bardziej podoba, twardzielu.

Zmroziło go to.

– Co się stało, wasza lordowska mość? Masz wątpliwości? – Kpiła z niego, wydymając wargi. – Może się boisz, że nie dasz rady dziewczynie?

Seks i zuchwałość to była jedyna broń, jaka jej została. Rozumiał to. Tak jak to, że jego troska musiała być niczym trucizna sącząca się powoli do tych dumnych żył.

Był cynicznym facetem podnieconym do granic wytrzymałości, ale kiedyś miał romantyczną duszę, więc jakimś cudem znalazł w sobie tyle siły, żeby ją uwolnić i postawić na podłodze. Potem, jako że należało mu się coś za powściągliwość, pocałował ją głęboko i namiętnie.

Odpowiedziała jak bogini namiętności – cały język w jego ustach, zduszone jęki, biodra ocierające się o jego biodra, a wszystko to sztuczne, z zamiarem pokazania, co może sobie zrobić ze swoim współczuciem. Mimo to krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach, a ciało żądało więcej. Musiał uruchomić całe opanowanie, ale jego usta pozostały miękkie i zachęcające, dając jej czas, żeby zapanowała nad gniewem. Wreszcie przestała się wić i cofnęła język. Przytuliła się do niego, miękka i ciepła. Zaczął spijać smak jej ust; smakowały jak aksamit.

Sugar Beth wiedziała, że Colin ją rozbroił, ale była zbyt wyczerpana, żeby dalej walczyć. Był podniecony i zaskoczyło ją, kiedy uświadomiła sobie, że ona też. Pod maską znużenia jej ciało budziło się do życia.

Smakował zdrowiem i energią, tym rodzajem męskiej siły, o której istnieniu już prawie zapomniiała. Pogłębił pocałunek. Czowała jego napięte mięśnie, siłę jego ciała. Rozchyliła wargi i jego język wsunął się do jej ust. Pozwoliła rękom błądzić po jego szyi. Słyszała swoje westchnienie, kiedy porzucił jej usta, żeby znowu ją podnieść.

Ale zamiast ruszyć w stronę schodów, przeniósł ją przez hol, a potem otworzył frontowe drzwi.

– To chyba najcięższa rzecz, jaką przyszło mi kiedykolwiek zrobić – mówił

przez zaciśnięte zęby – ale kiedy będziemy się kochać, a skoro mówię, że będziemy się kochać, to wierz mi, że nie rzucam słów na wiatr, nie będzie to jakiś cholerny konkurs, kto kogo przetrzyma, lecz czysta przyjemność.

Na dworze było zimno. Oparła policzek o jego koszulę. Nawet nie oddychał ciężko, kiedy tak niósł ją przez podwórko, za Gordonem wskazującym drogę.

– Co więcej – ciągnął – będziesz wtedy wypoczęta i – ścisnął ją mocniej – dobrze nastrojona.

– Musiałeś wypić więcej, niż myślałam. – Ziewnęła i zamknęła oczy. – No dalej, przyznaj to. Boisz się mnie.

– Raczej jestem przerażony.

Ukryła twarz głębiej w jego piersi.

– Owszem, jest ze mną sporo roboty.

– Jesteś moim najgorszym koszmarem.

Drzwi powozowni zacięły się i musiał postawić ją na ziemi, żeby je otworzyć. Kiedy wziął ją do środka, znowu ją pocałował, ale było to tylko delikatne muśnięcie, jakby nie ufał sobie na tyle, żeby zrobić coś więcej. Wtedy uświadomiła sobie, że nie żartował, mówiąc, że sobie pójdzie. Nie chciała, by odchodził, ale nie wiedziała jak mu powiedzieć, że jest samotna, zagubiona i chce, żeby został.

– Nie masz pojęcia, ile mnie to kosztuje – powiedział, idąc do drzwi – więc nie spodziewaj się, że będę miły, kiedy przyjdę tu rano.

– Kto powiedział, że jesteś zaproszony?

– Kto powiedział, że potrzebuję zaproszenia?

Wyszedł, zabierając ze sobą psa.

Ledwie zawlokła się na górę. Zrzuciła ubrania i nawet zdołała umyć zęby, uporządkowanie targających nią uczuć przekraczało jej możliwości, więc poszła do łóżka.

Usłyszała ich chwilę po tym, jak udało jej się przysnąć.

– Sugar... Sugar... Sugar...

W pierwszej chwili pomyślała, że śni, ale kiedy przekręciła się na plecy, wołanie zrobiło się głośniejsze.

– Sugar... Sugar... Sugar Pie...

Na zewnątrz byli Cubby Bowmar i jego pijani kumple. Wołali ją, tak samo jak w szkole średniej.

Będiesz prawdziwą kobietą swoich czasów, powiedziała kiedyś Diddie.

Sugar Beth nakryła głowę poduszką i poszła spać.

Winnie obudził szum prysznic. Niedługo potem usłyszała, jak Ryan budzi Gigi do szkoły niedzielnej. Oczywiście zaprotestowała, co było do przewidzenia.

– Zawiesili mnie, tato. Pamiętasz?

– Nie w szkółce niedzielnej.

- Gdzie mama?
- Nie czuje się dobrze.
- Ja też.
- Ubieraj się.

Winnie dryfowała w półśnie. Wyczuła słaby zapach kawy... w kuchni brzęczały naczynia... trzaśnięcie drzwiami... samochód odjeżdża... świat kręcił się dalej bez niej. W końcu rozbudziła się na tyle, by wstać z łóżka.

Przeszła nad czarną koszulką, której pozbyła się w nocy na rzecz starego T-shirta Ryana i różowych spodni dresowych, które miała oddać na kościelną zbiórkę. Poszła do łazienki i zmusiła się do umycia zębów, ale wzięcie prysznicza było już ponad jej siły. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze: podpuchnięte oczy, niezdrowo blada twarz, włosy odgarnięte na jedną stronę i przyklepione do głowy. Jej życie pruło się jak nogawki różowych spodni, nitka po nitce.

- Lepiej się czujesz?

Podskoczyła, kiedy w lustrze nad jej ramieniem pojawiło się odbicie Ryana. Miał na sobie spodnie khaki i bluzę Old Navy, którą Gigi kupiła mu na Gwiazdkę.

- Myślałam, że pojechałeś.

– Martwiłem się o ciebie, więc poprosiłem Merylinn, żeby Gigi zabrała się do kościoła razem z nimi. Jak się czujesz?

– W porządku. – Kusiło ją łóżko w pokoju gościnnym – było to miejsce, w którym nie mogła zranić żadnego z nich. Chciała się wymknąć i zakopać pod kołdrą.

- Mamy po południu koncert. I przyjęcie. Dasz radę?

- Nic mi nie będzie.

Skrzyżował ramiona i oparł się o framugę. Wiedziała, dlaczego nie pojechał do kościoła. Chciał jej wynagrodzić to, co zrobił na przyjęciu. Sugar Beth zawsze wszystko przychodziło bez wysiłku: uroda, urok, umiejętność hipnotyzowania najbardziej przyzwoitych facetów, nawet Colina. A co do Ryana... Jedno spojrzenie na Sugar Beth wystarczyło, żeby przejechała go ciężarówka wyładowana przypuszczeniami co-by-było-gdyby.

Winnie dławiała się gniewem. Poświęciła całe swoje jestestwo dla daremnych wysiłków rywalizacji ze wspomnieniem zepsutej osiemnastolatki. Tak bardzo była sobą zniesmaczona, że nie mogła tego znieść.

Ryan zerknął na zegarek.

- Gigi nie będzie jeszcze przez jakiś czas. Może...

– Czy ty kiedykolwiek myślisz o czymś innym poza seksem?! – Słowa wyrwały się z jej ust, jakby wystrzelone na powierzchnię przez jakiś prehistoryczny gejzer.

Nawet gdyby go spoliczkowała, nie byłby bardziej wstrząśnięty. Gejzer prychnął, a potem cofnął się, kiedy dopadły ją wyrzuty sumienia.

– Przepraszam. O, Boże, Ryan, tak mi przykro. Nie miałam tego na myśli.

Ale zwykle przeprosiny nie mogły tego naprawić. Jego oczy zrobiły się lodowato zimne.

– Chciałem ci zaproponować, żebyś narzuciła coś na siebie i moglibyśmy pojechać do piekarni po te ciastka z wiśniami, które tak lubisz.

Niesprawiedliwość jej ataku napawała Winnie obrzydzeniem, ale gotujący się w niej gniew nie ustąpił. Przez całe życie wierzyła, że nie zasługuje na nic więcej niż resztki uczuć, i była już tym zmęczona. Oddychała ciężko, tłamsząc w sobie gniew.

– Przepraszam.

– W przeciwieństwie do tego, co sugerujesz, nie myślę wyłącznie o seksie.

– Wiem o tym. Po prostu... źle się czuję. – Ścisnęła się rękami w pasie, próbując powstrzymać wrzący w niej gejzer. – Pozwól, że doprowadzę się do porządku i pojedę z tobą.

– Zapomnij o tym. Mam trochę papierkowej roboty. – Zrobił krok, a potem się zatrzymał. Poranne słońce było jeszcze nisko i jego twarz znalazła się w cieniu; przez chwilę wyglądał jak obcy człowiek. – Jeśli jesteś zła z powodu wczorajszego wieczoru, po prostu to powiedz, zamiast odstawiać cały ten dramat.

Gejzer zabulgotał.

– Nie jestem.

– Sugar Beth zasłużyła na zimny prysznic, ale to wszystko poszło za daleko. Zachowywałyście się jak dzieci, ale ja nie chciałem brać w tym udziału.

– Oczywiście, że nie. – Gejzer kipiał w jej wnętrzu, szukając jakiegoś słabego punktu, żeby wydostać się na zewnątrz.

– Kiedy zapomnisz o przeszłości?

– Tak jak ty to zrobiłeś?

– Owszem, do cholery.

– Nie mogłeś oderwać od niej oczu! Przez cały wieczór. Za każdym razem, kiedy na ciebie patrzyłam, ty przypatrywałeś się jej.

– Przestań. – Jego dłoń wystrzeliła w górę. – Porozmawiamy o tym, kiedy będziesz gotowa podejść do tego rozsądnie.

Jego wycofanie się pozbawiło ją resztek samokontroli i gejzer wybuchł. Tym razem zabrał na powierzchnię wszystko, łącznie z sekretem, który ukrywał od tylu lat.

– Nie mogę tego zrobić!

Ruszył do drzwi.

– Jak śmiesz teraz odchodzić!

Szedł dalej.

Pobiegła za nim, zupełnie nad sobą nie panując.

– Zaszłam w ciążę celowo!

– Uspokój się.

– Okłamałam cię!

Zatrzymał się u szczytu schodów i odwrócił do niej. Po raz pierwszy tego dnia wydawał się naprawdę zaniepokojony.

– Winnie, przestań.

– Zaszłam w ciążę, żebyś się ze mną ożenił!

– Wiem.

Przycisnęła dłoń do ust.

– Wiesz? Wiesz o tym i nigdy nie powiedziałaś ani słowa?

– A po co? – Przejechał ręką po włosach. – Nie ma sensu, żeby o tym mówić.

– Złapałam cię w pułapkę!

– Wcale się tak nie czuję. Gigi jest dla mnie cenniejsza niż własne życie. A teraz idź wziąć kąpiel. Poczujesz się lepiej.

Jakby kąpiel mogła zmyć jej grzech.

– Ryan...

Ale on już zniknął w dole schodów.

Opadła ciężko na ścianę. To był jej najmroczniejszy sekret... a on nie chciał o tym mówić.

Odrętwiała wróciła do łazienki i osunęła się na brzeg wanny. Nie planowała, żeby go złapać na ciążę. Ale pewnej nocy usłyszała siebie mówiącą, że wzięła pigułkę antykoncepcyjną, więc nie musi się o nic martwić. A on jej uwierzył, bo była Winnie Davis.

Odkręciła kurki. Po południu jest koncert i przyjęcie. Gdyby tylko mogła być taka jak Sugar Beth – bezduszna i egocentryczna, zupełnie pozbawiona sumienia. Zaczęła płakać. Jak długo człowiek musi płacić za dawne grzechy? Jej kłamstwo sprawiło, że pojawiła się Gigi, więc nie mogła tego żałować. Dlaczego w takim razie ciągle nienawidziła siebie samej?

Może dlatego że Ryan nigdy jej w tym nie wyręczył.

Sugar Beth poczuła zapach kawy. I bekonu. Uwielbiała bekon. Zerknęła na zegarek i zobaczyła, że jest prawie jedenasta. Poszła do łazienki. Dwadzieścia minut później schodziła na dół. Miała na sobie czystą bieliznę, czarny satynowy szlafrok Victoria's Secret i najstarszą parę kowbojskich butów. Umyła włosy, ale nie traciła czasu na ich wysuszenie. Nie zawracała sobie też głowy makijażem. Colin Byrne nie zasługiwał na nic więcej ponad czyste włosy i trochę kremu nawilżającego.

Bolały ją wszystkie mięśnie od ciężkiej pracy i słusznego oburzenia, ale zarazem czuła ulgę. Czy Colin o tym wiedział, czy nie, w końcu jej wybaczył. Ciężar, który od tak dawna dźwigała na swoich barkach, wreszcie zelżał.

Stał przy kuchence w jej małej kuchni, plecami do niej. Już samo patrzenie

na niego sprawiało, że chciała zedrzeć z niego ubrania i zaciągnąć go na górę.

– Właśnie miałem cię obudzić.

Żałowała, że nie została dłużej w łóżku, żeby mógł to zrobić. Znowu działała stara czarna magia – pociągał ją niewłaściwy mężczyzna. Z tym że teraz była mądrzejsza. Może zabrało jej to trochę czasu, ale umiała rozpoznać różnicę między pożądaniem a miłością.

– Dobry Boże, ty naprawdę masz na sobie džinsy? Daj mi szybko trochę kawy.

– Szyte na zamówienie – powiedział, kiedy wzięła z półki jedną z filiżanek Tallulah i naląła sobie kawy. – Francuskie. Para kosztuje ponad trzysta dolarów, ale są warte swojej ceny.

Patrzyła na džins opinający jego biodra.

– Ci Francuzi naprawdę znają się na szyciu džinsów – mruknęła z ironią.

– Słyszałem w nocy twoich wielbicieli.

– Cubby’ego i chłopaków?

– Pewnie świętowali ukończenie szkoły idiotów. Jedno jajko czy dwa? – Wbił na patelnię dwa jaja.

– Powiedz mi, że gdzieś tu jest schowane pudełko Krispy Kremes.

– Masz szczęście, że tost nie jest z gruboziarnistego pieczywa. – Przyjrzał się jej satynowemu szlafrokowi i kowbojskim butom. – Ponętne.

– Jesteś jedynym facetem w Parrish, który używa takich słów. Gdzie mój pies?

– Na zewnątrz. Nie wydaje się miłośnikiem spacerów.

– Jest zbyt uparty. – Przeniosła się z kawą do kuchennego stołu i usiadła. – Czuję bekon, więc dlaczego go nie widzę?

– Zrobię ci świeżą porcję. – Z zaskakującą wprawą przerzucił jajka na talerz, dodał tost, którego zdążył posmarować masłem, i postawił wszystko na stole.

– Czy zdajesz sobie sprawę, na co się narażasz, jedząc bekon? Twoje tętnice prawdopodobnie przeżyły głęboki wstrząs.

– Chwila słabości.

– Wiem coś o tym. – Tost był zimny, ale Colin nie żałował masła, więc nie narzekała. A jajka wcale nie były złe. Zaskwierczał bekon, kiedy sprawnym ruchem wrzucił go na patelnię. Sugar Beth odezwała się, biorąc pierwszy kęs. – Mam nadzieję, że nikt się nie dowie, że wspomagasz wroga i dbasz o jego wygody.

– Jakoś to przeżyję.

– Robisz mi śniadanie, bo nadal masz poczucie winy, czy po prostu jesteś miły, żeby uzyskać dostęp do pożądanych dóbr?

– Zakładam, że pojęcie dóbr odnosisz do rozkosznych części twojego ciała ukrytych pod tym szlafrokiem.

– Tak, właśnie o nie chodzi.

– Prawdopodobnie.
– Co prawdopodobnie? Masz poczucie winy czy chodzi ci o to drugie?
– Muszę wybierać?
– Nieważne. – Spalaszowała pierwsze jajko. – Opowiedz mi o swojej żonie.
– Nie.
– Nie ma rozmowy, nie ma dóbr. – On nie walił prosto z mostu, więc ona też nie zamierzała tego robić. – Jak umarła?

Dźgnął bekon.

– Jeśli musisz wiedzieć, wjechała w przyczółek mostu. Zrobiła to celowo.

Pod tym beznamiętnym profilem kryło się mnóstwo bólu.

– Wiesz o winie o wiele więcej niż myślałam – powiedziała. – Zdziwiająca, jak można się pomylić w ocenie ludzi.

– Nie mam powodu, żeby czuć się winny. Zrobiłem, co mogłem, żeby jej pomóc.

Sugar Beth, która wiedziała zbyt wiele o samoobwinianiu się, by uwierzyć, że ma taką jasność w głowie, uniosła brwi.

Colin odwrócił wzrok.

– No dobra, była w ciąży i zajęło mi to chwilę. Ale zadziałał zdrowy rozsądek i w końcu jakoś przez to przeszedłem. Przy okazji dowiedziałem się trochę o sobie.

– Na przykład?

– Że małżeństwo nie jest dla mnie. Niektórzy ludzie umieją sprawić, że małżeństwo wypali, ale ja do nich nie należę.

– Czy od tamtej pory nie kusilo cię, żeby ponownie się ożenić?

– Jestem pewien, że trudno ci to sobie wyobrazić, ale nie, ani razu. Moje życie wreszcie toczyło się dokładnie tak, jak chciałem, i nigdy nie byłem szczęśliwszy. Ale dość o mojej przeszłości. – Nalał sobie kawy i odwrócił się do Sugar Beth. – Powiedz mi, czy poza oczywistymi względami było coś więcej, co skłoniło cię do poślubienia mężczyzny starszego o czterdzieści lat?

– Nie uwierzysz mi.

– Robię się coraz lepszy w wyłapywaniu bzdur, które mi sprzedajesz, więc daj mi szansę.

Odlamała róg tosta, ale nie była w stanie jeść.

– Kochałam go.

– Czemu nie? Był wart grube miliony.

– Zwykle masz rację, ale o tym, jaki jest bogaty, dowiedziałam się, gdy już mnie oczarował.

– Miał siedemdziesiąt lat. Jak czarujący może być mężczyzna w tym wieku?

– Byłbyś zaskoczony. Był bardzo przystojny i wyglądał piętnaście lat młodziej niż miał naprawdę. Był teksańską wersją Anthony'ego Hopkinsa. –

Zaczęło ścisnąć ją w gardle. – To był najbardziej czarujący mężczyzna, jakiego kiedykolwiek poznałam. Jego urok przenikał na wskroś, bo brał się z życzliwości. Emmett był miłością mojego życia.

– Wzruszające. – Jego głos był ironiczny, ale uśmiech życzliwy. Doceniała to. Colin zdjął bekon z patelni. – Z tego, co wspominałaś wcześniej, wywnioskowałem, że przez jakiś czas chorował.

– Dwa lata. Ostatnie pół roku był w śpiączce.

– I umarł cztery miesiące temu?

Skinęła głową.

– Oto my. Pograżona w żalu wdowa i samotny wdowiec, zmagający się z życiem przesiąkniętym cichą rozpaczą, przy naznaczonym w dobrej wierze, ale niezbyt smacznym śniadaniu. Wystarczy, żeby telewidzowie zaczęli płakać. Przy okazji, w przyszłym tygodniu zrobię ci kaszę. Mam taką zachciankę.

Odstawił talerz z bekonem. Nie wyglądał już cynicznie, tylko bardzo poważnie.

– Nie będzie następnego tygodnia, Sugar Beth.

Zerwała się z krzesła.

– O, nie, nie możesz tego zrobić. Nie znalazłam jeszcze tego obrazu i nie możesz mnie wylać. Potrzebuję tych pieniędzy, nieważne, jak bardzo są marne.

Przyglądał się jej z dawną wyniosłością.

– Ta praca jest poniżająca. Zaproponowałem ci ją tylko po to, żeby cię upokorzyć.

– Coraz lepiej ci to idzie. Jeszcze kilka tygodni i wiem, że ci się uda.

Podniósł wzrok. Sugar Beth usiadła.

– Proszę cię, Colin, nie bądź kutasem.

– Właśnie się staram. Nie możesz dłużej zostać w tym mieście. Wypisałem ci czek na sumę, dzięki której będziesz mogła spokojnie przeżyć jakiś czas. Wracaj do Houston. Tam znacznie łatwiej znajdziesz pracę i zarobisz na swoje utrzymanie.

Utrzymanie siebie nigdy nie stanowiło problemu. To rachunki za pobyt Delilah w Brookdale spędzała jej sen z powiek.

– Nie wyjadę z miasta, dopóki nie znajdę tego obrazu.

– Nawet nie wiesz, czy on nadal istnieje. A żadne luksusy, jakie będziesz mogła kupić po jego sprzedaży, nie są warte tego, żeby utracić godność.

– Łatwo ci mówić. Nie urodziłeś się płytki.

– Do cholery, Sugar Beth! Spójrz na siebie. Sama skóra i kości. Wyglądasz, jakbyś nie spała dobrze od tygodni. Ludzie opluwają cię na ulicy, a ty nie robisz nic, żeby ich powstrzymać. Wiesz, że może być tylko gorzej. Żeby nie było wątpliwości, Winnie dźrzy władzę w tym mieście.

– Nie boję się Winnie Davis.

– Jestem tego pewien. Ale Winnie Galantine to zupełnie inna para kaloszy.

Ona jest jak Diddie, Sugar Beth. Twoja tępa głowa musi przyjąć to do wiadomości. Winnie ma taką samą władzę, jaką kiedyś miała twoja matka.

– Ale nie ma ani odrobiny jej uroku.

– Pozostaje jeszcze sprawa nas dwojga. – Skrzywił się. – Zeszły wieczór zaspokoił moją żądzę krwi, ale to nie znaczy, że teraz życzę ci jak najlepiej. Dlatego to takie niepokojące, że jesteśmy na krawędzi uprawiania seksu. A nawet dalej, jeśli o mnie chodzi.

– Nie rozpędzaj się tak. Nadal się zastanawiam.

– Kłamczucha. Między nami tak iskrzy, że aż dymią ściany.

– Iskrzenie jest spowodowane wadliwą instalacją elektryczną. Jesteśmy dwojgiem najbardziej niedobrych ludzi na świecie.

– Co tylko sprawia, że jest to tym bardziej pociągające, prawda? – Jego spojrzenie aż parzyło. – Unikam drogich w utrzymaniu kobiet, a żadna z nich nie może równać się z tobą.

– Szczyć się tym.

– Kwitniesz dzięki mężczyznom, którzy cię wielbią, ale ze mną tak nie będzie.

– Uwielbiam te twoje słodkie gadki.

– To po prostu przyciąganie się przeciwieństw.

– Masz rację, ale podejrzewam, że w łóżku okażesz się wielkim rozczarowaniem.

– A niby czemu tak podejrzewasz, jeśli mogę spytać?

– Dobrze wiesz.

– Podziel się tym ze mną.

– Chodzi o to, że moje ciało różni się od twojego. To kobiece ciało. Wydziela zapach piżma. Robi się mokre. A ty jesteś taki wybredny. Po prostu nie jestem pewna, czy ci się to spodoba.

– Jesteś prawdziwą diabolicą, moja droga.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Wiem.

– Jedz. – Rzucił przed nią talerz z bekonem. – Nie jesteś głodna? Okay. Chodźmy na górę.

– Jeśli to zrobię, zatrzymam pracę.

– To nie ma żadnego związku z pracą i wiesz o tym. – Gordon zawył od frontowych drzwi w chwili, kiedy Colin zaczął wyciągać do niej rękę. – Cholerny kundel.

– W końcu to do ciebie dotarło.

Wpuścił psa, który podreptał do swojej miski z wodą. Sugar Beth zerknęła na bekon, ale jakoś straciła apetyt. Przed powrotem do Parrish żal i niepokój wpływały na obniżenie jej popędu seksualnego. Ale potem spotkała Colina

Byrne'a. Dlaczego to on musiał być facetem, który ją wyrwał z wygodnego stanu uśpienia? Właściwie wcale nie ział ogniem, kiedy powiedział, że nie życzy jej jak najlepiej.

– Powiedz, że nie postanowiłaś się opamiętać – rzucił, spoglądając na nią z góry.

– Głupota jest na stałe wpisana w mój kod genetyczny.

– Dzięki Bogu.

Wiedziała, że idzie na całość. Jednocześnie musiała się upewnić, że on rozumie, że to tylko przyjemna zabawa.

– Zabierajmy się do rzeczy – powiedziała, wstając i kierując się do schodów.

– I lepiej nie okaż się niewypałem, bo w takim wypadku dopilnuję, żeby dowiedziało się o tym całe miasto.

– A ty, mam nadzieję, okażesz się w łóżku równie dobra jak w gadce. Chociaż zacznym w to wątpić.

– Czyżby? – Zatrzymała się, rozpięła szlafrok i pozwoliła, żeby opadł.

Spojrzał na jej biały stanik, czarne figi i kowbojskie buty.

– Jestem oszołomiony.

Przejechała czubkiem kciuka w dół brzucha.

– A jeszcze nie widziałeś najlepszego.

– Mylisz się, i to bardzo. – W trzech długich krokach pokonał dzielącą ich odległość. – Choć muszę przyznać, że nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć resztę.

– Okay, ale zatrzymam posadę.

– Możesz się wreszcie przymknąć? – Objął ją w pasie i podniósł, przyciskając mocno do siebie. Czubki jej kowbojskich butów obijały się o jego tydki. Nachyliła głowę i rozchyliła wargi. Pocałował ją z zachłannością, która powinna być obca tak eleganckiemu mężczyźnie.

Nie przerywając pocałunku, zniósł ją z powrotem na dół, na kanapę. Sięgnął do jej pleców i szarpnięciem rozpiął stanik.

– Jesteś piękna – szepnął, odrzucając go na bok.

– Wiem.

Zaśmiał się i pogładził jej piersi, a potem znowu pocałował z taką samą żarliwością. Było cudownie i chciała więcej. Chciała czuć na piersiach jego usta, jego język, jego zęby...

Zaszczekał Gordon.

I chciała odrobinę prywatności.

– Pozbądźmy się go – jęknęła.

– To pies. – Colin skubał jej wargę. – Nic nie powie.

– Ale będzie patrzył.

Colin zaklął i posłał Gordonowi władcze spojrzenie.

– Zostań.

Chwycił ją za rękę i pociągnął po schodach do sypialni, a pies dreptał za nimi. Kiedy Colin zamknął kopnięciem drzwi, Gordon zaczął wyć. Sugar Beth uśmiechnęła się, a potem roześmiała głośno, widząc żądzę mordy na twarzy Colina.

– Nie ruszaj się – warknął, wypadając za drzwi.

Ciągle z uśmiechem na ustach opadła na brzeg łóżka i zdjęła buty. Colin znalazł albo psie jedzenie, albo trutkę na szczury, bo kiedy wrócił do sypialni, w domu panowała cisza. Podniosła wzrok, spoglądając na niego.

– Urocze – powiedział cicho.

Miała na sobie tylko stringi i fioletowe skarpetki. Kupiła je dla Delilah, której się nie spodobały, bo przechodziła właśnie przez różową fazę.

– Mam świetny gust, jeśli chodzi o bieliznę.

– Co do tego nie ma wątpliwości. – Stał na wyblakłym dywaniku w kwiaty i rozbierał się. Kiedy zostały mu już tylko dzinsy, wstała i podeszła do niego.

– Pozwól, że ja to zrobię. – Zaczepiła palec o suwak i zaczęła się nim bawić.

– Potrzebujesz pomocy? – Jego głos zrobił się chrapliwy.

– Nie, dzięki. – Przejechała kciukiem wzdłuż suwaka. Był gruby, twardy i – kolejna niespodzianka – bardzo duży. Nos. Dłonie. Stopy. Powinna była się domyślić.

Jej pożądanie było równie palące jak jego, ale nie mogła znieść myśli, że to się może skończyć zbyt szybko... albo że nabierze zbyt poważnego wymiaru.

– Nie powinieneś stawiać mi dwóji z wypracowania o Charlotte Brontë.

Wypuścił powietrze prosto na jej szyję.

– Może porozmawiamy o tym później.

– Raczej nie. – Bawiła się dzyndzelkiem suwaka. – Naprawdę ciężko pracowałam nad tym wypracowaniem.

– I oddałaś je z tygodniowym spóźnieniem, jestem tego pewien.

Rozsunęła trochę zamek i wydeła wargi.

– Mimo wszystko...

– Podwyższę ci na trójkę. Obiecuję.

Zostawiła zamek w spokoju. Ignorując słodkie mrowienie w nogach, zrobiła krok w tył i przyglądała mu się nadąsana.

– Chcę mieć szóstkę.

Nie była jedyną osobą w tym pokoju, która znała się na prowadzeniu gier.

– Będziesz musiała na to zapracować. – Wskazał jej stopy. – Daj mi jedną z tych skarpetek.

– Tylko jedną?

– Nie jestem zachłanny.

– Chyba nie. – Oparła stopę o skraj łóżka i nachyliła się powoli nad udem.

Ściągnęła skarpetkę w taki sposób, jakby to była siateczkowa pończocha, i zatknęła ją za pasek jego dżinsów.

– Naprawdę bardzo ładna. Teraz wezmę te majteczki.

– Szóstkę z plusem.

– Tylko za twoje nagie ciało.

To było miłe, zwłaszcza że oboje wiedzieli, że jest za chuda i od dawna nie pracowała nad udami na siłowni. Mimo wszystko te długie nogi nadal mogły wiele zdziałać, jeśli chodziło o mężczyzn.

– Tylko jeśli mnie najpierw pocałujesz.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Ten pocałunek był nawet jeszcze lepszy od poprzednich, bardziej intensywny, bardziej wyrafinowany. Zanurzył palce w jej włosy. Jego dżinsy ocierały jej ciało. Czowała, że dociera do granic wytrzymałości, zanim jeszcze włożył kciuki pod jej figi, zsunął je w dół i opadł na kolana.

Odchyliła do tyłu głowę, kiedy zagłębił twarz między jej udami. Wdychał jej zapach, tak jak robili dobrzy kochankowie. Właściwie źli też to robili, ale nie musiała się tym teraz martwić, bo była jedynym grzesznikiem w tym pomieszczeniu. Rozchylił jej uda, ujmując jedną dłonią pośladki.

Pożerał ją.

Jej nogi straciły zwykłą siłę, ale przytrzymał ją masywną dłonią.

Orgazm nadszedł niespodziewanie. Z jej ust wydobył się zduszony okrzyk.

Był przy niej, kiedy przeszywały ją fale rozkoszy, a potem położył ją na łóżku, jakby była lalką. Zaplątał się w dżinsach, a jego niezdarne ruchy sprawiły, że uśmiechnęła się leniwie. Zauważyła, że wyciągnął z kieszeni prezerwatywę, choć było to zbyteczne.

Wreszcie nagi popchnął ją na plecy i przejechał ustami od piersi do brzucha, a potem jeszcze niżej. Zatopiła dłonie w jego gęstych włosach, a on pieścił ją, doprowadzając ponownie na granicę wybuchu, ale nie pozwalając, żeby ją przekroczyła. Przekręciła się na bok, żeby mu się odwzajemnić.

Dotykali się i smakowali, wymieniając się słodkimi nieprzyzwoitościami i zdyszanyymi pomrukami, doprowadzając się do coraz większego szaleństwa. Próbowała złączyć nogi, żeby móc potortuować go jeszcze bardziej, ale jej nie pozwolił.

– Nawet o tym nie myśl.

Złapał ją za stopę, na której ciągle była skarpetka, przycisnął do łóżka i przesunął w górę. Potem ścisnął kolano jej drugiej nogi, odchylił jak najszerzej w bok i wszedł w nią głęboko, ale delikatnie.

Objęła go nogami i ich ciała zwały się w zgodnym rytmie długoletnich kochanków. Mięśnie jego pleców drżały pod jej palcami. Colin ujął w dłonie jej pośladki, znajdując nowy sposób, żeby sprawić jej przyjemność.

Wygięła się w łuk, krzycząc. Ich oczy spotkały się. Przez jedną niesamowitą chwilę przeszło ich zaskakujące porozumienie sięgające głębin duszy. Było to coś bardzo ważnego, ale nie umieli tego zdefiniować, bo to uczucie zniknęło w odmętach kataklizmu, który nimi wstrząsnął.

– *Oświadczam, że mogłabym zabić Vidala! To takie bezmyślne z jego strony, żeby mamie ucziwe dziewczyny...*

Georgette Heyer *Devil's Cub*

Rozdział 12

Sugar Beth przekręciła się na bok.

– Już z tobą skończyłam. Możesz odejść.

Jego oddech jeszcze nie wrócił do normalnego rytmu, więc prawdopodobnie go poganiała, ale była o wiele bardziej poruszona tym, co się właśnie stało, niż planowała, i nie chciała, żeby to zobaczył. Seks dla samego seksu mógł dobrze smakować, ale nie powinien mieć większego znaczenia, a tak to się może skończyć, jeśli nie będzie się pilnowała.

Czuła, że Colin na nią patrzy, kiedy szła nago przez pokój. Pamiętała jego groźbę, że ją zwolni, i nakazała sobie nawet nie brać pod uwagę, że zmieni zdanie.

– To była tylko rozgrzewka, moja droga – powiedział tym swoim przeciągłym władczym tonem. – Ja jeszcze z tobą nie skończyłem.

– To typowe dla facetów. Ale mam parę spraw do załatwienia, a niestety żadna z nich nie ma nic wspólnego z tobą.

– Czyżby?

Już samo patrzenie na niego, na jego wilgotny od potu tors i na te ciemne włosy, zmierzwiłone jeszcze bardziej niż zwykle, sprawiało, że miała ochotę wrócić do łóżka. Ale musiała odbudować barykadę, podniosła więc jego dzinsy i rzuciła na łóżko.

– Byłeś fantastyczny. Można powiedzieć, że wręcz natchniony. Idź do domu i dojdź do siebie. Widzimy się jutro rano.

Uniósł kolano pod kołdrę zakrywającą go do wysokości bioder.

– Zdaje się, że już o tym rozmawialiśmy.

– Nie zmuszaj mnie, żebym się targowała o to stanowisko, proponując ci więcej seksu. Przez to będziesz się czuć jeszcze podlej.

– Ty jesteś przesiąknięta podłością.

Miał rację, ale zanim zdążył rozwinąć myśl, podjęła próbę czmychnięcia do łazienki. Złapał ją, zanim dotrła do drzwi, i zaciągnął z powrotem do łóżka.

– Nie tak szybko. Ostatnio, podczas moich badań natknąłem się na interesującą perwersję.

– Jakiego rodzaju?

Wsunął dłoń między jej nogi, a sposób, w jaki poruszał palcami, sprawił, że

zupełnie zapomniała, że jej obrona nadal jest w proszku.

– Jestem pewien, że to będzie zbyt dużo dla ciebie.

Uszczypnęła go w ramię.

– Może nie, jeśli będziesz wyjątkowo miły.

A potem przez bardzo długi czas żadne się nie odzywało.

Kiedy wyszła z łazienki po drugiej tego ranka kąpieli, w jej łóżku był tylko rozczarowany basset. Czas spędzony w wannie otrzeźwił ją i opadła na brzeg materaca. Gordon położył głowę na jej udzie. Długie, miękkie ucho opadło na jej kolano.

Zwiesiła głowę, walcząc ze łzami. Przez cały ranek starała się nie myśleć o Emmecie, ale duchy przeszłości nie dały dłużej trzymać się w zamknięciu. Właśnie zerwała kolejną łączącą ją z nim więź. Tak to jest, kiedy musisz patrzeć jak ukochana osoba umiera powolną śmiercią. Nie ma wyraźnego momentu rozstania, nie zwala cię z nóg przytłaczający żal, jest tylko niekończące się pasmo strat. Podrapała Gordona po łbie i ścisnęła kolana.

Było jej bardzo dobrze z Colinem. Za dobrze. Ale nie mogła obwiniać się za to, co zrobiła, nie po tak długim czasie, kiedy żyła bez dotyku mężczyzny. Jednocześnie musiała się upewnić, że nie wrócą jej stare nawyki. Nigdy więcej nie pozwoli, żeby jej szczęście było uzależnione od mężczyzny, a już na pewno nie od tak powściągliwego jak Colin Byrne.

Na dole zegar wybił godzinę i przypomniała sobie, że jest niedziela. Colin wybierał się na koncert i powiedziała Gigi, że może ją odwiedzić po południu. Nie miała nastroju na spotkanie z rozgoryczoną nastolatką, ale nie mogła zadzwonić do Gigi i powiedzieć jej, żeby nie przychodziła, więc wydmuchała nos, wciągnęła dzinsy i zrobiła makijaż, a potem zeszła na dół, żeby posprzątać po śniadaniu.

Na blacie leżał czek od Colina, jej odprawa. Podniosła go. Dwa tysiące dolarów. Miał duże poczucie winy. Podarła czek. Pomyślała o Delilah. Po raz kolejny rozważyła możliwość, żeby pasierbica zamieszkała razem z nią, i po raz kolejny ją odrzuciła. Delilah uwielbiała wspólne wyprawy na zakupy i lunche w restauracji, ale po paru godzinach z dala od Brookdale robiła się podenerwowana i błagała, żeby wracać.

Wpatrywała się w ścianę, kiedy przyszła Gigi. Znów miała na sobie zupełnie pozbawiony gustu, za duży strój, który musiał doprowadzać jej rodziców do szału. Przykucnęła, żeby pogłaskać Gordona, czego się domagał. Kiedy się podniosła, wyglądała na niepewną i zdenerwowaną.

– Miałam dziś po południu pojechać z nimi na koncert, ale napyskowałam tacie.

– No proszę, jak dogodnie się złożyło.

– Czy... eee... masz może ochotę upiec ciasteczka albo coś takiego? – Zaczerwieniła się, zbyt późno dochodząc do wniosku, że jej ciotka jest zbyt

światowa na pieczenie ciasteczek.

Sugar Beth stłumiła westchnienie. Nie mogła sobie poradzić z własną niepewnością, a co dopiero z problemami tego dziecka.

– Nie mam mąki – powiedziała.

– Nie szkodzi. Pieczenie ciasteczek jest beznadziejne.

– Tak myślisz? – Sugar Beth mogłaby jej powiedzieć, że uwielbiała pieczenie ciasteczek prawie tak bardzo, jak ich jedzenie, ale nie chciała zacieśniać łączącej ich więzi.

– Może mogłabyś mi pokazać, jak malujesz oczy? Naprawdę świetnie to wygląda.

Sugar Beth spojrzała na jej workowate sztruksy i wyblakły T-shirt.

– Nie obawiasz się, że makijaż może się trochę gryźć z tym strojem?

– Nie zawsze tak się ubieram.

– Nie?

Gigi wpatrywała się w swoje paznokcie.

– Ale tak jest lepiej.

– Lepiej dla kogo?

Wzruszenie ramion.

Sugar Beth nie miała siły kopać głębiej. Malowanie oczu było bezpieczne. I lepiej będzie dla Gigi, jeśli nauczy się sztuczek związanych z makijażem od niej niż od swojej matki czy, Boże broń, od Merylenn, choć z konturówką do ust Merylenn świetnie sobie radziła. Chciała zaprowadzić Gigi na górę, ale przypomniała sobie pamiętą po upojnych chwilach pościel.

– Przyniosę wszystkie potrzebne rzeczy na dół. Tu będzie lepsze światło.

– Okay. A potem... Mam pewną listę...

– Jaką listę? – zapytała Sugar Beth.

– Pytań, które chcę ci zadać.

Zaczęła boleć ją głowa. Zrezygnowała z pokazu makijażu i ruszyła do kuchni.

– Muszę się napić kawy.

– Też piję kawę.

– Czyżby?

– Naprawdę!

Dobra. Niech Ryan się martwi o uzależnienie od kofeiny. Włączyła ekspres do kawy, a kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Gigi usiadła przy stole i wyjęła z kieszeni kartkę papieru i ołówek, gotowa do robienia notatek.

– Po pierwsze, myślisz, że lepiej być inteligentną czy popularną? Ja myślę, że popularną.

– Te dwie rzeczy nie wykluczają się.

– W Parrish się wykluczają.

– Nie wykluczają się nawet w Parrish.

– Ty byłaś inteligentna – powiedziała Gigi – ale dostawałaś kiepskie stopnie, dzięki czemu byłaś popularna.

– Przykro mi, że muszę pozbawić cię złudzeń, ale dostawałam nędzne stopnie, bo miałam poprzestawianą skalę wartości. I byłabym popularna, nawet gdybym miała same szóstki.

– W jaki sposób? – Gigi odłożyła ołówek. – Tego właśnie nie rozumiem. Jak to robiłaś? Byłaś bogata tak jak ja. Czy dzieciaki nie nienawidziły cię za to?

Sugar Beth była zmęczona pozwalaniem całemu światu, by patrzył, jak krwawi, i nie chciała teraz o tym mówić. A właściwie to nigdy. Ale Gigi zasługiwała na odpowiedź.

– Urodziłam się z fałszywym poczuciem wyższości – powiedziała – i udawało mi się tak manipulować ludźmi, żeby to kupili. Wspaniała sprawa na krótką metę, ale pewnie zauważyłaś, że ostatecznie nie wyszło mi to na dobre.

Gigi nie otrzymała odpowiedzi, jakiej chciała.

– Jak dokładnie nimi manipulowałaś?

Sugar Beth spojrzała tęsknie w stronę ekspresu, ale kawa jeszcze się nie zaparzyła. Ona potrzebowała kofeiny już w tej chwili, więc porwała z lodówki puszkę coli.

– Też chcesz?

– Nie, dzięki. Wolę kawę.

– Jasne. – Otworzyła puszkę. Gigi czekała na wyjaśnienia. Sugar Beth próbowała wymyślić coś, co miałoby sens dla trzynastolatki, a nawet dla niej samej. – Celem nie jest bycie popularną, Gigi. Celem jest bycie silną.

– Nie czuję się silna – powiedziała Gigi ponuro.

Witaj w klubie, mała.

– Nikt się tak nie czuje w wieku trzynastu lat. Ale trzynaście lat to odpowiednia pora, żeby zacząć gromadzić siłę. Tę właściwego rodzaju.

Twarz Gigi aż zapłonęła z zainteresowania.

– Tego właśnie chcę. Chcę być wpływowa.

– Ale chcesz być taka już teraz, a to nie jest możliwe.

– Ty byłaś wpływowa, kiedy miałaś trzynaście lat.

Sugar Beth powstrzymała się od gorzkiego śmiechu.

– Moja władza była iluzją. Wszystkie sztuczki, które stosowałam, żeby ją osiągnąć, ostatecznie obróciły się przeciwko mnie. Ty chcesz mieć siłę, która będzie trwała. I nie osiągniesz jej, jeśli nie będziesz sobą.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– W twoim przypadku oznacza to udawanie, że jesteś biedna, przez ukrywanie się za brzydkimi ciuchami, oraz olewanie szkoły i zadawanie się z nieodpowiednim towarzystwem.

Gigi wyglądała na oburzoną.

– Tylko dlatego że Chelsea nie jest bogata...

– To nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. Chodzi o to, co ktoś ma w głowie.

A z tego co mi mówiłaś, Chelsea raczej się nie poszczęściło i nie została hojnie obdarzona rozumem. Ty z kolei otrzymałaś więcej niż przeciętny przydział, ale zdaje się, że tego nie wykorzystujesz.

– Nie zadaję się z takimi kujonami jak Gwen Lu czy Jenny Berry, jeśli o to ci chodzi.

Sugar Beth przypomniała sobie, jak Winnie próbowała być niewidzialna, przemieszczając się szkolnymi korytarzami.

– Bo ich nie lubisz, czy dlatego że boisz się, że inne dzieciaki będą się z ciebie śmiać, jeśli to zrobisz?

Gigi długo zwlekała z odpowiedzią.

– Bo ich nie lubię.

– Chcesz zdobyć prawdziwą siłę czy nie? – Nawet kiedy pytanie padło, Sugar Beth zastanawiała się, jak może udawać, że zna na nie odpowiedź.

– O, tak – odparła Gigi z tęsknym westchnieniem. Potem jej twarz zachmurzyła się. – Pewnie mi powiesz, żebym się uczyła, prawda? I żebym była miła dla Gwen i Jenny.

– Traktowanie innych ludzi z szacunkiem daje ci siłę. – Sugar Beth miała nadzieję, że to prawda. – Dzięki temu stajesz się życzliwsza, a życzliwość przyciąga ludzi. Nie oznacza to, że zapominasz o bronienu swoich interesów. Ale nie robisz tego, depreczując innych, no chyba że na to zasługują, a w takim wypadku sięgasz po elegantsze sposoby niż pogardliwe uwagi na temat czyjejs tuszy.

Gigi zapadła się w krzesło z ponurym wyrazem twarzy.

Sugar Beth wałkowała puszkę coli między palcami. Podświadomie czekała na stuknięcie obrączki, ale zdjęła ją w zeszłym miesiącu. Gigi spojrzała na nią. Niedługo przeistoczy się w prawdziwą piękność, ale Sugar Beth miała szczerą nadzieję, że nie stanie się to zbyt szybko. Bycie pięknoscią w zbyt młodym wieku wpływało na rozwój charakteru.

Wzięła głęboki oddech, zastanawiając się jak powiedzieć to, co Gigi powinna usłyszeć.

– Może już czas, żebyś zaplanowała sobie życie. Wymyśliła naprawdę ambitny plan. Bez żadnych hamulców. Nawet gdybyś postanowiła zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych. Twój plan prawdopodobnie się zmieni, kiedy będziesz starsza, ale to nawet lepiej, bo, przygotowując się do osiągnięcia jednego celu, nauczysz się rzeczy, które ułatwią ci dotarcie do kolejnego. To właśnie oznacza prawdziwa siła. Nie trać czasu na wredne zachowanie, bo martwisz się tym, co ktoś powiedział za twoimi plecami. – Była oszołomiona nagłym przyływem gniewu. Dlaczego Diddie nie powiedziała czegoś takiego, kiedy ona

miała trzynaście lat? Cóż, jej matka nie była zdolna wyjść poza swojego ograniczone pole widzenia.

Sugar Beth odchyliła się do tyłu na krześle i zaczęła mówić o czymś, co dopiero teraz zrozumiała. A może zrozumiała już wcześniej, tylko nie była tego świadoma.

– Ludzie zawsze będą próbowali ukraść twoją siłę. Kiedy będziesz dobrze sobie radzić, powiedzą, że to tylko dlatego że jesteś bogata, a twoi rodzice to szycy. Ci, którym na tobie zależy, też próbują ukraść twoją siłę, ale robią to inaczej. Kiedy coś ci się nie powiedzie, będą się starali poprawić ci samopoczucie, mówiąc, że nikt nie jest dobry we wszystkim i nie powinnaś być dla siebie taka surowa. Mogą powiedzieć, żebyś nie się przejmowała zawaleniem testu z algebry, bo dziewczynom ciężko idzie z matematyką. Albo że nie powinnaś się martwić niesprawiedliwością na świecie, bo jedna osoba nie może nic zdziałać. Nawet jeśli chcą dla ciebie jak najlepiej, doprowadzą do tego, że nie będziesz aż tak dobra, jak byś mogła być. – Wzięła kolejny oddech, próbując złagodzić ucisk w piersiach. – Jedyńm sposobem na zdobycie władzy jest nauczenie się, kiedy trzeba spasować i przyznać, że się mylisz, a kiedy zaprzecić się z całej siły, bo to, co robisz, jest właściwe.

– Jak rozpoznać różnicę?

Sugar Beth wzruszyła ramionami.

– Trzeba zrozumieć, o co tak naprawdę chodzi w życiu.

– A ty? Zrozumiałaś?

Tylko trzynastolatka mogła zadać takie pytanie.

– Jeszcze nie. Ale pracuję nad tym.

Gigi skinęła głową, jakby rozważała to w duchu, a potem położyła łokieć na stole.

– Porozmawiajmy teraz o seksie.

Sugar Beth nie miała zamiaru dać się wciągnąć w tę dyskusję, ale ucieszyła ją zmiana tematu.

– O, już jest kawa. – Poderwała się od stołu.

– Skąd wiesz, kiedy jesteś gotowa, żeby uprawiać seks?

Sugar Beth pomyślała o zmiętej pościeli na górze.

– Jeśli to nie jest pilna sprawa, a mam szczerą nadzieję, że nie, może przełożymy tę rozmowę na kiedy indziej?

– Dobrze. – Uśmiech Gigi wzbudził podejrzenie Sugar Beth, że została zmanipulowana, by zgodzić się na kolejną wizytę. – Czy teraz możemy zająć się makijażem?

– Czemu nie?

Ból głowy zelżał, kiedy eksperymentowały z zawartością jej kosmetyczki. Rozmawiały o unikaniu smug od mascary, gromadzeniu siły i ustalaniu celów.

Chwilami Sugar Beth czuła się jak hipokrytka, ale nie przez cały czas, i malując Gigi powieki, zastanawiała się, czy posiadała na tyle mądrości, żeby mieć co przekazywać kolejnemu pokoleniu.

Gigi powiedziała, że jej rodzice mają wrócić koło czwartej, i tuż przed wpół do czwartej ruszyła niechętnie w stronę drzwi.

– Nie musisz mnie odprowadzać – powiedziała, kiedy Sugar Beth wyszła z nią na zewnątrz, zostawiając nieszczęśliwego Gordona w domu. – Nie jestem dzieckiem.

– I nie będziesz wdrapywać się po poręczy?

– Tak jakby to było wielkie wyzwanie.

– Sarkazm sprawia, że jesteś słabsza.

– Ty przecież jesteś sarkastyczna.

– Dlatego wiem, że tak właśnie jest.

Gigi zachichotała.

Sugar Beth uśmiechnęła się do niej.

– Wszyscy pracujemy nad postęпами, skarbie. I wierz mi, kiedy mówię, że musiałam pracować ciężiej od innych.

– Myślę, że świetnie ci poszło.

Sugar Beth nie powinna czuć się aż tak dobrze z powodu aprobaty trzynastolatki, ale się czuła.

Kiedy dotarły do domu Galantine'ów, schowała się między drzewami i obserwowała wspinaczkę Gigi po słupku werandy. Dziewczyna wychylała się do tyłu, machała rękami i nogami, starając się doprowadzić Sugar Beth do ataku serca, i trzeba przyznać, że całkiem nieźle jej to szło. Sugar Beth postanowiła przerwać tę głupią zabawę.

Trzasnęła gałązka, a po chwili zza drzew wyszedł Ryan.

Był równie zaskoczony jej widokiem, jak ona, widząc jego. Miał na sobie granatową sportową marynarkę, elegancką jasnoniebieską koszulę i krawat, krótko mówiąc, strój, w którym nie mogła wyobrazić sobie nikogo innego – no, może poza Colinem – na spacerze w lasku.

– Sugar Beth? Co...

Przerwał, kiedy zauważył akrobacje Gigi.

– Gigi! – Ruszył w stronę domu. – Złaż stamtąd natychmiast!

Gigi chwyciła się słupka. Nawet ze swojego miejsca po drugiej stronie trawnika Sugar Beth widziała, że jest spanikowana. Pamiętała aż za dobrze, jak to jest, kiedy ojciec okazuje dezaprobatę. Gigi opuszczała się po słupku tak wolno, jak tylko mogła, ale nie dość wolno, żeby w tym czasie mógł osłabnąć gniew jej ojca. Kiedy jej stopy dotknęły ziemi, chwycił córkę za ramię i lekko nią potrząsnął. Sugar Beth instynktownie rzuciła się naprzód, ale zanim do nich dotarła, już ją puścił.

– Co ty robisz na dworze? I gdzie byłaś? Szukaliśmy cię wszędzie.
– Poszłam na spacer – powiedziała Gigi z upartą miną. – O tej porze nie powinno być was jeszcze w domu.
– Wyszliśmy wcześniej z przyjęcia. Miałas zakaz wychodzenia z domu.
– Dusłam się! – krzyknęła z całą dramaturgią gwiazdy opery mydlanej.
Ryan odwrócił się do Sugar Beth.
– Nie wiem, w co ty grasz, ale nie chcę cię więcej widzieć w pobliżu mojej córki.

Nie powinno ją to aż tak zaboлеć, ale słowa te padły z ust Ryana, a przecież kiedyś oglądali razem Scooby-Doo.

– Sugar Beth nic nie zrobiła! – wykrzyknęła Gigi. – Wpadłam na nią podczas spaceru. To był przypadek. Nawet nie rozmawiałyśmy. Nawet jej nie znam.

Minęło dużo czasu, od kiedy ktoś próbował jej bronić, i Sugar Beth była wzruszona. Obdarzyła Gigi porozumiewawczym uśmiechem.

– Obawiam się, że przynęta nie chwyciła.
– To nie tak! To...
– Ryan? – Z domu wybiegła Winnie. Również była elegancko ubrana, ale jej włosy były rozwiane, a twarz spięta. – Ryan, co... – Zamarła. Jej spojrzenie przeniosło się z córki na Sugar Beth, a potem na męża.

– Natychmiast wracaj do domu! – wrzasnął Ryan do córki.

Gigi szła w zaparte; był to przykład rażąco błędnej oceny sytuacji, co mogło się przytrafić tylko trzynastolatce.

– Nie zrobiłam nic złego.

Twarz Ryana zapłonęła gniewem i Sugar Beth zrobiła szybko krok naprzód.

– Gigi...

– Do domu! – ryknął. – Idź do swojego pokoju. I masz tam zostać, słyszysz mnie?

Gigi odwróciła się do rodziców. Dłonie miała zaciśnięte w pięści, a oczy pełne łez.

– Wiedziałam, że tak będzie. Kradniecie moją siłę! Sugar Beth mówiła, że tak będzie!

A niech to... Sugar Beth skrzywiła się.

Winnie zrobiła się trupio biała, Ryan był wściekły, ale Gigi jeszcze nie skończyła.

– Nie pozwolę wam na to! Nikomu nie pozwolę ukraść mojej siły.

Pięść Ryana przecięła powietrze.

– Natychmiast do środka!

Gigi posłała Sugar Beth błagalne spojrzenie, ale ona była bezradna. Cokolwiek by zrobiła, tylko pogarszałyby sytuację.

Gigi podeszła ciężkim krokiem do drzwi, które chwilę później zamknęły się

z trzaśnięciem. Sugar Beth zebrała się w sobie, przygotowując się na atak ze strony Winnie. Ale cała uwaga Winnie była skupiona na Ryanie, który patrzył na Sugar Beth takim wzrokiem, jakby jej nienawdził.

– To tylko dziecko – powiedział. – Jak mogłaś zrobić coś takiego? Wiesz, że nie chcemy, żebyś się przy niej kręciła.

Gigi miała już dość kłopotów, żeby Sugar Beth ją jeszcze wsypała.

– To moja siostrzenica. Byłam ciekawa.

Winnie ocknęła się z otępienia.

– Nigdy więcej się do niej nie zbliżaj. Słyszysz mnie? Nie pozwolę na to.

Sugar Beth zignorowała ją, koncentrując się na Ryanie.

– A co dokładnie miałabym jej zrobić?

– Wolę tego nie wiedzieć – powiedział pompatycznie.

– Nie możesz jej ochronić przed życiem.

– Ale mogę ją ochronić przed tobą.

Sugar Beth zawrzała gniewem.

– Za późno. Powiedziałam jej już wszystko, co wiem. Jak się pali jointy. Jak się kradnie pieniądze z portfela tatusia. Jak się uprawia seks na tylnym siedzeniu camaro. – To był cios poniżej pasa i Sugar Beth zrobiło się głupio. – Idźcie do diabła. Oboje.

Winnie patrzyła jak Sugar Beth odchodzi na tych swoich długich nogach. Wezbrała w niej panika. Co, jeśli Sugar Beth ukradła jej wszystko? I męża, i córkę?

– Gdybyśmy nie wyszli wcześniej... – Ryan urwał. – Założę się, że to pomysł Gigi. Od tygodni była ciekawa Sugar Beth.

Bronił dawnej kochanki. Winnie odwróciła się i ruszyła do domu.

Na górze rozegrała się scena, którą nietrudno było przewidzieć. Gigi stała w rogu swojego pokoju z przyciśniętą do piersi poplamioną tuszem poduszką od Laury Ashley i obwiniała o wszystko matkę.

– Potrzebuję kogoś, z kim mogę naprawdę porozmawiać. Sugar Beth mnie słucha. Rozumie mnie.

– Jestem twoją matką, Gigi. Rozumiem cię. I możesz ze mną rozmawiać, kiedy tylko zechcesz.

– Nie, nie mogę! Ty chcesz, żebym robiła wszystko po twojemu.

Winnie zaczęła się zastanawiać, kim jest to demoniczne dziecko zamieszkujące ciało jej ukochanej córki.

– To nieprawda.

– Tata przynajmniej czasami mnie słucha!

Do pokoju wszedł Ryan.

– Tu nie chodzi o twoją matkę. Tu chodzi o ciebie. A dzisiaj straciłaś coś cennego. Straciłaś nasze zaufanie.

Gigi wepchnęła poduszkę pod brodę.

– Może pomyślisz o tym? – powiedział Ryan, zaciskając palce na ramieniu żony. – I zastanów się, ile czasu ci zabierze, zanim je odzyskasz.

Wyciągnął Winnie z pokoju i zamknął za nimi drzwi. Usłyszeli skrzypnięcie materaca i szloch Gigi. Była ukochaną córeczką tatusia, więc Ryan wahał się chwilę.

– Zostaw ją – powiedziała Winnie. – Potrzebuje czasu, żeby to przemyśleć.

Zeszli na dół do pokoju rodzinnego. Ryan zdjął marynarkę i poluzował krawat.

– Wcześniej czy później odzyskamy naszą córkę – powiedział, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

Z góry, z pokoju Gigi dobiegło dudnienie rapu. Winnie zaczęła zbierać części niedzielnej gazety, porozsiewane przez Ryana.

– Kiedy zamieniłam się we wroga? Nie mam pojęcia. Obudziłam się pewnego ranka i już nim byłam.

– Nie chodzi o ciebie. Chodzi o nią.

– Z mojego punktu widzenia wygląda to inaczej.

Rozpiął kołnierzyk i ciężko opadł na fotel ze skórzanym burgundowym obiciem, który Winnie kupiła na aukcji.

– Powinienem się domyślić, że znajdzie jakiś sposób, żeby spotkać się z Sugar Beth. Dała mi wystarczająco dużo wskazówek.

– Co masz na myśli?

– Zadawała mi mnóstwo pytań. Zabroniłem jej kontaktować się z Sugar Beth, ale wiesz, jaka jest przekorna. Równie dobrze mógłbym od razu zapalić jej zielone światło.

– Nic mi o tym nie mówiłeś.

– Bo nie myślisz racjonalnie, jeśli chodzi o Sugar Beth.

– A ty myślisz racjonalnie?

Podniósł się z fotela.

– Nie zaczynajmy tego na nowo.

– Dlaczego? Udawanie, że ten temat nie istnieje, wcale nie pomaga.

– Nie w tym rzecz.

– Nie obchodzi mnie to. Mam już tego dość.

Jego usta zacisnęły się w wąską linię.

– A wiesz, czego ja mam dość? Mam dość chodzenia wokół ciebie na paluszkach i obawiania się, że powiem coś nie tak i zranię twoje delikatne uczucia.

– Więc przestań to robić.

Drgnął mięsień na jego szczęce. Sięgnął po pilota od telewizora.

– Musisz wziąć się w garść.

Wytrąciła mu pilota z dłoni i odwróciła się do niego.

– Musisz być szczery! Jeśli tak bardzo pragniesz Sugar Beth, idź do niej!

Wydawał się zaskoczony.

- Czy naprawdę tak myślisz?
- Jestem już zmęczona udawaniem.
- Byłem ci wierny przez czternaście lat.
- Zaraz znajdę ci jakiś medal.
- Ożeniłem się z tobą, do cholery! Wiedziałem, że zaszłaś w ciążę celowo, ale nigdy nie wykrzychałem ci tego w twarz.
- Oczywiście, że nie. Jesteś zbyt przyzwoity na coś takiego. To ja byłam kłamczuchą.
- Ty to powiedziałaś, nie ja.
- Bo nigdy nie miałaś odwagi, żeby to zrobić.
- Nie zrzucaj wszystkiego na mnie. To twoje poczucie winy sprawia, że na wszystko reagujesz zbyt gwałtownie. Ale to twój problem, Winnie, nie mój.

Jej furia zamieniła się w rozpacz. Osunęła się na brzeg kanapy.

- Widziałam jak patrzyłeś na nią wczoraj.
- Widziałaś wytwór swojej wyobraźni. Jesteś paranoiczką.

Spłynęło na nią niesamowite uczucie spokoju. Dłonie opadły jej bezwładnie na kolana, złączyła palce.

- Jestem zazdrosna. Zazdrosna tak bardzo, że nie mogę jasno myśleć. Ale nie jestem paranoiczką. Minęło tyle lat, ale ty nie zdołałeś o niej zapomnieć.
- To bzdury. Na litość boską, ożeniłem się z tobą.
- Nie zrobiłbyś tego, gdybym nie zaszła w ciążę.

Wahał się, o sekundę za długo.

- Oczywiście, że bym się z tobą ożenił.

Ból przeszywał jej duszę.

- Ożeniłbym się z tobą – powiedział, jakby powtórzenie tych słów mogło sprawić, że staną się prawdziwe.

Wzięła głęboki oddech.

- Już nie wiem, kim jestem. Może nigdy tego nie wiedziałam. Wiem tylko, że się wypaliłam, próbując być kimś, kto byłby cię wart.
- To jakiś nonsens.
- Nie sądzę.
- Podniosła się i powiodła wzrokiem po antykach, które kolekcjonowała.

Kochała ten pokój, ten dom. Uwielbiała otaczać się przedmiotami, które mówiły o przeszłości. – Wyprowadzę się na jakiś czas do mieszkania nad sklepem. – Jej głos dobiegał z jakiegoś odległego miejsca. Nie planowała tego, nawet nie przyszło jej to wcześniej do głowy. Dopiero teraz. Ale pomysł kusił ją jak cienisty gaj.

Jego głos przybrał niski, niebezpieczny ton, którego nigdy wcześniej nie słyszała.

- Nigdzie się nie wyprowadzisz.

- Potrzebujemy trochę czasu.
 - Potrzebujesz konsultacji ze specjalistą, a nie czasu.
 - Wiem, że jesteś zły.
 - Złość w najmniejszym stopniu nie oddaje tego, co czuję w tej chwili. Co, twoim zdaniem, mam powiedzieć Gigi? Że jej matce odbiło i ją opuściła?
 - Nie wiem, co masz jej powiedzieć.
 - Po prostu postanowiłaś zostawić wszystko na mojej głowie, zgadza się?
 - Tak – szepnęła. – Choć ten jeden raz zostawiam wszystko na twojej głowie. – Wstała z kanapy i ruszyła do drzwi.
 - Nie waż się opuścić tego domu, Winnie! Mówię poważnie. Jeśli to zrobisz, nie spodobają ci się konsekwencje.
- Udała, że go nie słyszy.

...miała aż nadto czasu, żeby przyjrzeć się kochankowi swojej siostry.

Georgette Heyer *Devil's Cub*

Rozdział 13

Colin otworzył drzwi. Na progu stał Ryan, w czym nie byłoby nic niezwykłego, gdyby nie fakt, że była dziesiąta rano w poniedziałek i wyglądał tragicznie.

– Wyglądasz tragicznie.

– Dzięki.

Colin nie rozmawiał z Ryanem od sobotniego wieczoru. Celowo go unikał, bo domyślał się, w jakim kierunku potoczyłaby się ich rozmowa. Ryan był najlepszym przyjacielem Colina. Żaden już prawie nie pamiętał, że kiedyś łączyła ich relacja nauczyciel-uczeń. Razem grali w koszykówkę, czasami biegali w weekendy, a poza tym Ryan pomagał Colinowi trenować chłopięcą drużynę piłki nożnej.

– Czyżby spaliła się fabryka? – zapytał Colin. – Nie przychodzi mi do głowy żaden inny powód, dla którego mógłbyś zarzucić swoje zwykłe zwyczaje pracoholika.

– Z fabryką wszystko w porządku. Musimy porozmawiać.

Colin wolałby uniknąć tego szczególnego tête-à-tête. Sugar Beth stawiała się dziś rano do pracy, ignorując fakt, że ją wylał, co zresztą było do przewidzenia, a potem ulotniła się, kiedy on zaszył się w swoim gabinecie, wpatrzony w monitor komputera. Nie mógł przestać o niej myśleć. Seks z nią smakował lepiej, niż mógłby sobie wymarzyć, biorąc pod uwagę, co ostatnio czytał, było to naprawdę zdumiewające. Była spontaniczna, namiętna i nieprzewidywalna. I nie okazała żadnego zainteresowania dokonaniem analizy ich związku, co zwykle następuje po pierwszym akcie miłosnym. Powinien czuć ulgę, ale doświadczył tylko niezdrowego pragnienia poznania jej sekretów. Choć wiedział, kim była, nie do końca rozumiał kim się stała, i ta tajemnica bardzo go kusila. Może to dlatego tylu mężczyzn wpadło w jej sidła. Była jak subtelne, nieodparte wyzwanie, które ich pociągało, nawet gdyby mieli umrzeć.

Wyobrażanie sobie Sugar Beth jako bezlitosnej pożeraczki męskich serc nie przynosiło żadnego rezultatu.

Ryan spojrzał na Gordona.

– Skąd się wziął ten pies?

– Po prostu zjawił się któregoś dnia. – Colin postanowił poddać się temu, co

nieuniknione. – Napijesz się kawy?

– Czemu nie? Równie dobrze mogę powiększyć dziurę, którą i tak już mam w żołądku.

– Powinieneś przestawić się na kawę organiczną o niskiej zawartości kwasu.

– I zrezygnować z bólu żołądka? Nie, dzięki.

Gordon poszedł za nimi do kuchni, a potem poczłapał do pokoju wypoczynkowego i położył się na dywanie. Ryan wyciągnął jeden ze stołków przy blacie, ale zaraz wsunął go z powrotem i zaczął krążyć po pokoju.

– Posłuchaj, Colin, należał ci się rewanz, co do tego nie ma wątpliwości, ale sytuacja z Sugar Beth wymknęła się spod kontroli. Cierpią przez to inni ludzie, więc musisz się jej pozbyć.

Docierający z góry szum płynącej wody sprawiał, że musiał pozbyć się Ryana, więc napełnił mu kubek tylko do połowy.

– Winnie jest zła, prawda?

– I to jak. Sugar Beth widziała się z Gigi.

O tym nie wiedział. Ale nic co robiła Sugar Beth, nie mogło go zaskoczyć.

– Wczoraj, kiedy byliśmy na koncercie, Gigi wymknęła się z domu, żeby się z nią spotkać. Pewnie Sugar Beth namówiła ją do tego. Nie wiem, jak to się stało. Gigi nie chce o tym mówić.

Colin zaklął w duchu. Czyżby Sugar Beth zboczyła z obranego kursu, żeby stworzyć nowe problemy?

– To zupełnie naturalne, że były ciekawe siebie nawzajem.

– Nie mogę uwierzyć, że wplątała w to Gigi.

– Co według ciebie Sugar Beth miałyby jej zrobić?

– Wiesz, do czego jest zdolna.

– Sugar Beth już od dawna nie jest tamtą osiemnastoletnią dziewczyną.

– Czyżby? – odparował gniewnie Ryan. – Zaliczyła trzy małżeństwa, a przy okazji ostatniego została licencjonowaną naciągaczką. Teraz jest spłukana. I zdesperowana. Musi być, bo inaczej w sobotę posłałaby wszystkich do diabła, a potem wyszłaby, trzaskając drzwiami. Możesz mnie nazwać nadopiekuńczym ojcem, ale nie chcę, żeby kobieta tego pokroju kręciła się przy mojej córce.

Colin nie lubił wtrącać się w cudze sprawy, ale tym razem nie mógł zrobić uniku.

– Nie zawsze jest tak, jak się wydaje, jeśli chodzi o Sugar Beth.

– Bronisz jej?

– Jestem obiektywny. – Dobre sobie. Jeszcze przed wczorajszym dniem stracił cały obiektywizm odnośnie do Sugar Beth.

Oczy Ryana zwęziły się.

– Złapałeś się na jej lep, prawda?

– Na nic się nie złapałem.

– W takim razie wylej ją.
– Już to zrobiłem.
– Tak? – Ryan był zaskoczony, ale po chwili na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi. – Wybacz, stary, nie doceniałem cię. Nie wiesz, czy już wyjechała z miasta?
– Jeśli o to chodzi...
– Powinienem był ci zaufać. Ale... ostatnio jestem trochę spięty. – Wpatrywał się w swój kubek z kawą. – Winnie wyprowadziła się z domu.
– Co?
– Odeszła. Przeniosła się do mieszkania nad sklepem.
Colin nie wierzył własnym uszom. Ryan i Winnie byli najlepszym małżeństwem, jakie kiedykolwiek widział. Jeśli oni nie dadzą sobie rady, to kto?
– Jestem pewien, że to tylko chwilowy kryzys. Ty i Winnie jesteście idealnym małżeństwem.
– Najwyraźniej nie. Winnie zachowuje się jak opętana. Wiesz, jaka zawsze jest racjonalna, ale ostatnio... Myśli, że nadal coś czuję do Sugar Beth. Po tych wszystkich latach. Do tego zaczęła mówić, że nie wie kim jest, takie tam bzdury w stylu Oprah. Czuję się, jakbym nie znał własnej żony.
Colin przypomniał sobie, że w sobotni wieczór spojrzenie Ryana ciągle krążyło przy Sugar Beth. Umożliwiając jej pozostanie w Parrish, nieumyślnie zranił dwoje ludzi, na których przyjaźni najbardziej mu zależało.
– Próbowałem przemówić Winnie do rozsądku, ale nie chciała mnie słuchać. Nawet nie porozmawiała z Gigi. Zostawiła tę drobnostkę na mojej głowie.
– Jak Gigi to przyjęła? – spytał Colin, choć tak naprawdę nie chciał wiedzieć.
– Bardzo dobrze. Powiedziałem jej, że matka ma bardzo dużo pracy w sklepie, i postanowiła zamieszkać tam na parę dni, żeby nic jej nie rozpraszało, kiedy będzie porządkować swoje sprawy. Gigi to kupiła, ale jest bystra, więc nie zajmie jej dużo czasu odkrycie, co się tak naprawdę dzieje.
– Jestem pewien, że do tej pory Winnie się opamięta.
– Opamięta się znacznie szybciej, jeśli Sugar Beth wyjedzie. Nigdy nie chciałem używać swoich wpływów do załatwiania różnych spraw, ale jeśli się dowiem, że ktoś inny dał jej pracę...
– Cześć, Ryan...
Sugar Beth weszła tanecznym krokiem do kuchni z butelką preparatu do udrażniania rur w ręce. Colin miał ochotę ją udusić. Oczywiście nie mogła zostać na górze do wyjścia Ryana. W jej popieprzonej głowie byłby to dowód tchórzostwa, no i jak mogłaby przeżyć dzień bez dania wycisku choć paru osobom?
– Pysznic działa teraz jak złoto, Colin. Dolicz do mojej wypłaty sześćdziesiąt dolców, które by zainkasował hydraulik.

Z kubka Ryana wylała się kawa, kiedy odstawił go gwałtownie na blat.

– Mówiłeś, że ją wylałeś!

– Bo wylałem. Niestety, Sugar Beth nadal ma problemy ze słuchem.

– Taka już jestem. Robię tylko to, co jest mi na rękę. – Podeszła do zlewu i schyliła się, żeby odstawić preparat do udrażniania rur.

Colin oderwał oczy od jej pupy, odzianej dzisiaj w ciemnofioletowe spodnie z wąskimi nogawkami.

– Właśnie tego typu uwagi sprawiają, że ludzie zaczynają cię nienawidzić, Sugar Beth. Ale dobrze o tym wiesz.

– Tak myślisz?

Nie podjął gry.

– Ryan wstąpił, żeby mi powiedzieć, że Winnie wyprowadziła się z domu. Przez ciebie.

Wyprostowała się i uśmiechnęła.

– Żartujesz. No, teraz mogę powiedzieć, że to naprawdę piękny dzień.

Ryan zacisnął usta.

– To było prymitywne, nawet jak na ciebie.

Colin postanowił zażegnać ewentualną kłótnię.

– Sugar Beth wcale tak nie myśli. Specjalnie się z tobą drażni.

– Owszem, trochę mnie to cieszy – powiedziała. – Wczoraj ty i Winnie porządnie mnie wkurzyliście, jeśli chodzi o Gigi.

– Bo przesadziłaś – odparował Ryan.

– Moim skromnym zdaniem nie powinniście traktować jej tak surowo.

Colin wtrącił się, zanim doszło do rozlewu krwi.

– Jestem pewien, że Ryana nie interesuje wysłuchiwanie twoich opinii na temat wychowywania dzieci.

– Jego strata. Wiem znacznie więcej od niego o upartych nastolatkach.

Colin posłał jej wściekłe spojrzenie, sugerując, żeby się przymknęła.

– I znowu go drażnisz.

Ryan przyglądał się uważnie najpierw jednemu z nich, potem drugiemu.

– Co się między wami dzieje?

– Nic.

Niestety odezwali się równocześnie, co sprawiło, że wyszli na łgarzy. Sugar Beth pierwsza ochłonęła, radząc sobie z sytuacją na własny sposób.

– Spokojnie, Ryan. Colin zrobił, co w jego mocy, żeby się mnie pozbyć, ale szantażuję go. Dogrzebałam się w jego przeszłości pewnych podejrzanych faktów. Moim zdaniem, może mieć związek z rytualnymi zabójstwami małych zwierząt, więc jeśli skończę w jakimś rowie, powiedz glinom, żeby zaczęli śledztwo od przesłuchania go. Dodatkowo możesz wszystkich ostrzec, żeby uważali na swoje koty.

Niesamowite. Czasami jej tupet zaskakiwał nawet jego. Jednak co do Ryana, to stracił poczucie humoru.

– Nadal cię nie obchodzi, ile osób zranisz, dopóki możesz osiągnąć swój cel. Sugar Beth lubiła kąsać, ale nie chciała sprawić mu bólu.

– Nie lubię być zwiastunem złych wiadomości – powiedziała cicho – ale w waszym małżeństwie już wcześniej musiało być coś nie tak, bo inaczej moje pojawienie się nie skłoniłoby Winnie do wyprowadzki.

– Nie masz zielonego pojęcia o moim małżeństwie.

– Wiem, że Winnie się wyprowadziła. – Patrzyła na niego współczująco. – A ty myślisz, że wystarczy, bym zniknęła, i ona wróci. Wątpię, żeby to było takie proste. A teraz, jeśli mi wybaczycie, mam parę spraw do załatwienia.

Po chwili była już za drzwiami.

Zanim Colin pozbył się Ryana, dom jakby zacisnął się wokół niego. Jak to możliwe, żeby człowiek, który tak bardzo cenił prywatność, pozwolił, by wszystko wymknęło mu się spod kontroli? To, co zdołał napisać tego ranka, było nic niewarte, więc złapał kurtkę i wyszedł kuchennymi drzwiami.

Myślał wystarczająco długo. Teraz nadszedł czas działania.

Wszyscy w stołówce patrzyli na nią, a przynajmniej tak się czuła. Wilgotne od potu dłonie Gigi zacisnęły się na plastikowej tacy, kiedy rozglądała się w poszukiwaniu kogoś – kogokolwiek! – z kim mogłaby usiąść. Powinna była spędzić przerwę na lunch w bibliotece, ale powiedziała sobie, że od dzisiaj zaczyna budować swoją siłę, niezależnie od tego, jak bardzo było to przerażające i jak bardzo nienawidzili jej rodzice. Teraz uznała, że jest zbyt młoda na budowanie siły. Powinna z tym poczekać do dziewiątej klasy. Może nawet dziesiątej.

Do tej pory czuła się całkiem dobrze tego pierwszego dnia po powrocie do szkoły. Nikt nie mówił o zawieszeniu, a Jake Higgins powiedział jej, że świetnie wygląda. Jake miał trądzik i jakieś metr dwadzieścia wzrostu, ale mimo wszystko... Zanim poszła wczoraj spać, pomalowała na czarno paznokcie i wzięła czarny T-shirt, którego jej mama nigdy nie nosiła, bo stwierdziła, że jest za mały. Rano założyła stare czarne dżinsy, które były obcisłe i trochę za krótkie, ale miała do nich czarne skarpety, więc nie sądziła, żeby ktokolwiek to zauważył. Znalazła też naszyjnik z brązowych koralików, który zrobiła sobie w siódmej klasie. Może i nie jest najlepiej ubraną fanką gothu – potrzebuje jeszcze fajnego paska ze srebrnymi nitami albo czarnej spódnicy w zestawie z czarno-białymi rajstopami – ale i tak czuła się dzięki temu strojowi trochę bardziej luzacko.

Winifred spędziła ostatnią noc w sklepie, żeby od samego rana zająć się inwentaryzacją, a tata był w podłym nastroju, więc Gigi dopiero w szkolnej łazience nałożyła sobie na powieki ciemne cienie. Dzięki makijażowi jej jasne oczy wyglądały mrocznie i tajemniczo. Rodzice i tak nie mogli być już na nią bardziej wściekli, więc wieczorem zamierzała trochę postrzępić sobie włosy, a jeśli znajdzie

czerwony marker, może zrobi jeszcze pasemka. Pozbycie się tych starych workowatych ciuchów naprawdę dobrze jej zrobiło.

Wpadła na nią jakaś dziewczyna z siódmej klasy i jej burrito prawie ześliznęło się z tacy. Nie mogła tak stać jak jakiś kolek. Chelsea siedziała przy ich starym stoliku, rzucając w jej stronę jadowite spojrzenia. Siedziała z Vicki Lenson, o której Gigi wiedziała na sto procent, że uprawiała seks oralny, bo chciała być popularna wśród chłopaków. Sama myśl o seksie oralnym była dla Gigi obrzydliwa. Ona nigdy nie robi czegoś takiego. Nawet kiedy wyjdzie za mąż.

Kelli Willman i pozostałe dziewczyny, z którymi Gigi kiedyś się przyjaźniła, siedziały bliżej przodu. Przy ich stoliku było wolne miejsce, ale Gigi nie czuła się na tyle silna, żeby je zająć. Na myśl o zjedzeniu lunchu w samotności pociała się pod pachami. Tylko kompletne ofiary siedziały same.

Ktoś roześmiał się przy stoliku Gwen Lu. Siedziały tam wszystkie dziwadła. Gwen Lu i Jenny Berry. Sachi Patel i Gillian Granger. Co jest gorsze? Siedzenie w samotności czy z dziwadłami? Ktoś naprawdę silny przyznałby, że Gwen Lu i Gillian Granger to najbardziej interesujące dziewczyny z ósmej klasy, a do tego miłe. Ale jeśli dzisiaj z nimi usiądzie, nie będzie mogła jutro odwrócić się do nich plecami. Wtedy byłaby równie podła jak Kelli.

Ogarnęła ją panika. Nie chciała, żeby wszyscy myśleli, że jest dziwadłem, ale nie mogła tu dłużej stać. Jej stopy zaczęły się przemieszczać. Sama do końca nie wiedziała, dokąd idzie, dopóki nie znalazła się przy stoliku Gwen.

– Mogę z wami usiąść? – wykrztusiła.

– Jasne. – Gwen przesunęła trochę swoją tacę, zwalniając miejsce dla Gigi, ale poza tym nie zwracała na nią uwagi.

Gigi usiadła i rozpakowała swoje burrito. Gwen i Sachi rozmawiały o swoich projektach naukowych. W końcu Gwen zapytała Gigi, co ona zamierza zrobić.

– Chcę wyjaśnić, jak to jest z krowami i dlaczego wszyscy powinni być wegetarianami. – Gigi otworzyła paczkę chipsów.

– Gillian zastanawia się nad przejściem na wegetarianizm – powiedziała Gwen trochę zbyt głośno. – Ale ja za bardzo lubię mięso. Nigdy bym się na to nie zdobyła.

– Myślę, że to byłoby super – powiedziała Jenny. – Kocham zwierzęta. Ale jak powiedziałam o tym mamie, zrobiła się afera. Stwierdziła, że potrzebuję protein.

To stwierdzenie rozpoczęło długą i bardzo interesującą dyskusję o tym, że rodzice nigdy nie chcą, żeby ich dzieci robiły coś oryginalnego. Potem Gigi powiedziała, że jej zdaniem wszyscy powinni w jakiś sposób poświęcić się dla planety. Widziała, że Gwen zaczęła się nad tym zastanawiać, bo nie skończyła swojego hot-doga.

Gigi była zaskoczona tym, jak przyjemnie minął jej lunch – nikt nawet nie

zapytał o sprawę jej zawieszenia – i żałowała, że tak szybko zadzwonił dzwonek. Zabrały swoje tace i wyrzuciły śmieci, a potem Gwen i Gillian poszły na gimnastykę. Gigi miała angielski, więc poszła do swojej szafki po zeszyt. Właśnie ją zamykała, kiedy zobaczyła Kelli i Heather Burke. Już zaczęła opuszczać głowę, udając, że ich nie widzi, ale zmieniła zdanie i ruszyła w ich stronę.

Kelli była tak zaskoczona, że przestała żuć gumę, a policzki Heather zaczerwieniły się, jakby się obawiała, że wydarzy się coś krępującego. Gigi przycisnęła mocniej książki do piersi i powiedziała szybko, żeby nie stchórzyć:

– Kelli, chcę, żebyś wiedziała, że zraniłaś moje uczucia, rozpowiadając za moimi plecami, że jestem bogatą zdzirą. Myślę, że jeśli prawdziwi przyjaciele mają coś do siebie, powinni być ze sobą szczerzy, więc chyba nie byliśmy aż tak dobrymi przyjaciółkami, jak myślałam. A jeśli zachowywałam się jak snobka, to naprawdę mi przykro. Już się tak nie zachowuję.

Kelli zwiesiła ramiona, jakby wiedziała, co powiedzieć, tylko w sytuacji, gdy obgaduje kogoś za plecami, a nie miała zielonego pojęcia, co można powiedzieć prosto w twarz. Gigi zrobiło się jej trochę żal, bo Kelli nie wiedziała nic na temat gromadzenia siły.

– To nie moja wina – powiedziała Kelli, co zabrzmiało naprawdę niedojrzale. – Nikt cię nie lubił.

Gigi poczuła, że znowu zaczyna się wściekać, ale wiedziała, że jeśli straci panowanie nad sobą, straci też siłę.

– Zachowywałam się bardzo niedojrzale – powiedziała, co kompletnie zaskoczyło Kelli, bo nie była przyzwyczajona, że ktoś może być szczerzy.

Po raz pierwszy od początku rozmowy odezwała się Heather.

– Myślę, że my też zachowywałyśmy się niedojrzale.

Kelli nie powiedziała ani słowa, tylko wpatrywała się w podłogę, więc Gigi odeszła. Nie wiedziała czy ona i Kelli jeszcze kiedyś będą przyjaciółkami, nie wiedziała nawet, czyby tego chciała, ale kiedy poszła na angielski, odpowiedziała na wszystkie pytania.

Sugar Beth nie wierzyła własnym uszom.

– Praca? Proponujesz mi pracę?

– Jestem zdesperowana, a ty przynajmniej czytasz. – Jewel położyła na ladzie stos książek. – Meredith zrezygnowała z pracy bez wcześniejszego wymówienia. Wystarczył jeden telefon od jej dawnej kochanki, a już była w drodze do Jackson.

Na przyjęciu Colina było wyraźnie widać, że Meredith jest dla Jewel kimś więcej niż pracownicą.

– Przykro mi. Nie dlatego że straciłaś pracownicę, bo chyba nie mogłabym być szczęśliwsza. Ale złamane serce to nic przyjemnego.

Jewel wzruszyła ramionami.

– Jakoś to przeżyję. Nie pasowałyśmy do siebie. Obie to wiedziałyśmy. Ale obie byłyśmy samotne, i, spójrzmy prawdzie w oczy, w Parrish dziewczyny, które lubią dziewczyny, nie mają wielkiego wyboru.

– Zdajesz sobie sprawę, że zatrudniając mnie, możesz zaszkodzić swoim interesom?

Jewel uśmiechnęła się po raz pierwszy od chwili, kiedy Sugar Beth weszła do sklepu.

– Żartujesz? Po tym, co widziałam w sobotę, klienci będą ustawiać się w kolejce, żeby tylko wejść do środka i cię potortuować.

Prawdopodobnie miała rację. Mimo wszystko Sugar Beth przyjęła tę pracę.

Wracając na Mockingbird Lane, powiedziała sobie, że dzięki temu wszystko będzie znacznie prostsze. Przebywanie w pobliżu Colina nie było dla niej dobre. Włączyła radio i nuciła pod nosem razem z Lucindą Williams, która śpiewała piosenkę spragnionej uczucia kobiety, ale to nie pomogło stłumić jej myśli. Musi przestać dramatyzować i spojrzeć na wszystko z odpowiedniej perspektywy. Wczorajszy dzień nie był niczym więcej jak oblanym karmelową polewą deserem lodowym. Obywała się bez seksu tak długo, aż pragnienie zrobiło się tak silne, że nie mogła myśleć o niczym innym. Ale teraz, kiedy dała za wygraną i najadła się do syta, przez równie długi czas nie będzie potrzebować powtórki.

Zwiększyła głośność. Zamiast o deserach lodowych powinna myśleć o tym, jak dostać się na strych. Pracę u Jewel zaczyna pojutrze, musi więc natychmiast zrealizować swój cel. Na myśl o tym ogarnęły ją mdłości.

Kiedy wróciła, drzwi gabinetu Colina były zamknięte, ale nie słyszała stukania w klawiaturę. Zaczynała sobie uświadamiać, że życie pisarzy byłoby o wiele wspanialsze, gdyby nie doświadczali oni przymusu pisania. W zlewie stał kubek Ryana. Nie podobał się jej ból, który widziała na jego twarzy, i – sprawiedliwie lub nie – obwiniała za to Winnie. Chyba tylko pozbawiona kręgosłupa kobieta mogła uciec od swojego męża, bo pojawiła się jego dawna dziewczyna.

Dostrzegła na zewnątrz jakiś ruch, co ją rozproszyło. Wyjrzała przez okna pokoju wypoczynkowego i zobaczyła w końcu podwórka kopiącego robotnika. O ile wiedziała, nikt nie był umówiony na...

Jej oczy rozszerzyły się. Rzuciła się do drzwi, popędziła przez podwórko i stanęła jak wryta obok niego. Oparł dłoń na rączce szpadla i patrzył na nią ze zwykłą wyniosłością. Uniosła rękę.

– Proszę cię, nic nie mów, dopóki trochę nie ochłonę.

– Może powinnaś włożyć głowę między kolana.

– Chciałam się tylko z tobą podrażnić, kiedy powiedziałam wszystkim, że masz problem z lekami. Gdybym chwilę pomyślała...

– Daj mi znać, kiedy skończysz, dobrze?

Miał na sobie najbardziej seksowne levisy, jakie kiedykolwiek widziała – przetarte na prawym kolanie, z dziurą na tyłku – do tego równie zszargany szary T-shirt, rękawice robocze i zdarte, pokryte skorupą błota brązowe buty, jeden miał ze związaną na supełek, zerwaną sznurówką. Obok jego arystokratycznego nosa widniała autentyczna smuga brudu. Nigdy nie wyglądał bardziej ponętnie. Skrzywiła się.

– Nawet włosy masz w nieładzie.

– Jestem pewien, że wystarczy jedna wyprawa do mojego stylisty i znowu wszystko będzie w porządku. – Wbił szpadel w ziemię.

– Nie żartuję, Colin. Jeśli ludzie od Armaniego zobaczą cię w takim stanie, trafisz na czarną listę.

– Zgroza.

Chciała zaciągnąć go między drzewa, zarzucić mu ręce na szyję i kochać się z nim aż do utraty przytomności. To by było na tyle, jeśli chodzi o zaspokojenie apetytu jednym deserem lodowym.

Szary T-shirt pokrywały ciemne plamy potu, a mięśnie ramion napięły się, kiedy Colin zagłębił szpadel w ziemi. Rzucił bryłę darni na stojącą obok taczkę. Kopał jakiś rów. A może płytki grób...

Wiedział, że jest ciekawa, ale pokopał jeszcze chwilę, zanim raczył jej wyjaśnić.

– Postanowiłem zbudować kamienny murek, który by wyznaczał granice posiadłości. Ociepliło się na tyle, żeby zacząć.

– Czy ma to coś wspólnego z faktem, że twój komputer jest ostatnio jakiś cichy?

– Myślałem o zrobieniu czegoś takiego od jakiegoś czasu – powiedział na swoją obronę. Wskazał na zachód, gdzie grunt opadał ku małemu wąwozowi. – Zamierzam zbudować tam taras. Potem przedłużę murek w obie strony.

– Będzie z tym dużo roboty.

– Nie muszę się spieszyć.

Front Narzeczonej Francuza wyglądał przepięknie, ale nikt nie przywiązywał nigdy dużej wagi do tego, co było z tyłu. Colin wykopał kolejną bryłę darni. Mężczyzna ze szpadlem miał coś w sobie, a pot na jego szyi mógł być równie dobrze czekoladowym sosem. To nie jest sprawiedliwe. Rozum i siła fizyczna nie powinny iść ze sobą w parze, nie powinny być połączone w zabójczy zestaw, któremu nie można się oprzeć. Musiała się opanować, zanim rzuci się za nim w pogoń z łyżeczką. Ale od czego zacząć?

– Muszę pójść na strych. Słyszałam jakieś hałasy w twojej łazience.

– Ja niczego nie słyszałem.

– Gdybyś był na górze, tobyś słyszał.

Przerwał kopanie, oparł ręce na szpadlu i przyglądał jej się badawczo.

– Próbujesz dostać się na strych, od kiedy zaczęłaś dla mnie pracować.

– Jestem gosposią. To część mojej pracy.

– Nie jesteś aż tak dobrą gosposią.

Czas, żeby się wycofać.

– W porządku. Jeśli chcesz, żeby wiewiórki gnieździły ci się nad głową, twoja wola. – Poprawiła włosy i odwróciła się. Niestety, nie była dość szybka, bo odrzucił szpadel i stanął przed nią.

– Nowa książka pochłania moją uwagę bardziej, niż myślałem, bo inaczej wpadłbym na to wcześniej. Myślisz, że na strychu jest twój obraz.

Jej żołądek zawiązał się w supeł.

– Te wszystkie historyjki, które wymyślałaś... Wiewiórki, szukanie półmisków. To były tylko preteksty.

Próbowała znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji, ale wszystkie wyjścia były zablokowane, więc po prostu zadarła nos.

– Możesz mówić, co sobie chcesz.

– Dlaczego po prostu nie zapytałaś mnie o to?

Usiłowała wymyślić jakiś grzeczny sposób na wytłumaczenie, że nie wierzyła, że on nie chce tego obrazu dla siebie. Jest inteligentny. Niech sam się tego domyśli.

Ale nie zrobił tego.

Zmarszczył nos, odrzucił głowę i czekał. Wtedy ją olśniło. Pojęła, że dokonała błędnej oceny. Próbowała ratować sytuację.

– Przyszło mi do głowy, że mógłbyś... Jakby nie było, dom jest twój, więc...

– Urwała i oblizwała wargi.

Minęło kilka sekund, zanim to do niego dotarło. Na jego umorusanej, przystojnej twarzy odmalowało się oburzenie.

– Myślałaś, że zabrałbym twój obraz dla siebie?

– Jesteś właścicielem tego domu. A ja nie miałam dość pieniędzy, żeby wynająć prawnika i zorientować się w swoich prawach.

– Myślałaś, że zabrałbym twój obraz dla siebie – powtórzył, ale nie było to już pytanie, lecz zimne, twarde oskarżenie.

– Byliśmy wrogami – zauważyła.

To nie zmieniało faktu, że uraziła jego dumę. Wyrwał szpadel z ziemi.

– Przykro mi – powiedziała, kiedy wbił go z powrotem z siłą, która by wystarczyła, żeby złamać kręgosłup. – Naprawdę. Myliłam się.

– Ta rozmowa jest skończona.

– Daj spokój, Colin. Naprawdę potrzebuję twojej pomocy. Powiedz mi, jak mogę dostać się na strych.

Kolejna bryła darni poleciała na taczkę.

– A co, jeśli tam jest twój obraz? Nie boisz się, że go ukradnę?

Teraz był nadąsany, a z tym potrafiła sobie poradzić.

– Widzisz, na tym polega problem, kiedy ma się tyle wad. Zakłada się, że inni też je mają.

To trochę skruszyło łód jego urażonej, brytyjskiej godności.

– Wcale nie masz tak wielu wad. Ale jesteś idiotką.

– Czy to znaczy, że pokażesz mi strych?

– Tam nic nie ma. Winnie zabrała wszystko, zanim się wprowadziłem. Może część rzeczy ulokowała w jakiejś przechowalni. Nie wiem.

– Może nie wiesz, gdzie szukać. Na przykład... jest tam ukryta wnęka. – Widziała, że jeszcze trochę się boczy, ale wyczuła również pierwsze oznaki ciekawości. Wydęła lekko dolną wargę, robiąc słodką minkę. – Naprawdę mi przykro, że uraziłam twoją dumę. – Wstrzymała oddech.

– W porządku – mruknął niechętnie. – Doprowadzę się do porządku i spróbujemy. Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Chciała mu powiedzieć, że jego wygląd całkowicie jej odpowiada – a nawet więcej niż odpowiada – ale ugryzła się w język.

Pół godziny później spocony robociarz zamienił dzinsy na garderobę firmowaną przez Dolce & Gabbana. Weszli do gabinetu na górze.

– Drzwi na strych zostały przesunięte w związku z renowacją. Ale nie chciałem tracić przestrzeni ściennej, więc architekt wykazał się kreatywnością. – Podszedł do wbudowanej w ścianę biblioteczki.

Już wcześniej zauważyła, że środkowa część biblioteczki wystaje bardziej od bocznych, ale uznała, że zrobiono to, żeby zasłonić szyb wentylacyjny. Kiedy Colin pchnął brzeg półki, biblioteczka przesunęła się najpierw kilka centymetrów w przód, a potem w bok. Z tyłu znajdowały się wąskie schody prowadzące na strych.

– Nigdy ich nie odkryłam.

– Przygotuj się na rozczarowanie.

Poszła za nim na górę. Strych był pusty. Kroki Colina rozbrzmiewały echem w zetknięciu z nagą drewnianą podłogą i odbijały się od wyblakłej, zielonej lamperii ścian. Wyparowały wszelkie pamiątki po trzech pokoleniach Careyów. Zniknęły pudła po gwiazdkowych prezentach, razem z kufrem babci i golfowymi kijami dziadka. Zniknął brzydki porcelanowy serwis, który Diddie dostała w prezencie ślubnym, i plastikowe pokrowce z jej starymi sukniami wieczorowymi. Z lamperii ciągle sterczał gwóźdź, ale nie wisiało już na nim wiosło bractwa Griffina i nigdzie nie było widać kosza z cenną kolekcją Troskliwych Misiów Sugar Beth. Wszystko zniknęło. Winnie Davis pozbyła się wszystkich przedmiotów składających się na przeszłość Sugar Beth.

Kłębki kurzu zawirowały w snopach słonecznego światła wpadającego przez małe okienka i zatrzeszczały deski podłogowe, gdy Colin przeszedł na środek

strychu, gdzie kiedyś stał pojemnik Rubbermaid, z którego niemal wylewały się jej stare kostiumy recitalowe.

– Nic tu nie ma.

– Tak, widzę. – Z trudem panowała nad głosem. – Ale ten stary dom ma swoje tajemnice.

Na strychu pełno było różnych zakamarków. Ruszyła do kąta po lewej stronie głównego komina, gdzie kiedyś ona i Leeann budowały sobie szafas z dwóch połamanych krzeseł i starego koca.

Diddie pokazała jej kiedyś, jak otworzyć ukrytą wnękę.

– Widzisz, skarbie. Nie ma tam nic ciekawego oprócz wielkich robaków i włochatych pajaków.

Sugar Beth uklękła przed półmetrowym panelem starej drewnianej lamperii, szukając wzdłuż jego podstawy.

– Mój dziadek panicznie bał się powrotu prohibicji. Powiedział, że dzięki świadomości, że ma taką skrytkę, może spokojnie spać w nocy. – Wyczuła ukrytą zasuwkę i ją zwolniła. – Na górze jest jeszcze jedna.

Drogi materiał, z którego były uszyte spodnie Colina, otarł się o jej ramię, kiedy przysunął się bliżej.

– Znalazłem.

Panel wypaczył się przez te wszystkie lata i Sugar Beth mocno przycisnęła boki, żeby go poluzować. Pomógł jej Colin, zabierając panel.

Wnęka była za mała, żeby można było w niej ukryć któreś z większych płócien Asha, ale mógł przecież zostawić Tallulah jakąś mniejszą pracę. No a gdyby większe płótno zwinać... Marzyła o tej chwili od tygodni, ale kiedy w końcu nadeszła, bała się zajrzeć do skrytki.

– Ty zajrzyj.

Zerknął do środka.

– Chyba jest pusto, ale niewiele widać. – Przykucnął, żeby pomacać podłogę.
– Coś tu jest.

Jej usta zrobiły się suche, a dłonie lepkie od potu.

Colin wyciągnął zakurzoną starą butelkę.

– Mój Boże, to pięćdziesięcioletnia Macallan Scotch.

Sugar Beth upadła na duchu.

– Jest twoja. Zobacz co jeszcze tam jest.

– Ostrożnie! – wykrzyknął, kiedy wzięła od niego butelkę i odstawiła ją na podłogę. Ponownie sięgnął do skrytki. – To zdecydowanie nie jest szkocka.

Wydała z siebie stłumiony okrzyk, kiedy Colin wyciągnął długą tubę owiniętą brązowym papierem i przewiązaną sznurkiem.

Wyprostował się.

– To mi nie wygląda na...

– O, Boże... – Wyrwała tubę z jego rąk i podbiegła do okna.

– To chyba jest za lekkie na obraz...

– Wiedziałam, że tu będzie! Wiedziałam!

Sznurek łatwo ustąpił, a papier rozpadł się w jej palcach, kiedy go ściągała. Ale znalazła pod nim tylko gruby papierowy rulon. Żadnego płótna. Sam papier.

Opadła ciężko na ramę okienną.

– Pokaż to – powiedział łagodnie.

– To nie obraz.

Ścisnął jej ramię, a potem rozwinął rulon. Kiedy w końcu się odezwał, słychać było, że jest nawet pod większym wrażeniem, niż kiedy znaleźli szkocką.

– To oryginalne projekty fabryki okien. Zostały zrobione w latach dwudziestych. To dopiero znalezisko.

Może dla niego. Sugar Beth popędziła z powrotem do skrytki, przykucnęła i sięgnęła do środka. Musiał tam być. Nie było już więcej miejsc do przeszukania. Obmacała deski podłogowe, sprawdziła kąty.

Same pajęczyny.

Opadła na pięty. Zachrząścił papier, kiedy Colin odłożył projekty na bok. Klęknął obok niej, założył jej kosmyk włosów za ucho i przejechał kciukiem wzdłuż kości policzkowej. – Sugar Beth, nie potrzebujesz tego obrazu. Możesz utrzymać się sama. Może nie będą to luksusy, ale...

– Muszę go znaleźć.

– W porządku. – Westchnął. – W takim razie razem przeszukamy powozownię i dworzec. Może zobaczą coś, co umknęło twojej uwagi.

– Może. – Tak bardzo chciała się o niego oprzeć, ale odsunęła się. – Lepiej wrócę do pracy.

– Daję ci wolne na resztę dnia.

Znowu to nieznośne współczucie. Wstała.

– Mam zbyt wiele rzeczy do zrobienia. I nie potrzebuję specjalnego traktowania.

Po prostu próbował być miły, a ona na niego napadła. Kiedy wracała na schody, było jej tak smutno, jak to tylko możliwe.

Przez resztę popołudnia siedział w swoim gabinecie. Za każdym razem, kiedy przechodziła obok drzwi, słyszała stłumiony stukot klawiatury. Wieczorem wyjęła z zamrażalnika jedną z tajemniczych zapiekaneek, włożyła ją do piekarnika, ustawiła regulator czasowy i zostawiła mu karteczkę z informacją, że spotkają się rano. Czuła się zbyt słaba, by ryzykować jego późniejsze pojawienie się w powozowni, więc dodała postscriptum: Mam migrenę i zamierzam przeprowadzić jakąś kurację. Nie przeszkadzaj!

Nie powiedziała mu, że odchodzi, żeby podjąć pracę dla Jewel, nie podziękowała za życzliwość, jaką okazał jej na strychu, nie powiedziała nic, co

powinna.

Znowu zaczęło mżyć i Gordon wyrwał naprzód. Wpuściła go do domu, ale sama poszła do pracowni. Próbowła przekonać samą siebie, że dzisiejsze wydarzenia nie oznaczały końca jej poszukiwań. Colin powiedział, że jej pomoże. Może wyłowi coś, co ona przeoczyła.

Zapaliła żarówkę nad głową i rozejrzała się po pracowni – pokryta skorupą zaschłej farby drabina, wiekowe puszkę i pędzle. Nawet przez brudną plastikową folię mogła dostrzec pomarańczowoczerwone smugi, plamy jaskrawej zieleni, kłęby elektryzującego błękitu i wielkie kręgi żółci. Na pokrywającym podłogę brezencie leżały pinezki i niedopałki papierosów, pokrywka od puszkę z farbą i inne, nie tak łatwe do zidentyfikowania przedmioty, a wszystko skamieniałe niczym owady zatopione w bursztynie.

Wszędzie była farba, ale nigdzie nie było obrazu. Sugar Beth próbowała nie poddać się rozpacz.

– *Kiedy zamierzasz zakończyć to szaleństwo?*

Georgette Heyer *These Old Shades*

Rozdział 14

Mieszkanie nad Skarbami Przeszłości było ciasne i zastawione meblami, które albo nie zostały sprzedane, albo jeszcze nie trafiły do sklepu. W salonie o gołych ceglanych ścianach, z dwoma wysokimi oknami wychodzącymi na główną ulicę, stała rozkładana kanapa. W rogu staromodnej łazienki wisiała plastikowa zasłona prysznicowa, a we wnęce kuchennej stała wiekowa lodówka, nowoczesna kuchenka mikrofalowa i kuchenka gazowa z lat siedemdziesiątych. Mieszkanie nie mogło się bardziej różnić od domu Winnie, ale choć nie była tu do końca szczęśliwa, nie była też całkowicie nieszczęśliwa.

Postawiła filiżankę herbatki Sleepytime na francuskim stoliku do kawy, który ściągnęła z wystawy, żeby mieć przy czym jeść, i spojrzała na ciemną, pustą ulicę w dole. Dochodziła jedenasta i sklepy były już dawno zamknięte. Czerwony neon pralni chemicznej Covnera mrugał w lekkiej mżawce, a w oknie księgarni Jewel odbijały się reflektory przejeżdżających samochodów. Winnie miała trzydzieści dwa lata i po raz pierwszy w życiu mieszkała sama. Nie, żeby trwało to od dawna. Była to dopiero jej druga samotna noc.

– To naprawdę głupie! – wykrzyknęła Gigi, wpadając do sklepu dziś po szkole. – Wczoraj wieczorem tata kazał mi wszystko robić samej. Jak zjedliśmy pizzę, musiałam posprzątać w kuchni, a potem jeszcze wystawić na dwór pojemniki ze śmieciami. Nawet mi nie pomógł. Po prostu poszedł do gabinetu i zamknął drzwi. Kiedy wrócisz do domu?

Winnie była tak bardzo zaskoczona czarnym strojem Gigi i jej makijażem, że nie odpowiedziała od razu. Jej dziecko! Wprawdzie nie mogła się doczekać, kiedy Gigi skończy z tymi workowatymi ubraniami z Armii Zbawienia, ale nie spodziewała się czegoś takiego. Co będzie dalej? Tatuaze i kolczyk w języku?

Upiła łyk herbaty. Nawet Seawillows nie wiedziały, że się wyprowadziła, choć Donna Grimley, którą Winnie zatrudniła w charakterze swojej pomocnicy, zaczynała coś podejrzywać.

Na ulicy poniżej zapaliło się czerwone światło, a zza rogu wyłonił się samotny mężczyzna. Był wysoki i szeroki w ramionach. Postawił sobie kołnierz kurtki z powodu mżawki. To był Ryan. Natychmiast skoczył jej puls, zupełnie jak wtedy, gdy była młodą dziewczyną. Poczowała przypływ pożądania, czego nie doświadczała od długiego czasu. Podniosła się, żeby podejść bliżej do okna.

Zwolnił, kiedy dotarł do krawężnika. Zobaczył, że patrzy na niego z góry, i zadarł głowę, żeby na nią spojrzeć. Winnie oparła policzek o brudną szybę, a między piersi wcisnęła filiżankę ciepłej herbaty.

Zrobił wymowny gest uniesionym w górę kciukiem. „Otwórz drzwi, do cholery, i wpuść mnie”.

Z wydychanego przez nią powietrza powstała na szybie okrągła chmurka. Kiedyś w środku tego kółka wypisałaby palcem jego inicjały. Teraz odsunęła się na tyle, żeby pokręcić głową.

Rozgniewał się. To był gniew podle potraktowanego męża niewdzięcznej, histerycznej żony. Znowu dźgnął powietrze kciukiem.

A ona znowu pokręciła głową. W domu na wieszaku wisiał zapasowy klucz. Albo nigdy go nie zauważył, albo nie przyszło mu do głowy, że będzie go potrzebował. Odszedł, pozerając wściekłymi krokami mokry chodnik.

Jeszcze długo stała przy oknie, tuląc do piersi filiżankę i czekając na pojawienie się łez.

Ale łzy się nie pojawiły.

Następnego ranka Sugar Beth zasnęła. Cubby i jego kumple znowu pojawili się w nocy – była to druga noc pod rząd – i obudzili ją głośnym nawoływaniem.

– Sugar... Sugar... Sugar...

Szybko się ubrała i pobiegła do Narzeczonej Francuza. Znalazła tylko kartkę od Colina, który informował ją, że załatwia jakieś sprawy w Memphis i wróci dopiero wieczorem. Na koniec napisał: *Zarezerwowałem nam na wieczór stół w Parrish Inn. Zabiorę cię o siódmej.*

Ale wymyślił. Chyba życie nie było mu miłe. Z jakiego innego powodu mógłby zrobić coś tak głupiego? Praca dla niego to była jedna sprawa – ludziom się to podobało – ale wspólna kolacja w restauracji to było zupełnie coś innego. Ona wkrótce wyjedzie z Parrish, ale on zapuścił tu korzenie. I niezależnie od tego, jak bardzo stał się znany, nadal był autsajderem. Jeśli ludzie zorientują się, że przestał zatruwać jej życie, straci cały ich szacunek.

Podniosła się i cisnęła liścik do kosza na śmieci, gdzie było jego miejsce, a potem zerknęła na Gordona, który właśnie skończył śniadanie.

– Oszukiwałam sama siebie, prawda? Nic z tego romansu nie będzie.

Gordon, który przeciągał się po posiłku, zamarł i posłał jej spojrzenie z rodzaju a-nie-mówiłem?

Chwyciła łąkę i przypuściła atak na blat. Colin nie zamierzał się z niczym kryć, jak zrobiłaby każda rozsądna osoba. Ze swojego wysokiego moralnego postumentu pomyśl widywania się z nią tylko dla seksu postrzegał jako niegodny. Ale kto powiedział, że niegodne postępowanie zawsze jest złe? Czasami jest po prostu praktyczne.

Pracowała gorączkowo przez cały dzień – zrobiła mu zapasy żywnościowe,

wyczyściła lodówkę, zrobiła porządek w szafach. Kiedy weszła do gabinetu, żeby posortować pocztę, żałowała, że nie powiedziała mu wczoraj, że przyjęła posadę u Jewel.

Żałowała też, że nie udało jej się znaleźć rękopisu *Odbić*. Kiedy zapytała Colina, czy może go przeczytać, odparł, że nie ma nowego egzemplarza. Powiedziała, że wystarczy jej stary egzemplarz, ale tylko ją zbywał, aż w końcu wypaliła mu prosto z mostu, że atakowanie Diddie po jej śmierci nie jest zgodne z zasadą fair play. Zignorował ją, ale od tamtej pory wszystkie jej wysiłki były bezowocne, nie znalazła nawet nic w jego komputerze. Nagle dostrzegła na biurku wydruk kilku pierwszych rozdziałów. Uwagi naniesione czerwonym atramentem przypomniały szkołę. To samo pismo pokrywało marginesy wszystkich prac, które pisała na jego polecenie.

Wróciła do kuchni i zaczęła przygotowywać zapiekanki do zamrożenia, tak jak to robiły wszystkie czarujące damy z Parrish. W końcu, nie mogąc zwlekać z tym ani chwili dłużej, wybrała numer jego komórki.

– Frances Elizabeth – powiedziała, kiedy odebrał.
– Nie wiedziałem, że tak masz na imię.
– Powiedz to swojemu psychiatrze. – Usadowiła się obok Gordona na sofie w pokoju wypoczynkowym. – Gdzie jesteś?

– Dojeżdżam do domu. Jak się czujesz?
– Dobrze. Dlaczego pytasz?
– Jak tam twoja migrena?
– Aaa... minęła.

Usłyszał jej wahanie, a był bystrzejszy od przeciętnego niedźwiedzia.
– Okłamałaś mnie! Nie miałaś żadnej migreny. Nie kupuję tego, słyszysz mnie? – Był cudownie pompatyczny i zirytowany.

– Przepraszam – powiedziała. – Byłam wczoraj zmęczona i nie chciałam zranić twojego ego, odrzucając cię. Faceci potrafią być tacy wrażliwi. I nie zapominaj, że zawsze chodzę po linii najmniejszej oporu.

– Dlaczego ten telefon zaczyna mnie coraz bardziej niepokoić?
– Tak się składa, że mam pewne nowiny, którymi chciałabym się z tobą podzielić. – Nie było jej łatwo. – Ale to dobre wieści, więc się nie martw. Może nawet będziesz chciał zjechać na pobocze, żeby odtańczyć taniec radości. – Pogłaskała Gordona. Sama nie miała ochoty tańczyć z radości. – Od jutra nie pracuję dla ciebie.

– O czym ty mówisz?
– Jewel mnie zatrudniła. Nie płaci dużo, ale ty też nie, więc jeśli chodzi o pieniądze, wychodzi mi na jedno. Nie żebym zapomniała o tym czeku na dwa tysiące dolarów, który wypisałeś mi z poczucia winy, i który, tak przy okazji, podarłam.

Spodziewała się wybuchu. Nie musiała czekać długo.

– To nie do przyjęcia!

– Dlaczego? Wylałeś mnie, pamiętasz?

– Renegocjowaliśmy.

– Kiedy?

– Dobrze wiesz, o czym mówię.

– Nie mów mi, że to, co robiliśmy w łóżku w niedzielny poranek, potraktowałeś jako negocjacje w sprawie pracy.

– Przestań być taka uparta. Praca w księgarni oznacza, że będziesz narażona na ataki ze strony każdego, kto tylko wejdzie do środka. Nie masz możliwości obrony przed złośliwościami, jakimi twoi starzy wrogowie postanowią cię potraktować. Jewel powinna mieć więcej rozsądku.

– Opuść sobie, tatuśku. Przerażasz mnie.

– Kpij, jeśli chcesz. Dopóki pracujesz w Narzeczonej Francuza, jesteś chroniona. W księgarni będziesz łatwym celem.

– Znałam w życiu paru mężczyzn, którzy zachowywali się idiotycznie, ale ty bijesz ich wszystkich na głowę. Chciałeś się mnie pozbyć, pamiętasz?

Zignorował ją, co było do przewidzenia.

– Dlaczego nie przedyskutowałaś tego ze mną?

– Nie było czasu. Zaproponowała mi tę pracę dopiero wczoraj rano.

Złowieszcze, monotonne brzęczenie dobiegające ze słuchawki uświadomiło jej, że popełniła strategiczny błąd.

– Wiedziałaś od wczoraj i dopiero teraz postanowiłaś mi o tym wspomnieć?

– Cały czas mnie coś rozpraszało. A przy okazji, dzięki, że byłeś dla mnie taki miły na strychu. Powinnaś być podziękować ci wczoraj, ale pewnie zauważyłaś, że mam problem z wyrażaniem wdzięczności.

– Nie masz żadnego problemu z wyrażaniem wdzięczności. I byłbym ci bardzo zobowiązany, gdybyś przestała podkreślać swoje wymaginowane wady, ilekroć jakaś rozmowa sprawia, że zaczynasz czuć się choć trochę nieswojo. Nie musisz mieć wszystkiego pod kontrolą.

Był niebezpiecznym mężczyzną, więc szybko zmieniła temat.

– Nie uważasz, że już czas, żebyś odtańczył taniec radości?

– Jedno z nas musi myśleć o twoim dobru. Natychmiast zadzwoń do Jewel i powiedz jej, że się rozmyśliłaś.

– Nie.

– Mamy umowę. Nie zamierzam pozwolić, żebyś się wycofała.

– Jedyna umowa, jaką kiedykolwiek mieliśmy, to taka, że będziesz robił wszystko, żeby utrudnić mi życie, a ja odważnie postanowiłam stawić czoło tej nieznosnej sytuacji, wzorem wszystkich dzielnych kobiet z Południa.

– Porozmawiamy o tym przy kolacji – warknął.

– Co do kolacji...

Rozłączył się, zanim zdążyła powiedzieć coś więcej.

Colin był w paskudnym nastroju, kiedy ubierał się, żeby zabrać Sugar Beth na kolację. Z typową dla niej lekkomyślnością tylko utrudniała sobie życie. Przyjmując pracę w księgarni, będzie zdana na łaskę wszystkich, którzy nadal żywią do niej urazę. Zeszłej nocy znowu pojawili się jej zawodzący adoratorzy. Czytał w gabinecie na piętrze, więc nie usłyszał ich od razu, a zanim zszedł na dół, zdążyli odjechać, pozbawiając go satysfakcji ich przepędzenia.

Rozejrzył się po sypialni. Sugar Beth zrobiła pranie, zadbała, żeby miał świeżą pościel i zapas ulubionych przyborów toaletowych. Zaczął się przyzwyczajać, że ma kogoś, kto dba o jego wygody, nawet jeśli sam mógł doskonale tego dopilnować. Dostrzegł dorodne, błyszczące, czerwone jabłko spoczywające na białej serwecie obok jego łóżka. Jedno jabłko. Nieznośna kobieta. Zmarszczył brwi i strzepnął mankiety.

Idąc do powozowni, zrugął się, że nie powiedział jasno, że ponownie została zatrudniona. Wątpił jednak, czy to by sprawiło jakąkolwiek różnicę. Sugar Beth lubiła być przekorna. Myślał o niej przez cały dzień – jak wyglądała, kiedy się kochali, jak jej srebrzyste senne oczy zrobiły się takie czarujące. Po wszystkim wtuliła się w jego ramiona i zabawiła dowcipną rozmową. Przyszło mu do głowy – trochę za późno – że powinien był przynieść jej kwiaty, jakieś typowe dla Południa, piękne i pachnące. Takie jak ona.

Dotarł na werandę powozowni. Sama myśl o tym, że ją zobaczy, poprawiła mu nastrój. A potem zauważył przyczepioną do drzwi kartkę.

Znowu migrena.

Sugar Beth skubała frytki z batatów, patrząc za okna Lakehouse. Tafla wody była ciemna i tajemnicza, czekała na powrót pływaków i narciarzy wodnych. W czasach liceum wszyscy przesiadywali w Allister's Point, gdzie pili piwo, opowiadali nieprzyzwoite dowcipy i uprawiali seks. Zastanawiała się, czy Colin kiedykolwiek uprawiał seks na plażowym kocu pachnącym piwem i emulsją do opalania. Nie mogła sobie tego wyobrazić.

Odsunęła na bok niedojedzoną kanapkę z mięsem z grilla i ogórkami smażonymi w maśle, specjalność Lakehouse. W tygodniu wieczorami nie było wielu gości, ale choć wybrała stolik w odległym kącie restauracji, musiała spławić Jeffiego Stevensa.

Tego wieczoru ściągnęły ją do Lakehouse nostalgia i ochota na mięso z grilla. Rustykalny wystrój rzecznej łodzi prawie się nie zmienił: mosiężne lampy z kloszami z zielonego szkła, ściany z desek i drewniane szerokie krzesła z winylowymi obiciami, stanowiącymi zabezpieczenie przed mokrymi kostiumami kąpielowymi. Co prawda kostiumy były zakazane w restauracji, ale o zakazie tym zapominano od maja do października, kiedy w Lakehouse był największy obrót. W

dawnych czasach w wielkich oknach wychodzących na wodę wisiały zielone zasłonki z falbankami. Teraz zasłony były czerwone, ze złotymi frędzlami, a drewnianą podłogę pokrywała świeża warstwa stalowoszarej farby. Szafa grająca stała w rogu, obok niewielkiego parkietu dogodnie usytuowanego przy przejściu do baru.

Sięgnęła po colę, którą niemal przewróciła, kiedy w barze zjawił się Ryan. Ale ma pecha. Przyszła tu, żeby nie widziano jej publicznie z Colinem, a teraz wpada na Ryana. Może jej nie zauważy. Ale wzdłuż ściany przed nim było długie lustro i, kiedy barman podał mu piwo, Ryan uniósł głowę.

Sugar Beth odwróciła się do okna, udając, że go nie zauważyła, ale on szedł prosto do niej. Miał na sobie szary garnitur, białą koszulę i poluzowany krawat. Wszystkie oczy w restauracji skierowały się w ich stronę. Utkwiła wzrok w swoim talerzu i odezwała się przez zaciśnięte usta:

– Chyba wiesz, jak to się skończy. Odejdź.

Odsunął kopnięciem krzesło naprzeciw niej i opadł na nie z butelką piwa w ręce.

– Nie mam ochoty.

Nastolatek, którego pamiętała, nigdy by się nie przysiadł bez zaproszenia, ale tamten chłopak był o wiele bardziej uprzejmy od tego twardego rekina przemysłu. Chciała swojego dawnego psa.

– Mówię poważnie, Ryan. Potem wszyscy powiedzą, że cię tu zwabiłam, a szczerze mówiąc, mam już dosyć bycia obwinianą za upadek całej ludzkości.

Jego włosy były zmierzwione, a zmarszczki na twarzy wydawały się głębsze niż przed czterema dniami. Poły marynarki rozchyliły się, kiedy wyciągnął nogi i wskazał butelką na jej talerz.

– Będziesz jeszcze jeść tę kanapkę?

– Tak.

Ale on już przysunął talerz do siebie. Kiedy uniósł jej nietkniętą połówkę, przeszłość przegalopowała jej przed oczami tak szybko, że aż zakręciło się jej w głowie. Ile posiłków dokończył za nią? Była wybredna, jeśli chodzi o jedzenie, bardziej zainteresowana zabawą i flirtowaniem, a on miał wilczy apetyt nastolatka. Nagle zapragnęła, żeby to wszystko wróciło: możliwości, które zaprzepaściła, utracona wiara w siebie, błoga arogancja, dzięki której wierzyła, że nie może się jej stać krzywda. Chciała, żeby wróciła jej matka. Seawillows. Ale najbardziej ze wszystkiego pragnęła życia, którym by żyła, gdyby została ze swoim pierwszym kochankiem, nawet jeśli nie kochała go zbyt długo.

Ryan spałaszował kanapkę i pociągnął łyk piwa.

– Myślałaś o Parrish po wyjeździe?

– Staralam się nie myśleć.

– Pamiętasz, jak planowaliśmy stąd wyjechać? Przenieść się do dużego

miasta i odnieść sukces?

– To ty miałaś odnieść sukces. Ja zamierzałam głównie chodzić na zakupy.

Colin byłby tym rozbawiony, ale Ryan zdawał się ledwie ją słyszeć. Nawet jako dzieciaki nie mieli takiego samego poczucia humoru. Jego poczucie humoru było zawsze bardziej dosłowne. Tak samo jak Winnie. Zadarł kciukiem brzeg etykiety na piwie.

– Czy kiedykolwiek myślałaś o mnie?

Dopadło ją znużenie po długim dniu. Westchnęła.

– Idź do domu, Ryan. A jeszcze lepiej będzie, jak ja pójdę.

Odłożyła serwetkę i zaczęła się podnosić, ale ręka Ryana przeleciała nad stolikiem, chwytając ją za nadgarstek.

– Myślałaś? – powtórzył.

Nie była w nastroju na takie atrakcje. Wyrwała rękę.

– Myślałam o tobie cały czas – odparła. – Kiedy Darren Tharp tak mi przyłożył, że przeleciałam przez pokój, myślałam o tobie. Kiedy mnie zdradzał, myślałam o tobie. Tamtej nocy, kiedy wtoczyliśmy się z Cyem do kaplicy w Vegas, gdzie udzielano ślubów, oboje tak pijani, że ledwie mogliśmy złożyć przysięgę, też o tobie myślałam. Pewnego ranka, już po moim rozwodzie – zapamiętaj to sobie, bo w odróżnieniu od moich mężów ja nie chodziłam na boki – w każdym razie pewnego ranka obudziłam się w zapuszczonym motelu z facetem, którego, mogłabym przysiąc, nigdy wcześniej nie widziałam, i wtedy, możesz mi wierzyć, skarbie, też myślałam o tobie.

Na twarz Ryana wypłynęła mieszanina emocji: szok, współczucie i bardzo delikatny cień satysfakcji wynikający ze świadomości, że została ukarana za to, co mu zrobiła. Ta aż nazbyt ludzka reakcja ugasiła jej złość. Uśmiechnęła się do niego smutno.

– Zanim pęknie z zadowolenia, powiem ci, że przestałam o tobie myśleć w dniu, kiedy poznałam Emmetta Hoopera. Kochałam go z całego serca.

Wyraz satysfakcji na twarzy Ryana przygasł i wiedziała, co za chwilę nastąpi. Uniosła rękę, żeby temu zapobiec.

– Nie musisz się nade mną litować. Emmett i ja zazналиśmy więcej szczęścia podczas naszego krótkiego małżeństwa niż większość par przez całe życie. Miałam wielkie szczęście.

– Winnie i ja jesteśmy bardzo szczęśliwi.

– Nie robiłam żadnych porównań.

– Wszystkie pary od czasu do czasu przechodzą trudne chwile.

Jej i Emmetta to nie spotkało. Umarł zbyt szybko.

– Mogę panu coś podać, panie Galantine? – Oczy kelnerki aż błyszczały z ciekawości, kiedy podeszła chyłkiem do ich stolika. – Coś jeszcze dla pani?

– Dla mnie jeszcze jedno piwo – powiedział Ryan – a dla pani proszę

przynieść to czekoladowe ciasto.

– Poproszę rachunek – wtrąciła Sugar Beth.

– Niech będą dwie porcje – dodał.

– Jasne.

– Nie chcę żadnego ciasta – powiedziała Sugar Beth, kiedy kelnerka odeszła.

– Chcę wracać do domu. A tobie najwyraźniej nie przyszło do głowy, że Winnie dowie się o naszym małym tête-à-tête i raczej nie przyjmie tego dobrze, więc chyba nie jest to najlepszy sposób na rozwiązanie waszych problemów.

– Nie robię nic złego.

Sugar Beth przyjrzała się mu uważnie.

– Ty chcesz, żeby Winnie się dowiedziała.

– Podaj mi te frytki, jeśli nie zamierzasz ich dokończyć.

– Nie lubię być wykorzystywana.

– Jesteś mi coś winna.

– Nie po ostatniej niedzieli.

Przypatrywał się kółku, jakie zostawiła na stole jego butelka.

– Mówisz o Gigi.

– Bystry jak zawsze.

– Nie będę przepraszać za to, że byłem zdenerwowany.

– W takim razie jesteś idiotą. Ty i Winnie zrobiliście ze mnie zakazany owoc i możesz być pewien, że Gigi już wykombinowała jakiś sposób, żeby znowu się ze mną zobaczyć.

Zamiast zareagować gniewną ripostą, objechał palcem mokre kółko po butelce.

– Pewnie masz rację.

Kelnerka wróciła z piwem, dwoma kawałkami ciasta i rachunkiem Sugar Beth. Kiedy odeszła, Sugar Beth zamieszała słomką ostatnie kawałki lodu w swojej coli.

– To świetna dziewczyna, Ryan. Już teraz zadaje pytania, do których większość ludzi dojrzewa później.

– Mnie o nic nie pytała.

Sugar Beth uniosła brwi.

– Świetnie nam się układa – powiedział obronnie. – Zawsze ze sobą rozmawialiśmy.

– Zanim stała się nastolatką.

– To nie powinno robić żadnej różnicy.

– Mówisz, jakbyś miał sto lat. Pamiętasz przecież, jak to było. Ja nie jestem żadnym z jej rodziców, a do tego cieszę się złą sławą, co sprawia, że jestem powiernikiem, któremu nie można się oprzeć.

– O co cię pytała?

– To tajemnica. Musisz mi zaufać.

Przyglądał się jej przez długą chwilę. Czekala, aż powie, że jest ostatnią osobą, której by zaufał, ale tego nie zrobił.

– Colin ma rację. Zmieniłaś się.

Wzruszyła ramionami. Ryan znowu zaczął bawić się butelką.

– Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, co by było, gdybyśmy zostali razem?

– Nie zostalibyśmy. Gdybym nie zostawiła cię dla Darrena Tharpa, rzuciłabym cię dla kogoś innego.

– Zdaje się, że nie mogłaś nic na to poradzić.

– Czekaj no. Chyba tak łatwo nie pomachasz do mnie gałązką oliwną, co?

– Twój ojciec był gruboskórnym sukinsynem. Może gdyby okazał ci choć trochę uczucia, nie przyjęłabyś wobec mężczyzn tej taktyki spalonej ziemi.

– Dziewczynki i ich tatusiowie.

Wzdrygnął się.

– Ryan, z tobą i Gigi tak nie będzie. Wie, że ją kochasz. Po prostu zostaw jej trochę przestrzeni na popełnienie paru błędów.

Zmienił temat, zanim zdążyła się zorientować, na co się zanosi.

– Nie kieruj swoich dział na Colina, Sugar Beth. On krwawi tak samo jak reszta z nas, a nadal nie wszystkie rany się zagoiły po samobójstwie żony.

– Martw się o siebie. – Odsunęła talerzyk z ciastem. – I nie wykorzystuj mnie więcej do rozwiązywania swoich problemów z Winnie.

– Czy naprawdę myślisz, że to właśnie robię?

– Tak.

Odchylił się na krześle i spojrzał jej w oczy.

– A gdybym ci powiedział, że nadal o tobie myślę?

– Uwierzyłabym, ale nie przywiązywałabym do tego wagi. Między nami nie została ani jedna iskra z dawnego żaru.

– Nadal jesteś piękną kobietą.

– A ty wspaniałym facetem. Ken i Barbie dorośli. Razem wyglądamy naprawdę świetnie, ale nie mamy sobie zbyt wiele do powiedzenia.

Uśmiechnął się, a Sugar Beth poczuła, jakby coś się załagodziło w ich wzajemnych stosunkach. Wzięła torebkę i zanim odeszła, przesunęła po stole swój rachunek.

– Dzięki za kolację. I powodzenia z wyjaśnieniem tego Winnie.

Dom sprawiał wrażenie opuszczonego. Nie było w nim żony, czekającej na niego z kieliszkiem wina i uśmiechem na twarzy. Z sypialni na górze nie docierały ryki muzyki rockowej. Rzucił marynarkę na oparcie kuchennego krzesła, na którym wczoraj zostawił sweter. Jego „Sports Illustrated” leżał otwarty na stole. Błat był zaśmiecony ulotkami reklamowymi przemieszany z rachunkami i sprawozdaniami z domu maklerskiego, bo nie miał czasu tego posortować. Zawsze

myślał, że jest dobrze zorganizowany, ale kiedy dziś rano się ubierał, nie mógł znaleźć ani czarnego paska, ani czązków do paznokci. Próbował wyobrazić sobie reakcję Winnie, kiedy się dowie, że był z Sugar Beth. Może dzięki temu odzyska w końcu zdrowy rozsądek i wróci do domu.

Trzasnęły drzwi frontowe.

– Tato!

Gigi była rozgorączkowana. Jadła dziś z Winnie kolację w hotelu, więc kiedy pędził do holu, przez jego głowę przelatywały rozmaite katastrofalne obrazy.

Stała przy drzwiach i wyglądała tak młodo i żałośnie. Wziął ją w ramiona.

– Co się stało, skarbie?

– Tato? – Zadrżała w jego objęciach. – Tato, mama nas opuściła.

Winnie ścisnęła kierownicę. Nie mogła dłużej trzymać Gigi w niewiedzy. Może powinni byli powiedzieć jej to razem z Ryanem, ale wtedy sprawa wydawałaby się poważniejsza, a ona nie chciała wystraszyć córki. Poza tym wątpiła, czy Ryan zgodziłby się na wspólną rozmowę.

Gdy rozmawiała z nim przez telefon kilka godzin temu, był sarkastyczny i odgrywał cierpiącego męża obarczonego stukniętą żoną. A może miał rację. Czy kobieta przy zdrowych zmysłach odeszłaby od męża tylko dlatego, że za mało ją kochał? Mimo wszystko nie żałowała, że nie wpuściła go wczoraj na górę.

Jak na ironię bardzo fajnie spędziły z Gigi razem czas przy kolacji, kiedy już Winnie wyszła z szoku z powodu nowej fryzury córki. Gigi nie tylko zrobiła sobie czerwone pasemka, ale też wycięła kosmyki włosów wokół twarzy, z jednej strony trochę za daleko. Mimo to wydawała się szczęśliwa i Winnie zdobyła się nawet na komplement. Co więcej, nie powiedziała ani słowa na temat jej makijażu i zbyt obcisłego czarnego stroju. Początkowo Gigi zachowywała się trochę nieswojo, ale potem zaczęła paplać o tym, jak dziewczyny tracą siłę; ten temat pierwszy raz wypłynął na powierzchnię po sekretnym spotkaniu Gigi z Sugar Beth.

– ...jak wtedy, kiedy dziewczyna robi na lekcji coś idiotycznego tylko po to, żeby rozśmieszyć jakiś durnego chłopaka, który jej się podoba. Albo kiedy pozwala ignorować się nauczycielom czy nawet nauczycielkom. Pani Kirkpatrick znacznie częściej pyta chłopaków niż dziewczyny, bo oni zawsze podskakują na krzesłach i w ten sposób chce ich uciszyć. Dzisiaj zgłosiłam się do odpowiedzi z sześć tysięcy razy, ale i tak mnie nie zapytała. W końcu też zaczęłam podskakiwać i wymachiwać rękami, aż załapała, o co chodzi.

– Pamiętam, że ja też byłam ignorowana.

– Bo siedziałaś cicho.

Winnie przytaknęła.

– Ale nie przez Colina. Pod pewnymi względami był najgorszym nauczycielem, a pod innymi najlepszym. – Przybrała komiczny, brytyjski akcent. – „Jasper, nie podnoś zadka z tego cholernego krzesła, dopóki cię nie zapytam. Mów,

Winnie!” Przerazał mnie.

Gigi roześmiała się i przez chwilę było zupełnie jak dawniej. Ale kiedy na stole pojawił się truskawkowy torcik, Winnie wiedziała, że nie może dłużej zwlekać z powiedzeniem córce prawdy.

– Chcę ci coś powiedzieć, zanim dowiesz się o tym od kogoś innego i odniesiesz mylne wrażenie. – Uśmiechnęła się lekko, jakby to, co miała do powiedzenia, nie było bardziej nieprzyjemne od wizyty u dentysty. – Uznałam, że potrzebuję trochę czasu dla siebie. To nic poważnego i nie masz się czym przejmować, ale zostanę trochę dłużej w mieszkaniu nad sklepem.

W pierwszej chwili Gigi nie rozumiała.

– To beznadziejne! I niesprawiedliwe. Siedzisz w sklepie nawet więcej, niż zanim zatrudniłaś Donnę.

Winnie spróbowała jeszcze raz, starannie dobierając słowa.

– Nie chodzi tylko o pracę. Są pewne sprawy, które muszę sobie poukładać. Tata i ja pobraliśmy się, kiedy byliśmy bardzo młodzi, a gdy ludzie robią się coraz starsi, trochę się zmieniają. Chcę przemyśleć parę rzeczy. Potrzebuję paru tygodni. Może miesiąca. To nic poważnego – nie chcę, żebyś tak o tym myślała, ale ty również jesteś coraz starsza i uważam, że ukrywanie tego przed tobą byłoby nie fair.

Nadaśanie na twarzy Gigi ustąpiło miejsca najpierw zrozumieniu, aż wreszcie przerażeniu. W ciągu kilku sekund przeskoczyła do ostatecznej katastrofy.

– Ty i tata rozwodzicie się!

– Nie! Nie, kochanie, nic podobnego. – Winnie próbowała ją uspokoić. – Nie rozwodzimy się. Po prostu muszę pobyć trochę sama, żeby przemyśleć parę spraw.

Miejsce ponurej nastolatki zajęła bezbronna mała dziewczynka i Gigi zaczęła płakać.

– Rozwodzicie się.

Winnie myślała, że jeśli powie Gigi o swojej wyprowadzce w hotelowej restauracji, córka przyjmie to spokojniej, niż gdyby rozmawiały w domu. Pomyliła się.

– To przeze mnie, prawda? – Gigi zaczęło kapać z nosa. – Bo zachowywałam się jak zdzira.

– Nie, skarbie. To nie ma nic wspólnego z tobą. – Nie dodała, że zachowanie Gigi nie pomagało. Zaprowadziła córkę do toalety, gdzie uściskała ją, wytarła rozmazany tusz i jeszcze raz zapewniła, że to tylko tymczasowa sytuacja.

Nadal była roztrzęsiona, kiedy wspięła się po schodach i weszła do obskurnego mieszkania, które stało się azylem najbogatszej kobiety w Parrish. Włożyła T-shirt i nowe spodnie od pidżamy w biało-niebieskie pasy i usiadła, żeby zabrać się do papierkowej roboty, ale nie mogła się skoncentrować. Wzięła więc „Southern Living” i przejrzała przepisy, tylko po to, by sobie uświadomić, że nie

ma dla kogo ich wypróbować. Zadzwoił telefon. Wiedziała, że to Ryan. Gigi już zdążyła opowiedzieć mu o ich rozmowie i na pewno jest wściekły. Jeśli jednak nie odbierze telefonu, na co miała ochotę, tylko pogorszy sprawę.

– Słucham.

– Winnie, jesteśmy na ulicy. – To nie był Ryan, tylko Merylinn. – Zejdź na dół i otwórz drzwi.

Miała nadzieję, że minie jeszcze parę dni, zanim Seawillows dowiedzą się o jej wyprowadzce.

– Zaraz zejdę.

Schodząc na dół, zastanawiała się, jakie są szanse na przekonanie ich, że mieszka tu ze względu na inwentaryzację. Uznała, że nie ma żadnych.

Wyglądały, jakby przyszły na spontanicznie zwołaną imprezę w tym, w czym akurat były: Leeann miała na sobie wyblakłe rybaczki i męską roboczą koszulę, Merylinn była w żółtych dresowych biodrówkach z kolekcji J. Lo, w koszulce na ramiączkach od kompletu i kurtce na suwak, a Heidi w džinsach. Amy musiała być tego wieczoru w kościele, bo miała na sobie różowy kostium ozdobiony białą broszką. Przypuściły szturm na górę, roztaczając silny zapach perfum i ingerencji.

– Przyniosłyśmy małe co nieco. – Merylinn wyciągnęła ze swojej hawajskiej torby butelkę wódki i srebrny shaker. – Dzięki Bogu za zapalenie pęcherza Amy. Dzięki temu zawsze wiadomo, gdzie znaleźć sok żurawinowy.

– Bardzo mi pomaga. – Amy wyjęła z worka Ocean Spray i kilka puszek coli, bo nie piła alkoholu.

– Gdybyś sikała zaraz po tym, jak skończycie z Clintem uprawiać seks, nie miałabyś tylu problemów. – Heidi poszła do kuchni i zaczęła otwierać szafki, szukając kieliszków.

– Sikam – odparła Amy. – Ale to nie pomaga.

Heidi pomachała w jej stronę szklaneczką.

– Zaraz po? Czy najpierw jeszcze trochę się zabawiacie?

– Zależy.

– Ja sikam od razu – powiedziała Merylinn – a i tak czasem łapię infekcje.

Próbować powstrzymać Seawillows, kiedy już nabrały rozpędu, to było jak próbować powstrzymać tajfun. Winnie usiadła na zapadniętej kanapie, pozwalając im robić swoje. Leeann wyciągnęła z worka z logo Radio Shack pudełko płatków śniadaniowych Cocoa Puffs.

– To była jedyna rzecz z czekoladą, jaką miałam w domu. Wszystko inne wyjadły dzieciaki.

Kiedy ostatnim razem Seawillows zwołały nadzwyczajne spotkanie z wódką, sokiem żurawinowym i czekoladą, Leeann skończyła jako rozwódka. Winnie skrzyżowała nogi.

– O co tu chodzi?

– O Sue Covner, między innymi. – Leeann wsypała płatki do miski, którą podała jej Heidi. Sue była wścibską żoną właściciela pralni chemicznej, znajdującej się naprzeciwko Skarbów Przeszłości.

Merylenn poszła do kuchni.

– Niech nikt nic nie mówi, dopóki nie przygotuję drinków.

Seawillows były przyzwyczajone do współpracy, więc nie minęło dużo czasu, jak rozsiadły się na kanapie ze szklaneczkami w dłoniach. Francuski stolik został przysunięty, żeby było na czym postawić płatki i skittlesy, które Heidi wyłowiła z dna swojej torebki.

– Możecie się ze mnie nabijać, jeśli chcecie – powiedziała Amy – ale to poważna sprawa i zaczniemy od modlitwy. – Złapała Winnie i Leeann za ręce. – Dobry Jezu, zebrałyśmy się tu w imię przyjaźni, żeby pomóc Winnie i Ryanowi w ich trudnych chwilach. Prosimy Cię dla nich o wyrozumiałe serca, żeby mogli się uporać ze swoimi problemami, jakiegokolwiek by one były. Przypomnij im, jak bardzo się kochają. I nie pozwól, dobry Jezu, nikomu rozdzielić tego, co złączyłeś. Modlimy się o to do Ciebie. Amen.

– Amen – powtórzyły wszystkie.

Winnie upiła łyk drinka – mnóstwo wódki, niewiele soku – i patrzyła, jak Merylenn nachyla się do przodu.

– W porządku, przejdźmy do rzeczy. – Zmarszczyła czoło i położyła rękę na kolanach Winnie. – Skarbie, dziś po południu zadzwoniła do mnie Sue Covner. Powiedziała, że od dwóch dni pali się wieczorem światło w mieszkaniu nad sklepem, i myśli, że tu nocujesz. – Spojrzała na pidżamę Winnie. – Powiedziałam jej, że na pewno się myli, ale najwyraźniej miała rację.

– Sue Covner powinna zająć się własnymi sprawami – odparowała Winnie.

– Jest zbyt zajęta wtykaniem nosa w sprawy wszystkich innych. – Leeann wzięła garść płatków i podwinęła pod siebie nogi.

– Deke dzwonił dziś do Ryana do pracy – ciągnęła Merylenn. – Powiedział, że miał okropnie ponury głos.

– I dobrze – burknęła Winnie, zaskakując samą siebie nie mniej niż przyjaciółki.

Heidi przycisnęła szklaneczkę do piersi i spojrzała na pozostałe.

– Wiecie, jaką mam intuicję. Mówiłam, że mogą pojawić się problemy.

Przecucia Heidi okazywały się zwykle jeszcze mniej trafne od lokalnych prognoz pogody i Winnie żałowała, że tym razem się sprawdziły.

– Mamy chwilowo gorszy okres – powiedziała ostrożnie. – To nic poważnego i nie chcę o tym mówić, więc tylko marnujemy dobrą wódkę.

Merylenn spojrzała na przyjaciółki. Winnie poczuła ukłucie niepokoju, widząc, że zachodzi między nimi jakiś rodzaj niewerbalnej komunikacji. Amy

wzięła szklaneczkę Leeann i pociągnęła łyk. Leeann zwróciła się do Winnie.

– Skarbie, myślimy, że chodzi o coś więcej niż tylko chwilowy kryzys. Dlatego tu jesteśmy.

– Dlaczego tak uważacie? – zapytała Winnie.

– Sue dzwoniła do mnie dwa razy. Drugi raz trochę ponad godzinę temu. – Merylenn machnęła bezradnie ręką. – Cholera, chyba się popłaczę.

Amy poklepała ją po ręce, ale nie spuszczała wzroku z Winnie.

– Córką Sue dzwoniła do niej z Lakehouse. – Dotknęła swojego krzyżyka; wyglądała jak matka wszelkich smutków. – W Lakehouse był Ryan. – Wzięła głęboki oddech. – Jadł kolację z Sugar Beth.

Nagle wszystkim rozwiązały się języki.

– Jestem na niego taka wściekła, że mogłabym napluć mu...

– Musiałyśmy spotkać się z tobą pierwsze, żeby cię ostrzec...

– Wiesz, że Ryan nigdy by nie spojrzął na inną kobietę. Gdyby to nie była Sugar Beth, nikt by się nawet nad tym nie zastanawiał.

– Nienawidzę jej. Po prostu nie mogę nic na to poradzić. Nie ujdzie jej to na sucho.

W pierwszej chwili Winnie obwiniła za to siebie. Gdyby nie wyprowadziła się z domu, toby się nie wydarzyło. Gdyby wpuściła wczoraj Ryana na górę... Gdyby była bardziej pojednawcza podczas ich rozmowy telefonicznej... Kwas palił jej żołądek. Przynajmniej nie byli dłużej w stanie zawieszenia.

– Ryan jest dużym chłopcem. – Usłyszała swój głos. – Jest wystarczająco silny, żeby się jej pozbyć, jeśli będzie tego chciał.

– A jak nie będzie chciał? – wyrzuciła z siebie Leeann. – Co wtedy zrobimy?

Nie ty. Co my zrobimy. Czy to przez wódkę, czy ze strachu, serce Winnie przepełniła miłość do tych kobiet.

Zaczęły ją wypytywać. Co dokładnie zrobił Ryan? Od jak dawna mieli problemy? Za kogo uważała się Sugar Beth? Winnie dokończyła drinka, powiedziała im, jak bardzo je kocha, a potem odmówiła odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania.

– Jesteśmy twoimi najlepszymi przyjaciółkami – zaprotestowała Merylenn, ponownie napełniając swoją szklaneczkę. – Jeśli z nami nie możesz porozmawiać, to z kim?

– Na pewno nie z tym łajdakiem, za którego wyszłam.

Złoty Chłopiec z Parrish w Missisipi nazwany łajdakiem! Heidi aż się zakrztusiła, pryskając sobie wódką na nos, i wszystkie zaczęły się śmiać, nawet Winnie. W końcu jakoś się opanowały. Heidi łyknęła płatek śniadaniowy, który w zagadkowy sposób trafił do jej szklaneczki. Amy dokończyła drinka Leeann. Merylenn na nowo napełniła shaker. Leeann zerknęła na swoje polakierowane paznokcie. Ich przyjaźń otulała Winnie jak ciepły koc.

Leeann wsunęła stopy w buty, a z jej oczu zniknęła cała wesołość.

– Ryan to wyjątkowy mężczyzna, a smutny fakt jest taki, że... jeśli nie będziesz ostrożna, Sugar Beth sprzątnie ci go sprzed nosa.

– Leeann ma rację – powiedziała Merylenn. – Ryan jest wyjątkowy. Nie możesz pozwolić, żeby Sugar Beth ci go odebrała. Musisz o niego walczyć.

– Ja też jestem wyjątkowa. – Winnie usłyszała swój głos. – I myślę, że najwyższa pora, żeby Ryan Galantine zawalczył o mnie.

Wszystkie wpatrywały się w nią, ale Winnie nawet nie drgnęła.

– A właściwie to myślę, że już dawno powinien był to zrobić.

– *Nie możesz trzymać mnie wiecznie na dystans, moja mała ślicznotko. Pragnę cię. Przyjdiesz do mnie?*

Georgette Heyer *Devil's Cub*

Rozdział 15

Sugar Beth weszła do powozowni, włączyła światło i wrzasnęła.

– Witaj w domu, moja droga. – Colin siedział w najciemniejszym kącie pokoju. Jedną rękę opierał na poręczy fotela, a w drugiej trzymał szklaneczkę szkockiej. Kołnierzyk eleganckiej koszuli miał rozpięty, a u jego stóp leżał Gordon, którego ucho oklapło na nosek czarnego mokasyna od Gucciego.

– Nigdy więcej mnie tak nie strasz!

– Ostrzegałem cię, żebyś zamykała drzwi na klucz.

Cisnęła torebkę na krzesło i ściągnęła kurtkę, którą założyła do swetra i krótkiej dżinsowej spódnicy.

– Mogłeś przynajmniej włączyć światło.

– Chciałem pomyśleć.

– Skończ z tym.

Skrzyżował nogi, burząc wygodne oparcie Gordona.

– No cóż, jesteś przyzwyczajona do znajdowania wściekłych mężczyzn pod drzwiami. Mieliśmy randkę.

– To ty miałaś randkę. Mnie nikt nie pytał.

– Jestem pewien, że zostawiłem ci kartkę z informacją, no i mówiliśmy o tym podczas naszej rozmowy telefonicznej.

– Jednokierunkowa konwersacja.

– Nie zamierzam się z niczym ukrywać. – Odstawił szklanę i wstał. – To o to tu chodzi, prawda?

– To ty musisz żyć w tym mieście, kolego.

Podniósł się, więc teraz nad nią górował.

– A to twój zwariowany pomysł na to, żeby mnie chronić.

– Dobrzy obywatele Parrish nadskakują tak sławnej osobistości, ale nadal jesteś autsajderem, a nawet wcześniej gość w każdej chwili może stać się niepożądanym.

– To moje zmartwienie. Zresztą, nic takiego mnie nie spotka, Sugar Beth.

– Mówisz jak jeden z twoich wiktoriańskich przodków.

– Nie potrzebuję, żeby ktokolwiek mnie bronił – powiedział, podchodząc do niej. – A zwłaszcza kobieta, której cały życiowy plan zaczyna się i kończy na

sprzedaży obrazu, którego nie może znaleźć.

– Dziękuję, że mnie wspierasz.

– Wierz mi albo nie, ale możesz mieć przyzwoite życie bez futer i brylantów.

– Dziękuję, panie Gucci. – Odsunęła się.

Objął ręką oparcie fotela.

– Lubię luksusy, które mogę kupić za pieniądze, ale nie są mi niezbędne i z pewnością nie zaprzedałbym dla nich własnej duszy.

– Więc jesteś lepszym człowiekiem ode mnie.

– Sugar Beth...

– Nie jestem kompletną idiotką – powiedziała. – Nigdy nie zamierzałam utrzymywać się ze sprzedaży obrazu. Wracam do Houston, żeby zrobić licencję pośrednika w handlu nieruchomościami. – To swego czasu był naprawdę świetny pomysł, zresztą nadal był, ale musiała bardzo się postarać, żeby okazać choć odrobinę entuzjazmu. – Mam tam wprawdzie dużo znajomości, ale trudno osiągnąć sukces w tej branży bez dobrego samochodu i przyzwoitych ciuchów.

– Chcesz sprzedawać nieruchomości?

– Co w tym złego?

– Nic. To niezgorsze zajęcie. Ale jakoś cię w tym nie widzę.

– Będę świetna.

– Dopóki jakiś wymagający klient cię nie wkurzy.

– Potrafię być taktowna.

Skrzyżował ręce na piersi.

– No, tak, jesteś mistrzynią taktu.

– Dzięki za słowa zaufania.

– Po prostu zwracam uwagę na coś, co ty zdajesz się ignorować. Ale chyba już rozmawialiśmy o twoim problemie z pozostawaniem w kontakcie z rzeczywistością. Świadectwem tego jest choćby durny pomysł pracy w księgarni.

– Nie będę z tobą o tym więcej rozmawiać.

– W takim razie wróćmy do twoich planów sprzedawania rezydencji. – Odsunął się od fotela. – Musisz mieć realistyczny pomysł na zapewnienie sobie utrzymania, a nie jakiś fantastyczny scenariusz bazujący na znalezieniu obrazu, który prawdopodobnie został zniszczony.

– Wiem. Pójdę do szkoły dla mechaników samochodowych.

– Wystarczy. – Bez żadnego ostrzeżenia przyparł ją do ściany, wziął w ramiona i wychrypiął: – Boże, pomóż mi. Nigdy nie chciałem używać przemocy wobec kobiety, ale albo będziemy się kochać, albo cię zbiję.

To sprawiło, że w końcu się uśmiechnęła.

– Wybieram bramkę numer jeden.

Zaklął cicho, a potem zmiążdżył jej usta pocałunkiem. Jednocześnie wsunął dłonie pod jej dzinsową spódnicę... A ona nie zrobiła nic, żeby go powstrzymać.

W ciągu paru sekund zniknęły jej rajstopy i majtki. Ścisnął tył jej ud i uniósł ją, przyciągając do siebie. Porcelanowa waza spadła na podłogę, roztrzaskując się obok łba Gordona, który uciekł do kuchni. Sugar Beth owinęła nogi wokół bioder Colina. Szamotał się przez chwilę ze spodniami, a potem wszedł w nią.

Była gotowa na jego przyjęcie.

Wszedł w nią głęboko, a potem jęknął i zaczął się wycofywać.

– Nie mam prezerwatywy.

Przywarła do niego.

– Wszystko jest pod kontrolą – szepnęła..

– Dzięki Bogu.

Przycisnął ją do ściany, palcami wbijając się w jej pupę. Ujęła jego usta i poddała się gorącu, mokrym pchnięciom... dźwiękom i zapachom... jego gwałtowności... i jego trosce.

Zakochiwała się w nim.

Ta świadomość towarzyszyła jej od paru dni, ale nie chciała się nad tym zastanawiać, a teraz po prostu nie mogła o tym myśleć; nie, kiedy jego gęste rzęsy ocierały się o jej policzki i kiedy tak dobrze było czuć go w sobie. Wessała się w jego dolną wargę. Jęknął, wbił się w nią głębiej, a ona całkowicie poddała się rozkoszy.

Po wszystkim weszli na górę, gdzie pozbyli się reszty ubrań i znowu się kochali, tym razem wolniej i z czułością, która prawie ją roztopiła. Przegrywała bitwę o utrzymanie między nimi granicy.

Kiedy w końcu się nasycili, wzięli razem kąpiel. Sugar Beth upięła włosy na czubku głowy. Colin usiadł za nią, zginając kolana i opierając łokieć o brzeg wanny.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że wszystko jest pod kontrolą? – Jego namydlona dłoń głaskała łuk jej piersi.

Różowy blask bijący od czerwonych, świątecznych świec Tallulah sprawiał, że stara łazienka wyglądała jak miejsce znajdujące się poza zasięgiem czasu. Gdyby tylko to była prawda. Nie chciała odpowiadać na jego pytanie, ale miał prawo wiedzieć.

– Miałam ciężę pozamaciczną i jeszcze kilka innych problemów. Więc, jeśli chcesz wiedzieć, jestem niezdolna do zostania mamusią.

Przycisnął usta do jej szyi.

– Nie możesz sobie odpuścić nawet na chwilę, co?

Wzburzył ciemne wody, a ona nie mogła wydusić z siebie odpowiedzi.

Głaskał jej pierś, dając jej czas, żeby ochłonęła. W końcu zatknął jej za ucho kosmyk wilgotnych włosów.

– Od jak dawna z nikim nie spałaś?

Nakreśliła palcem spiralę na jego namydlonym kolanie.

- Emmett zachorował dwa i pół roku temu.
- Nie uprawiałaś seksu od prawie trzech lat?
- Nie z inną osobą.

Roześmiał się, przesunął nogę, zmieniając pozycję na tylko trochę wygodniejszą, i bawił się płatkami jej ucha. Oparła głowę o jego ramię. Zakochanie się nie było jakimś wyjątkowym wydarzeniem, skoro spotkało ją już tyle razy w przeszłości. To była jej stara słabość, ale wierzyła, że ten etap, kiedy nie czuła, że żyje, dopóki się nie zakochała, już minął. Najwyraźniej tak nie było. Ale przynajmniej jest teraz mądrzejsza i dokładnie wie, co musi zrobić.

– Potrzebna nam muzyka – powiedział. – Może Bach. – Zaczął jednak śpiewać *Ain't She Sweet* tak aksamitnym barytonem, że musiała się uśmiechnąć. Gdy skończył, zaczął pieścić jej ramię. – Obiecuj mi, kochanie, że powiesz Jewel, że zmieniłaś zdanie. Obiecuj mi, że zostaniesz w Narzeczonej Francuza.

Mężczyźni zwracali się do niej w najrozmaitszy sposób – „skarbie”, „złotko”, „słonko”, „suko” – ale nigdy nie „kochanie”.

- Moje dni w Narzeczonej Francuza dobiegły końca, wasza lordowska mość.
- Zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego?

Znowu musiała się uśmiechnąć.

- Nie będę więcej utrzymanką.
- Trudno nazwać cię utrzymanką. Pracujesz dla mnie.
- Koniec sypania z szefem.
- Postanowiłaś sprawiać trudności. Na szczęście jestem w wyjątkowo

dobrym humorze.

- Powinieneś być, po tym, co ci dzisiaj zrobiłam.

Udało jej się rozproszyć go na kilka minut, ale nie na dość długo, bo wkrótce wrócił do tematu.

– Spróbujemy ogarnąć całą tę zadziwiającą chemię, jaka między nami występuje, w jakiś logiczny sposób.

– Okay, ale mój prawnik sporządzi umowę przedmałżeńską, żebym miała pewność, że dostanę Narzeczoną Francuza po naszym rozwodzie.

Zamiast go przerazić, tylko go rozbawiła.

- Nie zniechęcisz mnie tak łatwo.

– Powinieneś trząść się ze strachu. Oprócz jednego, na szczęście krótkotrwałego okresu mojego życia, kiedy głównie piłam, zwykle wychodziłam za mąż za swoich kochanków.

- Teraz jesteś mądrzejsza i dojrzała.

- Nie taka znowu mądra, kolego, i coś mnie do ciebie bardzo ciągnie.

– Przestań się ze mną bawić. Nie tak łatwo mnie wystraszyć. Przyznaję, że to, co się stało, było zdumiewające. Zdaje się, że to jakiś niezwykle zbieg okoliczności...

Łatwo mu było mówić. Nie miał neurotycznego wewnętrznego przymusu zakochiwania się we wszystkim, co nosiło spodnie.

– ...i sądzę, że wymyśliłem całkiem dobre rozwiązanie naszego dylematu.

– Mam nadzieję, że nie będę musiała podpisywać żadnego zobowiązania?

– Nie, chyba że chcesz to zrobić w bardzo erotyczny sposób. – Jego kciuk znalazł napięty mięsień z tyłu jej szyi i delikatnie go masował. – Potrzebujemy czasu, żeby wszystko mogło się rozwinąć w naturalny sposób.

– Przecież ty lubisz tylko nieskomplikowane kobiety, pamiętasz?

– Ciebie lubię wystarczająco mocno.

– Więcej powściągliwości, moje serce.

Wyczuła, że się uśmiecha.

– Jesteś naprawdę niezwykłą kobietą.

– A jeszcze nie pokazałam wszystkiego, na co mnie stać. – Jej mechanizm obronny nie był tak silny, jak powinien, uznała więc, że czas sięgnąć po ostrzejsze środki. Szukała dużym palcem u nogi korka od wanny. – Chyba pamiętasz, że odkąd się tu zjawiłam, przysparzam ci samych kłopotów. I, wybacz mi, jeśli zranię twoje uczucia, ale nie interesuje mnie angażowanie się w związek z nieodpowiednim facetem. Właściwie to z jakimkolwiek facetem.

– Bzdura. Ja jestem jak najbardziej odpowiedni. Nikt nie może być dla ciebie bezpieczniejszy ode mnie.

Nagie ciało robotnika przyciśnięte mocno do jej ciała... To nie wydawało się ani trochę bezpieczne.

– Niby dlaczego tak uważasz?

– Doskonale się rozumiemy. Ja jestem sarkastyczny i nieprzyjemny, ty jesteś nieustępliwa i lubisz bawić się w manipulacje.

– Niech Bóg nam błogosławi. – Zlokalizowała kółeczko na korku i próbowała go wyciągnąć.

– Żadne z nas nie ma złudzeń co do drugiego, więc nie musimy się obawiać, że sprawy się skomplikują.

Korek ustąpił.

– Byłam mężatką trzy razy. Komplikacje to moje drugie imię.

– I właśnie na tym polega twój problem. Wychodzisz za mąż. Ze mną to ci nie grozi.

Coś zabolalo ją w środku. Nie chodziło o fakt, że nie chciał się z nią ożenić – sama nie miała ochoty na kolejne małżeństwo – lecz o świadomość, że jest niezdolna do przeżywania nieskomplikowanego romantycznego związku, co tak łatwo przychodziło innym kobietom. Najwyższy czas postawić sprawę jasno, ale nie mogła tego zrobić, kiedy jego ciało było tak blisko, więc najpierw się podniosła, a dopiero potem odezwała.

– Seks z tobą był pierwszą rzeczą od długiego czasu, która mi naprawdę

smakowała, ale niezależnie od tego, jak bardzo to racjonalizowałam, dla mnie był to powrót na złą drogę.

Dłoń sunąca w górę jej nogi znieruchomiała na łydce i Colin znowu potraktował ją ze zwykłą wyniosłością.

– Nie jestem jakimś tam gościem, którego poderwałaś w barze.

Wyszła z wanny i owinęła się ręcznikiem.

– Może będzie ci trudno w to uwierzyć, ale wiem, jak o siebie zadbać, a romans z tobą nie jest mi po drodze.

– Chyba trochę za późno na takie wnioski.

– Byłeś zbyt wielką pokusą, żebym mogła się oprzeć.

Nie wyglądał na usatysfakcjonowanego. Raczej na wzburzonego.

– Najgorsze jest to – powiedziała – że zaczynam sobie uświadamiać, że spieprzyliśmy fajną przyjaźń.

– Bzdura. Niczego nie spieprzyliśmy. – Kiedy się podniósł, po jego muskularnym ciele spłynęła woda, a blask światła świec na tych silnych mięśniach sprawiał, że chciała na nowo zanurzyć się z nim w wannie. – Można być jednocześnie przyjaciółmi i kochankami. Właściwie jest to nawet wskazane.

– Nie w świecie według Sugar Beth. – Odsunęła się o krok, kiedy wyszedł z wanny. – U mnie jest wszystko albo nic, wasza książęca wysokość. A fakt, że stoję tu bez majątek cztery miesiące po śmierci męża, oznacza, że wracam do starych nawyków. – Głos jej się załamał. – Co jest o wiele bardziej przygnębiające, niż możesz sobie wyobrazić.

– Był w śpiączce na długo, zanim umarł. A jeśli naprawdę był taki, jak mówiłaś, raczej nie oczekiwał, że spędzisz resztę życia pogrążona w żałobie.

– Odbiegasz od sedna sprawy. To nie jest dla mnie dobre.

– Ale było dobre jeszcze pół godziny temu, do cholery.

Nie chciał zrozumieć, więc nadszedł czas, żeby wytoczyć najcięższe działo.

– Nie zamierzam oddzielać seksu od iluzji, że się zakochuję.

Rezerwa, która pojawiła się w jego oczach, powiedziała jej, że w końcu przykuła jego uwagę.

– Sugar Beth, chyba nie sądzisz...

– Że się w tobie zakochuję? Dlaczego nie? Spójrz na moją praktykę w tej dziedzinie. Może dla ciebie to za mało, żebyś uciekł za siódmą górę, ale dla mnie wystarczy, żeby złapać za adidasy. – Zaczerpnęła powietrza, żeby dobrać do końca. – I właśnie dlatego cię rzucam.

Z jego twarzy zniknął niepokój, ustępując miejsca oburzeniu.

– Bardzo śmieszne. Nie jestem jedną z twoich zabawek, Sugar Beth. Nie możesz mnie cisnąć w kąt, tylko dlatego że masz taki kaprys.

– Czy słuchałeś tego, co mówiłam?

– Każdego słowa. I to wszystko były bzdury. Jesteś za bardzo

przyzwyczajona do facetów, którzy tańczą, jak im zagrasz. Cóż, ja do nich nie należę.

– Jestem pewna, że za chwilę zaskoczysz.

Owinął na biodrach przetarty ręcznik, burząc cudowny widok.

– Obawiam się, że nie – mruknął.

– Pozwól więc, że ujmę to bardziej dosłownie. Zaliczyłam dość nieudanych związków, żeby wystarczyło mi do końca życia, i nigdy więcej nie zamierzam angażować się w kolejny.

– Rozumiem. Chodzi tylko o przyjemność.

– Albo jesteś głuchy jak pień, albo po prostu jesteś najgłupszym facetem na świecie.

– Przestań być taka uparta.

Ścisnęła mocniej ręcznik i ruszyła do swojej sypialni.

– Chcesz być idiotą, proszę bardzo, ale ja nie będę ci towarzyszyć w drodze do komory gazowej. Ten romans jest skończony.

– To ty tak myślisz, moja droga.

– *Igrała pani z moimi uczuciami, madame. Powinienem śmiać się z własnej głupoty. Powinienem był wiedzieć, czego można się spodziewać po członku tej rodziny.*

Georgette Heyer *Devil's Cub*

Rozdział 16

Ryan czekał aż pomocnica Winnie wyjdzie na lunch. Gdy wchodził do sklepu, zadzwonił dzwonek. Winnie, która stała koło lady, układając kolekcję zabytkowych lalek w wiklinowym powozie, podniosła głowę z powitalnym uśmiechem na twarzy. Uśmiech zniknął, kiedy zobaczyła, kto wszedł. To go tak rozgniewało, że przekręcił tabliczkę na drzwiach na stronę z napisem Zamknięte, zamknął zasuwę i posłał żonie ponure spojrzenie.

Zaniepokojona zrobiła mały, prawie niezauważalny krok w tył. I dobrze. Zmęczyło go już, że tylko on balansował na krawędzi.

– Czekam na dostawę – powiedziała.

– Trudno.

– To nie jest dobry moment, Ryan. Jeśli chcesz ze mną porozmawiać, możemy to zrobić później.

– Tak, chcę z tobą porozmawiać. Ale nie chcę tego odkładać na później.

Jego podły nastrój wziął się ze zbyt dużej ilości kofeiny i zbyt małej ilości snu. Powinien siedzieć teraz przy swoim biurku, jeść przyniesioną z bufetu kanapkę z szynką i czytać zaległe raporty oraz bilansy zysków i strat. Ale nie mógł się skoncentrować.

Minęły dwa dni od czasu, kiedy spotkał się z Sugar Beth w Lakehouse, a Winnie nie wspomniała na ten temat ani słowa, choć dwa razy rozmawiali przez telefon. Był pewien, że wieści do niej dotarły. Zadzwonił do niego Deke i powiedział, że Seawillows odbyły nadzwyczajną naradę we wtorkowy wieczór. Za późno przyszło mu do głowy, że mógł podsycić ogień, wstępując do księgarni Jewel. Przeszedł obok niej, zupełnie nie pamiętając, że zaczęła tam pracować Sugar Beth. Prawda była taka, że od wtorku prawie o niej nie myślał. Pochłaniała go uraza, jaką czuł do Winnie.

Jej włosy wydały się dłuższe, co było głupie, bo opuściła dom zaledwie cztery dni temu. Małeńka spinka przytrzymała grzywkę, żeby nie opadała na twarz. Wyglądała na niewiele starszą od Gigi, ale z pewnością była znacznie mniej niewinna.

Nigdy nie zwracał uwagi na jej ubrania, zawsze eleganckie i raczej

konserwatywne. Dziś miała na sobie skromną sukienkę w kolorze kości słoniowej przewiązaną paskiem. Na pewno widział Winnie w niej już wcześniej, więc dlaczego nigdy nie zauważył, że jest obcisła i znakomicie podkreśla wszelkie krągłości? Winnie zawsze narzekała, że ma za krótkie nogi, ale jemu wydawały się wystarczająco długie nawet bez tych zabójczo seksownych szpilek na niebotycznych obcasach.

Zalała go fala pożądania. Nie było to dobrze mu znane pożądanie, jakie mąż odczuwa do swojej żony, ale jakaś dzika żądza, która przywodzi na myśl zapuszczone motele i złamane przysięgi małżeńskie. „Myślisz tylko o seksie!” Zdenerwował się, kiedy mu to zarzuciła, ale teraz bardzo trudno byłoby mu odeprzeć ten zarzut.

– Ryan, naprawdę nie mam teraz czasu na rozmowę.

– A mnie to naprawdę nie obchodzi.

Jej niepokój wzrósł.

– Czy jest coś szczególnego...

– Co powiesz na to, że moja żona się wyprowadziła, córka albo trzyma się mnie kurczowo, albo nie chce wyjść ze swojego pokoju, a ja przez cały tydzień w ogóle nie nadawałem się do pracy?

– Przykro mi.

Równie dobrze mogłaby w ten sposób okazać współczucie obcemu człowiekowi. Był pewien, że kiedy dowie się o jego kolacji z Sugar Beth, opamięta się i zda sobie sprawę, że nie może dalej tak postępować, że już czas zacząć walczyć o małżeństwo, zamiast uciekać. Walczyć o męża. A przynajmniej wróci do stołu rokowań. Nie przyszło mu do głowy, że może jej na tym wcale aż tak bardzo nie zależeć.

Ogarnęła go fala nieprzyjemnych uczuć – gniew, strach, wina i prymitywne staroświeckie poczucie własności. Skoncentrował się na gniewie, bo to uczucie mógł najłatwiej uzasadnić.

– Nie jest ci wcale przykro. Gdyby tak było, naprawiłabyś to.

Miała czelność się roześmiać.

– O, tak, jaśnie panie, już się robi.

– Boże, nie znoszę, kiedy jesteś sarkastyczna.

– Bo nie jesteś do tego przyzwyczajony.

– Co chcesz, żebym zrobił?

– Bądź szczery.

Zacisnął zęby.

– Co to, u licha, ma znaczyć? Powiedz mi, czego ode mnie chcesz?

Spuściła wzrok i przez chwilę myślał, że jest zakłopotana. Ale kiedy podniosła oczy, zrozumiał, że wcale tak nie było. Wyglądała na zdeterminowaną.

– Chcę twojego serca, Ryan.

Jej spokojne dostojeństwo sprawiło, że poczuł się winny. Ale zaraz pomyślał, że to ona odeszła, więc odpowiedział twardo:

– To świetny sposób, żeby je zdobyć.

Zrobiła kilka kroków w jego stronę. Wyglądała młodo, niewinnie i bardzo pięknie.

– Chcę twojego serca i twojego przebaczenia.

Jej słowa powinny go uspokoić, ale tylko wzbudziły jeszcze większy gniew.

– Bzdury.

Westchnęła, jakby to on był nierozsądny.

– Wracaj do pracy. Jesteś zbyt rozgniewany, żeby rozmawiać.

Poczucie, że został podle potraktowany, zżerało go od paru dni. Nie. Znacznie dłużej. Miał swoje plany na życie, a żaden z nich nie uwzględniał, że w wieku dwudziestu lat będzie mężem i ojcem. Winnie ukradła jego marzenia. Ukradła jego przyszłość, ale postanowił przełknąć urazę. Nie jednym wielkim haustem – to było niemożliwe – ale w małych łyżkach tak rozłożonych w czasie, że nigdy nie udało mu się dotrzeć do dna kielicha.

– Jeśli chcesz mojego przebaczenia – usłyszał swój głos – będziesz musiała na to bardzo długo czekać. Mam do ciebie żal za to, co mi zrobiłaś. Zawsze tak było, słyszysz mnie?

Zbladła, a w jej oczach pojawiło się przerażenie. Trudno. Przeżył swoją urazę przez czternaście lat, i po co? Żeby mogła od niego uciec i wszystko zepsuć?

– Ryan...

– Zamilcz! – Smagał ją słowami niczym batem, wyrzucając wszystko, co się w nim nagromadziło. – Powiedziałaś, że chcesz, żebym był szczery. Proszę bardzo! Ukradłaś moje pieprzone życie! – Jego ręka wystrzeliła w powietrze, trafiając w ekspozycję kryształów. Kawalki szkła posypały się na podłogę. Ale on na tym nie poprzestał. Powiedział coś, co ledwie dopuszczał do swoich myśli. – Kiedy postanowiłaś zająć w ciążę, odebrałaś mi możliwość wyboru. Nie obchodziło cię, czego ja pragnę. Myślałaś tylko o sobie i o tym, czego ty chcesz. Nienawidzę tego, co mi zrobiłaś. I, do diabła, nie wybaczę ci. Nigdy ci nie wybaczę.

Zapadła cisza. Winnie była blada jak ściana, a Ryan miał wrażenie, że się dusi. Wszędzie leżały kawałki szkła, potłuczone kielichy, roztrzaskane dzbany.

Czekał, kiedy i ona się rozpadnie, chciał, żeby się rozpadła tak jak on. Zamiast tego spojrzała mu w oczy i powiedziała zduszonym szeptem:

– W porządku. No cóż, rozumiem.

Wreszcie dotarło do niego, co zrobił. Nie chciał tego. Nie chciał, żeby jego życie się rozpadło. Wszystko, co powiedział, było prawdą, ale gdzie ulga, którą powinien poczuć, kiedy w końcu zrzucił ten ciężar z piersi? I gdzie jego stara gorycz? Chciał, żeby wróciła. Musiał uwierzyć w słuszność swojej złości, żeby usprawiedliwić potłuczone szkło, zrujnowane małżeństwo.

Ale czekał o czternaście lat za długo z powiedzeniem Winnie, co czuje, i po goryczy nie został nawet ślad.

Winnie dała mu wszystko, czego pragnął, wszystko, o czym marzył, a on, zamiast to pielęgnować, właśnie rzucił jej to prosto w twarz.

– Tak mi przykro – szepnęła. Na jej twarzy malowało się współczucie i zrozumienie. – Jest mi naprawdę bardzo przykro.

Wiedział, że wszystko spieprzył, i nie miał pojęcia, jak to naprawić. Jego skrywana uraza była podstawą ich małżeństwa, powodem jej gorliwości i starań, powodem jego subtelnej, karzącej obojętności. Ale uraza się wypaliła i teraz chciał powiedzieć Winnie, że ją kocha. Tyle, że ona nie uwierzy, nie po tym, co właśnie jej zarzucił.

Piekły go oczy. Musi się stąd wydostać. Poszedł do drzwi i szamotał się przez chwilę z zamkiem.

Nie próbowała go zatrzymać.

Kiedy Sugar Beth wróciła z zaplecza księgarni, zobaczyła małego chłopca wpatrującego się w makietę lasu Nightingale, którą wywiesiła kilka godzin wcześniej jako element promocji najnowszej książeczki z serii o Króliczce Daphne. Chłopiec, mniej więcej pięcioletni, był ubrany w dżinsy i pasiasty T-shirt. Lekko skośne oczy i szeroka twarz wskazywały, że ma zespół Downa.

Był pierwszym dzieckiem, które zawędrowało do kiepsko oświetlonego kącika z makietą.

– Wiem, że powinnam poświęcić temu działowi większą uwagę – odpowiedziała Jewel na pytanie Sugar Beth, kiedy otworzyły sklep. – Ale sprzedawanie książek dla dzieci w ogóle mnie nie kręci. Zwłaszcza że nie zarabiam na nich zbyt wiele.

– Nic dziwnego. Nie jest to najbardziej pociągająca część sklepu.

Jewel zadarła swój mały nosek.

– Skoro myślisz, że jesteś taka mądra, będziesz nowym menedżerem działu dziecięcego. Tylko nie pozwól, żeby to kolidowało z twoimi innymi obowiązkami.

Sugar Beth uśmiechnęła się szeroko.

– To dopiero mój trzeci dzień pracy, a już awansowałam na menedżera. Wiedziałam, że osiągnę sukces.

Jewel wzruszyła ramionami i odeszła.

Sugar Beth miała ochotę zadzwonić do Colina i podzielić się z nim wieściami. On ciągle do niej dzwonił, mimo że go rzuciła. Zwykle jako pretekst wykorzystywał Gordona – nalegał, żeby opiekowali się nim wspólnie. Czasem telefonował, żeby ją o coś zapytać. Czy przedłużyła jego prenumeratę „Atlantic Monthly”? Czy oddała jego tweedową marynarkę do pralni chemicznej, bo nie może jej znaleźć? Sugar Beth tęskniła za nim rozpaczliwie, i chwilami żałowała, że nie wymusza na niej zgody na wspólną kolację. Colin jednak zdawał się czekać na

odpowiedni moment, niczym głodny wilk, który czyha na chwilę słabości ofiary, żeby się na nią rzucić. I ta strategia działała, bo dziś rano ledwie się powstrzymała przed pobiegnięciem do niego, żeby zrobić mu śniadanie przed pójściem do księgarni.

Nie chciała myśleć o Colinie, skupiła więc uwagę na swoim małym kliencie. Podążyła za jego spojrzeniem do tekturowej makiety.

– Lubisz książki o Daphne?

Uśmiechnął się do niej szeroko.

– Lubię Benny’ego! – Wskazał borsuka w goglach i szalu lotnika. – Benny to mój przyjaciel. Przeczytaj mi książkę!

Chwycił jedną z książeczek z wystawki. Sugar Beth wzięła ją od niego.

– Jak masz na imię? – spytała.

– Charlie.

– Chodź, Charlie. – Usiadła po turecku na podłodze, a chłopiec usadowił się przy jej boku.

– *Daphne przeżywa upadek* autorstwa Molly Somerville. – Pewnie to wpływ Colina, ale czy dzieci nie powinny być uczone od samego początku kojarzenia autorów i tytułów? – „Króliczka Daphne właśnie podziwiała swój połyskujący fioletowy lakier do paznokci, kiedy borsuk Benny przemknął obok na swoim czerwonym rowerze górskim, potrącając ją...”

– Lubię tę część. – Charlie wdrapał się jej na kolana i zanim dotarli do trzeciej strony, nawinął sobie na palce kosmyk jej włosów.

– „...Benny pedałowal coraz szybciej i szybciej. Na drodze przed sobą zobaczył olbrzymią kałużę”.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach. Sugar Beth miała nadzieję, że to wróciła Jewel i w razie czego zajmie się innymi klientami, bo ona nie zamierzała nigdzie się ruszać. Charlie przewrócił stronę.

– To naprawdę świetna część.

– „Benny roześmiał się, udając, że kałuża to ocean. Ocean! Chlup!”

– Chlup! – powtórzył Charlie.

Dotarli do końca książeczki i chłopiec obdarzył Sugar Beth swoim kolejnym roztapiającym serce uśmiechem.

– Bardzo dobrze czytasz! – powiedział.

– A ty jesteś bardzo dobrym słuchaczem.

Wyczuła jakieś poruszenie po swojej prawej stronie. Kiedy tam spojrzała, zobaczyła Leeann stojącą przy dziale biografii. Miała na sobie luźne spodnie i klapki na gumowej podeszwie, więc albo była w drodze do szpitala, albo właśnie wracała ze swojego dyżuru. Sugar Beth zdjęła Charliego z kolan i podniosła się. Chłopiec podbiegł do Leeann.

– Mamusiu! – zawołał. – Lubię Benny’ego i Daphne!

– Wiem, pączuszk. – Choć Leeann mówiła do syna, nie spuszczała wzroku z Sugar Beth.

– Chcę książkę. Proszę, mamusiu.

– Masz już tę książeczkę.

– Ale nie mam tej. – Pobiegnął do wystawki, skąd porwał najnowszą książeczkę z serii i przyniósł matce. – Co tu jest napisane?

– *Kłopoty pręgowca Wiktorii z jej małym braciszkiem.*

– Tej nie mam.

– Ile kosztuje ta książka? – spytała Leeann.

Sugar Beth była tak zakłopotana, że zabrało jej chwilę, nim odnalazła cenę. Leeann pogłaskała Charliego po głowie.

– Jeśli kupisz nową książeczkę, nie będziesz mógł kupić sobie zabawki, kiedy następnym razem pójdziemy do Wal-Mart.

– Nie szkodzi.

– W porządku. Zanieś książkę do kasy. Zaraz tam przyjdę.

Pobiegnął, tupiąc adidasami po wykładzinie.

Zapadło niezręczne milczenie. Leeann gmerała przy zapięciu torebki.

– Charlie to moje najmłodsze dziecko. Miałam amniopunkcję, gdy byłam w ciąży, więc wiedzieliśmy, że będzie miał zespół Downa.

– To musiało być trudne.

– Tak, nie było łatwo. Z pieniędzmi zawsze było krucho, a mój eks, Andy Perkins, nie znał go, pochodzi z Tupelo, postawił mi ultimatum. Albo poddam się aborcji, albo ode mnie odejdzie.

– A ty mu powiedziałaś, żeby nie przytrzasnął się drzwiami, gdy będzie wychodził?

Leeann uśmiechnęła się słabo.

– Długo się nad tym zastanawiałam. I nie było łatwo.

– Z pewnością. Charlie to uroczy chłopiec. I mądry. Doskonale wiedział, w którym momencie przewracać kartki.

– To była dobra decyzja. – Przejechała kciukiem wzdłuż krawędzi półki. – Nie wiedziałaś, że to moje dziecko, prawda?

– Nie.

– Dzięki, że mu poczytałaś.

– Zawsze do usług.

Leeann przełożyła torebkę do drugiej ręki.

– Muszę iść – powiedziała.

Ale nawet się nie ruszyła i Sugar Beth nie mogła dłużej tego wytrzymać.

– Po prostu wyrzuć to z siebie, Leeann. Cokolwiek leży ci na wątrobie.

– Chcę tylko powiedzieć, że zraniłaś wiele osób i nadal to robisz. Trzymaj się z daleka od Ryana.

Sugar Beth chciała się bronić, ale Leeann już odchodziła. Odłożyła *Daphne przeżywa upadek* na swoje miejsce i spojrzała na tekturową makietę. Kiedy lekko dmuchnęła na kartonowe zwierzęta, pomyślała, że chciałyby mieszkać w lesie Nightingale. Choć przez chwilę.

Reszta popołudnia minęła tak szybko, że Sugar Beth nie miała okazji zająć się działem dziecięcym. Postanowiła, że zajmie się tym wieczorem. Niestety, to oznaczało konieczność zadzwonienia do Colina.

– Czy przechowasz Gordona do jakiejś dziewiątej? Pracuję do późna.

– Księgarnia jest otwarta do szóstej.

Nie mogła się oprzeć, żeby nie podzielić się z nim nowinami.

– Teraz należę do kierownictwa. Jewel awansowała mnie na menedżera działu dziecięcego.

– Nie chciała się tym zajmować sama, prawda?

– Można i tak na to spojrzeć.

– Czy masz jakiegokolwiek pojęcie o literaturze dziecięcej?

– Jasne.

– Jest aż tak źle?

– Na szczęście szybko się uczę.

– Dobre wieści, stary. – Głos Colina zrobił się cichszy, kiedy odwrócił głowę od słuchawki. – Mamusia późno dzisiaj wraca. Będziemy tylko my, chłopaki, więc możemy się zalać i oglądać pornosy.

Parsknęła.

– My chłopaki.

– Podmiot w mianowniku.

– Ale z ciebie głupek. – Kiedy się rozłączyła, udzieliła sobie reprimendy za kolejny sparing, który z nim odbyła. Typowe uzależnienie.

Patrzyła jak po drugiej stronie ulicy Winnie zamyka sklep. W ciągu ostatnich dni czasem widywała ją przelotnie, gdy wchodziła i wychodziła ze sklepu. Widziała też, jak Winnie zmienia wystroj wystawy. Miała niezły zmysł artystyczny, musiała jej to przyznać.

Wczoraj do księgarni wstąpiła Gigi, ale była bardzo przygnębiona. Nie ożywiła się, nawet kiedy Sugar Beth zapytała o jej nowy wizerunek fanki gothu. Sugar Beth podejrzewała, że małą martwi separacja rodziców. Również wczoraj, mniej więcej w porze lunchu, widziała, jak do Skarbów Przeszłości wszedł Ryan. Ze względu na Gigi miała nadzieję, że on i Winnie uporają się ze swoimi problemami, ale teraz, gdy patrzyła w rozświetlone okna mieszkania nad sklepem, podejrzewała, że nie będzie to takie proste.

Telefon Sugar Beth zdekoncentrował Colina. Przez chwilę grał na fortepianie i kiedy przebiegał palcami po klawiszach, wymyślił sobie grę rozwiewającą jej tajemniczość. Widział wszystkie sekretne zakamarki jej ciała,

czyż nie? Dotykał ją i smakował. Wiedział, jakie wydaje dźwięki, jaka jest w dotyku. Uwielbiała być na górze, ale przeżywała silniejsze orgazmy, kiedy leżała pod nim. Lubiała, gdy przekręcał jej głowę na bok i przytrzymał ją, obsypując szyć pocałowkami. Jej sutki były delikatne jak płatki kwiatów i podniecała się, kiedy unieruchamiał jej nadgarstki.

Ale na jeden sekret, który poznał, przypadało tysiąc innych, które dopiero czekały na odkrycie. I jeszcze tylu rzeczy nie robili. Nigdy nie kochali się w jego łóżku ani pod prysznicem. Chciał zobaczyć ją nagą na stole, z rozłożonymi nogami i obcasami opartymi o krawędzie. Chciał zobaczyć ją z pupą wypiętą nad poręczą fotela. O, tak, zdecydowanie tego chciał.

Zamknął fortepian. Potrzebował czegoś bardziej materialnego niż Chopin. Musiał znowu się z nią kochać.

W holu było ciemno. Włączył żyrandol, lecz po chwili znowu zgasił światło. Był zaskoczony, kiedy powiedziała mu, że się w nim zakochuje, ale teraz, gdy to sobie przemyślał, ten pomysł nie wydawał się wcale przerażający. Pewnie Sugar Beth jak zwykle przesadzała. Jej krótkowzroczność w próbie zakończenia ich romansu frustrowała go. Co prawda straciła męża zaledwie przed czterema miesiącami, ale Emmett Hooper zapadł w śpiączkę już na pół roku przed śmiercią, a wcześniej długo chorował, więc nie można powiedzieć, by była niewierna jego pamięci. Rozumiał, że była przerażona, ale gdyby pomyślała logicznie, zrozumiałaby, że jest to coś, co powinni dokładnie przeanalizować.

Nie podobała mu się pustka, jaka bez niej panowała w domu. Pisanie szło mu fatalnie. Dawniej mógłby porozmawiać o tym z Winnie, ale teraz ona miała dość własnych problemów. Poza tym była zbyt taktowna. Sugar Beth przeciwnie, miała umiejętność przechodzenia od razu do sedna, i zapewne powiedziałałaby mu prosto z mostu, co o tym myśli.

Rano zadzwonił do Jewel, niby zamówić kolejną książkę, ale tak naprawdę chciał sprawdzić, jak sobie radzi nowa pracownica.

– Sugar Beth jest świetna – powiedziała Jewel. – Uwielbia sprzedawać książki. Nie uwierzyłbyś, jak bardzo jest czytana.

Uwierzyłby. Zauważył różnorodność książek znikających z jego półek.

– Czyli sobie radzi?

– Lepiej niż mogłabym sobie wymarzyć. W ciągu ostatnich paru dni wszyscy w mieście szukali jakiegoś pretekstu, żeby wpaść do księgarni. Nie chcieli wyjść na wścibskich, więc zawsze coś kupowali. Staram się zajmować kobietami, one dają jej niezły wycisk, ale facetów zostawiam Sugar Beth. Jest w stanie im wcisnąć dosłownie wszystko, nawet tym, którzy wyglądają na analfabetów.

– Cieszę się – mruknął.

Poszedł do kuchni rozejrzeć się za kolacją. Sugar Beth zostawiła mu dobrze zaopatrzoną zamrażarkę, z której wyciągnął zapiekankę. Ona, oczywiście, będzie

zbyt pochłonięta wprowadzaniem zmian w dziale dziecięcym, żeby pamiętać o jedzeniu. A jeśli nawet będzie pamiętać, złapie batonik i nazwie, to kolacją. Jej nawyki żywieniowe wołały o pomstę do nieba. Nie miała żadnego szacunku dla własnego zdrowia. Może nie była najlepszą kucharką w mieście, ale nieźle sobie radziła z gotowaniem. Powinna zacząć o siebie dbać.

Wrzucił zapiekanekę do mikrofalówki i zatrzasnął drzwiczki. Był świadomy, że zaczyna zachowywać się jak facet zdecydowany walczyć ze smokami i ratować księżniczki. Rzuciła go, dobre sobie. Czy naprawdę myślała, że to będzie takie łatwe?

Zadzwoił telefon. Porwał słuchawkę z nadzieją, że to znowu ona. Już on jej powie, co sądzi na temat bojaźliwych kobiet.

Ale to nie była Sugar Beth...

Ktoś walił do drzwi. Księgarnia była zamknięta od dwóch godzin i Sugar Beth zmarszczyła brwi, przesuwając ostatni regał na odpowiednie miejsce. Dzięki przestawieniu kilku regałów dział dziecięcy zrobił się lepiej dostępny. Niestety, musiała ukraść trochę przestrzeni z działu poezji, ukochanego działu Jewel, więc rano będzie musiała się napocić, żeby przekonać ją do tego pomysłu.

Otrzepała ręce z kurzu i ruszyła do drzwi. Na jej krótkiej pomarańczowo-różowej sukience widniała brudna smuga.

– Już idę! – zawołała. Minęła dział biografii i zobaczyła mężczyznę stojącego za szybą. Wysoki, o szerokich ramionach, w ubraniach od Versace i z miną jak chmura gradowa. Serce zaczęło jej bić szybciej, zupełnie jak u nastolatki. Zmagała się chwilę z zamkiem, aż w końcu otworzyła drzwi.

– Wasza książęca mość?

Wszedł do sklepu, zostawiając za sobą ledwo wyczuwalny zapach siarki.

– Kto to jest Delilah?

Przełknęła ślinę.

– Mój kot.

– Fascynujące. Twój kot chce wiedzieć, dlaczego nie dzwoniłaś od dwóch dni.

Sugar Beth miała ochotę dać sobie kopa. Podała numer Colina na wypadek, gdyby wysiadła jej komórka. Miał służyć tylko w razie jakiegoś nagłego wypadku, ale Delilah potrafiła być przebiegła. Musiała wyciągnąć go od któregoś z pracowników.

– Przestraszyłeś ją? Colin, jeśli powiedziałeś coś, co mogło ją zdenerwować...

Rzucił na ladę zawiniętą w folię zapiekanekę.

– Dlaczego miałbym ją denerwować, skoro oszczędzam energię, żeby denerwować ciebie?

– A co to cię w ogóle obchodzi?

– Nazwała cię swoją *mummy*.

– *Mommy*^[1] – poprawiła go. – Jesteśmy w kraju pod czerwono-biało-niebieską flagą, kolego. Mówimy tu po amerykańsku.

Nie zareagował na tę drobną złośliwość. Oparł się o kontuar, skrzyżował ręce na piersi i stukał o podłogę czubkiem wytwornego mokasyna.

– To nie był głos małej dziewczynki. Raczej starszej kobiety.

– Delilah jest moją pasierbicą. A teraz muszę wracać do pracy, więc żegnaj.

– Powiedziała mi, że ma czterdzieści jeden lat.

– Trochę jej się mylą liczby. Nie ma tyle.

Jego spojrzenie było znacznie spokojniejsze od jej serca.

– Te wszystkie szeptane rozmowy, które przypadkiem słyszałem, mają związek z nią, prawda?

– Nie bądź głupi. Rozmawiałam z kochankiem.

– Powiedziała mi, że mieszka w miejscu o nazwie Brookdale. Kiedy skończyliśmy rozmawiać, trochę pogrzebałem w Internecie. Twój talent do ściemniania ciągle mnie zadziwia.

– Nie ściemniałam od tygodni. Chyba wzrok ci odjęło.

Uniósł brwi. Sugar Beth chwyciła zapiekankę i oderwała róg aluminiowej folii. Lasagna. Wetknął w nią widelec. Prawie nie jadła przez cały dzień, więc powinna zacząć kapać jej ślinka, ale jakoś nie miała apetytu.

– Delilah jest córką Emmetta. Urodziła się z upośledzeniem umysłowym. Ma pięćdziesiąt jeden lat, jeśli musisz wiedzieć, nie czterdzieści jeden, i mieszka w Brookdale niemal od dzieciństwa. Jest tam szczęśliwa. Poza mną nie ma nikogo. Koniec historii.

– Brookdale to bardzo drogi ośrodek.

Zaniosła lasagnię, na którą wcalej nie miała ochoty, do maleńkiej czytelnicy ze stolikiem i dwoma krzesłami. Usiadła i wyciągnęła widelec.

– Normalnie nie pozwalamy tu na jedzenie ani picie, ale dla ciebie zrobimy wyjątek.

Podszedł do niej.

– To zaczyna mieć sens.

– W porządku, zjem. Ale tylko dlatego, że jestem wyголоdniała. – Zmusiła się do przełknięcia kęsa.

– Wiem, że kochałaś tego człowieka, ale jaki ojciec nie zabezpiecza finansowo córki, która nie jest samodzielna?

Nigdy by nie zdradziła Emmetta, ujawniając, że sama była na niego wściekła.

– Jego sprawy finansowe były skomplikowane. – Wzięła kolejny kęs. – Robię dobrą lasagnię, jeśli mogę się sama pochwalić.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak obsesyjnie szukasz tego obrazu. Nigdy nie

zamierzałaś nakupować sobie brylantów. Powiniennem był się domyślić.

– Myślę, że to najlepsza zapiekanka, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Poważnie. Oparł dłoń na regale.

– Potrzebujesz tych pieniędzy, żeby móc opłacić jej pobyt w Brookdale. Nie jesteś czarnym charakterem w tej bajce, prawda? Nie jesteś zmijowatym skrzyżowaniem blond bogini z suką, która myśli tylko o sobie. Jesteś biedną, bezinteresowną bohaterką, która poświęci wszystko, żeby pomóc tym, którym się mniej poszczęściło.

– Naprawdę nie chcesz trochę?

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Nie mogła go dłużej ignorować.

– Nie było powodu.

– Nie liczy się fakt, że jesteśmy kochankami?

Zerwała się z krzesła.

– Byliśmy. Robię to, co robię, i sama mogę o siebie zadbać.

– Odgradzając się murem tak grubym, żeby nikt nie mógł za niego zajrzeć?

Czy to twój sposób na zadbanie o siebie?

– To nie ja spędzam cały wolny czas, budując kamienny mur za Narzeczoną Francuza, skoro już mowa o symbolice...

– Czasami mur to po prostu mur, Sugar Beth. Ale w twoim przypadku stawianie barier to permanentne zajęcie. Ty nie przeżywasz życia, tylko je odgrywasz.

– Muszę wracać do pracy. – Skierowała się do kontuaru, a on ruszył za nią.

– Stworzyłaś sobie alternatywną osobowość. Jest to kobieta tak twarda, że nie dba o to, co myślą o niej inni. Tak twarda, że z dumą prezentuje światu wszystkie swoje wady. Tyle tylko, i tu zawodzi twoja niezwykła błyskotliwość, że wady, które wystawiasz na widok publiczny, nie mają nic wspólnego z tym, kim naprawdę jesteś.

Sugar Beth skoncentrowała się na doprowadzeniu do porządku wystawy z zakładkami.

– To nieprawda.

– W takim razie dlaczego mi nie powiedziałaś, jaki jest prawdziwy powód, dla którego musisz znaleźć obraz? Dlaczego mnie do tego nie dopuściłaś?

– A niby dlaczego miałabym to zrobić? Czy wynikłaby z tego dla mnie jakaś korzyść? Powinnam się całkowicie obnażyć, bo kolejny mężczyzna zjawił się w moim życiu? Kolejny, żeby zburzyć mój spokój? Wielkie dzięki, ale nie. A teraz wyjdź.

Spojrzał na nią tak, że poczuła się, jakby oblała kolejny z jego sprawdzianów. Ale ona przeżywała swoje życie najlepiej, jak umiała, a jeśli to mu nie odpowiada, to trudno.

Podszedł do niej, a kiedy spojrzał na jej twarz, czułość zajęła miejsce zwykłej wyniosłej miny.

– Jesteś – powiedział miękko – najbardziej niesamowitą z kobiet.

Chciała zatopić się w jego ramionach, jak spragniona uczucia dawna królowa piękności, którą zresztą była. Ale tylko stała wyprostowana jak struna, z rękami opuszczonymi po bokach.

– Muszę wracać do pracy.

Pozwolił jej odejść i poszedł do drzwi. Już z ręką na klamce odwrócił się i spojrzał na nią władczo.

– To nie koniec, moja droga. Niezależnie od tego, co może ci się wydawać.

Zaczekała, aż zniknął, po czym popędziła do drzwi i przekręciła zamek. Czowała ucisk w piersi, ale postanowiła sobie, że nie będzie płakać z powodu kolejnego faceta. Chwyliła zapiekanekę i krążyła z nią po sklepie, podjadając raz po raz kilka kęsów. Tęskniła za Delilah, tęskniła za Gordonem, tęskniła za mężczyzną, przed którym postanowiła zamknąć swoje serce. W końcu wróciła do pracy, ale przyjemność, jaką czuła przedtem, przygasła. O dziesiątej zaczęła gasić światła. Kiedy przeszła do frontowej części sklepu, jej uwagę przykuło coś po drugiej stronie ulicy. W pierwszej chwili pomyślała, że to złudzenie optyczne – dziwnie odbijające się światło latarni ulicznych – ale gdy przyjrzała się uważniej, zmartwiała.

Z okna mieszkania nad Skarbami Przeszłości wydobywała się smuga dymu.

– *Nic dziwnego, że dorastając, warczeliśmy na siebie jak psy.*

Georgette Heyer *These Old Shades*

Rozdział 17

Sugar Beth patrzyła na wydobywającą się oknem smugę dymu. W mieszkaniu paliły się światła. Winnie była na górze.

Sięgnęła po telefon i wezwała straż pożarną. Potem złapała z kontuaru zszywacz, otworzyła drzwi i popędziła na drugą stronę ulicy.

– Winnie! – krzyknęła, zadzierając głowę. – Winnie, słyszysz mnie?!

Nie było żadnej odpowiedzi. Sugar Beth zajrzała przez szybę do sklepu, ale nie dostrzegła tam dymu. Szarpnęła za klamkę, a kiedy nie ustąpiła, odsunęła się i cisnęła w drzwi zszywaczem. Szyba rozpadła się na tysiące kawałków.

Weszła do środka i poczuła słaby zapach dymu.

– Winnie! – Przeszła na zaplecze. – Winnie, jesteś tam?

Swąd dymu stawał się coraz silniejszy. Dostrzegła wąskie drewniane schody prowadzące na piętro.

– Winnie!

Usłyszała jakiś łomot, a potem zupełnie niepodobne do Winnie przekleństwo.

– Zadzwoń po straż pożarną!

– Już to zrobiłam. Schodź na dół!

– Nie!

Wyteżyła słuch, nasłuchując wycia syren, ale minęło jeszcze zbyt mało czasu. Chwyliła poręcz i wspięła się na górę.

Były tam trzy pomieszczenia odchodzące od wąskiego holu. Dym wydobywał się ze środkowego. Skierowała się w tę stronę.

– Winnie?

– Tutaj!

Pokój był prostokątny, z wysokim sufitem, połączenie saloniku z małą kuchnią. Dym wydobywał się z okolicy kuchenki. Winnie waliła w kredens obok ręcznikiem kąpielowym. Sugar Beth nie widziała płomieni, ale sytuacja wymknęła się spod kontroli i Winnie powinna uciekać.

– Smażyłam kurczaka i... – Zerknęła przez ramię. – Co ty tutaj robisz?

– Mam wyjść?

– Nie obchodzi mnie, co zrobisz.

– Powinnam pozwolić ci spłonąć.

– W takim razie wyjdź.

– Nie kuś mnie.

Winnie zachłysnęła się, kiedy kupka papierowych serwetek z blatu stanęła w płomieniach. Zaczęła je gasić, wymachując ręcznikiem, a Sugar Beth porwała z podłogi zszargany chodnik, zbijając nim jęzor płomieni liżący ścienny kalendarz. Usłyszała syreny. Piekły ją oczy i coraz trudniej było oddychać.

– Straż pożarna już jedzie. Wyjdźmy stąd, póki możemy.

– Nie, dopóki nie dojadą. Nie mogę pozwolić, żeby ogień rozprzestrzenił się na dół.

W sklepie znajdowały się cenne antyki, więc Sugar Beth mogła ją zrozumieć. Walnęła w drzwiczki kredensu.

– Powiedz: „Bardzo cię proszę, Sugar Beth, zostań i pomóż uratować mój głupi tyłek”.

– Ścierka!

Sugar Beth obróciła się w samą porę, żeby zobaczyć, jak na podłogę spada płonąca ścierka do naczyń. Ugasiła ją chodnikiem, krztusząc się.

– Albo oddasz mi perły Diddie, albo przysięgam na Boga, że cię tu zamknę.

– Goń się.

Dym robił się coraz gęstszy, wycie syren głośniejsze i Sugar Beth uznała, że Winnie już wystarczająco długo igrała ze swoim szczęściem. Pozbyła się przetartego chodnika, zrobiła szybki krok naprzód i chwyciła Winnie za szyję, jednocześnie wykręcając jej do tyłu rękę.

– Co ty wyprawiasz?

– Kończę negocjacje.

– Przestań!

– Przymknij się. Straż pożarna jest już prawie na miejscu. – Pociągnęła Winnie w stronę drzwi.

– Nigdzie nie pójde! – Winnie zaczęła się wyrywać. Musiała chyba dużo ćwiczyć, bo miała siłę wołu. Sugar Beth zastosowała więc sztuczkę, której nauczył ją Cy Zagurski, i zawlokła Winnie do holu.

– Auu! To boli. Wykręcasz mi rękę.

Sugar Beth kierowała ją w dół schodów.

– Bądź grzeczna, to ci jej nie złamię.

– Przestań!

– Cicho bądź.

Były prawie na dole i Sugar Beth zmniejszyła uścisk. Winnie natychmiast się wyrwała i chciała popędzić na górę, ale że nawdychała się sporo dymu, spowolnił się jej refleks. Sugar Beth założyła jej kolejny chwyt na szyję.

– Przestań zachowywać się jak idiotka!

– Puść mnie!

Pod sklep zajechał pierwszy wóz strażacki. Winnie zobaczyła go i w końcu przestała się szamotać. Sugar Beth patrzyła przez rozbite drzwi na wysiadających z samochodu ludzi. Na ulicy zaczął się zbierać tłumek gapiów.

Uświadomiła sobie, że właśnie nadarza się jej cudowna okazja. Okazja, której bardziej honorowa osoba z pewnością by się oparła. Na przykład Colin nawet by o tym nie pomyślał. Ryan i Winnie też nie. Ale pożar wcale nie był taki poważny i żadne z tych sztywniaków nie miało szczególnego daru Sugar Beth Carey cieszenia się chwilą.

Strażacy ruszyli do zniszczonych drzwi. Zanim tam dotarli, Sugar Beth podstawiła Winnie nogę. Ale że była osobą, która liczyła się z innymi, złapała ją, nim upadła na stłuczoną szybę.

– Mam ją! – krzyknęła do dwóch strażaków, którzy właśnie wbiegli do sklepu. – Nie wiedziałam, czy uda mi się znieść ją na dół, waży chyba z tonę, ale dobry Bóg czuwał nad nami obiema.

– Co ty sobie...

Zasłoniła dłonią usta Winnie.

– Nie próbuj mówić, skarbie. Znowu zaczniesz kasłać. – Skierowała strażaków w stronę schodów. – Nic jej nie jest. Wyprowadzę ją na zewnątrz.

Jeden ze strażaków odłączył się od reszty, żeby przyjść jej z pomocą, więc Sugar Beth zabrała dłoń z ust Winnie.

– Widzicie! Oddycha bez problemu. Ale na górze jest lekki bałagan.

Strażak dołączył do pozostałych, a Sugar Beth zawlokła Winnie na chodnik. Nie było to łatwe, bo Winnie szamotała się jak oszalała.

– Już wszystko dobrze, skarbie – powiedziała Sugar Beth na tyle głośno, by ją usłyszała grupka gapiów. – Prędzej bym sama zginęła, niż zostawiłabym cię tam na pastwę płomieni. I nie jestem żadną bohaterką, więc ani się waż znowu mi dziękować.

Podbiegł do nich sanitariusz z ambulansu, co było Sugar Beth na rękę, bo Winnie zaczęła gryźć. Odsunęła się pospiesznie. Podszedł do niej Dulane Cowie, który wyglądał znacznie lepiej w policyjnym mundurze, niż dłubiąc w nosie podczas zakuwania w bibliotece.

– Sama wyniosłaś Winnie?

– To zdumiewające, na co można się zdobyć, kiedy wchodzi w grę czyjeś życie – odparła skromnie.

Winnie zaczęła się klócić z załogą ambulansu, a zza żółtej taśmy machała kobieta, którą Sugar Beth rozpoznała jako starszą, bardziej pucułową wersję Laverne Renke.

– Hej, Sugar Beth, co się tam stało?

– Zobaczyłam dym, kiedy wychodziłam z księgarni, i pobiegłam zobaczyć, czy mogę jakoś pomóc. Winnie była bardzo dzielna, starała się samodzielnie ugasić

pożar. Cieszę się, że byłam w pobliżu i mogłam pomóc.

– Widzę – odparła Laverne. – Zdaje się, że była nieprzytomna, kiedy ją wyciągnęłaś.

Usłyszała to Winnie i wystawiła głowę zza sanitariusza, żeby posłać Sugar Beth wściekle spojrzenie.

– Nawdychała się tylko za dużo dymu – powiedziała szybko Sugar Beth.

Dulane spojrział w stronę pierwszego piętra.

– Miała szczęście, że tu byłaś.

– Każdy zachowałby się tak samo na moim miejscu.

Obsługa ambulansu nadal nie wypuszczała Winnie, a dym w oknie rzedniał. Sugar Beth przyglądała się wszystkiemu razem ze zgromadzonymi gapiami. Kiedy z domu wyszedł jeden ze strażaków i ruszył w stronę Winnie, uznała, że najwyższy czas się ulotnić. Ledwie zrobiła kilka kroków, za wozami strażackimi zatrzymało się z piskiem kawowe bmw, z którego wyskoczył Ryan, bez butów, w dzinsach i szarym T-shircie.

Pobiegł do Winnie i przycisnął ją do piersi. Stali zaledwie jakieś dwa metry od niej, więc Sugar Beth słyszała każde słowo.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak, s-smażyłam kurczaka... Charise jest chora i... oderwał mnie telefon. Olej zrobił się za gorący. To było głupie.

– Tak mi przykro.

Ton jego głosu wskazywał, że mówi o czymś więcej niż tylko o pożarze. Sugar Beth widziała wielu zakochanych mężczyzn i Ryan idealnie podchodził pod ich charakterystykę.

Na kilka minut straciła wątek, bo musiała przekonać jednego z sanitariuszy, że nie odniosła żadnego uszczerbku na zdrowiu. Kiedy wreszcie się go pozbyła, zobaczyła, jak Ryan odsuwa kosmyk włosów z brudnego policzka Winnie, szukając jej twarzy.

– To, co powiedziałem wczoraj... w ogóle tak nie myślałem.

Winnie skinęła głową.

Podszedł do nich młody strażak, którego Sugar Beth nie kojarzyła.

– Strasznie się nadymiło, panie Galantine, ale mogło być o wiele gorzej – zwrócił się do Ryana. – Dobrze się stało, że zjawiła się tamta pani. Zniosła panią Galantine na dół. Gdyby nie ona, pańska żona mogłaby odnieść poważne obrażenia.

Winnie, słysząc słowa, zmarszczyła brwi. Ryan obrócił się.

– Sugar Beth?

Winnie już otworzyła usta, żeby wszystko wyjaśnić, ale w tym momencie Ryan znów ją przytulił.

– Mój Boże... Na pewno nic ci nie jest? – mówił, jakby miał problem z

oddychaniem. – Teraz musisz wrócić do domu, Winnie. Nie masz wyboru.

Winnie zrobiła krok w tył i pokrytymi sadzą palcami odgarnęła za ucho kosmyk włosów.

– Jeszcze nie. Nie, dopóki oboje nie będziemy pewni.

– Ja jestem pewien – powiedział Ryan drżącym głosem. – Jeszcze nigdy niczego nie byłem tak pewien.

– Cieszę się. – Winnie podniosła rękę i dotknęła jego policzka. – Ale potrzebuję trochę więcej czasu.

Nawet z miejsca, w którym stała, Sugar Beth wyczuwała miłość Winnie do niego, ale Ryan nie wydawał się równie spostrzegawczy. Zamiast dać jej trochę przestrzeni, której potrzebowała – jak zrobiłby każdy, kto ma choćby połowę mózgu – powiedział:

– Musisz wrócić do domu. Nie masz dokąd pójść.

Sugar Beth pomyślała, że nawet najlepszy facet potrafi być głupszy od nogi stołowej.

– Zatrzymam się w hotelu – powiedziała Winnie.

– Mamy właśnie konferencję izby handlowej, pamiętasz? Wszystko jest zarezerwowane już od paru tygodni.

– Zapomniałam. – Winnie zaczynała czuć się przyparta do muru. – Coś... coś wymyślę.

– Myśleć możesz później. Tymczasem chcę, żebyś wróciła do domu.

– Ryan, proszę...

– To jedyne sensowne wyjście.

– Jeśli teraz wrócę do domu, między nami nigdy się nie naprawi! – krzyknęła.

– Ale między nami jest dobrze – nalegał. – Znowu jest dobrze.

– Nieprawda, nadal są zadry. I musimy się ich pozbyć.

Ryan nie rezygnował.

– Więc wróć tylko na dzisiejszą noc.

Winnie wyglądała jak zwierzę złapane w pułapkę. Ten sam impuls, który wcześniej popchnął Sugar Beth do podstawienia jej nogi, teraz kazał jej zrobić coś, co było znacznie mniej zabawne. Właściwie wcale nie było zabawne. Usłyszała jak mówi:

– Mogłabyś... – Zamknij się, idiotko. – Mogłabyś... no wiesz... – Zaniósła się kaszlem. – To ten dym.

Nie mów nic więcej. Po prostu odejdz.

Ich zniecierpliwione miny sprawiły, że poczuła się jak dziecko, które przerwało bardzo ważną rozmowę dorosłych. Przycisnęła dłoń do gardła.

– Mogłabyś... hm... zatrzymać się u mnie, Winnie. Tylko na tę noc... Może jeszcze na jutrzejszą, jeśli będziesz musiała, ale... Ale nie dłużej...

– U ciebie! – Ryan roześmiał się. – A to dobre. Winnie nie zatrzyma się u ciebie.

Im byli więksi, tym głupszi.

– Dobrze – powiedziała wolno Winnie. – Zatrzymam się u ciebie.

Ryan wyglądał, jakby ktoś walnął go obuchem w głowę.

– Czy ty straciłaś rozum? Przecież to Sugar Beth!

– Doskonale zdaję sobie sprawę, kto to jest – odparła i z poważną miną dodała: – Ocaliła mi życie.

Sugar Beth starała się zachować skromny wyraz twarzy.

– To nic takiego.

– Ja potrafię to ocenić najlepiej – powiedziała Winnie.

Ryan patrzył na nie zdumiony.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Przyjedź, jak tylko załatwisz tu wszystko – powiedziała Sugar Beth do Winnie. – Jadę do domu pochować noże.

Godzinę później, kiedy już zajrzał do Gigi, żeby się upewnić, że śpi, Ryan zrobił sobie mocnego drinka i zadzwonił do Colina opowiedzieć mu, co się stało.

– Jesteś pewien, że obie są bezpieczne? – zapytał Colin.

– Pożar już im nie grozi, ale kto wie, co może się wydarzyć w nocy. Idź tam i sprawdź, co u nich słychać, dobrze? Ja jestem tak wściekły na Winnie, że nie ręczę za siebie. Lepiej żebym się nie zjawiał.

– Wybacz, ale nie zamierzam zbliżać się do tego domu. Same muszą się uporać ze swoimi sprawami.

– Sugar Beth wcale o to nie chodzi. To była tylko złośliwa zagrywka z jej strony. Knuje intrygę, żeby powstrzymać Winnie przed powrotem do domu.

Colin szczerze w to wątpił.

– Mówiłeś, że Sugar Beth uratowała Winnie?

– Tak mi powiedzieli. Bóg jeden wie, że jestem jej wdzięczny, ale... Dlaczego to musiała być ona? Wszystko się tak popieprzyło. W jednej chwili panujesz nad swoim życiem, a w następnej ono zwyczajnie śmieje się z ciebie.

– Rano wszystko będzie wyglądać lepiej, zobaczysz.

– Chciałbym w to wierzyć.

Colin ciągle musiał sobie powtarzać, że Sugar Beth nic nie jest, żeby nie popędzić do powozowni. Gdyby się tam zjawił, uznałaby, że ma dwie bitwy do stoczenia, zamiast jednej. Wyjrzał za okno i zobaczył zaparkowanego przy domu mercedesa Winnie. Odwrócił się i spojrzał na nieposłane łóżko. Chciał, żeby leżała na nim Sugar Beth – naga, z wyciągniętymi po niego ramionami.

Kiedy dowiedział się o Delilah, wszystkie części układanki wskoczyły na swoje miejsce. Zrozumiał, że Sugar Beth jest jedną z tych wspaniałych kobiet, dla których w dawnych czasach rycerze wspinali się na zamkowe mury, a książęta

krażyli od drzwi do drzwi ze szklanym pantofelkiem w dłoni.

Kto by pomyślał, że na takiego realistę jak on podziała czar Sugar Beth Carey? Ale podziałał i teraz musiał się zastanowić, co zamierza z tym zrobić.

Sugar Beth była prawie pewna, że Winnie nie pojedzie do domu spakować walizkę, zniosła więc do małej sypialni szczoteczkę do zębów i zmianę bielizny. Nie czuła się na siłach, by stawić czoło swojemu naturalnemu wrogowi. Po szybkiej kąpieli poszła prosto do łóżka.

Ale nie mogła uniknąć spotkania z Winnie następnego ranka. Gdy tuż po ósmej usłyszała, że Winnie schodzi na dół, zakręciła kran w kuchni i nie odwracając się, powiedziała:

– Mam fruity pebbles i doritos. Wybieraj.

– Kupię sobie coś po drodze do pracy.

– Dobry wybór. – Zerknęła na Winnie przez ramię i parsknęła śmiechem. Wiedziała, że stary T-shirt Cy'a i jej wytarte szare spodnie dresowe będą na Winnie za duże, ale nie sądziła, że aż tak. – Fajny strój.

Winnie, jak zwykle, była tą lepszą, więc nie złapała się na złośliwą przynętę.

– Jest w porządku – powiedziała sztywno. Spod stołu wynurzył się Gordon. Obwąchał nowego gościa i wyszedł do salonu. – Dziękuję, że pozwoliłaś mi tu spędzić noc.

– Przynajmniej tyle mogłam zrobić. Po tym, jak ocaliłam ci życie i w ogóle.

To wytrąciło Winnie z równowagi.

– Mogłaś zrobić mi krzywdę, kiedy podstawiałaś mi nogę.

– Nie ma ryzyka, nie ma nagrody.

– Tyle że to było moje ryzyko.

– I dlatego nie mogłam mu się oprzeć.

– Zawsze musisz być w centrum uwagi, prawda?

– Powiedzmy, że umiem wykorzystać okazję.

– Łącznie ze wszystkimi, którzy akurat ci się nawiną.

– Czy ktoś ci już mówił, że nie masz poczucia humoru?

– Nie wszystko jest śmieszne.

– A czy tobie cokolwiek wydaje się śmieszne? Czy też przez cały czas jesteś kwaśna jak suszona śliwka?

– Cytryna. Mówi się „kwaśna jak cytryna”.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. – Z salonu dobiegło szczekanie Gordona. – Cicho! – wrzasnęła Sugar Beth, a potem uświadomiła sobie, że Gordon szczeka, bo ktoś dobija się do drzwi. Poszła otworzyć i zobaczyła Gigi ubraną w sweter i džinsy, które były w odpowiednim rozmiarze. Nawet z potarganymi włosami wyglądała całkiem fajnie.

– Cześć, mała.

Z kuchni wyszła Winnie. Gigi podbiegła do niej i uściskała. Winnie na

chwilę zamknęła oczy i po prostu trzymała córkę w ramionach. Kiedy w końcu ją puściła, Gigi wyglądała na zakłopotaną. Ukłękła przywitać się z Gordonem.

– Cześć, kolego. Tęskniłeś za mną?

Gordon przewrócił się na grzbiet, żeby podrapać go po brzuchu. Kiedy Gigi go głaskała, rzucił Winnie nieprzyjazne spojrzenie. Gigi zerknęła na strój matki i zmarszczyła nos.

– Coś strasznego.

– To nie moje. Wcześniej wstałaś jak na sobotę.

– Chyba miałam przecucie, że coś jest nie tak. – Ostatni raz pogładziła Gordona i podniosła się.

– Tata powiedział mi, co się stało. Powiedział, że mogę tu przyjść.

– Masz ochotę na francuskie tosty z cynamonem? – zapytała Sugar Beth, wracając do kuchni.

– Jasne.

Winnie oburzyła się.

– Mnie zaproponowałaś doritos.

– Cholera, zapomniałam o tostach.

W oczach Gigi pojawił się cień nadziei.

– Czy teraz jesteście przyjaciółkami?

Sugar Beth zajęła się jajkami, pozwalając, by na to pytanie odpowiedziała Winnie.

– Nie. Żadnymi przyjaciółkami.

Gigi zmarszczyła czoło.

– Nadal się nienawidzicie, prawda?

– Nikogo nie nienawidzę – odparła Matka Teresa, nalewając sobie kawy.

Sugar Beth ukryła parsknięcie za trzaskiem rozbijanego jajka.

– Gdybym tylko miała siostrę, nie nienawidziłabym jej. – Gigi usiadła na podłodze przy drzwiach, więc Gordon mógł się do niej przytulić.

– Nie jesteśmy siostrami – odparła Winnie, siadając przy stole.

– Jesteście siostrami przyrodnimi. Miałyście wspólnego ojca.

– Ale nie wychowywałyśmy się razem.

– Gdybym się dowiedziała, że mam przyrodną siostrę, i nawet gdybyśmy nie wychowywały się razem i tak byłabym szczęśliwa. Nie cierpię być jedynaczką.

– Co mówiłaś już ze sto razy.

Gigi spojrzała na matkę z wyrzutem.

– Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo jej nienawidzisz.

– Gigi, to nie jest twoja sprawa.

Chwilowe zawieszenie broni pomiędzy matką i córką dobiegło końca i w kuchni zapadła cisza, przerywana tylko pełnymi zadowolenia pomrukami basseta, którego głaskano po uszach. Sugar Beth machała trzepaczką w starej ceramicznej

misce Tallulah. Gigi zamierzała obsadzić swoją matkę w roli złego charakteru, a ją w roli poszkodowanej, nadszedł więc czas, żeby się przyznać. Była to winna Winnie po tym, czego dopuściła się wczoraj. No dobra. Była jej winna znacznie więcej.

– Prawda jest taka, skarbie, że przeze mnie twoja matka miała ciężkie życie.

Gigi porzuciła uszy Gordona i spojrzała na Sugar Beth.

– Co takiego robiłaś?

– Wszystko, co tylko przyszło mi do głowy. – Sugar Beth skoncentrowała się na moczeniu chleba w jajku, żeby nie patrzeć na żadną z nich. – Twoja matka była nieśmiała i wykorzystywałam to, żeby postawić ją w złym świetle przed innymi dziećmi. Kiedy tylko ktoś chciał się z nią zaprzyjaźnić, potrafiłam znaleźć sposób, żeby to nie doszło do skutku. Śmiałam się z niej za plecami. Znalazłam nawet jej pamiętnik i przeczytałam przy wszystkich.

– Nie wierzę ci – powiedziała Gigi, zbyt lojalna, żeby tak szybko zwątpić w swoją nową ciotkę. – Nawet Kelli Willman nie zrobiłaby czegoś takiego.

– Uwierz. – Sugar Beth rzuciła na patelnię kawałek masła. Nie włączyła palnika, więc masło zastygło na patelni w postaci twardej bryły. Wytarła ręce w ściereczkę, a potem odwróciła się twarzą do nich.

Winnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy ścisnęła w dłoniach kubek z kawą.

– W ostatniej klasie ogólniaka zrobiłam coś naprawdę potwornego. To chyba była najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek komuś zrobiłam. – Sugar Beth patrzyła na Gigi, bo nie chciała patrzeć na Winnie. – Twoja mama brała udział w szkolnym przedstawieniu...

Winnie podniosła się z krzesła.

– Nie ma potrzeby do tego wracać.

– To ja muszę się wstydzić, nie ty.

Winnie ponownie usiadła. Może zdała sobie sprawę, tak jak Sugar Beth, że czas wypuścić na światło dzienne duchy przeszłości.

– Była wymalowana farbą – ciągnęła Sugar Beth – i wiedziałam, że będzie musiała pójść do szatni, żeby się umyć. Zaczekałam trochę, żeby miała czas wejść pod prysznic, a potem wśliznęłam się do szatni i schowałam jej ubrania. Schowałam też ręczniki, dosłownie wszystko, czym mogłaby się okryć.

Miała nadzieję, że Winnie znowu zaprotestuje, ale ona tylko ścisnęła kubek, patrząc prosto przed siebie.

– To nie było aż tak straszne, jak przeczytanie wszystkim jej pamiętnika – powiedziała Gigi.

– Jeszcze nie skończyłam.

Winnie siedziała z kamiennym wyrazem twarzy.

– Było ze mną paru chłopaków – ciągnęła Sugar Beth – i namówiłam ich,

żeby poszli do szatni. Nie wiedzieli, że jest tam twoja mama, więc poszli ze mną. – Bawiła się ściereczką do naczyń. – Jednym z tych chłopaków był twój tata.

Gigi przełknęła z trudem ślinę.

– Widział ją?

Sugar Beth skinęła głową.

– Tak. A ona była w nim zadurzona. W innym wypadku nie byłoby to aż takie okropne. No, ale ona bardzo go lubiła i była upokorzona.

– Dlaczego zrobiłaś coś tak podłego?

Sugar Beth spojrzała na Winnie.

– Może ty jej to wyjaśnisz?

– Jak mogę wyjaśnić coś, czego sama nigdy nie zdołałam zrozumieć? – odparła Winnie lodowatym tonem.

– Na pewno zrozumiałaś.

– Nie miałaś powodu, żeby to robić – powiedziała Winnie. – Miałas wszystko. Byłaś prawowitym dzieckiem. Miałas prawdziwą rodzinę.

– I do tego byłaś popularna – wtrąciła Gigi. – Więc o co miałabyś być zazdrosna?

Winnie wiedziała, ale nie zamierzała tego powiedzieć.

– Mój ojciec kochał twoją mamę, a mnie nie – powiedziała Sugar Beth. – Prawda była taka, że ledwie mnie tolerował. Za dużo się śmiałam, dostawałam marne stopnie i ciągle czegoś od niego chciałam.

– Nie wierzę ci – powiedziała Gigi. – Ojcowie kochają swoje dzieci, nawet jeśli mają z nimi problemy.

– Nie wszyscy ojcowie są tacy jak twój tata. Mój nie bił mnie ani nic takiego. Po prostu nie lubił ze mną przebywać. Ale uwielbiał spędzać czas z twoją mamą i dlatego jej nienawidziłam. – Sugar Beth odwróciła się do kuchenki i włączyła palnik. – Za każdym razem, kiedy widziałam ich razem, wyglądał na uszczęśliwionego. Ze mną nigdy taki nie był. Nie mogłam ukarać za to jego, więc karałam ją.

Gigi próbowała spojrzeć na to z jaśniejszej strony.

– Nastolatki robią różne głupie rzeczy. Nie widzę powodu, żeby robić z tego wielką sprawę.

– Tak – powiedziała Sugar Beth. – Zgadzam się z tobą. To nie powinno być nadal takie ważne.

Winnie upiła kolejny łyk kawy, nie odzywając się ani słowem. Sugar Beth skupiła się na francuskim toście. W końcu Gigi odsunęła Gordona i podniosła się, lekko marszcząc czoło.

– Czy w szkole odbiłaś mamie mojego tatę?

– Nie. Tego akurat nie zrobiłam.

– Był twoim chłopakiem, prawda?

– Dopóki nie poszliśmy do college’u. Wtedy rzuciłam go dla chłopaka, który nie był nawet w połowie tak fajny jak twój tata. Ale musisz przyznać, że dobrze się stało. Gdybym go nie rzuciła, twoi rodzice nie zbliżyliby się do siebie i nie byłoby cię na świecie.

– Musieli się pobrać. Mama zaszła w ciążę.

Sugar Beth spojrzała na Winnie, ale ona miała ten nieobecny wyraz twarzy, jak czasami w szkole.

– Ja nie będę taka głupia, żeby zajść w ciążę, jeśli nie będę miała męża – powiedziała Gigi.

– To dlatego że nie będziesz uprawiać seksu, dopóki nie skończysz trzydziestu lat – odparła Sugar Beth.

Coś, co można by uznać za słaby uśmiech, pojawiło się w kącikach ust Winnie, ale Gigi nie była rozbawiona.

– Czy ty, hm, zamierzasz go jej odbić?

– Nie! – Winnie tak mocno uderzyła dłonią w stół, że aż zabrzączał jej kubek. – Nie, Gigi. Nie zrobi tego.

Gigi przysunęła się do matki, trochę spokojniejsza.

Sugar Beth wrzuciła na patelnię chleb.

– Nie mogłabym odebrać twojego taty twojej mamie, nawet gdybym się starała – powiedziała. – On kocha ją, nie mnie.

Gigi spojrzała na matkę.

– Nie rozumiem, jak mogłaś pozwalać, żeby robiła ci te wszystkie świństwa. Dlaczego się nie broniłaś?

– Byłam mięczakiem – powiedziała Winnie.

Gigi skinęła głową.

– Nie zgromadziłaś odpowiedniej siły – orzekła takim tonem, jakby przemawiała przez nią mądrość wieków.

– Nie wiedziałam, że mam jakąkolwiek siłę. Powinnaś ją zobaczyć, Gi. Była taka piękna, taka pewna siebie. Miała idealne włosy, idealne ciuchy, zawsze nienaganny makijaż. No i ten niesamowity śmiech, który sprawiał, że wszyscy chcieli śmiać się razem z nią. Z Sugar Beth nic nigdy nie było nudne. Kiedy wchodziła do jakiegoś pomieszczenia, nie mogłaś patrzeć na nikogo innego.

– Nadal tak jest – powiedziała Gigi. – Ludzie zwracają na nią uwagę.

– Hej, ciągle tu jestem na wypadek, gdybyście zapomniały – powiedziała Sugar Beth. – A poza Parrish nikt nawet mnie nie zauważał.

– Szczerze w to wątpię – odparła Winnie. – Jesteś do tego tak przyzwyczajona, że po prostu tego nie zauważasz.

Gigi przybrała uparty wyraz twarzy.

– Myślę, że powinnaś przeprosić mamę, Sugar Beth. A ty, mamo, powinnaś jej wybaczyć, bo już taka nie jest.

– To nie takie proste – powiedziała Sugar Beth, żeby Winnie nie musiała być czarnym charakterem. – Jest mi przykro z powodu tego, co się stało, ale mamy za sobą zbyt wiele lat wzajemnej niechęci.

Na twarzy Winnie pojawił się cień uśmiechu.

– Griffin Carey kochał mnie bardziej.

– Mamo! To podłe.

– Tak było – odparła Winnie. – Ale i tak byłam zazdrosna, bo Sugar Beth miała Diddie.

– A ty miałaś babcie Sabrinę.

– Wierz mi, tego nie da się porównać. Diddie była jak gwiazda filmowa. Była olśniewająco piękna i cudownie się śmiała. Ona i Sugar Beth były bardziej jak przyjaciółki niż matka i córka. Jeśli Sugar Beth nie spędzała czasu z twoim tatą czy z Seawillows, była z Diddie. Wszyscy wiedzieli, żeby nie planować spotkań na sobotni poranek, bo wtedy zawsze oglądały razem *Josie and the Pussycats*. Kiedy szły gdzieś razem, szeptały między sobą, dzieląc się różnymi sekretami, a przechodząc obok Narzeczonej Francuza, można było je zobaczyć, jak siedzą na werandzie, popijając mrożoną herbatę i plotkując. A babcia Sabrina i ja tylko grałyśmy sobie wzajemnie na nerwach.

– Teraz babcia jest miłsza.

– Złagodniała z wiekiem. Kiedy dorastałam, w jej życiu było miejsce tylko na jedną osobę, i tą osobą był mój ojciec.

Sugar Beth wzdrygnęła się, słysząc, że Winnie mówi w ten sposób o Griffinie. Wiedziała jednak, że ma do tego prawo.

– Więc co zamierzacie zrobić? – spytała Gigi. – Dalej będziecie się nienawidzić? Nie uważacie, że mogłybyście się zaprzyjaźnić, skoro już wyjaśniłyście swoje problemy?

– Mało prawdopodobne – odparła Sugar Beth. – A przynajmniej dopóki ktoś nie odda cudzych pereł.

Gigi spojrzała na matkę, oczekując wyjaśnienia.

– Mam perły Diddie – powiedziała Winnie. – Powinny należeć do Sugar Beth, ale nie należą, a ja ich nie oddam.

– To podłe.

– Równie podłe jak to, co się stało w szatni?

– Nie, nie aż tak. – Gigi przeniosła wzrok na Sugar Beth; była jak dyplomata, próbujący wynegocjować zawarcie rozejmu między zwaśnionymi narodami. – Myślę, że mama powinna zatrzymać te perły jako odszkodowanie za to, co jej zrobiłaś, nawet jeśli głupio w nich wygląda.

– Wcale nie wyglądam w nich głupio – powiedziała Winnie – i dlatego ciągle je noszę.

– Powinnaś się cieszyć, że mama je ma. Ty też byś w nich głupio wyglądała.

– Nie o to chodzi – powiedziała Sugar Beth. – Chodzi o to... Nieważne. Wiem, do czego zmierzasz, Gigi, więc nie trać energii na próżne gadanie. Twoja matka i ja nigdy nie będziemy zachowywać się jak siostry, niezależnie od tego, jak bardzo będziesz na to naciskać. Najlepsze, na co możemy mieć nadzieję, to wzajemna uprzejmość.

– Pewnie tak. Ale, czy myślałaś kiedyś o tym... – Gigi dotknęła ramienia matki. – Ja i mama jesteśmy jedynymi dwiema osobami na świecie, w żyłach których płynie ta sama krew, co u ciebie.

Sugar Beth poczuła znajome ściskanie w gardle.

– Daj spokój, mała.

– Mogę zabrać Gordona do taty? – spytała nagle Gigi.

– To, że zostawisz nas same, w niczym nie pomoże – powiedziała Sugar Beth.

– Po prostu chcę, żeby Gordon poznał tatę.

– A co z twoimi tostami?

– Wezmę ze sobą. – Złapała tost z talerza, zawołała Gordona i chwilę później byli już za drzwiami.

Winnie podniosła się i poszła po dzbanek z kawą.

– Wiedziałam, że byłaś o mnie zazdrosna. Ale chyba nie uświadamiałam sobie, jak bardzo.

– Nie musisz być z tego powodu taka uszczęśliwiona.

– Życie nie dostarcza aż tak wielu okazji do radości. – Uśmiechnęła się, położyła francuski tost na swoim talerzu i przyjrzała mu się krytycznie. – Zdaje się, że miał być z cynamonem.

– Byłam zbyt pochłonięta upokarzaniem się przed twoją córką.

Winnie wycisnęła na tost odrobinę syropu klonowego, a potem wzięła nóż i widelec. Nadal stojąc przy blacie, zaczęła jeść, ale nie wyglądała już na tak zadowoloną z siebie, jak jeszcze przed chwilą. W końcu powiedziała:

– Chciałabym zostać tu jeszcze parę dni, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Wcześniej czy później będziesz musiała załatwić z nim tę sprawę.

– Wolę później. – Zjadła kolejny kęs. – Co się dzieje między tobą i Colinem?

– Bawię się nim.

Winnie roześmiała się.

– Szalejesz za nim – powiedziała, odstawiając talerz.

– To ty tak twierdzisz.

Winnie poszła do salonu po swoją torebkę.

– Patrzenie, jak cię rzuca, to będzie niezły ubaw.

– Tak? Jeszcze zobaczymy.

Winnie wyszła, zamykając drzwi z głośnym trzaskiem.

Sugar Beth sięgnęła po syrop.

– Czy to nie miło, że dawne animozje są już za nami?

– *Zawsze była nieokielznana – zalkała madame.*

Georgette Heyer *These Old Shades*

Rozdział 18

Przez cały dzień Sugar Beth uważnie śledziła, co się dzieje w Skarbach Przeszłości. Choć na zabitych deskami drzwiach wejściowych powieszono tabliczkę z napisem Zamknięte, w sklepie wrzało jak w ulu. Około wpół do dziesiątej zjawili się Ryan i Gigi. Później zaczęły po kolei wpadać Seawillows. Krótco przed południem przyjechała furgonetka. Ryan, ubrany w dzinsy i roboczą koszulę, chwilę stał na chodniku, rozmawiając z robotnikami, zanim wprowadził ich do środka. Jakiś czas później wyszła Gigi, a za pół godziny wróciła z pizzą. Rodzina Winnie zwarła szeregi. Może w Krainie Galantine'ów znowu wszystko było dobrze.

I Winnie nie wróci na noc do powozowni. Nie, żeby Sugar Beth miała rozpaczać z tego powodu. Ale w ich porannej konfrontacji było coś, co jej się nawet podobało.

Jej rozmyślenia przerwała szczupła kobieta z kwadratową szczęką, która podeszła do kasy.

– Pamiętasz mnie, co, Sugar Beth? Pansye Tims, starsza siostra Corinne.

– Tak, Pansye, oczywiście. Jak się miewasz?

– Wychodzę właśnie z infekcji zatok. – Nachyliła się bliżej. – Wszyscy w mieście mówią o wczorajszym wieczorze. Zastanawiają się, co by się stało z Winnie, gdybyś nie zjawiła się na czas i jej nie wyniosła. Winnie to wyjątkowa osoba. Bez niej Parrish nie byłoby takie samo. Chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo jesteśmy ci wszyscy wdzięczni.

Pansye była chyba dwudziestą osobą, która wstąpiła dziś do księgarni, żeby jej podziękować. Dlaczego Winnie jej nie wydała?

– Właściwie to ta historia została trochę wyolbrzymiona, Pansye. Tak naprawdę to nie wyniosłam Winnie, tylko...

– Och, przestań. Jesteś bohaterką.

Przy kasie pojawiła się Jewel.

– Tak, tak, Sugar Beth. Słyszałam nawet, że możesz dostać nagrodę od burmistrza za wzorową postawę obywatelską

Sugar Beth spiorunowała wzrokiem swoją pracodawczynię, która знаła prawdę. Kiedy przyszła dziś rano do pracy, opowiedziała jej, co się wydarzyło. Ale Jewel tylko się roześmiała. Po wyjściu Pansye Sugar Beth znalazła Jewel przy

regalach z poradnikami.

– To miał być tylko żart – wyjaśniła. – Zrobiłam to tylko po to, żeby się rozerwać i zdenerwować Winnie. Specjalnie nie mówi ludziom, jaka jest prawda, bo wie, że się tego po niej spodziewam.

Jewel zachichotała.

– Wiesz, Sugar Beth, zatrudnienie ciebie było najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam, i to nie tylko ze względu na aspekt rozrywkowy. Obroty wzrosły bardziej, niż się spodziewałam.

– Dzięki oszustwie.

– Cokolwiek by to było, działa. – Jewel zauważyła przestawione regały. Jej uśmiech zgasł, a czoło się zmarszczyło. – Gdzie jest mój cały Langston Hughes? On...

– Nie żyje – weszła jej w słowo Sugar Beth. – Potrzebowałam tej przestrzeni na dział dziecięcy.

– Ale Nikki Giovanni żyje. – Jewel szturchnęła palcem półkę. – Gdyby weszła do tego sklepu, nie wiem, jakbym jej spojrzała w twarz.

– Wątpię, żeby Parrish w Missisipi znajdowało się na szczycie jej listy wymarzonych miejsc do odwiedzenia. I nie musimy wystawiać wszystkiego, co napisała, w trzech egzemplarzach.

– Mówisz tak, bo jesteś biała.

Jewel zrzędziła do późnego popołudnia, gdy zobaczyła, że Sugar Beth sprzedawała wszystkie nowe książki z serii o króliczce Daphne i sześć innych tytułów.

– W porządku – powiedziała niechętnie. – Dam ci spokój. Ale jeśli choćby pomyślisz, żeby tknąć Gwendolyn Brooks, to jesteś martwa.

Kiedy przyszła pora zamknięcia księgarni, Sugar Beth uświadomiła sobie, że cały dzień czekała na telefon Colina. Musiał się już dowiedzieć o pożarze. Czy nie jest choć odrobinę zaniepokojony? Najwyraźniej nie.

– Idziemy dziś na kolację do Lakehouse – powiedziała Jewel. – Ja stawiam.

– Okay. Ale żeby uniknąć niezręcznej sytuacji, od razu powiem, że nie będę tego uważać za naszą pierwszą randkę.

– Nie pochlebiaj sobie. Teraz potrzebuję bardziej siostry.

– Mogłabyś przynajmniej dać mi szansę.

– Są rzeczy, które nigdy nie powinny się wydarzyć.

Zanim dotarły do Lakehouse, ich rozmowa przeszła na poważniejsze tematy. Mówiły o książkach, które kochały, o dawnych olśnieniach i nowych odkryciach. Sugar Beth zignorowała pytania o Colina, ale opowiedziała Jewel, jak wyglądał jej poranek z Winnie.

Kiedy skończyła, Jewel popatrzyła na nią życzliwie.

– Jest ci przykro, że nie zostanie u ciebie dłużej.

– To nie tak.

– Właśnie, że tak.

Sugar Beth uświadomiła sobie, że to prawda dopiero, gdy wróciła do domu i zaparkowała samochód na pustym podjeździe. W głębi duszy miała nadzieję, że konfrontacja z Winnie będzie podstawą jakiegoś nowego rodzaju... nieważne.

Gordon nie stratował jej, pędząc na dwór, co oznaczało, że Colin niedawno go przyprowadził. Zwalczyła pokusę, żeby wymyślić jakiś pretekst, zacząć walić do jego drzwi i wywołać kłótnię. Uwielbiała się z nim kłócić. Uwielbiała towarzyszące temu uczucie swobody. Nie musiała się bać, że zostanie uderzona czy rzucona na ścianę. Gdy byli razem, znowu czuła, że żyje. Ale to było dla niej typowe. Czuła, że żyje, tylko wtedy, kiedy widziała swoje odbicie w oczach jakiegoś faceta. Koniec z tym. Teraz jest mądrzejsza, choć mądrość nie mogła zagłuszyć samotności.

Przytłoczyło ją to wszystko. Miała dość chodzenia z wysoko podniesioną głową, kiedy tak naprawdę chciała schować się pod kołdrę i była zmęczona udawaniem, że nie obchodzi jej, co myślą inni, zmęczona tą ciągłą koniecznością zakochiwania się. Znała tylko jeden sposób, żeby uśmierzyć ten ból. Napić się.

Poszła do kuchni z nadzieją, że wystarczy czekolada.

Ryan zaklął pod nosem, kiedy zobaczył, że na podjeździe powozowni stoi tylko volvo Sugar Beth. Winnie nie było. A on miał dla niej białe tulipany. Wprawdzie dziesiąta wieczorem to trochę zbyt późna pora na przynoszenie kwiatów, ale Gigi miała spotkanie Klubu Hiszpańskiego w Casa Pepe i akurat była jego kolej, żeby robić za szofera córki i jej koleżanek.

Patrzył na zderzak volva i próbował się rozluźnić, ale bez skutku. Może Winnie wybaczyła mu tę paskudną scenę, jaką urządził w sklepie? Raczej nie. To, że nie okazywała mu jawnej wrogości, gdy pomagał dziś sprzątać po pożarze, wcale nie oznaczało, że zapomniała czy wybaczyła. Ilekroć próbował znaleźć się z nią sam na sam, robiła unik, a gdy zaproponował, żeby wróciła do domu, ostro go odprawiła.

Była cała w uśmiechach, kiedy rozmawiała z innymi, śmiała się, kiedy Gigi przymierzała stare kapelusze, gawędziła z robotnikami sprzątającymi mieszkanie na górze, żartowała z Seawillows. Do niego uśmiechnęła się tylko raz, a wtedy zaschło mu w ustach. Aż do dzisiaj nie zwracał uwagi, jak Winnie się uśmiecha. Teraz wiedział, że jej uśmiech kielkuje powoli, stopniowo rozprzestrzeniając się na całą twarz.

Nie podziękowała mu za dzisiejszą pomoc i ani razu się nad nim nie użalała. Dawna Winnie powiedziałaby, żeby nie zawracał sobie głowy sprzątaniami. Naturalnie on by nalegał, a ona co i rusz odrywałaby się od swoich zajęć, żeby podać mu kawę, spytać, czy nie jest głodny, i generalnie nieprzytomnie go irytować. Nowa Winnie nie była taka słodka. Była wyrachowana, pewna siebie i tak zwodnicza, że myślał głównie o tym, żeby się z nią znowu kochać.

Uświadomił sobie, że dziś po raz pierwszy spędził w sklepie więcej niż pięć minut. Choć wiedział, jak bardzo Winnie kocha antyki, tak naprawdę uważał ten sklep za rozrywkę znudzonej bogatej kobiety. Dopiero dziś, kiedy patrzył, jak delikatnie obchodzi się z poszczególnymi przedmiotami i jak ciekawie opowiada o nich Gigi, zrozumiał, że jest świetna w tym, co robi, i poczuł się zawstydzony.

Zostawił kwiaty na siedzeniu i wysiadł z samochodu. Nie mógł wyobrazić sobie dziwniejszej sytuacji od pytania Sugar Beth, czy wie, gdzie jest Winnie, ale nie chciał dzwonić do Seawillows. Zaczął się zastanawiać, co wydarzało się rano między Winnie i Sugar Beth. Gigi wiedziała, ale gdy próbował wyciągnąć od niej jakieś szczegóły, nabrała wody w usta.

Zmienił zdanie co do tulipanów i wyciągnął je z auta. Zostawi je dla Winnie u Sugar Beth. Musi zacząć się zalecać do własnej żony, pomyślał a ta myśl wcale nie budziła jego niezadowolenia. Zawsze lubił wyzwania. Nie spodziewał się tylko, że wyzwaniem stanie się dla niego Winnie.

Sugar Beth otworzyła drzwi. Miała na sobie męski T-shirt opadający poniżej bioder. Nieskończenie długie nogi, gęste, jasne włosy, śliczna twarz. Królowa piękności. W dodatku wściekła. Nadal była najbardziej seksowną kobietą, z jaką kiedykolwiek się zetknął, ale w tym momencie czuł tylko żal, że zmarnował czternaście lat, rozmyślając o niej, zamiast zwracać większą uwagę na żonę.

Wzięła od niego tulipany.

– *Pour moi?* Jak miło.

– Są dla Winnie i nawet nie myśl, żeby jej powiedzieć, że przyniosłem je dla ciebie. Mówię poważnie, Sugar Beth. Koniec twoich gier. Wyrządziłaś już dość szkód w moim małżeństwie.

– Oho, ktoś tu chce zwalić winę na kogoś innego.

Miała rację.

Złapała go za nadgarstek i wciągnęła do pokoju, patrząc na niego, jakby był dużym pudełkiem czekoladek.

– Ty, mój drogi, jesteś dokładnie tym, co zalecił mi lekarz. Potrzebuję rozrywki.

– Znajdź ją sobie gdzie indziej. – Odwrócił się do wyjścia, ale minęła go i oparła się plecami o drzwi, blokując drogę.

– Proszę, Ryan – powiedziała. A właściwie nie powiedziała, tylko wymruczała te słowa, aż mu się zjeżyły włosy na rękach. – Właśnie toczę walkę z demonem rumu. Zostań na chwilę.

– Jesteś pijana?

– Trzeźwa jak świnia... jeśli nie liczyć poważnego cukrowego haju. Ale nie jestem pewna, czy tak zostanie.

– Posłuchaj, Sugar Beth, chcę zobaczyć się z Winnie.

– A ja chcę zapomnieć o tym, jak bardzo chce mi się napić.

– To napij się jednego.

– Niestety, jeden nigdy mi nie wystarcza i zanim zdążę się zorientować, tańczę na barze w samej bieliźnie.

– Nie jesteś w barze, więc na twoim miejscu tym bym się nie martwił.

Objęła go w pasie. Szarpnęła się, ale trzymała go mocno.

– A może pokażę ci moją bieliznę bez picia?

Poczuł jej zapach, kiedy przywarła do niego. Złapał ją za ramiona i odsunął.

– Co ty próbujesz zrobić?

– Potrzebuję trochę pocieszenia, to wszystko. To był beznadziejny miesiąc. Beznadziejny rok. – Przytuliła policzek do jego piersi, przesunęła gołą stopą wzdłuż wewnętrznej strony jego łydki. – Pamiętasz, jak to kiedyś było, Ryan? My dwoje. Pamiętasz jak nie mogliśmy się sobą nasycić?

– To było dawno temu.

Uniosła wzrok. Miała takie same srebrzystoniebieskie oczy jak jego żona.

– Nie odpychaj mnie. Proszę.

Marzył o tej chwili, o tym, że Sugar Beth się na niego rzuci, błagając, by ją przyjął z powrotem.

– Nikomu nie powiem, jeśli i ty tego nie zrobisz – szepnęła. – Tylko dzisiaj. Co w tym złego?

Był twardy. Jak mogło być inaczej, kiedy ocierała się o niego w ten sposób? Ale nie kusiła go. Ani przez chwilę.

Chwycił ją za ramiona i odsunął.

– Kocham moją żonę. To w tym złego.

– No cóż, zawsze byłeś panem szlachetnym.

– Szlachetność nie ma z tym nic wspólnego. Winnie jest dla mnie wszystkim. Nigdy bym jej nie zdradził.

– W takim razie wynoś się stąd.

Przez chwilę było mu jej żal i miał ochotę powiedzieć jej, że jest za stara na takie gierki. Ale nie udzielać, porad innym, więc tylko skinął głową, odwrócił się i wyszedł.

Marcowy wiatr szeleścił mu we włosach, kiedy schodził po frontowych schodach. Wziął głęboki oddech, odrzucił do tyłu głowę i spojrzał między gałęziami drzew na niebo. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz widział tak jasne, wyraźne gwiazdy. Uśmiechnął się.

Tymczasem w powozowni Sugar Beth sięgnęła po opróżnioną do połowy paczkę oreos, którą zostawiła na kanapie. Po chwili z góry zszedł Gordon, a za nim Colin i Winnie.

– Czy na pewno to wszystko było niezbędne? – zapytał Colin, krzywiąc się.

– Zapytaj ją. – Sugar Beth wskazała głową Winnie i włożyła do ust kolejne ciastko.

Winnie wpatrywała się w drzwi ze zdezorientowanym wyrazem twarzy.

– Zdenerwowałaś go.

– Nie wspomnę już, jak to podziało na mnie. – Colin wycelował jej w twarz palcem wskazującym. – Jesteś wariatką. Powinno się ciebie zamknąć. Do cholery, sam cię zamknę.

Sugar Beth zignorowała go, skupiając cały gniew na Winnie.

– To już koniec! – wykrzyknęła. – Dzisiejsza upokarzająca akcja umarza cały dług, jaki wobec ciebie miałam. Ten facet cię kocha. Na mnie w ogóle mu nie zależy, więc jeśli o mnie chodzi, jesteśmy kwita. Rozumiesz?

Winnie skinęła głową.

Wróciła zaledwie dziesięć minut wcześniej, w asyście Colina. Powiedziała Sugar Beth, że zacięło się okno w jej sypialni, więc przyprowadziła Colina, żeby je otworzył. Sugar Beth nie uwierzyła jej. Winnie przyprowadziła Colina tylko po to, żeby namieszać. Najwyraźniej ci dwoje urządzili sobie wcześniej miłą kolacyjkę przy pizzy w Narzeczonej Francuza.

– Byłaś bezwstydną – ciągnęła Winnie, wpatrując się w drzwi. – Dosłownie rzuciłaś się na niego.

– Owinęłam się wokół niego jak wąż. I, wierzcie mi, zauważył to.

– Hm...

Sugar Beth spodziewała się, że Winnie złapie swoją torebkę i pobiegnie za Ryanem. Ale ona wzięła wazon z tulipanami i ruszyła w stronę schodów z rozmarzonym uśmiechem na twarzy.

Kiedy Winnie zniknęła, Sugar Beth pokręciła głową.

– Ta kobieta odgrywa cholernie trudną do zdobycia.

– Chodź do kuchni – powiedział Colin. – Zrobię ci gorącej czekolady.

– Na całym świecie nie ma dość czekolady, żeby mnie dziś zadowolić – odparła, ale poszła za nim.

– Naprawdę tak bardzo potrzebujesz się napić?

Zastanawiała się nad tym, kiedy otworzył lodówkę.

– Nie. Po prostu jestem zmęczona. I sfrustrowana.

– Szlachetność to niewdzięczna dziwka. – Powąchał podejrzliwie mleko, zanim wlał je do rondelka, a potem wyciągnął z kredensu wiekową puszkę kakao. – Naprawdę byłaś alkoholiczką czy jak zwykle przesadzałaś?

– Powiedzmy, że trochę za bardzo ciągnęło mnie do kieliszka. W dniu, kiedy po raz pierwszy zamówiłam w barze wodę mineralną, zaczęłam siebie lubić.

– Jak dawno to było?

– Tuż przed poznaniem Emmetta. Wcześniej picie było moim sposobem na radzenie sobie z kryzysami.

– Teraz robisz to przy pomocy cukru.

– I tłuszczu. Nie zapominajmy o tłuszczu.

Wyregulował palnik i odwrócił się do niej. Leniwa wędrówka jego nefrytowych oczu po jej ciele sprawiała, że przeszły ją ciarki.

– Masz coś pod tą koszulką?

– Jasne.

Uniósł pytająco brew.

Nakazała sobie nie strugać mądrali, ale urodziła się, żeby być niegrzeczną dziewczynką.

– Zapach Białej Gardenii Tallulah.

Powinna być mądrzejsza i nie rzucać wyzwania mistrzowi. Jego usta wygięły się w lekkim uśmiechu, kiedy kontynuował swoją wzrokową inspekcję. Przeszły ją ciarki. Odwróciła się, żeby poszukać kubków i cukiernicy. To nie była do końca prawda, że miała na sobie tylko zapach perfum. Miała też niebieskie majteczki bikini.

Colin dzielił uwagę między ronderek z mlekiem i jej nogi. W kuchni panowała cisza, ale wyglądało na to, że tylko ją to niepokoiło. Dlaczego po prostu sobie nie poszedł? Wiedziała, że Winnie jest na górze, ale wcale nie czuła się przez to bezpieczniejsza. Zanim nalał jej gorącej czekolady, była już porządnie zdenerwowana. Kiedy w końcu się odezwał, prawie wyskoczyła ze skóry.

– Wszyscy w mieście trąbią o tym, jak uratowałaś Winnie życie.

– Właściwie to podstawiłam jej nogę, a potem wyciągnęłam ją na zewnątrz, żeby wszyscy myśleli, że ją ocaliłam.

Uśmiechnął się i wzniosł toast kubkiem.

– Dobra robota.

– Chyba trochę za długo tu siedzisz.

– Ciekawe, że Winnie mi o tym nie wspomniała.

– Jest zbyt przebiegła. Gromadzi amunicję.

– To by wyjaśniało sprawę. – Wyjął z kieszeni komórkę. Sugar Beth zmarszczyła brwi, kiedy wybrał jakiś numer. Po chwili usłyszała przytłumione piknięcie automatycznej sekretarki. – Ryan, tu Colin. Winnie jest u Sugar Beth. Samochód zostawiła u mnie. Porozmawiamy jutro.

Kiedy się rozłączył, spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi.

– Powiesz mu, że go podpuszczałam, prawda?

– Kuszące, ale pozwolę, żeby zrobiła to Winnie. – Znowu przyglądał się jej nogom.

– Przestań.

– Nadal upierasz się przy tym, że mnie rzuciłaś?

– Oczywiście. – Usłyszała w swoim głosie dziwną nutę.

Zrobił krok w jej stronę.

– Chyba nie muszę mówić, że nawet nie pomyślałem, żeby wywierać jakikolwiek nacisk, byś zmieniła zdanie. – Kolejny krok. – Brytyjskie pojmowanie

zasady fair play i tak dalej.

– Colin...

– Ale, z drugiej strony, teraz jestem Amerykaninem. – Przejechał dłońmi po jej ramionach. – A my, Jankesi, jesteśmy agresywni.

– Och, Colin... – Nie mogła powiedzieć nic więcej, bo znowu ją całował. A ona pozwalała mu na to i oddawała mu pocałunki. Wsunął kolano między jej uda, a dłoń pod koszulkę.

– Boże, Sugar Beth – mruzczał. – Cudownie cię dotykać.

Ciepło jego dłoni przenikało ją na wskroś. Pragnęła go tak bardzo, że było jej słabo. Nie mogła ciągnąć tego dłużej.

– Nie. – Odepchnęła go od siebie. – Nie pozwolę ci zrobić ze mnie czegoś w rodzaju seksualnego wyzwania. Mówię poważnie, Colin. Nie jestem przeszkodą, którą musisz pokonać tylko po to, by udowodnić, że możesz to zrobić.

Jego oczy zasnuły się cieniem, a usta, tak miękkie jeszcze chwilę wcześniej, zacisnęły.

– Tak właśnie o mnie myślisz?

Przeczesała dłońią włosy i powoli pokręciła głową.

– Nie. Jesteś agresywny, ale nie jesteś drapieżnikiem. Nie chodzi ci o to, żeby mnie skrzywdzić.

– Dokładnie. Dlaczego miałbym zawracać sobie tym głowę, skoro sama świetnie sobie z tym radzisz? Mogę tylko mieć nadzieję, że będziesz w lepszym nastroju, kiedy spotkamy się rano.

– Rano?

– Obiecałem ci pomoc w przeszukaniu dworca i powozowni. Chyba nie zapomniałaś. Możemy się umówić na dziesiątą?

Spędzenie z nim poranka było złym pomysłem, ale potrzebowała jego pomocy. I niezależnie od tego, co chodziło mu po głowie, nie pozwoli, żeby ją stłamsił kolejnymi pocałunkami.

– W porządku – powiedziała. – Niech będzie dziesiąta.

Gigi nie przepadała za kościołem. Czasami kazania były w porządku – pastor Mayfair był dość fajny – a dziś nawet szkółka niedzielna była w miarę interesująca. Ale generalnie rzecz ujmując, nie była fanką Biblii, która jej zdaniem zawierała zbyt wiele drastycznych scen. Jednak tego ranka Gigi zupełnie nie przeszkadzało, że Janowi Chrzycielowi ścięto głowę, bo mama usiadła w ławce obok niej tuż przed rozpoczęciem nabożeństwa.

Żałowała, że nie może zamienić się z nią miejscami, żeby mama była w środku, obok taty. Mimo to patrzyli na siebie nad jej głową i uśmiechali się, choć Gigi nie była w stanie stwierdzić, czy to szczerze uśmiechy, czy po prostu robili to ze względu na dobro dziecka, czyli jej. Pod koniec nabożeństwa musiała zwalczyć pragnienie, żeby oprzeć się o ramię matki i zamknąć oczy, jak robiła, kiedy była

mała.

Założyła dziś nawet beznadzieją spódnicę i bluzkę z Bloomingdale'a, bo chciała, żeby mama była szczęśliwa. Nadal nie wymyśliła, w co będzie się ubierać do szkoły w przyszłym tygodniu, ale zaczęła rozważać porzucenie swojego wizerunku fanki gothu. Wprawdzie Sugar Beth powiedziała jej, że wygląda świetnie, lecz sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że Gigi poczuła się jakby tylko naśladowała wszystkich innych, zamiast być indywidualistką.

Wczoraj wieczorem poszła na kolację Klubu Hiszpańskiego z Gwen i Jenny, a rodzice byli tak pochłonięci swoimi problemami, że jeszcze jej o to nie pytali. Niby dobrze, że przestali wtykać nos w jej sprawy, lecz z drugiej strony, byłoby miło, gdyby okazali choć trochę zainteresowania. Zwłaszcza mama. Gigi zaczynała sobie uświadamiać, że mama wcale nie jest taka doskonała, jak myślała. A to, co przeszła w szkole średniej, było o wiele gorsze od tego, przez co przechodziła ona.

Po nabożeństwie rodzice zostali jeszcze trochę, żeby porozmawiać ze znajomymi, ale ze sobą nie rozmawiali dużo. Kiedy w końcu poszli na parking, Gigi celowo wlokła się z tyłu.

– Dziękuję za tulipany. – Usłyszała, jak mówi jej mama.

Tata dał mamie kwiaty?

– Kiedy je zobaczyłem, pomyślałem o tobie – powiedział.

Brawo, tato.

– Naprawdę? Dlaczego?

Oho. Teraz powie coś głupiego.

– Bo są piękne. Tak jak ty.

Zaraz zaczniesz turlać się ze śmiechu. Na tym parkingu.

Ale mama nie była równie krytyczna i nawet się zarumieniła. Tata wykorzystał okazję i poszedł na całość.

– Masz ochotę na kolację w hotelu? Może około siódmej? Jeśli nie masz innych planów.

Gigi zapomniała o oddechu.

Mama zwlekała chwilę z odpowiedzią.

– Byłoby miło.

Tak!

– Tylko my dwoje, jeśli nie masz nic przeciwko? Gigi musi przygotować referat.

Za dwa tygodnie.

– Och. Nie. W porządku.

– Jeśli chcesz, żeby Gigi poszła z nami... Może popracować nad referatem po południu.

Gigi modliła się, żeby jej mama nie była idiotką.

– Nie, w porządku.

Brawo, mammo!

Tata przytrzymał drzwi jej mercedesa i mama wsiadła. Gigi żałowała, że nie pojedzie z nimi do domu, ale tata nie próbował jej do tego nakłonić. Po prostu uśmiechnął się, zamknął za nią drzwi i pomachał.

Kiedy wracali do domu, Gigi myślała o tym, co się stało, a im dłużej myślała, tym bardziej była zaniepokojona. W końcu ściszyła radio.

– Zapytaj ją o sklep.

– Co?

– Kiedy dziś razem wyjdziecie, zapytaj ją o sklep. Mama lubi rozmawiać o sklepie. Ale nie chodzi o to, ile przynosi pieniędzy. Zapytaj, jak wybiera rzeczy na wystawę, i skąd wie, co kupić. O tego typu rzeczy. Żeby pokazać jej, że cię to interesuje.

– W porządku – odparł.

– I niezależnie od tego, w co będzie ubrana, nie pytaj, czy to coś nowego. Zawsze to robisz. Założy coś, co nosiła już z milion razy, a ty pytasz, czy to nowe.

– Nie robię tak.

– Robisz. Cały czas.

– Coś jeszcze? – spytał, w jego głosie pojawiła się nuta sarkazmu.

– Mama lubi rozmawiać o książkach. I jeszcze raz powiedz jej, że pięknie wygląda. Naprawdę jej się to spodobało. I może powinieneś powiedzieć, że ma ładne zęby.

– Tak się mówi o koniu, nie o kobiecie.

– Ja bym się ucieszyła, gdyby jakiś chłopak mi powiedział, że mam ładne zęby.

– W porządku. Powiem komplement na temat jej zębów. Skończyłaś?

– Nie pytaj jej o Sugar Beth. One nadal mają pewne sprawy do załatwienia.

– Wierz mi, nie będę o nie pytać.

Wiedziała, że jest ciekaw, co się wydarzyło wczorajszego ranka. Zastanawiała się, czy powiedzieć ojcu, że ona wie o wszystkim, co się działo, kiedy chodzili do ogólniaka, ale uznała, że to by było zbyt krępujące.

Właśnie skręcali w Mockingbird Lane, kiedy minął ich jadący w przeciwnym kierunku lexus Colina. Gigi pomachała ręką.

– Hej, Sugar Beth jedzie gdzieś z Colinem – powiedziała.

– Niech Bóg zlituje się nad jego duszą – odparł Ryan.

– Mam ochotę ci przyłożyć, Richardzie! – oświadczyła. Jego uśmiech robił się coraz szerszy, ukazując idealnie białe zęby.– Nie sądzę, żebyś mogła, moja droga.

Georgette Heyer *The Corinthian*

Rozdział 19

Sugar Beth wyglądała jak dziewczyna z reklamy dietetycznej pepsi, jednej z tych, które kręci się na stacji benzynowej gdzieś na pustyni. Szła w stronę jego samochodu w swoich rurkowatych dżinsach, odsłaniającej brzuch bluzeczce i słomkowym kowbojskim kapeluszu, kołysząc zalotnie biodrami. Wysoka, szczupła, długonoga. Jasne włosy przesuwwały się w wolnych ruchach po jej ramionach, ręce płynęły w pełnych gracji łukach po bokach, a w dłoni trzymała dżinsową kurteczkę. Jeszcze zanim dotarli do dworca, zaczął się pocić.

– Jesteś dziś jakiś cichy.

– Nie mam nic do powiedzenia. – Wjechał na parking, wysiadł z samochodu i ruszył przez pokruszony asfalt do drzwi, gdzie – ponieważ to ona miała klucz – musiał stać i czekać w nieskończoność, ponownie obserwując cały pokaz. Obcisła koszulka podwinęła się w górę, kiedy Sugar Beth dotarła do schodów, pasek dżinsów opadł i grał w chowanego z pępkim. Zanim otworzyła drzwi, cały płonął z żądy.

– Ja to zrobię!

– Jezu, co cię gryzie?

Ponieważ każda odpowiedź, która przychodziła mu do głowy, była lubieżna, zignorował pytanie. Podał jej parę roboczych rękawic i wskazał tył dworca.

– Będziemy to robić systematycznie. Zacniemy tam.

– Jak sobie życzysz.

Kiedy przyjechała do Parrish, wyglądała na wyczerpaną, ale teraz jej cera odzyskała świeżość, a włosy połysk. Chciał wierzyć, że to zasługa seksu, że napełnił ją magicznym eliksirem, który sprawił, że rozkwitła na nowo. Prawie słyszał, jak Sugar Beth naśmiewa się z jego pomysłu. „Ach te kłamstwa, którymi karmią się mężczyźni”.

– Będziesz przez cały dzień stał tam jak kolek, wasza książęca wysokość, czy pomożesz mi przesunąć tę skrzynię?

– Koncentruję się.

– Na czym? Gapisz się na ten mur od pięciu minut. Albo rozwal sukinsyna, albo przyjdź tu i mi pomóż.

– Za dużo przeklinasz.

– Przesadzasz.

Colin był ponury przez całe rano, ale że znał się na budynkach i konstrukcjach, potrzebowała go. Może znajdzie to, co jej umknęło, a jeśli mu się nie uda, będzie potrzebowała jego sarkazmu, żeby się nie rozkleić.

– Nie jest tak źle. – Odsunął skrzynię na bok. – Potrzebny jest nowy dach, no i są duże uszkodzenia spowodowane przez wodę, ale konstrukcja wydaje się nietknięta. Tallulah miała rację. Ktoś powinien to odrestaurować.

– Nie patrz na mnie – mruknęła. – Nie stać mnie nawet na naprawę wgniecionego błotnika w moim samochodzie.

– Może porozmawiasz z Winnie? Sądzę, że rada miasta powinna przynajmniej rozważyć odnowienie dworca.

– Jestem ostatnią osobą, której będą słuchać ludzie z ratusza.

– Remont byłby bardzo kosztowny, to pewne.

– Masz rację, to kompletna ruina – powiedziała, ale w tym samym momencie wyobraziła sobie wspaniałą księgarnię dziecięcą z maleńkim budynkiem stacji, modelami kolejek, sygnalizacją świetlną i kufrem pełnym kostiumów. Westchnęła.

– O co chodzi?

– Szkoda, że Jewel nie zależy na sprzedaży książek dla dzieci. Mogłaby tu urządzić fantastyczną księgarnię dziecięcą. Ale na pewno jej nie stać na wyremontowanie tego dworca, nawet gdyby była zainteresowana.

– Lokalizacja jest świetna. Ale powierzchnia jest za duża jak na potrzeby księgarni.

– Nie, jeśli obok otworzy się kafejkę.

Colin uniósł brwi, przyglądając jej się uważnie. Poszła na tył dworca. Pewne rzeczy są tak nierealne, że lepiej nawet o nich nie marzyć.

Colin ostukiwał ściany i sprawdzał schowki. W końcu oznajmił, że idzie na strych.

– Nie wiedziałam, że tu jest strych.

– A myślałaś że niby co jest nad sufitem? – spytał zjadliwym tonem, który pamiętała ze szkoły. „Myślisz, że przyswoisz sobie te informacje w wyniku osmozy, panno Carey, czy może zechcesz zajrzeć do tekstu?”

Poszła za nim do kasy biletowej. Colin wdrapał się na stare biurko i podniósł klapę w suficie. Kiedy patrzyła, jak prawie bez wysiłku podciąga się i znika na górze, poczuła przypływ pożądania. Chciała jeszcze raz poczuć tę siłę, na sobie i w sobie.

Wrócił pięć minut później, jeszcze bardziej ponury.

– Tu nic nie ma. Zabieramy się stąd.

Sugar Beth miała nadzieję, że w powozowni będzie Winnie, ale powitał ich tylko Gordon. Colin nadal był naburmuszony i kiedy dotarli do pracowni, straciła

do niego cierpliwość.

– Daj sobie spokój! Sama załatwię resztę.

– Jasne. Do tej pory świetnie ci szło. – Odsunął na bok plastikową folię.

Zacisnęła zęby i patrzyła na jego poczynania. Przesunął drabinę, zajrzał pod brezent, przyjrzał się parze popękanych, zaplamionych farbą skórzanych butów, które znalazła podczas wcześniejszych poszukiwań.

– Nie zostawiłby ich, gdyby nie planował wrócić – powiedział.

– Kto wie?

Sugar Beth myślała o Tallulah i rozgoryczeniu, jakie towarzyszy kobietom, dla których jedyną wartością są związki z mężczyznami.

W końcu wszystkie miejsca zostały sprawdzone i nie pozostało nic innego, jak tylko zamknąć pracownię.

– Przykro mi, Sugar Beth.

Liczyła, że pokrzepi ją jego sarkazm, a teraz musiała stoczyć ze sobą walkę, by zachować spokój.

– *C'est la vie*, jak to się mówi.

– Daj mi parę dni – powiedział miękko. – Coś wymyślę.

– To mój problem, nie twój.

– Pomimo to.

Nie zwlekała ani chwili dłużej. Zostawiła go na ścieżce, a sama wróciła do domu. Kiedy zamknęła drzwi, uświadomiła sobie, że znalezienie dzisiaj obrazu było bardzo małe prawdopodobne. Nie powinna była karmić się nadzieją.

Minęło zaledwie pięć minut, gdy zjawiała się Winnie z torbami pełnymi zakupów. Gordon warknął, kiedy go mijiała.

– Czy ten pies jest niebezpieczny?

– Jak dotąd, ty i ja jesteśmy jedynymi osobami, których nie lubi.

– Dlaczego trzymasz takie zwierzę?

– Lekcja pokory.

Winnie posłała Gordonowi piorunujące spojrzenie, ale pies nadal warczał.

– Przestań natychmiast!

Odsunął się na tyle, żeby zablokować wejście do kuchni, więc musiała przesadzić tę niespodziewaną przeszkodę dużym krokiem.

– Zrobiłam zakupy – powiedziała. – Zaprosiłam Gigi na lunch. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Pewnie, że nie. Lubię Gigi.

Winnie nuciła pod nosem, rozpakowując zakupy. Sugar Beth poddała je oględzinom. Sama zielenina i nic z czekoladą. Opróżniła kosz na śmieci i włożyła do niego nowy worek.

– Wyglądasz na zmartwioną – powiedziała Winnie.

– Złamałam paznokiec.

– Chodzi o ten obraz, prawda? Colin mówił, że pomoże ci go szukać. Ale zdaje się, że niczego nie znaleźliście.

– Nie, jeśli nie liczyć pajaków.

– Co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem. Chyba znowu porozmawiam z ludźmi, z którymi ciotka grała w kanastę. I spróbuję ustalić, czy miała jakichś innych powierników.

– Ja nic o tym nie wiem. Ludzie raczej jej unikali, bo nie była miła. Nie mogę uwierzyć, że ktoś taki jak Lincoln Ash zakochał się w tak zgryźliwej babie.

– Sądzę, że nie zawsze taka była. Mój ojciec mówił, że była urocza jako młoda dziewczyna.

– Nasz ojciec. Choć raz chciałabym usłyszeć to z twoich ust, Sugar Beth.

– Lepiej sprawdź prognozę pogody. Ostatnim razem, kiedy sprawdzałam, piekło jeszcze nie zamarzło.

– Czy bycie zdziwą nie wyczerpuje po pewnym czasie?

– Ty mi to powiedz.

– Wolę opinie ekspertów.

Przekomarzały się jeszcze chwilę, dobrze się przy tym bawiąc, co było dla Sugar Beth przyjemną odmianą po fatalnym poranku. Docinki Winnie nie były tak ostre jak szpile Sugar Beth, ale nadrabiała to zapalem nowo nawróconej. W końcu spasowała, skupiając się na sałatce.

Sugar Beth poszła na górę, żeby wziąć prysznic i zadzwonić do Delilah. Zerknęła przez okno na Narzeczoną Francuza. Colin mówił, że zamierza dzisiaj pisać, ale był na zewnątrz i pracował przy swoim murku.

Kiedy wróciła na dół, usłyszała nucenie szczęśliwego kuchennego elfa.

– Orzo. – Winnie wpatrywała się w ceramiczną miskę Tallulah. – A do tego jajka na twardo, pomidory, orzeszki piniowe i awokado. Gigi będzie zachwycona.

Sugar Beth postanowiła wszczać kolejną kłótnię.

– Mogłabyś mi podziękować za to, co zrobiłam wczoraj wieczorem. Gdybym nie dała z siebie wszystkiego, nadal byś myślała, że twój mąż za mną szaleje.

Winnie nie dała się sprowokować.

– Sypiasz z Colinem, prawda? – zapytała.

– Właśnie taką informacją chciałabym się podzielić z moim najgorszym wrogiem – odparła Sugar Beth.

– Wiedziałam – powiedziała Winnie i dodała z uśmiechem: – Ale trafiła kosa na kamień. Colin jest bardzo rozsądnym facetem.

– Na razie to ja jestem o wiele rozsądniejsza.

– Szczerze w to wątpię. – Winnie wbiła nóż w pomidor. – Choćbyś nie wiem jak starała się nim manipulować, nigdy się z tobą nie ożeni.

– Nie chcę, żeby się ze mną żenił.

– Gdyby pomachał ci przed oczami brylantem, odgryzłabyś mu rękę, byle go zdobyć.

Sugar Beth wzruszyła ramionami.

– Wierz sobie, w co chcesz.

Winnie odłożyła pomidor, wytarła dłonie w papierowy ręcznik i oparła się o blat.

– Mówisz serio, prawda? – spytała.

Sugar Beth skinęła głową.

Oczy Winnie zapłonęły gniewem.

– Chcesz zdobyć kolejny skalp – powiedziała. Nie obchodzi cię, że go zranisz. Po prostu chcesz go dołączyć do swojej kolekcji. A on jest tak zaślepiony, że nie widzi, na co się zanoszi.

– Widzi. Próbuje go rzucić od wtorku, ale on nie chce dać za wygraną.

– Nie wierzę ci. Dlaczego miałabyś go rzucać? Jest bogaty, odniósł sukces, ma Narzeczoną Francuza. I, poza Ryanem, jest najseksowniejszym facetem w Parrish. Colin Byrne ma więcej charakteru niż wszyscy twoi byli mężowie razem wzięci.

– Dwaj z nich. Kiedy przyjdzie Gigi?

– Nie próbuj mi wmówić, że cię nie pociąga. Widziałam, jak się zachowujesz, kiedy jesteście razem.

– Daj sobie spokój, dobrze?

– Proszę, proszę. Czyżbym dotknęła czulej struny?

Sugar Beth mogła tylko skinąć głową.

To dało Winnie do myślenia, więc odwróciła się, koncentrując na sałatce. Sugar Beth upiła łyk zimnej kawy. Minęła minuta, potem następna. W końcu Winnie odłożyła nóż.

– Celowo zaszłam w ciążę z Gigi.

Sugar Beth niemal zakrztusiła się kawą.

– To z całą pewnością nie jest coś, czym powinnaś się dzielić ze swoim najgorszym wrogiem.

– Pewnie nie. – Rozbiła jajko o brzeg miski. – Przez czternaście lat próbowałam mu to wynagrodzić. Myślałam, że o tym nie wie, ale wiedział. I nigdy nie powiedział ani słowa na ten temat. Po prostu pozwalał, żeby zżerała go uraza. – Kawałek skorupki spadł na podłogę, ale nie zauważyła tego. – Ale była z nas para. On cierpiał w szlachetnym milczeniu, a ja karmiłam własne poczucie winy, nieustannie mu wszystko rekompensując. Gdy coś było nie tak w naszym małżeństwie, obwinałam ciebie. Więc jeśli chodzi o nas dwie, Sugar Beth, to która jest większą grzesznicą?

– Daj spokój. Nie mnie dokonywać moralnych osądów.

– Zdaje się, że kilku dokonałaś w stosunku do siebie.

– Tak, ale to była łatwizna.

Winnie wyciągnęła z miski kawałek skorupki.

– Gigi powiedziałyby, że straciłam siłę.

– Ale świetnie sobie radzisz, odzyskując ją.

Winnie uśmiechnęła się.

– Ryan zaprosił mnie dzisiaj na kolację.

– To, że chłopak postawi ci stek, jeszcze nie oznacza, że musisz pójść z nim do łóżka.

– Będę o tym pamiętać.

Przyszła Gigi. Tym razem miała na sobie džinsy i T-shirt z logo Ole Miss.

– Tata znowu jest wściekły na Sugar Beth. Nie chciał, żebym tu przychodziła. Co zrobiłaś?

– Zobacz, jaką sałatkę zrobiłam – powiedziała Winnie, zanim Sugar Beth mogła odpowiedzieć.

Gigi poklepała Gordona, który łąsił się u jej stóp, i podeszła, żeby przyjrzeć się sałatce.

– Orzo! Super. I awokado. I nie dodawaj kurczaka, dobrze? – Wyjęła kawałek pomidora tymi samymi palcami, którymi dotykała psa, niemal przyprawiając Winnie o apopleksję.

Sugar Beth oplukała swój kubek.

– Zostawię was same.

– Nie idź – poprosiła Gigi.

– Mam parę rzeczy do zrobienia. – Chciała, żeby spędziły trochę czasu same, ale Winnie przybrała tę swoją bezczelną minę.

– Sama widzisz, Gigi, że twoja ciotka nie liczy się z innymi. Przygotowałam dla nas lunch, ale czy ją to obchodzi? Nie.

Sugar Beth nie okazała, że słowa Winnie sprawiły jej radość.

– W porządku – powiedziała – ale w ostatniej chwili zamienię talerze, więc nie próbuj żadnych sztuczek z zatrutym jedzeniem.

– Zachowujecie się naprawdę dziwnie.

Dziesięć minut później siedziały przy rozkładanym czereśniowym stole w salonie, jedząc sałatkę i bułki i pijąc mrożoną herbatę z wysokich szklanek Tallulah.

– Zdecydowałaś już, co założysz na dzisiejszą randkę? – zapytała Gigi matkę.

– To nie jest żadna randka. Twój ojciec i ja jemy razem kolację, to wszystko.

– Myślę, że powinnaś pożyczyć coś od Sugar Beth.

– Nie będę spotykać się z twoim ojcem w ubraniach Sugar Beth!

– Samą bluzkę albo coś takiego. On nie pozna. Jej ubrania są bardziej seksowne od twoich.

– Dobry pomysł – powiedziała Sugar Beth. – Zamienię jakiś obcisły ciuszek na ten kaszmirowy komplet od Neimana, w którym widziałam cię w zeszłym tygodniu.

– Znowu próbuje wyprowadzić cię z równowagi, mamó.

Sugar Beth stłumiła uśmiech.

– Jeśli nadal zamierzasz psuć mi zabawę, mała, to możesz się stąd zbierać.

Gigi nachyliła się nad stołem.

– Przyjedzie po nią o siódmej – powiedziała. – Zrób jej makijaż, Sugar Beth.

– Sama sobie poradzę z makijażem – odparowała Winnie.

– Sugar Beth lepiej wychodzą oczy.

– To prawda. – Zerknęła na Gigi. – Włosy też. Co ty na to, żebyśmy i tobie poprawiła nową fryzurę.

– W porządku.

Ich rozmowa zeszła na inne tory i nagle Sugar Beth uświadomiła sobie, że opowiada o Delilah, pomijając tylko problemy finansowe, jakich przysparza jej pasierbica.

Gigi zmarszczyła nos.

– To trochę dziwne, prawda? Mieć taką starą pasierbicę?

Winnie uśmiechnęła się i dotknęła dłoni córki.

– Miłość to dziwna sprawa, Gigi. Nie możesz przewidzieć, kiedy cię dopadnie i z jaką siłą uderzy.

Przynajmniej w tej kwestii Sugar Beth i jej przyrodnia siostra były zgodne.

Colin siedział w barze w holu hotelu Peabody Memphis, próbując utopić wyrzuty sumienia w alkoholu. Południowcy mówili, że delta Missisipi zaczyna się w holu Peabody, ale to miejsce było najbardziej znane z kaczek. Od ponad siedemdziesięciu pięciu lat codziennie o jedenastej przed południem stadko kaczek krzyżówek maszerowało czerwonym chodnikiem przy dźwiękach King Cotton March Sousa i spędzało dzień, pluskając się w marmurowej fontannie w holu. Ale teraz był wieczór i kaczki już spały. Przytłumione światło rzucało sepiową poświatę na wspaniały hol w stylu włoskiego renesansu, z marmurowymi podłogami, witrażowymi sufitami i eleganckimi meblami w stylu Old World. Zwykle nie jechał sto kilometrów tylko po to, żeby się upić, ale zawsze uwielbiał hotel Peabody, a po frustrującym popołudniu, które spędził, budując kamienny mur, zamiast pisać, ten hotel wydawał się równie dobrym celem podróży jak każdy inny. Spakował więc torbę i zostawił za sobą Narzeczoną Francuza.

– Colin?

Zaabsorbowany wychylaniem kolejnych drinków nie zauważył, że podeszła do niego atrakcyjna, rudowłosa kobieta. Carolyn Bradmond była inteligentna, wyrafinowana i zbyt pochłonięta karierą zawodową, żeby pozwalać sobie na uczuciowe komplikacje. Idealna kobieta dla Colina Byrne'a... Więc dlaczego w

ogóle o niej nie myślał, skoro ostatni raz widzieli się pięć miesięcy temu?

Wstał, żeby się przywitać.

– Witaj, Carolyn. Jak się miewasz?

– Nie mogłoby być lepiej. Jak ci idzie z nową książką?

Było to jedno z dwóch pytań, które ludzie najczęściej zadają pisarzom, a gdyby poprosił, żeby się do niego przysiadła, wkrótce przeszłaby do tego drugiego. Zawsze chciałam to wiedzieć, Colin. Skąd wy pisarze, bierzecie pomysły?

Kradniemy je.

Z kosmosu.

Jest taki jeden magazyn na przedmieściach Tulsa...

Nie miał ochoty na tego typu rozmowę, więc nie siadał, tylko rozmawiał z nią chwilę, stojąc, aż zrozumiała aluzję i odeszła. Kiedy pianista przy barowym fortepianie zmienił repertuar na Gershwina, dokończył trzecią whisky i zamówił czwartą. Zanim w jego domu zjawiła się Sugar Beth, był dumny, że potrafi ograniczać swoje romantyczne skłonności do płaszczyzny drukowanych słów. Ale jak facet mógł się zdystansować od takiej kobiety jak ona?

Nie mógł pozwolić, żeby wyjechała z Parrish. Nie, dopóki mieli jeszcze szansę zrobić coś ze swoim godnym pożalowania związkiem. Potrzebowali czasu, ale ona nie chciała go im dać. Postanowiła uciec przy pierwszej nadarzającej się okazji. A to był zły pomysł.

Pamiętał wyraz jej twarzy, kiedy rozglądała się po dworcu i mówiła o przekształceniu go w księgarnię dla dzieci. Jej miejsce jest w Parrish. Była częścią tego miasta. Jest częścią jego.

Pianista porzucił Gershwina na rzecz Hoagy Carmichaela. Colin dokończył drinka, ale alkohol nie uwolnił go od poczucia winy.

Dzisiaj znalazł obraz i nie powiedział Sugar Beth ani słowa.

Ryan przechodził samego siebie. Zadał Winnie z tuzin pytań o sklep i wydawał się szczerze zainteresowany odpowiedziami. Prawił komplementy na temat jej włosów, figury, biżuterii, a nawet... zębów. Nie powiedział za to nic na temat ubrań, co było interesujące, bo miała na sobie czarną koronkową bluzeczkę Sugar Beth i niebieską spódnice, która kiedyś była dłuższa, ale w chwili szaleństwa skróciła ją do połowy uda. Winnie nie czuła się najlepiej w tym stroju i cieszyło ją, że Ryan wydawał się niezadowolony z powodu jej głębokiego dekoltu i kusej spódnicy.

Powinna być bardziej zadowolona z tego wieczoru, ale nie była, bo na stole między nimi nadal siedział słoń, bestia stworzona przez jej nieuczciwość i jego urazę. Ryan ignorował to zwierzę, zachowując się, jakby wściekłe słowa, którymi zaatakował ją w zeszłym tygodniu w sklepie, nigdy nie padły. A że ona była zmęczona rolą emocjonalnego archeologa ich związku, nie podejmowała tego tematu.

– Smakują ci małże? – zapytał.

– Są wyśmienite.

Po tym, co powiedział wczoraj Sugar Beth, chciała, by okazał jej namiętność, ale on gawędził z kelnerem, pomachał do Boba Vorheesa siedzącego po drugiej stronie sali, zrobił uwagę na temat wina i rozmawiał z nią o wszystkim, co było pozbawione większego znaczenia. Co gorsza, nie reagował na elektryzujące iskierki seksualnego promieniowania, które zaczęły ją nękać w najmniej spodziewanych momentach – kiedy słyszała jego głos przez telefon, kiedy widziała go przelotnie za kierownicą samochodu albo rano, w kościele, kiedy jego ręka otarła się o jej rękę podczas modlitwy. I co miała zrobić z tym pożądaniem, które zaważadnęło ją zeszłej nocy, gdy odrzucił zaloty Sugar Beth?

Myślisz tylko o seksie!

Skończyli kolację i zamówili kawę. Kiedyś będzie musiała mu powiedzieć, że Sugar Beth go podpuszczała, ale jeszcze nie teraz.

Zapłacił rachunek i słoń poszedł za nimi do samochodu. Wiedziała, że schematy rządzące ich małżeństwem były zakorzenione bardzo głęboko, i nie powinna pokładać aż tak wiele nadziei w jednym wieczorze. Ona zawsze była myśliwym, a Ryan zwierzyną. Ona go adorowała, on był obiektem adoracji. Ale straciła ochotę na dalsze odgrywanie swojej roli.

Wziął zbyt ostro zakręt i uświadomiła sobie, że jadą w stronę południowego krańcu miasta zamiast na Mockingbird Lane.

– Chcę wrócić do powozowni.

Odpowiedział, wciskając automatyczną blokadę drzwi.

Nie mogłaby być bardziej zaszokowana, nawet gdyby ją uderzył.

– Co ty robisz?

Nie odpowiedział.

Jego gest był symboliczny, bo przecież nie wyskoczyłaby z jadącego samochodu. Już miała go zapytać, co chciał osiągnąć teatralnymi sztuczkami, ale coś w jego silnych, zaciśniętych szczękach sprawiło, że postanowiła zaczekać.

Wjechali na autostradę. Światło rzucane przez reflektory mijających ich samochodów ślizgało się po jego twarzy i wstrząsnęła nią kolejna fala pożądania.

– Chcę wracać – powiedziała, wcale tak nie myśląc.

Nie odpowiedział. Uprzejmy, życzliwy Ryan Galantine ignorował ją, jakby w ogóle się nie odzywała.

Jechali w stronę jeziora. Splotła dłonie na kolanach i czekała, co będzie dalej. Czuła się dziwnie, zachowując taką bierność.

Minął drogę prowadzącą do domku Amy i Clinta, a potem wejście na Spruce Beach, gdzie wszyscy pływali i piknikowali. Zignorował przystań i Lakehouse. Mijały minuty. Zbliżali się do rzadziej odwiedzanej południowej części jeziora. Winnie rzadko zapuszczała się tak daleko, ale Ryan zdawał się znać drogę na

pamięć.

Nie zauważyła wąskiej nieoznaczonej dróżki, dopóki nie zaczął w nią skręcać. Nie miała pojęcia, dokąd...

Allister's Point. To tam w czasach liceum jeździły Seawillows ze swoimi chłopakami, żeby pić piwo i uprawiać seks.

– O, Boże – szepnęła.

Przyjechała tu kiedyś sama, bo chciała zobaczyć, jak wygląda to miejsce, ale nigdy nie była tu z chłopakiem. Ledwie mogła oddychać.

Dróżka kończyła się na małym cyplu osłoniętym z trzech stron przez drzewa. Swego czasu miejsce to było wysypane drobnym żwirkiem, ale do tej pory niewiele go pozostało. Ryan wyłączył silnik. Winnie przełknęła, wpatrując się przed siebie. Światło księżycy kapało na środek jeziora niczym rozlane mleko.

– Zamknąłem drzwi centralnym zamkiem – przypomniał jej.

Oblizwała suche wargi i spojrzała na niego.

– Powiem mamie.

– Nie, nie powiesz. – Odchylił się w fotelu i popatrzył na nią spod przymrużonych powiek. – Zapyta, co tu robiłaś. Jak jej wytłumaczysz, że pozwoliłaś Ryanowi Galantine, żeby cię obmacywał?

– A pozwolę?

– Będziemy musieli się o tym przekonać, prawda? – Wsunął dłoń pod głęboki dekolt obcisłej czarnej bluzeczki. – Nie zakładaj więcej ubrań Sugar Beth.

– Poznałeś?

– Nie jestem aż tak mało spostrzegawczy. Miałem nadzieję, że założysz swoją niebieską jedwabną bluzkę, która pasuje ci do oczu. Albo ten różowy sweter, przez który widać stanik. Albo żółtą sukienkę, którą miałaś na sobie, kiedy ostatnio byliśmy w Memphis. Podobają mi się w niej twoje nogi.

Objął ją i pocałował.

Kilka tygodni myślała, że już nigdy nie będzie w stanie odczuwać pożądania. Teraz miała ochotę zderzyć z siebie ubrania i rzucić się na niego.

Zawsze agresor. Nigdy zwierzyzna.

– Zawieź mnie do domu – powiedziała. – Nie pójdę z tobą na całość.

– Nie? – Przejechał palcem wskazującym od podstawy jej szyi do czarnej koronki. – Naprawdę myślisz, że możesz mnie powstrzymać?

Krótką spódnica zadarła się na udach, a ona nie zrobiła nic, żeby ją obciągnąć.

– Mogłabym krzyczeć, gdybym chciała.

– W takim razie muszę dopilnować, żebyś nie chciała. – Zanurzył palec pod koronkowy dekolt, chwycił ramiączko stanika i pociągnął wszystko razem w dół, odsłaniając pierś. Jego włosy ocierały się o jej policzek, kiedy nachylił się i zatopił zęby tuż powyżej brodawki. Krzyknęła cicho. Zassał mocno miejsce, które ugryzł i

lekko dmuchnął. – Powiedz mi, Winnie Davis, jak zamierzasz to wyjaśnić swojej mamie?

Czuła, że za chwilę roztopi się w gorącej fali pożądania.

– Jeśli nie przestaniesz...

– Ooo, na pewno nie przestanę.

Znowu zaczął ją całować. Gwałtownie, namiętnie, głęboko. Zniknęły jej rajstopy. I majtki. Ryan pocił się pod koszulą. Szyby zaczęły zachodzić mgłą. Złapał ją za kostkę, oparł o deskę rozdzielczą i wszedł w nią palcem. Jęknęła. Pochylił głowę i zaczął się nią delektować. Błyskawicznie doprowadził ją do orgazmu.

Jak na napalonego nastolatka dużo wiedział o kobiecym ciele i za drugim razem zapewnił jej dotarcie na wyżyny rozkoszy wnętrzem dłoni. Kiedy ochłonęła, zdjęła stopę z deski rozdzielczej i spojrzała na niego. Oddychał ciężko.

I nawet nie miał rozpiętych spodni.

Nie zrobiła nic, żeby to zmienić. Tylko obciągnęła spódnicę. Ale z niej zdzira. Prawdziwa podpuszczalska.

Zamki w drzwiach otworzyły się z trzaskiem.

– Chodźmy się przewietrzyć – powiedział ochryple.

Po tym, co właśnie jej zrobił – a nie ona jemu – powinna być miła.

– Jest za zimno.

– Możesz wziąć moją marynarkę. Wierz mi, ja jej nie potrzebuję.

– Domyślam się.

Nachylił się i wyciągnął ze schowka latarkę.

– Ach ci skauci – powiedziała, starając się nadając swojemu głosowi znudzony ton.

Wysiadł z samochodu. Winnie wsunęła nagie stopy w buty i czekała, jak porządna dziewczyna z Południa, którą nie była, żeby otworzył jej drzwi. Kiedy to zrobił, spojrzała na jego wybrzuszone krocze. Biedactwo.

Zarzucił jej na ramiona marynarkę i wziął ją za rękę. Miała buty na obcasach, a podłóże było miękkie, więc musiała balansować na przodach stóp. Ryan pociągnął ją w stronę drzew. Wdychała wilgotny zapas sosen i jeziora.

Włączył latarkę i przesuwiał snop światła po pniach drzew.

– To gdzieś tu jest.

Zimne powietrze łaskotało jej nagie pośladki pod spódnicą. Jeśli nadal będzie się tak zachowywać, dorobi się odpowiedniej reputacji. Łatwa Winnie Davis.

– Zaczekaj tu.

Poszedł dalej bez niej, przyglądając się pniom drzew jak jakiś obłąkany strażnik leśny. W końcu znalazł to, czego szukał.

– Tutaj.

Zatrzymał się pod wielkim dębem. Podreptała do niego – wysokie obcasy, krótka spódnica, goły tyłek, pierwszorzędny kociak.

Opuścił rękę z latarką.

– Nic nie widzę – powiedziała.

Uniósł rękę, kierując strumień światła na drzewo przed nimi.

Wtedy zobaczyła niewyraźny zarys serca wyciętego w korze. Litery zrobiły się szare i wytarte, ale ciągle były czytelne:

luv u 4-ever

rg+sbc

Winnie wyciągnęła rękę i przejechała palcem po R.

– Słyszeliśmy, że dęby mogą żyć nawet tysiąc lat – rzekł Ryan. – Sugar Beth powiedziała, że dopóki nasze inicjały będą na tym drzewie, będziemy się kochać.

– Długo.

– Nie tak długo. – Uśmiechnął się i wyciągnął scyzoryk. Usunął S i B, wycinając w ich miejscu głębokie W. Potem przerobił C na D. Ale z niego głuptas, pomyślała.

Wsunął scyzoryk do kieszeni i pogładził jej policzek.

– Nie żałuję, że powiedziałem ci wszystkie te przykre rzeczy w zeszłym tygodniu. Niektóre już są nieaktualne, ale kiedyś rzeczywiście tak czułem i cieszę się, że ci to powiedziałem.

– Powinieneś był to powiedzieć czternaście lat temu.

– Bałem się. Zawsze wydawałaś się taka krucha.

– Mimo to udało mi się cię usidlić. Nie miałam zbyt wiele szacunku dla samej siebie.

– Byliśmy dzieciakami.

– Byłam zrozpaczona i zdesperowana.

– Pamiętam, że byłaś najśłodszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek znałem.

Wtuliła twarz w jego dłoń, której wewnątrz pocałowała.

– Kobieta nie powinna ubóstwiać faceta, za którego wychodzi za mąż.

Wziął ją za ręce i powiedział najbardziej zdumiewającą rzecz:

– Winnie Davis, wyjdiesz za mnie? Ukląkłbym, ale nie chcę, żebyś marudziła, że zabłocę sobie spodnie.

Roześmiała się.

– Oświadczasz mi się?

– Tak. Z własnej, nieprzymuszonej woli.

Przepelniło ją szczęście.

– Czy muszę dać ci odpowiedź od razu?

– Byłbym wdzięczny.

– Robisz to tylko po to, żebym ci się oddała, prawda?

– Częściowo. Rozpalasz mnie, skarbie.

Roześmiała się, objęła rękami jego szyję i pocałowała go. Latarka upadła na ziemię.

Wsunął ręce pod jej spódnicę i ujął w dłonie pośladki.

– Kocham cię, skarbie. Jesteś dla mnie wszystkim. Proszę, powiedz, że mi wierzysz.

– Przekonaj mnie.

– Mogę przekonać cię nago czy muszę napisać wiersz albo coś w tym stylu?

– Na razie wystarczy nago, ale byłoby miło, gdybyś kiedyś napisał wiersz.

Roześmiał się i poszedł do samochodu po koc. Kiedy wrócił, powiedział:

– Robiłaś to już kiedyś, prawda?

– Tak to jeszcze nigdy.

Wreszcie czuła siłę jego miłości do niej. Słoń zniknął, duchy przeszłości odeszły prześladować kogoś innego.

Sięgnęła do zamka spódnicy, ale zatrzymała rękę.

– Czasami nie mam ochoty na seks. Czasami chcę po prostu wziąć prysznic i poczytać gazetę.

– W porządku. – Uśmiechnął się. – Ale proszę cię, powiedz, że dzisiaj nie jest to „czasami”.

Odpowiedziała mu uśmiechem i rozpięła spódnicę.

– *A jeśli wyjdę za ciebie, milordzie? Pozwolisz mi iść własną drogą? Nie będziesz się do mnie zbliżać, jeśli nie będę tego chciała? Nie będziesz wpadać we wściekłość, nie będziesz mnie tyranizować?*

– *Przysięgam – powiedział.*

Podeszła do niego.

– *Och, mój kochany, znam cię lepiej, niż ty znasz samego siebie!*

Georgette Heyer *Devil's Cub*

Rozdział 20

Gdy dotarli do miasta, Winnie powiedziała:

– Nie spodoba ci się to.

– Kochanie, wszystko, co dziś mi powiesz, na pewno mi się spodoba.

– Nie mogę jeszcze wrócić z tobą do domu.

Zahamował.

– Okay. Znalazłaś taką rzecz.

– Wiem, że to brzmi dziwnie, ale muszę jeszcze trochę zostać u Sugar Beth.

– Dziwnie to za mało powiedziane. – Zjechał na pobocze, wyłączył silnik i położył rękę na oparciu jej fotela. Wyjęła mu z włosów kawałek liścia. Pocałował jej palce, ale nie wyglądał na uszczęśliwionego. – Sugar Beth jest jak trucizna, Winnie.

Przejechała wierzchem dłoni wzdłuż linii jego szczęki.

– Ona się zmieniła.

– Wszyscy tak twierdzą, ale ja ci mówię, że się mylisz.

Oparła głowę na jego ramieniu.

– Przez te dwa dni powiedziałam jej więcej paskudnych rzeczy niż wszystkim innym przez całe życie. Ale nie zostanie tu długo i to może być moja jedyna szansa, żeby wypracować jakieś porozumienie.

Masował kciukiem jej kark.

– Skarbie, jej nie zależy na twoim dobru.

– To nie do końca prawda.

– Uwierz mi, że tak. – Zabrał rękę z oparcia i zaczął bębnić w kierownicę. –

Nie zamierzałem ci o tym mówić, ale... Wczoraj się do mnie dobierała.

Winnie uśmiechnęła się.

– Wiem. Byłam tam.

– Co?!

– Colin i ja staliśmy na schodach. Wszystko słyszeliśmy. Sugar Beth cię

podpuszczała.

– Ty i Colin staliście tam i słuchaliście, jak się na mnie rzuca?

– Owszem. I byliśmy bardzo zainteresowani wynikiem.

– Nie wierzę. – Uderzył kierownicę wnętrzem dłoni. – Nabrała mnie?

– Zgadza się, jest diabolicą.

– Nie podoba mi się podziw, który słyszę w twoim głosie.

– Jest agresywna, ale nie jest złośliwa, nie w taki sposób jak kiedyś. I świetnie dogaduje się z Gigi. Chcę ją lepiej poznać.

– Nie musisz z nią mieszkać, żeby to zrobić. Możesz spotykać się z nią na lunchu, na litość boską. Możecie iść razem na zakupy.

– To nie byłoby to samo. Muszę być tylko ja i Sugar Beth, nikt więcej. Albo się utopisz, albo popłyniesz. – Pocałowała kącik jego ust. – Muszę to zrobić.

– Jak długo to będzie trwało? – spytał niechętnie.

– Nie wiem.

– A co z nami? Co z naszym małżeństwem?

– Jak dla mnie, wszystko jest w porządku. – Bawiła się chwilę jego dolną wargą. – Nie będzie ci przeszkadzać, że przez jakiś czas będziemy umawiać się na randki?

– Na randki?

– Przez jakiś czas.

– Chcesz umawiać się na randki?

– Tylko przez jakiś czas.

– Oczywiście, że będzie mi przeszkadzać, do cholery.

– W takim razie będziemy musieli się o to pokłócić. Ale choć ten pomysł bardzo mi się podoba, czy możemy poczekać z tym do jutra?

– Chcesz się ze mną kłócić?

– O, tak.

Potrząsnął głową.

– Wiem, że któregoś dnia to zrozumie, ale na razie jestem zbyt wyczerpany po próbach zaspokojenia twojej nienasyconej żądz.

– Lepiej się przyzwyczajaj.

Roześmiał się, włączył silnik i odwiózł Winnie do powozowni. Odprowadził ją do frontowych drzwi i pocałował na dobranoc jak prawdziwy dżentelmen z Południa.

Sugar Beth nie widziała Colina do środy rano. Kiedy wychodziła do księgarni, zobaczyła go, jak pchał wyładowane kamieniami taczki w stronę linii drzew za Narzeczoną Francuza. Gordon pobiegł truchtem, żeby się do niego przyłączyć. Sugar Beth zmarszczyła brwi. Colin powinien pisać.

Kiedy nadeszła pora lunchu, wzięła paczkę chipsów i colę i poszła na drugą stronę ulicy do Skarbów Przeszłości. Sklep wznowił wczoraj działalność i od

tamtej pory przepływał przez niego nieprzerwany strumień klientów, łącznie z tą samą wycieczką emerytów, którzy kilka godzin wcześniej odwiedzili księgarnię. Nadal nie mogła się przyzwyczać, że Parrish jest celem turystów.

Przywitała się z Donna, a potem poszła na zaplecze. Winnie siedziała przy biurku i wyglądała na śpiącą. Sugar Beth usiadła na krześle z prostym oparciem, położyła stopy na biurku i otworzyła chipsy.

– Słyszałam, jak wśliznęłaś się w środku nocy. Dlaczego po prostu nie wróciłaś do domu?

Winnie ziewnęła, a potem uśmiechnęła się.

– Wczoraj Ryan i ja mieliśmy wielką kłótnię.

– Aaa, to wyjaśnia ten błogi wyraz twarzy.

– Nigdy się nie kłóciliśmy. – Winnie sięgnęła przez biurko, żeby wziąć parę chipsów. – Kłótnie są fantastyczne.

– Owszem. Choć wy dwoje jesteście takimi mięczakami, że nie wyobrażam sobie, żeby mogło się zrobić naprawdę niebezpiecznie.

– Wrzeszczeliśmy na siebie – zapewniła Winnie. – A przynajmniej on wrzeszczał. Naprawdę chce, żebym wróciła do domu. Próbuje być wyrozumiały, ale zaczyna się frustrować.

– Nie z braku seksu, to pewne.

Winnie zachichotała.

– Nigdy nie myślałam, że między nami będzie taka napiętność.

– Jesteś jeszcze dziwniejsza ode mnie.

Kiedy dwadzieścia minut później Sugar Beth wróciła do pracy, Jewel podała jej kopertę.

– Została dostarczona dla madame, kiedy jej nie było.

Sugar Beth otworzyła kopertę i znalazła w środku bilet lotniczy do Houston. Spojrzała na datę. Bilet był na jutro, jej wolny dzień. Rano wylot, powrót wieczorem. Wyciągnęła dołączoną kartkę, na której znajdował się numer rezerwacji wypożyczonego samochodu.

Przygryzła wargę i spojrzała przez ulicę na Skarby Przeszłości. To mogła być Winnie. Nie, ona jest zaabsorbowana własnymi sprawami, żeby pomyśleć o czymś takim. Sugar Beth przycisnęła kopertę do piersi. Colin.

Dwadzieścia godzin później Sugar Beth stała w drzwiach saloniku na pierwszym piętrze w Brookdale i patrzyła na Delilah pochyloną nad puzzlem. Jej proste siwe włosy sięgały poniżej ucha, przytrzymywała je opaska w biedronki. Miała na sobie różowy pulower, który Sugar Beth przywiozła jej kilka miesięcy temu, a do tego lawendowy T-shirt. Przez chwilę Sugar Beth po prostu się jej przyglądała, a potem powiedziała miękko:

– Cześć, skarbie.

Delilah powoli uniosła głowę. Jej oczy błyszczały radością.

– Moja Sugar Beth?

Padły sobie w ramiona, a Delilah ciągle powtarzała imię Sugar Beth.

Przez następne pół godziny buzia jej się nie zamykała.

– Nie myślałam, że jeszcze przyjedziesz... Mówiłaś, że nie jesteś zła, ale...

A potem dałam Henry'emu mojego dodatkowego muffina... Doktor Brent zaplombował mi ząb... I Shirley wie, że można palić tylko na zewnątrz... – opowiadała, trzymając Sugar Beth za rękę. Trzymała ją za rękę także wtedy, gdy poszły na spacer. Zjadły lunch, a potem wybrały się na zakupy. Sugar Beth wydała całą swoją wypłatę i tylko raz pomyślała o tym, że za sześć tygodni mija termin opłacenia kolejnego rachunku.

W końcu Delilah zrobiła się niespokojna i chciała wracać do Brookdale.

– Meesie się martwi, kiedy długo nie wracam. – Meesie Baker była ulubioną opiekunką Delilah.

– Myślę, że tobie trudniej jest wytrzymać to oddalenie niż jej – powiedziała później Meesie Sugar Beth. – Tęskni za tobą, ale świetnie sobie radzi.

Sugar Beth zmierzwiła Delilah włosy, kiedy się żegnały.

– Zadzwoń do ciebie w niedzielę. I codziennie będę o tobie myśleć.

– Wiem, że będziesz, moja Sugar Beth. Bo bardzo mnie kochasz.

– Masz rację, asie – odparła Sugar Beth, a Delilah zachichotała.

Podczas lotu powrotnego Sugar Beth patrzyła przez okno i walczyła z gulą w gardle. Ilu ludzi miało w życiu to szczęście, że ktoś kocha ich bezwarunkowo?

Kiedy wieczorem jechała do domu, zastanawiała się, jak podziękować Colinowi. W końcu wybrała opcję dla tchórza i napisała do niego liścik. Trzy pierwsze wersje odślaniały zbyt wiele, więc wylądowały w koszu na śmieci, ale ostateczna, którą wetknęła do jego skrzynki na listy, gdy szła do pracy w piątkowy poranek, załatwiała sprawę bez zbędnych sentymentów.

Drogi Colinie,

widziałam się wczoraj z Delilah. Dziękuję. Bycie z nią znaczy dla mnie bardzo wiele i cofam wszystkie złe słowa, jakie o Tobie powiedziałam.

Wdzięczna,

Sugar Beth

PS Proszę, nie zwracaj uwagi na błędy ortograficzne i interpunkcyjne.

Colin zgniótł liścik i cisnął go na ziemię obok taczek. Nie chciał jej wdzięczności, do cholery, chciał jej towarzystwa, jej uśmiechów. Chciał jej ciała – nie mógł temu zaprzeczyć – ale również jej przewrotnej logiki, tego ciętego poczucia humoru, tych ukradkowych spojrzeń, które mu rzucała, kiedy myślała, że na nią nie patrzy.

Odrzucił łopatę. Od niedzieli był spięty i rozdrażniony. Nie mógł pisać, nie mógł spać. Przyczyna nie była żadną tajemnicą. Poczucie winy nie jest miłym towarzyszem. Przyszedł czas, żeby coś z tym zrobić.

W sobotę o trzeciej, na godzinę przed zamknięciem księgarni, zadzwonił telefon.

– Gemima’s Books – powiedziała Sugar Beth.

– Jeśli chcesz zobaczyć swojego psa żywego, bądź o piątej w Rowan Oak. I przyjdź sama.

– Rowan Oak?

– Jeśli zadzwonisz na policję, pies zostanie przerobiony na karmę.

– Rzuciłam cię!

Ale on się już rozłączył.

Nie pojedzie tam. Nie pozwoli mu sobą manipulować. Ale wkrótce po zamknięciu sklepu zorientowała się, że zmierza autostradą do legendarnego domu Williama Faulknera w Oksfordzie. Colin umożliwił jej spotkanie z Delilah, więc była mu to winna. Mimo to wolałaby, żeby tak wszystkiego nie utrudniał.

Dom i należący do niego teren zamykano dla zwiedzających o szesnastej, ale ktoś najwyraźniej miał ważne znajomości, bo na pustym parkingu stał burgundowy lexus, a drewniana brama była otwarta. Sugar Beth była w Rowan Oak wiele razy – z gromadą skautów, z wycieczką młodzieży skupionej przy kościele, z Seawillows, a w ostatniej klasie liceum przyjechała tu wielkim żółtym autobusem z innymi uczniami, których pan Byrne uczył angielskiego. William Faulkner kupił Rowan Oak na początku lat trzydziestych dwudziestego wieku. W domu nie było kanalizacji ani elektryczności i krążyły plotki, że pani Faulkner całymi dniami siedziała na werandzie i płakała, gdy jej mąż remontował dom, żeby można w nim było mieszkać. Aż do śmierci w 1962 roku Faulkner mieszkał tam, upijał się, straszył swoje dzieci historiami o duchach i pisał powieści, które w końcu przyniosły mu literacką Nagrodę Nobla. Na początku lat siedemdziesiątych jego córka sprzedała dom razem z ziemią uniwersytetowi stanowemu i od tamtej pory do Rowan Oak zjeżdżali turyści z całego świata.

Do piętrowego białego domu prowadziła szeroka aleja, wzdłuż której rosły potężne cedry, posadzone w dziewiętnastym wieku. Zanim Sugar Beth dotarła do końca alei, zobaczyła Colina. Opierał się o jedną z gładkich kwadratowych kolumn, a u jego stóp leżał Gordon.

– Pat Conroy nazwał Oksford w Missisipi literackim Watykanem Południa – powiedział, schodząc z werandy.

– Nie wiedziałam o tym, ale uwielbiam jego książki. – Pogłaskała Gordona po głowie. – Widzę, że mój pies ciągle żyje.

– Jestem miłośnierny.

Miał na sobie biały sweter i szare spodnie. Po raz kolejny uderzył ją kontrast pomiędzy jego surową męskością i wyrafinowaną elegancją. Był pełen sprzeczności. Wyniosły i cyniczny, a zarazem wrażliwy i o wiele bardziej sentymentalny, niż chciał okazać. Samobójstwo żony musiało być dla niego

wielkim ciosem.

- O co chodzi? – spytała.
- Mam coś, co chcę ci dać.
- Już i tak dałeś mi za dużo. Ten bilet na samolot...
- Faulkner zawsze był moim ulubionym pisarzem – przerwał jej.
- Nic dziwnego. Łączy was fascynacja tym samym literackim krajobrazem.
- Ale nie łączy nas mistrzostwo stylu. Ten facet był geniuszem.
- Chyba tak.
- Nawet nie próbuj krytykować Williama Faulknera.
- Dopóki nie będę musiała czytać kolejnej jego książki, dopóty będę mu

okazywać pełen szacunek.

- Jak możesz tak mówić. Faulkner jest...

– Jest facetem, a ja mam ograniczoną cierpliwość do nieżyjących białych pisarzy. Do tych jeszcze żyjących też. Ty i pan Conroy jesteście chlubnymi wyjątkami. Weźmy Jane Austen, Harper Lee, Alice Walker. Ich książki dotyczą spraw, które interesują kobiety. – Rozkręciła się. – Margaret Mitchell nie jest poprawna politycznie, ale od jej powieści po prostu nie można się oderwać. Mamy jeszcze Mary Stewart, Daphne du Maurier, LaVyrle Spencer, Georgette Heyer, Helen Fielding – ale tylko z pierwszą *Bridget Jones*. Faulkner po prostu nie jest w moim guście.

- Jak dla mnie, twoja lista jest za bardzo przeładowana romansami.

– Spróbuj spędzić sześć miesięcy przy łóżku umierającego, a potem powiedz mi, że historia miłosna ze szczęśliwym zakończeniem nie jest jednym z darów bożych.

Pocałował ją w czoło, a czułość zawarta w tym geście niemal ją rozbroiła.

- Chodźmy do środka.

Otworzył drzwi i weszli do pustego domu. Popatrzyła na hol, z którego prowadziły na piętro schody.

- Mógłbyś mnie zabrać do domu George'a Clooneya?

- Innym razem.

Wędrowali korytarzami domu Faulknera i zaglądali do wszystkich pokoi, nie wchodząc jednak do środka. Nie mogła się powstrzymać, by nie wskazać stosu popularnych czytadeł w miękkich okładkach na nocnej szafce Faulknera. Colin był bardziej zafascynowany jego gabinetem. Kiedy zobaczył starą maszynę do pisania Underwooda, zastanawiał się, jak nowoczesne komputerowe redagowanie tekstu mogłoby zmienić pisarstwo Faulknera. Sugar Beth powstrzymała się od uwagi, że Microsoft jakoś nie wpływa na twórczość Colina, i jedyna praca, jaka ostatnio ma miejsce w Narzeczonej Francuza, wiąże się ze wznoszeniem kamiennego muru.

Wyszli z domu i spacerowali po przyległym terenie. Zmierzchało, ale nadal widziała forsycje i śliwy kwitnące w Bailey's Woods za domem. Niedługo

kwiatami pokryje się również dereń. Gordon człapał przy nodze Colina, zatrzymując się od czasu do czasu, żeby obwąchać jakiś krzak albo kępę trawy. Kiedy zawrócili, Colin wziął Sugar Beth za rękę.

– Brakowało mi cię przez ten tydzień.

Czuła twardą skórę jego dłoni i nie chciała cofać ręki, ale jaki jest sens tak się torturować.

– Jesteś po prostu napalony.

Zatrzymał się patrząc na nią z taką czułością, że jej serce przestało na moment bić.

– Chcę od ciebie czegoś więcej niż seksu, Sugar Beth.

Miała bezczelną odpowiedź gotową do wypalenia, ale zwlekała z pociągnięciem za spust.

– Przecież... przecież wiesz, że nie lubię myć okien.

– Proszę cię, kochanie, skończ z tym.

Zaczęła się oganiać od wyimaginowanego owada, bo potrzebowała pretekstu, żeby odsunąć się od niego o kilka kroków.

– Czego ode mnie chcesz?

– Chcę, żebyś nam dała trochę czasu. Czy proszę o zbyt wiele?

– Czasu? Na co? Jestem trzykrotną przegraną, Colin. Czterokrotną, jeśli liczyć Ryana. – Próbowала nadać głosowi bezczelny ton, ale obawiała się, że zabrzmiało to po prostu smutno. – Żywię się mężczyznami. Wabię ich swoimi sztuczkami, a potem odgryzam im głowy.

– Czy tak myślał o tobie Emmett?

– Był wyjątkiem potwierdzającym regułę.

– Nie martwię się przedwczesną utratą głowy, więc nie widzę powodu, dla którego ty miałabyś się tym martwić.

– Okay, w końcu zrozumiałam, dlaczego tak się upierasz. Chcesz, żebym zakochała się w tobie do tego stopnia, żebym nie mogła myśleć o niczym innym. Potem, kiedy już zupełnie się pogrążę i będę cię błagać choć o odrobinę uczucia, roześmiesz się mi w twarz i odejdziesz. To właśnie planowałeś od początku, prawda? To twoja ostateczna zemsta za to, co ci zrobiłam w szkole?

Westchnął.

– Te wszystkie romanse...

– Ale tak się nie stanie, kolego. Wyciągnęłam wnioski z lekcji, które zaliczyłam w twardej szkole życia. Przewycięzyłam obsesyjną potrzebę, żeby budować życie wokół kolejnego kawału mięcha.

– Choć bardzo podoba mi się to określenie, myślę, że po prostu się boisz.

Coś w niej pękło.

– Oczywiście, że się boję! Związki mi nie służą. – Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale ona cierpiała dostatecznie długo i nie chciała go słuchać. –

Wiesz, czego chcę? Chcę spokoju. Chcę mieć dobrą pracę i przyzwoite miejsce do życia. Chcę czytać książki, słuchać muzyki i mieć czas na nawiązanie przyjaźni z kobietami, takich przyjaźni, które przetrwają. Budząc się rano, chcę czuć, że mogę być szczęśliwa. I prawie osiągnęłam ten cel, zanim spotkałam ciebie.

Na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka. Wiedziała, że go rani, ale lepsze było ostre, krótkie cięcie niż ciągnący się w nieskończoność tępy ból.

– Mam tego dość – podjęła. – Powiedziałam, że nie chcę cię więcej widzieć, ale ty mnie nie posłuchałeś. No cóż, nadszedł czas wyrazić się jaśniej. Skończ z tym prześladowaniem mnie. Zostaw mnie w spokoju.

Zbladł, a jego oczy były pozbawione wyrazu.

– Proszę o wybaczenie. Nie zamierzałem cię prześladować. – Wyciągnął zza jednej z kolumn szarą kopertę i podał ją Sugar Beth. – Wiem, że tego szukałaś, więc teraz masz własny egzemplarz.

Patrzyła, jak odchodzi, dumny i wyniosły, przemierzając pewnym krokiem trawnik Faulknera.

– Gordon! Wracaj tu! – krzyknęła.

Ale jej pies miał nowego pana i nie zwrócił na nią uwagi.

Gdy Colin odjechał, otworzyła kopertę.

W środku był egzemplarz *Odbić*.

Colin był pięćdziesiąt kilometrów za Oksfordem, kiedy usłyszał syrenę. Spojrzał na szybkościomierz i zobaczył, że jedzie prawie sto trzydzieści kilometrów na godzinę. Cudownie. Zwolnił i zjechał na pobocze. Gordon podniósł się na siedzeniu. Idealne zakończenie beznadziejnego dnia.

Prześladował ją. Czy naprawdę tak uważała?

Podając policjantowi prawo jazdy, myślał o tym, jak bardzo przebieg wieczoru różnił się od tego, co zaplanował. Wyciągnięcie Sugar Beth z Parrish wydawało się dobrym pomysłem, a Rowan Oak świetnym wyborem. Chciał zrobić na niej wrażenie prywatną wycieczką i miał nadzieję, że połączenie romantycznej scenerii z jego urokiem osobistym wyciszy ją na tyle, by mógł jej opowiedzieć o *Odbiciach* i wszystko wyjaśnić. Zapomniał, że urok osobisty nie jest jego największym atutem, a ona uodporniła się na romantyczną scenerię, jeszcze zanim skończyła osiemnaście lat. Nie planował cisnąć w nią książką, to pewne. Chciał zmierzać do sedna stopniowo, wyjaśnić, co czuł, kiedy pracował nad *Odbiciami*, i zwrócić uwagę, że skończył pisanie wiele miesięcy przed jej powrotem. Ale przede wszystkim chciał ją ostrzec. Potem zamierzał powiedzieć jej o obrazie.

– Pan jest tym pisarzem – powiedział policjant, patrząc na prawo jazdy Colina. – Tym, który napisał książkę o Parrish.

Colin w milczeniu skinął głową. Nie próbował zagaic rozmowy, żeby wymigać się od mandatu, który mu się należał. Ale policjant miał żonę, która kochała książki, a do tego basseta, więc skończyło się na pouczeniu.

Colin dotarł do miasta, lecz zamiast pojechać do Narzeczonej Francuza, krążył bez celu po cichych ulicach. Dostrzegł dziś w Sugar Beth jakąś niezłomność, która go przeraziła. Nie grała w żadną grę. Wszystko, co powiedziała, mówiła poważnie. A on się w niej zakochał.

To uczucie wydawało się znajome, jakby było jego integralną częścią już od długiego czasu. Zawsze cenił ironię, więc powinien być rozbawiony, ale jakoś nie zmusił się śmiechu. Źle to ocenił i źle rozegrał. I stracił coś niewyobrażalnie cennego.

Sugar Beth chciała czytać *Odbicia*, więc nie poszła z Winnie do kościoła w niedzielny poranek. Kiedy tylko samochód Winnie odjechał, wciągnęła dzinsy, chwyciła stary koc i ruszyła nad jezioro. Chętnie zabrałaby ze sobą Gordona, ale on nie wrócił. Wyglądało na to, że już nigdy nie wróci.

Rozłożyła koc w słonecznym miejscu nieopodal opuszczonej przystani i spojrzała na okładkę. Colin dał jej jeden z egzemplarzy wydrukowanych dla recenzentów i księgarzy. Przejechała dłonią po okładce, przygotowując się na to, co, jak była prawie pewna, napisał o jej matce. Diddie była despotyczna, ale była również siłą sprawczą postępu, i jeśli Colin tego nie przyznał, nigdy mu nie wybaczy.

Zaczęła czytać.

„Przyjechałem do Parrish dwa razy, za pierwszym, żeby napisać wspaniałą powieść, a ponad dekadę później, żeby wrócić do domu”.

Pisał. Była zaskoczona. Nie zrobił tego w *Ostatnim przystanku*. Przerzuciła pierwszy rozdział, który opowiadał o pierwszych dniach Colina w Parrish. W drugim rozdziale wykorzystał spotkanie z Tallulah – Masz o wiele za długie włosy, młody człowieku, nawet jak na cudzoziemca – żeby wrócić do końca lat sześćdziesiątych, kiedy gospodarka miasta zaczęła podupadać. Fragment o groźbie bankructwa fabryki okien czytało się jak thriller, a napięcie potęgowały świetne dygresje, takie jak opowieść o rywalizacji Great Potato Salad w kościele Chrystusa Odkupiciela. W rozdziale dotyczącym lat siedemdziesiątych ukazał skutki prowadzonej przez miasto polityki rasowej na przykładzie rodziny Aarona Leary’ego. I, tak jak podejrzewała, napisał o Diddie i Griffinie. Nie przejęła się krytycznym portretem ojca, lecz policzki zapłonęły jej z gniewu, kiedy czytała opis matki. Piękna, władcza kobieta, która pewnym krokiem idzie przez miasto, zostawiając za sobą popiół z papierosa i smugę protekcjonalności. Nie zlekceważył jej dokonań, ale to i tak był to druzgocący obraz.

Gdy dotarła do rozdziału, w którym Colin opisywał otwarcie nowej fabryki w 1982 roku, zamknęła książkę i poszła się wykąpać. Zostało jeszcze prawie sto stron i obawiała się, że Diddie nie jest jedyną osobą, o którą powinna się martwić.

Wróciła na koc, sięgnęła po książkę i zaczęła kolejny rozdział.

„W 1986 roku miałem dwadzieścia dwa lata i Parrish było moją nirwaną.

Mieszkańcy miasta zaakceptowali mnie, choć mówiłem z obcym akcentem, zachowywałem się dziwnie i byłem kiepskim nauczycielem. Pisałem powieść, a Missisipi kocha pisarzy. Po raz pierwszy w życiu czułem się akceptowany. Byłem bezgranicznie szczęśliwy, dopóki mojego południowego rajy nie zniszczyła dziewczyna o imieniu Valentine.

Miała osiemnaście lat i była najwspanialszą istotą, jaką mieszkańcy Parrish kiedykolwiek widzieli. Gdy szła niespiesznie chodnikiem do głównych drzwi ogólniaka w Parrish, wyglądała jak ideał kobiecego piękna...”

Sugar Beth dokończyła stronę, przeczytała następną i czytała dalej, choć jej oddech zrobił się płytki, a twarz płonęła. To ona była Valentine. Zmienił jej imię, ale i tak wszyscy będą wiedzieć o kogo chodzi.

„Valentine była nastoletnią wampirzycą. McNuggetsy, które jadała po szkole, popijała krwią swoich bezradnych ofiar. Nie była naprawdę niebezpieczna, dopóki ograniczała się do nastoletnich chłopców. Ale zaczęła szukać starszej ofiary.

Czyli mnie”.

Słońce zawisło nisko nad jeziorem, powietrze zrobiło się zimne. Gdy Sugar Beth dotarła do końca, cała drżała. Odłożyła książkę. Jej historia zajmowała niecały rozdział, ale czuła się, jakby każde słowo zostało wyryte na jej skórze jak atramentowe tatuaże, które robili sobie chłopcy, kiedy im się nudziło na lekcjach. Opisał wszystko – jej egoizm, jej manipulacje, jej kłamstwa – żeby świat mógł to zobaczyć i ocenić. Czuła wstyd, ale jeszcze większą złość. On wiedział od samego początku. Wiedział, co o niej napisał. Wiedział, że ona to przeczyta, i nie ostrzegł jej.

Została nad jeziorem do zmierzchu, owinięta kocem, z kolanami przyciągniętymi do piersi. Kiedy wróciła, powozownia wydała się jej pusta i przytłaczająca. Winnie zostawiła na stole kartkę, ale przeszła obok niej, nawet nie patrząc. Poszła na górę i położyła się do łóżka. Sufit, w który Tallulah wpatrywała się przez czterdzieści lat, był jak wieko trumny.

Sugar Beth nie mogła oddychać. Wstała i zeszła na dół, ale nawet tam wszystko było przesiąknięte goryczą Tallulah. Zniszczone meble, wyblakłe tapety, pożółkłe firanki – wszystko było splamione cierpieniem kobiety, która uczyniła z utraconej miłości obsesję swojego życia. To nie jest dom, tylko mauzoleum, a pracownia jest jego sercem. Złapała klucz i wyszła w noc. Szamotała się chwilę z zamkiem, a kiedy wreszcie ustąpił, otworzyła drzwi i zapaliła nagą żarówkę nad głową. Rozglądała się po żalonym pomniku utraconej miłości i wyobrażała sobie wyjaśnienia Colina. „Ta książka została napisana na długo przed twoim powrotem. Jaki pożytek byłby z tego, gdybym powiedział ci wcześniej?”

No właśnie, jaki pożytek?

Zaczęła zdzierać zakurzony plastik, próbując rozproszyć mrok duszy

nieszczęsnej ciotki. Ona nie będzie żyła w ten sposób. Nigdy więcej. Nie będzie więźniem własnych pragnień. Machnie na wszystko ręką, zapali zapalniczkę i puści z dymem tę obłąkaną energię obrazu.

Kolory zawirowały. Serce zaczęło jej szybciej bić. Gorączkowo rzucone kropki i plamy krążyły wokół niej. A potem go zobaczyła.

Obraz Lincolna Asha.

Panna Creed długo siedziała w otwartym oknie swojego pokoju, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w księżycową noc. Pomyślała, że to był najgorszy dzień w jej życiu.

Georgette Heyer *The Corinthian*

Rozdział 21

Obraz był tam przez cały czas, dzika płatanina karmazynu i czerni, kobaltu i ochry, z gniewnymi smugami żółci i plamami zieleni. Nigdy nie było żadnego ochronnego brezentu. Sugar Beth opadła na kolana obok ogromnego płótna rozłożonego na betonowej podłodze. Przejechała dłońmi po zeskorpiałej warstwie farby i skamieniałym niedopałku papierosa.

Nie były to dowolnie porzucone przedmioty, ale relikwie, które znaczyły moment tworzenia. W tych plamach i maźnięciach nie było nic przypadkowego. Była to zorganizowana kompozycja, erupcja formy, koloru i emocji. Nie mogła uwierzyć, że wzięła obraz za brezent ochronny.

Nawet w jaskrawym świetle nagiej żarówki zwisającej dynamika obrazu przemawiała do chaosu panującego w jej sercu. Pozwoliła, by jego gniewny rytm przejął nad nią władzę.

– Sugar... Sugar... Sugar Pie...

Pohukiwanie. Gwizd.

– Sugar... Sugar... Sugar Pie... Wyjdź i się zabaw...

Poderwała się. Wrócił Cubby Bowmar ze swoimi kumplami.

Stali na małym półkolistym trawniku przed powozownią. Było ich sześciu. Z puszkami piwa w dłoniach i twarzami zwróconymi do księżyca wołali ją.

– Chodź, Sugar Beth... Chodź, skarbie...

Pohukiwania i wycie.

– Sugar... Sugar... Sugar...

Skandowali i sapali.

– Sugar... Sugar... Sugar...

Wycie, gwizdy, pijackie beknięcia.

Ruszyła w ich stronę jak burza.

– Mam tego dość. Natychmiast przestań!

Cubby Bowmar oparł się na Tommym Lilburnie.

– Och, Sugar Beth, my chcemy tylko trochę miłości.

– Dostaniesz ode mnie tylko ostry ochrzan, jeśli nie wyniesiesz się razem ze swoimi koleżkami z mojej własności.

Junior Battles zatoczył się.

– Wcale tak nie myślisz, Sugar Beth. Chodź. Napij się z nami piwa.

– Czy twoja żona wie, że tu jesteś?

– Nie bądź taka. To nasz męski wieczór.

– Raczej wieczór debili.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie. – Cubby wetknął wolną rękę pod pachę i machał nią, jakby był kogutem z jednym skrzydłem. Znowu zaczął skandować.

– Sugar... Sugar... Sugar...

Przyłączył się do niego Junior.

– Sugar... Sugar... Sugar...

– Na litość boską, uciszcie się! – Ledwie doskoczyła do Cubby’ego, gotowa go zaatakować, pojawił się Colin, niczym mroczny mściciel, i rzucił się na nich.

Cubby jęknął z bólu, kiedy bark Colina uderzył go w pierś i powalił na ziemię. Następnie Colin zabrał się za Juniora; ostry cios w szczękę sprawił, że Junior zawył, wpadając na drzewo. Carl Ray Norris próbował ratować się ucieczką, ale Colin rzucił się na niego i sprowadził do parteru, przy okazji zabierając na przejażdżkę Jacka McCall. Dwa i pół metra dalej Tommy padł na ziemię, zanim Colin mógł go dosięgnąć.

Colin zaklął i podniósł się. Stał z zaciśniętymi pięściami, czekając na Cubby’ego albo Juniora, na Jacka albo Carla Raya. Światło księżycy błyszczało w jego ciemnych włosach i na białej koszuli.

– Chodźcie, chłopcy – zawołał. – Chcieliście się zabawić. Możecie zabawić się ze mną.

Sugar Beth spojrzała na powalonych mężczyzn. Tommy pełznął na czworakach, próbując znaleźć swoje piwo.

– Czy żaden z was nie zamierza z nim walczyć?

Cubby potarł kolano.

– Cholera, Sugar Beth, jesteśmy za bardzo pijani.

– Ale was jest sześcioro! – krzyknęła.

– Moglibyśmy zrobić mu krzywdę.

– Właśnie o to chodzi, ty idioto!

Junior potarł szczękę.

– To Colin, Sugar Beth. Jest pisarzem. Wszyscy się wściekną, jeśli będziemy się z nim bić.

– W takim razie sama to załatwię, tchórze. – I rzuciła się na niego.

Colin zatoczył się do tyłu, zaskoczony. Jęknął, kiedy jej pięść uderzyła w bok jego głowy. Syknęła z bólu – jego głowa była twardsza od jej ręki – ale to jej nie powstrzymało. Błyskawicznie uniosła nogę i podcięła go.

Razem opadli na ziemię.

Jęknął, kiedy jej łokieć zatopił się w jego brzuchu.

– Co ty wyprawiasz?

– Spuszczam ci manto, podstępny draniu! – Próbowała się podnieść i znowu na niego zamachnąć, ale pośliznęła się na mokrej trawie.

– Zrobisz sobie krzywdę! – Złapał za pasek jej dzinsów i szarpnął, przekręcając ją na bok.

Spojrzała na niego.

Jego zęby błyszczały, a oczy zwęziły się w szparki.

– Czy możesz się już uspokoić?

Uderzyła go.

Skrzywił się, chwycił jej ręce i przycisnął do ziemi. Próbowała uwolnić kolano, ale przewidział jej ruch i uwięził je pod swoim udem. Zrobiła wymach drugą nogą, kopiąc go w łydkę. Znowu się przetoczyli. Teraz ona była na górze. Próbował ją powstrzymać, co podziałało na nią jak czerwona płachta na byka.

– Walcz, ty kłamliwa angielska babo!

– Przestań! – Złapał jej nogę i krzyknął do mężczyzn: – Zabierzcie ją ze mnie, zanim coś sobie złamie.

– Świetnie sobie radzi – powiedział Junior.

– Uważaj na drugie kolano – zawołał Carl Ray.

Nie trafiła w dziesiątkę, ale przykopała mu wystarczająco mocno w udo, żeby zabolalo. Colin zaklął i ponownie przetoczył się na nią.

„Będiesz prawdziwą kobietą swoich czasów, Sugar Beth”.

Słowa matki odbiły się echem w jej głowie. Kolejny mężczyzna. Kolejna walka. Było jej niedobrze.

Colin poczuł, że przestała się rzucać. Sturlał się z niej.

Usłyszała trzask otwieranej puszkę z piwem, a potem głos Cubby’ego.

– Wygląda na to, że już po zabawie, chłopaki. Zbierajmy się.

Stopy zaczęły się przesuwać.

– Dobranoc, Sugar Beth.

Zabrzęczały czyjeś kluczyki.

– Dobranoc, Colin.

Beknięcie.

– Uważajcie na siebie.

Chwilę później usłyszała mruczenie silnika ciężarówki.

Colin spojrzał na nią i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać.

Zignorowała go i sama dźwignęła się na kolana. Piekł ją zadrapany łokieć, rozdarła sobie spodnie. Poczowała na twarzy coś gorącego. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że płacze.

Jego serce szarpnęło się w piersi, kiedy zobaczył łzy na tej pięknej twarzy. W końcu do tego doprowadził. W końcu rzucił Sugar Beth Carey na kolana.

Ze stłumionym okrzykiem osunął się na ziemię obok niej i przytulił ją. Nie wrywała się. Zaczął całować jej powieki, jej policzki, spijając łzy. Piekły go oczy i mrugał, walcząc z tym pieczeniem. Przejechał ręką w dół jej kręgosłupa. Pocałował jej skronie. Był mistrzem słowa, ale teraz zdołał tylko wyszeptać ochryple.

– Widzę, że czytałaś moją książkę.

Skinęła głową.

Przycisnął czoło do jej czoła. Próbował wymyślić jakiś sposób, żeby wszystko cofnąć, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

– Czuję się, jakbym została zgwałcona – szepnęła. Jej oddech owiewał delikatnie jego twarz.

– Wiem, że napisałeś to wszystko na długo przed moim powrotem. I że wszystko, co napisałeś, to prawda. Wiem to. Miałeś do tego prawo. Nawet więcej niż prawo. Mogłeś napisać o mnie nawet gorsze rzeczy. Rozumiem nawet, dlaczego mi nie powiedziałeś o tym od razu. Jaki byłby z tego pożytek, prawda? A teraz przynajmniej będę przygotowana.

– Nie rób tego, kochanie – szepnął. – Nie próbuj tłumaczyć czegoś, co tak bardzo cię boli. – Ujął jej twarz w dłonie i scałował mokłą smugę z policzka. – Gdybym miał taką szansę, napisałbym to inaczej.

– Fakty się nie zmieniają.

– Ale to jak je postrzegamy, owszem.

Mógłby tak klęczeć przy niej przez całą wieczność, ale odsunęła się.

– Znalazłam dziś wieczorem obraz – powiedziała powoli.

Kolejny miecz przeciął jego serce.

– Tak?

– W pracowni. Ten zabezpieczający brezent jest obrazem.

Nakazał sobie załatwić to jak najszybciej, ale ona mówiła dalej.

– Kiedy dorastałam... I wszystkie te razy, gdy przeszukiwałam pracownię po powrocie... Nigdy nie brałam go za to, czym naprawdę jest. Dopiero dzisiaj.

Podniósł się. Ona też wstała. Drżącą ręką odgarnęła włosy z policzka. – Nic dziwnego, że ojciec zawsze się śmiał, kiedy mówił o tym obrazie.

Rozpiął się guzik jej bluzki, odsłaniając fragment stanika.

– Więc masz już to, po co przyjechałaś – powiedział.

Skinęła głową.

– Ostatnie płótno Asha tej wielkości poszło na aukcji za cztery i pół miliona dolarów.

– Będziesz bogatą kobietą. Niezależną.

– Za ten obraz nie dostanę aż tyle.

– Nie?

– Chcę, żeby trafił do muzeum, a nie został ukryty w jakiejś prywatnej

kolekcji. To ograniczy podbijanie ceny. Ale ja potrzebuję tylko tyle, żeby zabezpieczyć Delilah.

– Dostaniesz znacznie więcej.

– Pewnie tak.

– Nasza szlachetna, poświęcająca się bohaterka. – Zesztywniała, więc przeklął tę część swojej osobowości, która sprawiała, że okraszał wszystko cynizmem, nawet jeśli to nie było jego zamiarem. Zmusił się do zadania pytania, którego się bał. – Kiedy zamierzasz wyjechać?

– Jak tylko załatwię sprawę z obrazem.

– To nie powinno długo trwać.

– Może tydzień.

Dotknął jej włosów.

– Kocham cię, wiesz?

Zadrżały jej usta, a na rzęsach pojawiła się łza.

– Przejdzie ci. Uwierz komuś, kto się na tym zna. Miłość nie trwa wiecznie.

– Czy twoje uczucie do Emmetta minęło?

– Musiało, bo inaczej nie zakochałabym się w tobie.

To, że otwarcie przyznała się do swoich uczuć, powinno go usatysfakcjonować, ale tylko spotęgowało ból.

– Tak mało sobie ufasz?

– To nie ma nic do rzeczy. Po prostu myślę realistycznie.

– Gdyby to była prawda, nie wyjechałabyś. Wszystko, czego potrzebujesz, jest tutaj, w Parrish.

– Mylisz się.

– A co z księgarnią dziecięcą, o której mówiłaś? Teraz nie musi być tylko marzeniem. Tu jest twój dom, Sugar Beth. Tu jest twoje miejsce.

– Nie, teraz to twoje miasto.

– Chcesz powiedzieć, że to miasto jest za małe dla nas dwojga?

– Wiesz, że to się nie uda.

– Musisz tu zostać. Masz tu rodzinę. – Zaczerpnął powietrza. – I masz mnie.

– Właśnie dlatego muszę wyjechać. – Odwróciła się. – Nie mogę tego zrobić.

Przykro mi.

– Znalazłem ten obraz już w zeszłym tygodniu.

Spojrzała na niego.

– Kiedy przeszukiwaliśmy pracownię. Byłem tam wcześniej z tuzin razy, ale... Tamtego dnia miałem paskudny nastrój – wiedziałem, że cię tracę – a ty stałaś tuż obok obrazu. Odwróciłem się, żeby coś powiedzieć. Było coś w tych kolorach, w gwałtowności przekazu...

Skinęła głową, jakby rozumiała emocje, które nim zawładnęły i których nawet on sam nie do końca pojmował.

– Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć? – spytała.

– Każdego dnia minionego tygodnia.

Nie rozzłościła się. Nie patrzyła na niego z wyrzutem. W jej wzroku było tylko zrozumienie.

Wyczuł, że chce odejść, więc odezwał się, zanim mogła to zrobić.

– Chcę, żebyś została moją żoną.

Otworzyła szeroko oczy.

Nie wyobrażał sobie, że jeszcze kiedyś wypowie te słowa, ale wydawały się jak najbardziej odpowiednie. Zrobił krok w jej stronę i ujął w dłonie jej piękną twarz.

– Żałuję, że nie mam magnolii albo gardenii, żeby uświetnić tę chwilę naprawdę romantycznym gestem. Bo wiesz, jestem do tego zdolny.

Wtuliła policzek we wnętrze jego dłoni, ale tylko na chwilę.

– Nigdy nie mogłabym ci zrobić czegoś takiego.

Jej brak odwagi zirytował go. To było zbyt znajome, zbyt podobne do jego przeszłości.

– Nie będę cię błagać, Sugar Beth. Tylko raz w życiu błagałem kobietę i nigdy więcej tego nie zrobię. Albo będziesz dość silna, żeby mnie kochać, dość silna, żeby w zamian pozwolić mi kochać siebie, albo nie. To jak będzie?

Opuściła głowę i powiedziała szeptem:

– Zdaje się, że to, co ty uważasz za brak odwagi, ja uważam za mądrość.

– Nie ma nic mądrego w uciekaniu przed miłością.

– Jest, jeśli dotyczy to mnie.

I odeszła, zostawiając go samego z wilgotną wiosenną nocą.

Sugar Beth przeżyła kilka kolejnych dni w odrętwieniu. Zwykle widywała przelotnie jego samochód wyjeżdżający z podjazdu, ale teraz nie widziała go ani razu. Nawet przestał pracować nad murkiem. To, że swoją decyzję uważała za dobrą dla nich obojga, nie ułatwiało jej zaakceptowania faktu, że zadała cios człowiekowi, którego kochała. A co do ciosu zadanego sobie... Wcześniej czy później przejdzie jej. Jak zawsze.

Tłumaczyła sobie, że Colin nie miał racji, kiedy zarzucił jej tchórzostwo. Ludzie, którzy nie uczą się na własnych błędach, zasługują na to, by być nieszczęśliwi. Nie mogła krążyć od faceta do faceta, z sercem na dłoni i obdarzać miłością, która potem mijała. Colin nie rozumiał, że chciała go chronić.

W środę przyjechali przedstawiciele Domu Aukcyjnego Sotheby's, żeby zabrać obraz. Bez niego pracownia wydawała się pusta. Doświadczała dość niepokojących emocji, z którymi musiała się uporać, i nie musiała oglądać ich jeszcze na obrazie.

Mijał tydzień. Powiedziała sobie, że przetrwa publiczne upokorzenie, które ją czekało, kiedy ukażą się *Odbicia*. Miała w tym wprawę.

Nie miała problemu z zaciągnięciem w banku małej pożyczki. Płótno Asha było o wiele cenniejsze, niż marzyła. Nawet po założeniu funduszu powierniczego dla Delilah zostanie jej aż nadto pieniędzy na otwarcie wymarzonej księgarni dziecięcej. Colin miał rację. Nie pociągało jej sprzedawanie nieruchomości, nie można było tego w ogóle porównywać z radością, jaką czuła, zapoznając dziecko z książką. Kiedy tylko wróci do Houston, zacznie rozglądać się za idealnym miejscem i zapomni, że już je znalazła w opuszczonym dworcu kolejowym w Parrish w Missisipi.

Odsunęła od siebie myśli o starych ceglanych ścianach z pełnymi książek półkami i o kąciku do czytania stylizowanym na kambuz. Nie chciała sobie wyobrażać małego ogródka kawiarni na opuszczonym peronie ani zarośniętych chwastami torów zrekułtywowanych drzewkami w doniczkach i rynienkami z kwiatami. Skupiła się na pracy.

Jewel dała ogłoszenie, że poszukuje nowego sprzedawcy, ale Sugar Beth nie podobała się żadna z osób, z którymi przeprowadziła rozmowy kwalifikacyjne.

– Musisz znaleźć kogoś, komu będzie zależało na sprzedawaniu książek dla dzieci.

– Zrobiłam to – odparła Jewel. – Znalazłam ciebie.

Sugar Beth zaczęła płakać. Jewel uściskała ją, ale pewne rzeczy były zbyt skomplikowane, by mogła ją pocieszyć.

Winnie zaplanowała na poniedziałek Deser Pojednania i Przebaczenia, żeby Sugar Beth pogodziła się z Seawillows, zanim wyjedzie z miasta.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, co wyjdzie z tego pojednania i przebaczenia – powiedziała. – Dopiero zaczynają się przyzwyczajać, że wróciłaś, a ty znowu wyjeżdżasz. One biorą to do siebie.

– Wiesz, że nie mam wyboru.

– Wiem, że myślisz, że nie masz.

Sugar Beth zobaczyła w oczach Winnie, że ona również czuła się zdradzona.

W nocy nie mogła spać. Stała więc w oknie sypialni, patrząc nad żywo płótnem w stronę Narzeczonej Francuza i walcząc z potężną siłą, która kazała jej do niego pobiec. Jak mógł ją poprosić, żeby za niego wyszła? Co za głupota popychała go, żeby dobrowolnie stać się jej czwartą ofiarą?

Sobota była jej ostatnim dniem pracy. Ponieważ wieść o jej wyjeździe już się rozniosła, do księgarni wstąpiła chyba połowa miasta, żeby się pożegnać. Przynajmniej tym razem nie będą myśleć o niej źle. Po południu po raz ostatni poszła do działu dziecięcego. Odstawiała na miejsce małe krzeselka, kiedy do sklepu wpadła Winnie.

– Ryan właśnie dzwonił z Narzeczonej Francuza! Colin wyjeżdża dziś z Parrish.

– O czym ty mówisz?

– Wyprowadza się. Wyjeżdża na dobre.
Krew w żyłach Sugar Beth zamieniła się w lód.

– Nie wierzę ci.
– Właśnie pakuje rzeczy do samochodu. Kazał Ryanowi nic ci nie mówić, dopóki nie wyjedzie.

– Colin kocha Parrish! Nie mógłby wyjechać. To miasto znaczy dla niego wszystko. – Kiedy to mówiła, przez jej głowę przemknęło pierwsze zdanie *Odbić*: „Przyjechałem do Parrish dwa razy, za pierwszym, żeby napisać wspaniałą powieść, a ponad dekadę później, żeby wrócić do domu”. – Dlaczego wyjeżdża? – zapytała słabo.

– Myślę, że obie znamy odpowiedź na to pytanie.
– Myśli, że jeśli on wyjedzie, ja zostanę. – Przycisnęła dłoń do ust.
– Chce sprzedać ci Narzeczoną Francuza.
Sugar Beth wpatrywała się w Winnie.

– Powinnaś skontaktować się z jego pełnomocnikiem i przedstawić swoją ofertę.
– Nie może tego zrobić. Gdzie moje kluczyki?
– Mój samochód stoi przed sklepem. Szybciej.
Wybiegły na zewnątrz i wsiadły do mercedesa. Zapiszczały opony, kiedy Winnie ruszała.

– Naprawdę to spieprzyłaś. – Przejechała na czerwonym świetle.
Sugar Beth wbiła paznokcie we wnętrze dłoni.

– Taki mam dar.
– Powinnaś być specjalistką od radzenia sobie z facetami – naśmiewała się Winnie. – A ty jesteś narodową katastrofą i tyle!
– Nie zaczynaj od nowa.
– Jesteś dla niego idealna. Dlatego to takie wkurzające. Nie zobaczyłam tego od razu, ale teraz jest to dla mnie jasne jak słońce. Jesteś jedyną kobietą na tyle silną, żeby stawić mu czoło. Wszystkie inne po prostu onieśmiela. A on cię potrzebuje. Wczoraj, kiedy się z nim widziałam, wszystko, co mówił, było sensowne, ale miałam wrażenie, jakby jakiejś części jego brakowało.

Sugar Beth wpatrywała się tępo przed siebie.

Kiedy zajęchały przed Narzeczoną Francuza, zobaczyła zaparkowanego z boku lexusa i Colina, który układał coś w bagażniku. Ryan znosił po schodach pudło z komputerem. Wyskoczyła z samochodu i popędziła przez trawnik. Gordon zaczął szczekać. Colin patrzył na nią chwilę, a potem spojrzał spod zmarszczonych brwi na Ryana.

– Prosiłem, żeby nic jej nie mówić.
– Tu obowiązują inne zasady – odparł Ryan. – Powinieneś się już tego nauczyć.

Colin wziął od niego pudło i obszedł samochód, żeby je postawić na tylnym siedzeniu. Ryan podszedł do Winnie, a Sugar Beth do Colina. Wyglądał wyniośle i nieprzystępnie, ale nie nabierała się już na jego kamuflaż.

– To szaleństwo. Co ty wyprawiasz?

– To ty zdecydowałaś, że tylko jedno z nas może tu mieszkać – powiedział, sięgając do środka, żeby przesunąć karton.

– Ty! – zawołała. – Ty powinieneś tu mieszkać.

– Przestań. Oboje wiemy, że Parrish jest bardziej twoim domem niż moim.

– To nieprawda. Teraz to twój dom. Colin, nie rób tego.

– Każde z nas podjęło decyzję. Ty postanowiłaś być tchórzem, a ja postanowiłem ci na to pozwolić.

– Nie jestem tchórzem. Jestem rozsądna. Nie możesz zostawić Narzeczonej Francuza. To twój dom. Włożyłeś w niego serce i duszę.

– Nie, Sugar Beth – powiedział cicho. – Moje serce i dusza należą do ciebie.

Ponownie nachylił się do samochodu i przełożył pudło z książkami. Zobaczyła na podłodze miskę na wodę Gordona. Wynurzył się i zamknął drzwi, jego maska nieprzystępności była z powrotem na miejscu i mocno się trzymała.

– Skontaktuj się z moim pełnomocnikiem w sprawie domu. Zabiorę moje rzeczy, gdy tylko zdecyduję, gdzie osiąść, ale tymczasem możesz się już wprowadzić.

– Nie mogę uwierzyć, że to robisz. – Spojrzała na Winnie i Ryana, błagając ich wzrokiem, żeby powiedzieli coś, dzięki czemu zmieniłby zdanie, ale wyglądali równie bezradnie, jak ona się czuła. – Proszę – szepnęła. – Już raz przepędziłam cię z miasta. Nie pozwól mi zrobić tego ponownie.

– Moja droga, to ty zdecydowałaś, że to miasto jest za małe dla nas obojga. – Wyciągnął coś z kieszeni i wcisnął jej do ręki.

Kiedy się odsunął, żeby wymienić uścisk dłoni z Ryanem, zobaczyła, że dał jej klucze do Narzeczonej Francuza.

– Powiedz Gigi, że zadzwonię do niej wieczorem. – Objął Winnie. – Niech pani na siebie uważa, pani Davis.

Winnie uściskała go mocno.

– Pan też, panie Byrne.

– Nie! – Sugar Beth wystrzeliła naprzód. – Nie, nie przyjmuję tego, słyszysz mnie? Twoje poświęcenie nic nie znaczy, bo czy opuścisz Parrish czy nie, ja i tak wyjadę. Mówię poważnie, Colin. Robisz to na darmo. W przyszłym tygodniu po raz ostatni opuszczam to miasto.

– To byłoby bardzo głupie z twojej strony. – Podszedł do niej, uniósł jej podbródek i delikatnie musnął jej usta. Próbowała go objąć, ale się odsunął. – Żegnaj, moja ukochana.

– Colin...

Odwrócił się do niej plecami, okrążył samochód i otworzył drzwi pasażera.

– Chodź, Gordon.

Pies potruchtał za nim i wskoczył do samochodu. Wstrętny, zdradziecki pies. Colin zamknął za nim drzwi. Gordon oparł się przednimi łapami o oparcie, wpatrując się w Sugar Beth. Podeszła do niej Winnie i wzięła ją za rękę.

– Nie rób tego – szepnęła Sugar Beth.

Spojrzał na nią ostatni raz i otworzył drzwi od strony kierowcy. Gordon zerwał się z siedzenia pasażera i wyskoczył z samochodu.

– Gordon? – Pstryknął palcami.

Pies zwiesił łeb i podreptał w stronę Sugar Beth, ciągnąc uszy po ziemi. Przykucnęła obok niego, walcząc z gulą w gardle.

– Idź, kolego – szepnęła, głaszcząc go po raz ostatni. – Teraz jesteś jego.

Ale Gordon tylko westchnął żałośnie i położył się w trawie u jej stóp.

– No dobrze – powiedział Colin, jakby mu nie zależało, jakby ta dezercja również była nieunikniona. Chwilę później włączył silnik i zaczął cofać w dół podjazdu.

– Nie! – Sugar Beth wyrwała się naprzód, gotowa rzucić się na samochód, ale złapał ją Ryan i odciągnął do tyłu.

– Nie rób tego, Sugar Beth. Miej trochę godności.

– Puść mnie!

Za późno. Colin Byrne na zawsze zostawił za sobą swój ostatni przystanek.

Gordon zaczął wyc; był to żaloszny, chwytający za serce dźwięk dochodzący z samej głębi jego psiej duszy. Sugar Beth wyrwała się Ryanowi. Kiedy uklękła przy psie, przypomniała sobie, że jego miska na wodę została w samochodzie Colina. Gdzie będzie Colin, kiedy to zauważy? Na jakiejś stacji benzynowej? Może będzie wyjmować walizkę, żeby zatrzymać się w jakimś przydrożnym motelu? Stracił tak wiele: miłość ojca, żonę, która go zdradziła, nie mając odwagi do życia, dziecko, Gordona... i ją.

Spojrzała w górę w chwili, kiedy Ryan przyciągnął Winnie do swego boku. Przytuliła się do niego, ale on na nią nie patrzył. Patrzył na Sugar Beth i w tych życzliwych bursztynowych oczach widziała jego wielkie serce i głęboko zakorzenione poczucie przyzwoitości. Widziała mężczyznę zdolnego do dochowania wierności, mężczyznę godnego zaufania. Mężczyznę, który umiał kochać... na zawsze.

Opadła ciężko w trawę.

Dobry Boże, znowu to zrobiła.

– Sugar Beth? – Winnie oderwała się od Ryana i podbiegła do niej. – Nic ci nie jest?

Nie mogła oddychać. Nie mogła się ruszać. Po raz kolejny wypięła się na miłość porządnego faceta.

Winnie uklękła obok niej i pogłaskała ją po plecach.

– Wszystko będzie dobrze.

Sugar Beth położyła głowę na kolanach. Colin powiedział, że nie będzie błagać, i tego nie zrobił, ale przemawiał przez niego żal, nie duma. Nie opuszczał Parrish, tylko dlatego żeby ona mogła zostać. Wyjechał, bo nie mógł znieść bólu, który towarzyszył przebywaniu z kolejną kobietą o tchórzliwym sercu.

Przez cały czas miał rację. Odrzucenie go nie było aktem odwagi. Było wyrazem tchórzostwa. Odrzuciła go, bo nie mogła znaleźć w sobie odwagi, żeby dać im szansę.

Gordon polizal jej policzek. Spojrzała na Winnie.

– Za bardzo się boję – szepnęła.

Winnie ścisnęła jej ramię.

Późnopołudniowe słońce wyjrzało zza chmury i zaświeciło Sugar Beth prosto w oczy. To było jak porażenie prądem i poderwała się.

– Moja torebka! Potrzebuję komórki. Gdzie jest moja torebka?

– W księgarni – powiedziała Winnie. – Dam ci swoją.

Ale Ryan już podawał jej swój telefon.

– Na litość boską, tylko nie spieprz i tego.

Serce Sugar Beth mocno waliło, kiedy wybierała numer Colina. Popełniła kolosalny błąd, matkę wszystkich błędów, i musiała to naprawić. Ona i Colin nie mogą tego wyprostować, jeśli nie będą razem. Opadła na trawę obok Gordona, kiedy usłyszała sygnał w słuchawce. Pierwszy, drugi, trzeci. Włączyła się poczta głosowa.

– Nie odbiera. – Rozłączyła się i ponownie wybrała numer, ale on nadal nie odbierał.

– Liże rany – powiedziała Winnie. – Odbierze później. Odwiozę cię do sklepu, a potem przeniesiemy twoje rzeczy do Narzeczonej Francuza.

– Nie mogę się wprowadzić do Narzeczonej Francuza.

Winnie patrzyła na nią uważnie.

– Teraz wróciłaś do domu na dobre. Nie możesz zrobić nic innego.

– *O Boże, tak bym chciała wiedzieć, gdzie zniknął i co to wszystko znaczy!*

Georgette Heyer *The Corinthian*

Rozdział 22

Jeszcze przed kolacją Winnie i Ryan ulokowali Sugar Beth w Narzeczonej Francuza. Zajęli się wszystkim sami, podczas kiedy ona chodziła tam i z powrotem po domu, wykonując kolejne bezowocne telefony na komórkę Colina. Z każdym nieodebrany połączeniem jej niepokój wzrastał. Co, jeśli dostała tylko jedną szansę i zmarnowała ją? Może po odjeździe odprawił jakiś rodzaj egzorcyzmu, na zawsze wyrzucając ją z serca?

Stała w starym miejscu, przy drzwiach garderoby Colina i obserwowała Winnie przy pracy. Widok własnych tanich ciuchów wiszących obok drogich garniturów i sportowych marynarek, które zostawił, sprawiał, że chciało się jej płakać.

– Przeniosę wszystko z powrotem do powozowni, kiedy pójdziecie – powiedziała.

– Nie rób tego – odparła Winnie. – Poczujesz się lepiej, jeśli tu zostaniesz. To pomoże ci zrozumieć, gdzie jest twoje miejsce.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem.

Sugar Beth zeszła na dół, a Gordon podreptał za nią. Ryan właśnie zrobił sobie przerwę. Siedział na kanapie w pokoju wypoczynkowym, pił piwo i oglądał końcówkę turnieju golfowego.

– Chcę z powrotem moją żonę – powiedział, wyłączając telewizor. – Wiem, że jesteś zdenerwowana i czujesz się samotna, ale chcę, żeby Winnie wróciła dziś do domu.

– Miałeś ją przez czternaście lat. Nie mogę zatrzymać jej jeszcze przez kilka dni?

– Nie. Potrzebuję jej.

– Myślisz, że jestem samolubna, chcąc ją zatrzymać?

Uśmiechnął się i odstawił piwo.

– Jak zawsze.

Podeszła do okna. Patrząc na stertę kamieni, które ciągle czekały na ułożenie, modliła się, żeby Colin dokończył swój mur. Dlaczego uciekł w ten sposób? Powinien dać im więcej czasu. Powie mu to, kiedy w końcu uda się jej z nim porozmawiać.

- Dlaczego nie włącza telefonu?
- Bo nie chce z tobą rozmawiać.
- Wolałam, kiedy byłeś miły.
- Nie dałaś mu wielkiego wyboru.

Gordon otarł się o jej kostki. Przykucnęła i głaskała go, czerpiąc otuchę z emanującego od niego ciepła.

- Pamiętasz Luv U 4-Ever?
- Byliśmy dziećmiakami – odparł. – To, co czuliśmy, było prawdziwe.
- Ken i Barbie radzą sobie o wiele lepiej w świecie fantazji niż w prawdziwym życiu.
- Chyba jeszcze nie podziękowałam ci za to, że mnie rzuciłaś.
- Nie wspominaj o tym.
- Teraz widać, jak bardzo do siebie nie pasowaliśmy – powiedział. – Jestem dla ciebie za nudny, a te wszystkie dramaty, które odstawiasz, doprowadziłyby mnie do szaleństwa.

– Colin uwielbia dramaty. W ten sposób zarabia na życie.

Uśmiechnął się do niej słodkim uśmiechem Kena.

Opadła na kanapę.

- Powinam była być bardziej elastyczna.
- Szkoda, że nie doznałaś tego objawienia kilka dni temu.
- Jestem królową dramatu – mruknęła ponuro. – Uczę się tylko w bolesny sposób.

Weszła Winnie.

- Ryan, myślę...
- Nie. – Podniósł się z kanapy, jego uśmiech zgasł. – Koniec tego. Mówię poważnie, Winnie. Albo Sugar Beth jest najważniejsza w twoim życiu, albo ja. Zdecyduj się.

– Nie próbuj na mnie naciskać.

– Chcesz wszystko robić po swojemu. A ja ci mówię, że to nie wyjdzie.

– Przestań zachowywać się jak dupek.

– Jeśli ktoś tu się zachowuje jak dupek...

– Och, przestańcie – przerwała mu Sugar Beth. – Poczekaście, aż będziecie sami, i wtedy zacznijcie tę swoją grę wstępną. – Wstała z kanapy, zrobiła krok na środek pokoju i zamarła. – Gigi!

Spojrzeli na nią.

– Colin powiedział, że zadzwoni wieczorem do Gigi. Szybko! – Wypadła z Narzeczonej Francuza, a Ryan, Winnie i Gordon podążyli jej śladem.

Wbiegła do domu Galantine'ów w chwili, gdy Gigi schodziła na dół. Porzuciła styl fanki gothu na rzecz wystrzępionych bojówek, które wisały o wiele za nisko na jej biodrach, i przejrzystej bluzeczki, która nawet nie zakrywała żeber.

Kiedy Sugar Beth zapytała ją o to wczoraj, spojrzała na nią z wyrachowanym błyskiem w oku i powiedziała, że odkrywa swoją seksualność. Nawet emocjonalnie osłabiona Sugar Beth dobrze wiedziała, kiedy się ją testuje, i nie dała się podpuścić.

– Co zrobiłaś Colinowi? – zawołała Gigi, ściągając z uszu słuchawki.

– O czym ty mówisz?

– Wyjechał!

– Skąd wiesz?

– Powiedział mi.

Sugar Beth zeszywniała.

– Kiedy?

– Dzwonił kilka minut temu.

Sugar Beth osunęła się na najniższy stopień i ukryła twarz w dłoniach.

– Już z nim rozmawiałaś.

– Wydawał się kompletnie rozbity – powiedziała oskarżycielsko Gigi. – Rzuciłaś go, prawda?

Sugar Beth nie była w stanie odpowiedzieć.

Wyjazd Colina to była jedna sprawa. Zupełnie inną sprawą było, że urwał wszelki kontakt, ale Sugar Beth nie zamierzała tego tak zostawić. Z samego rana w poniedziałek zadzwoniła do jego wydawcy i poprosiła o rozmowę z jego agentem prasowym. Odebrała kobieta. Sugar Beth przybrała swój najlepszy jankeski akcent.

– Mówi Frances Gordon. Dzwonię z *Oprah Show*.

– Gordon? Nie kojarzę tego nazwiska.

– Jestem nowa. Dzwonię w ostatniej chwili, ale Oprah chce, żeby pan Byrne wystąpił w jej programie w tym tygodniu. Jeśli to ma dojść do skutku, muszę z nim dzisiaj porozmawiać. Stephen King chce się załapać, a wiesz, jaki potrafi być natarczywy.

– Nie sądzę, żeby pan Byrne był dostępny.

– Oczywiście, że jest dostępny. To *Oprah*!

– Czułabym się swobodniej, rozmawiając z moim stałym kontaktem.

– Niestety, ta pani miała dziś rano wypadek samochodowy. Nic poważnego, ale nie będzie jej przez parę dni.

– Dziwne. Rozmawiałam z nim niecałe dziesięć minut temu.

– To musiało być wtedy, kiedy czekał na przyjazd ambulansu.

Kobieta rozłączyła się.

Winnie wróciła do domu w sobotę wieczorem. Ale nie oznaczało to, że zostawiła Sugar Beth samą sobie. Postanowiła urządzić Deser Pojednania i Przebaczenia w Narzeczonej Francuza.

– W ten sposób spotkanie będzie miało bardziej symboliczny wymiar – wyjaśniła.

Kiedy w poniedziałkowy wieczór Winnie stała przy zlewie, myjąc talerzyki deserowe, powiedziała sobie, że powinna być zadowolona z rozwoju wydarzeń. Sugar Beth była strasznie spięta, więc na początku panowała trochę ciężka atmosfera, ale Seawillows dojrzały do przebaczenia. Rozgrzeszenie ze strony Amy było sprawą przesądzoną, a Leeann została zmiękczona stosunkiem Sugar Beth do Charliego. Heidi poddała się, gdy Sugar Beth rozplęwała się w zachwytach nad zdjęciami jej trzylatka. Tylko Merylinn nie uległa, dopóki Sugar Beth nie objęła jej, mówiąc:

– Albo mnie zabij, albo przebacz.

Co do Colina... Powiedziały, że to do niej podobne, że doprowadziła faceta do czegoś takiego, ale nie odwróciły się od niej. Zanim zniknął ostatni kawałek czekoladowego tortu Winnie, Sugar Beth znowu była jedną z Seawillows. Właściwie liderką Seawillows.

Winnie włożyła ostatni talerz pod strumień wody. Seawillows siedziały w pokoju wypoczynkowym, chichocząc i wspominając zdarzenia, w których ona nie brała udziału. Nie powinna czuć się odrzucona – w końcu sama nalegała, że pozmywa – ale czuła się, jakby znowu miała szesnaście lat.

Wiedziała, jak bardzo Sugar Beth brakowało Seawillows, więc powinna się cieszyć, że doprowadziła do pojednania. Ale one były również jej przyjaciółkami, a ona lubiła być ich liderką. Do tej pory to ona decydowała, kiedy się spotkają i co każda z nich ma przynieść. To ona wygładzała nastroszone pióra i wysłuchiwała ich zwierzeń. I była w tym dobra. Teraz wszystko będzie inaczej.

Dopóki Sugar Beth nie wyjedzie z Parrish.

Ta myśl przywróciła Winnie zdrowy rozsądek. Nie chciała, żeby Sugar Beth wyjeżdżała. Wreszcie były siostrami i nie zamierzała z tego rezygnować, nawet gdyby miała się pożegnać z pozycją liderki Seawillows. Kiedy wróciła do pokoju, czuła się trochę lepiej, ale rozmowa nadal toczyła się bez niej.

– I pamiętacie, jak ćwiczyliśmy w salonie u Heidi i potłukłyśmy lampę jej mamy?

– A jak tata Amy przyłapał nas na paleniu papierosów?

– A tamtą noc, kiedy byliśmy nad jeziorem i samochód Ryana nie chciał zapalić?

– Pamiętacie, jak wszyscy...

– Nie, ja nie pamiętam! – powiedziała Winnie, szokując samą siebie. – Nie byłam wtedy jedną z Seawillows. Nadal nie jestem. I byłabym wdzięczna, gdybyście okazały trochę wrażliwości i nie spędziły reszty wieczoru na wspomnianiu rzeczy, w których nie brałam udziału.

Zapadło niezręczne milczenie. Merylinn strzepnęła jakiś pyłek ze swoich spodni. Heidi bawiła się obrączką. Tylko Sugar Beth wydawała się niewzruszona. Jej piękne brwi uniosły się w sztucznym zdziwieniu, kiedy przyglądała się

pozostałym.

– Chcecie powiedzieć, że nie poddałyście jej inicjacji?

– Nigdy o tym nie pomyślałyśmy – odparła Leeann.

Merylinn podwinęła pod siebie nogi.

– Zawsze ty się tym zajmowałaś.

– Zgadza się. – Sugar Beth spojrzała na Winnie. – Wyjdź z pokoju, kiedy będziemy głosować.

– Głosować?

Sugar Beth zmarszczyła brwi.

– Chcesz być jedną z Seawillows czy nie?

– Nie uważacie, że jesteśmy trochę za stare na coś takiego? – odparła Winnie.

Nie, wcale tak nie uważały.

W końcu Winnie dała sobie spokój z wyklócaniem się, częściowo dlatego, że nie przynosiło to żadnych rezultatów, częściowo dlatego że naprawdę chciała być jedną z Seawillows.

Kazały jej przejść do salonu i czekać.

Czekała.

Mijały minuty. W końcu miała tego dosyć i wróciła do pokoju wypoczynkowego.

– Może zechcecie mi wyjaśnić, dlaczego to tak długo trwa?

Merylinn wskazała Amy, która leżała rozciągnięta na podłodze.

– Głosowanie odbyło się już dawno, ale Amy chciała nam pokazać nowe brzuszki i zapomnieliśmy cię zawołać.

To zirytowało Winnie.

– Nie dam o sobie zapominać, słyszycie?! – zawołała. – To, że jej wysokość wróciła do łask, nie oznacza, że pozwolę, żebyście mnie ignorowały.

Sugar Beth pociągnęła nosem.

– Ale przewrażliwiona.

– Zawsze taka była – zgodziła się Merylinn.

Leeann patrzyła na Winnie, zadowolona z siebie.

– Uważaj, jak się do nas odzywasz. Jeszcze nie przeszłaś ceremonii inicjacyjnej, więc w każdej chwili możemy cofnąć zaproszenie.

Winnie założyła ręce na piersi i tupnęła nogą.

– Ceremonia inicjacyjna?

To wywołało poważną debatę, bo żadna z nich nie mogła sobie przypomnieć, jak dokładnie przebiegała ceremonia. Wszystkie zgadzały się co do jednego: potrzebne im było zdjęcie George'a Michaela.

– Do czego? – zapytała Winnie, siląc się na cierpliwość.

Leeann poprawiła ramiączko stanika.

- Musisz przysiąc, że będziesz go zawsze kochać.
 - Nie ma mowy.
 - Musisz – powiedziała Merylinn. – To rytuał Seawillows.
 - Tyle, że nie mamy jego zdjęcia – zauważyła Heidi.
- Amy sięgnęła do torebki i wyciągnęła Biblię.
- Mam pewien pomysł.
 - Nie użyjemy obrazka Jezusa! – krzyknęła Merylinn.

Amy wyglądała na rozczarowaną, ale taktownie uległa. Dyskusja trwała, do niczego jednak nie prowadząc. W końcu Leeann zaproponowała, że przejrzy kolekcję płyt CD Colina.

- Patrzcie! Nowy album U2. Winnie może przyrzec swoją lojalność Bono.
- Heidi przyglądała się płycie.
- To nie to samo.

Sugar Beth uśmiechnęła się promiennie i podsunęła Winnie płytę.

- Pocałuj zdjęcie Bono i powiedz, że zawsze będziesz go kochać.
- Winnie spojrzała na nią wyniośle.

- Tylko ze względu na jego zaangażowanie w szczytne cele.

Niestety, to nie był jeszcze koniec. Najwyraźniej miały kiedyś sekretny uścisk dłoni, ale żadna nie mogła sobie przypomnieć, jak to szło. Oprócz tego siadały w kółku i podawały sobie jakiś naszyjnik, który przepadł lata temu.

– Ale jedno pamiętam na pewno – powiedziała Merylinn. – Musisz powiedzieć, który chłopak ci się podoba.

- Rety, będę musiała się zastanowić – mruknęła Winnie z ironią.

- Nie okazuje właściwego Seawillows ducha – orzekła Heidi.

- Musi nam też wyznać swój sekssekret – powiedziała Leeann.

– Sekssekret? – Winnie przewróciła oczami. – Miałyście jedenaście lat. Ile mogłyście mieć sekssekretów?

- Całkiem sporo. Merylinn znalazła książkę *Radość z seksu* jej mamy.

Winnie machnęła ręką.

- W porządku. Parę dni temu miałam erotyczny sen o Edwardzie Nortonie.

– A kto nie miał? – Heidi była niewzruszona. – Musimy usłyszeć coś lepszego niż to.

Największy sekssekret Winnie – że przez kilka lat nie pociągał ją własny mąż – był tajemnicą, którą nie zamierzała się z nikim dzielić. Udawała, że się zastanawia.

– Okay, może to? Merylinn, pamiętasz, jak kiedyś zostawiliśmy u ciebie Gigi, żebyśmy mogli pojechać na konferencję do Miami?

- Tak.

– Nie było żadnej konferencji w Miami. Wynajęliśmy pokój w hotelu w Memphis i przez cały weekend zabawialiśmy się w seksniewolników.

Zmyśliła tę historię, ale ich reakcje były bardziej niż zadowalające.

– Ty rozpustnico!

– Seksniewolnicy?

– Używaliście kajdanków i w ogóle wszystkiego?

– Wszystkiego – zapewniła Winnie.

Sugar Beth nie kupiła tego, ale była lojalna i trzymała buzię na kłódkę.

Winnie pomyślała sobie, jak to dobrze mieć siostrę.

– To musiał być piekielnie gorący weekend – zawołała Merylinn.

Winnie uśmiechnęła się do Sugar Beth.

– Niezapomniany.

Sugar Beth odpowiedziała jej uśmiechem.

– Nawet ja nie mam na swoim koncie całego weekendu zabawy w seks-niewolników.

Winnie usadowiła się wygodniej na kanapie.

– Czy nie pora zapalić inicjacyjną świecę?

– Nie. – Sugar Beth uniosła brwi.

– Jest jeszcze jedna sprawa...

– Nie. Nie zrobimy tego. – Amy poderwała się z krzesła.

– Musimy – powiedziała Sugar Beth – albo Winnie nigdy nie zostanie oficjalnie jedną z Seawillows.

– O, Boże... – Merylinn odrzuciła do tyłu głowę i zaczęła się śmiać.

Leeann jęknęła.

– Nie powinnam tyle jeść.

– Jeśli to zrobimy, nie możemy o tym nikomu powiedzieć – oznajmiła Heidi.

– Wiecie, jak teściowa mnie nienawidzi. Jeśli się dowie, będę bez końca wysłuchiwać jej wymówek.

– Ale co mamy zrobić? – spytała Winnie, nie całkiem pewna, czy chce wiedzieć.

Na chwilę zapadła cisza. Patrzyły jedna na drugą. W końcu odezwała się Amy:

– Musimy się rozebrać do naga i trzy razy obieć Narzeczoną Francuza.

Winnie patrzyła na nie z niedowierzaniem.

– Nabieracie mnie.

– Chciałabym, żeby tak było – odparła Leeann.

Amy pokiwała głową.

– To prawda. Za każdym razem, kiedy nowa dziewczyna wstępowała do Seawillows...

– Co, na szczęście, nie zdarzało się często – wtrąciła Merylinn.

– ...czekałyśmy aż Sugar Beth namówi Diddie, żebyśmy mogły u niej nocować.

– Najlepiej latem, żebyśmy mogły spać na werandzie – dodała Heidi.
– Kiedy Diddie i Griffin zasypiali – ciągnęła Amy – rozbierałyśmy się i biegałyśmy nago wokół domu.
– Nigdy nie słyszałam na ten temat ani słowa – powiedziała Winnie.
– To był nasz największy sekret.
– Nasz jedyny sekret – mruknęła ironicznie Leeann.
– Nawet chłopcy o tym nie wiedzieli.
– Ledwie się ściemnia – powiedziała Winnie – a na dworze nie ma nawet piętnastu stopni.

Sugar Beth wyszczerzyła się do niej w uśmiechu.

– No to lepiej szybko przebierajmy nogami.

Wywiązała się dyskusja na temat pogody, ale w jej wyniku zrobiły tylko jedno ustępstwo: mogą zostać w butach.

– Wiedziałam, że powinnam była wyrzucić te stare majtki – powiedziała Leeann kilka minut później, kiedy ściągały z siebie ubrania.

– Ktoś musi dopilnować, żeby wszystkie światła były wyłączone.

– Oszczędzam na liposukcję. Naprawdę.

– Wołałam, kiedy nienawidziłyśmy Sugar Beth. Spójrzcie na jej nogi.

– O, Boże, Winnie ma olbrzymią malinkę!

Nagie i rozchichotane stłoczyły się przy tylnych drzwiach.

– Gotowe? – zapytała Merylinn.

– Tak! – odpowiedziały chórem.

Sugar Beth otworzyła drzwi.

– Seawillows na zawsze! – krzyknęła.

I pobiegly.

Nieplanowany późnowieczorny spacer zaprowadził Ryana i Gigi na koniec Mockingbird Lane. Kiedy dotarli do podjazdu Narzeczonej Francuza, stanęli jak wryci w dokładnie tym samym momencie.

Gigi pierwsza odzyskała głos.

– Myślisz, że oszalały albo coś takiego?

– Na to wygląda.

Gigi była przerażona.

– Nie powinieneś na to patrzeć – wykrztusiła.

– Za nic bym tego nie przegapił.

Usłyszeli cienki chichot, jakieś przekleństwo, a potem ktoś powiedział „cicho”. Kobiety zniknęły za rogiem domu.

Gigi skrzywiła się.

– Jeśli dzieciaki w szkole się o tym dowiedzą, nie wrócę tam. Mówię poważnie.

– Razem wyjedziemy z miasta.

– Nic takiego się nie działo przed powrotem Sugar Beth.

– Jeśli zostanie, będzie tylko gorzej.

– Mimo to nie chcę, żeby wyjeżdżała.

Uściskał jej rękę.

– Ja też nie.

Gigi jęknęła, kiedy nagie kobiety wyłoniły się z drugiej strony domu, tym razem z jej matką na czele.

– To takie krępujące.

– Myślałam, że mama jest doskonała.

– Nic na to nie poradzisz, skarbie. Kobiety z Południa skłonność do szaleństwa mają w genach.

– Nie ja.

Westchnął.

– Wcześniej czy później pójdziesz w ślady pozostałych.

Włączyły się automatyczne spryskiwacze trawnika i kobiety zaczęły piszczeć.

– Nie mogę na to patrzeć – jęknęła Gigi.

Ryan ukrył twarz córki w swojej piersi i uśmiechnął się.

– Jutro będziemy udawać, że to był tylko sen.

Sugar Beth wyłączyła budzik. Był wtorek, dzień, w którym planowała wyjechać z Parrish. Wtuliła twarz w poduszkę Colina i wdychała jego zapach, modląc się, żeby wrócił do domu, zanim będzie musiała zmienić pościel. Zalała ją fala smutku. Zwalczyła to uczucie, przypominając sobie wczorajszy wieczór z Seawillows. Uśmiechnęła się. Winnie dała jej bezcenny prezent.

Zwlokła się z łóżka, umyła się i ubrała, a potem pojechała do księgarni.

– Myślałam, że właśnie się pakujesz – powiedziała Jewel, kiedy ją zobaczyła.

– Tymczasowa zmiana planów – odparła Sugar Beth. – Zostanę jeszcze trochę.

Jewel uśmiechnęła się.

– Naprawdę?

Sugar Beth skinęła głową i powiedziała jej o wyjeździe Colina.

– Wyjechał? Tak po prostu?

– Tak po prostu – potwierdziła Sugar Beth. Poczowała się odrobinę lepiej, widząc oburzenie na twarzy Jewel.

– Co zamierzasz teraz zrobić?

– Nadal próbować się z nim skontaktować.

Jewel popatrzyła na nią współczująco.

– Z tego, co mówiłaś, to może trochę potrwać. Wygląda na to, że nie chce, żeby go odnaleźć.

– Zadzwoń do jego redaktora. Ktoś musi wiedzieć, gdzie on jest.
– Lepiej wymyśl jakąś bardziej wiarygodną historię niż ta z *Oprah*, o której mi mówiłaś.

– Tak zrobię.

Redaktor Colina odebrał po drugim dzwonku.

– Neil Kirkpatrick.

– Lady Francis Posh-Wicket z tej strony. Dzwonię z Londynu.

– Kto?

– Jestem szefową Królewskiego Biura Orderu Podwiązki. Jej Królewska Wysokość ma wspaniałe wieści dla jednego z waszych pisarzy, sir Colina Byrne’a. Och, ale ze mnie głuptas. On jeszcze nie jest sir Colinem. I właśnie dlatego muszę się z nim skontaktować. Ale pan Byrne chyba w ogóle nie odbiera telefonów.

– Obawiam się, że nie wiem, gdzie on jest.

– Mam uwierzyć, że zgubił pan jednego ze swoich najważniejszych autorów?

– Słucham?

– Może pan powie Jej Królewskiej Wysokości, że sir Colin zniknął, bo ja nie mam na to ochoty.

– Kto mówi?

– Nalegam, żeby natychmiast zlokalizował pan sir Colina.

– Nie wiem, kim pani jest, ale wiem, że muszę wracać do pracy.

– Nie, dopóki mi pan nie powie, gdzie on się, do cholery, podziewa!

Zapadła długa chwila ciszy.

– Sugar Beth, to ty?

Tym razem to ona się rozłączyła.

– Wszyscy są wściekli, wszyscy bez wyjątku – powiedział Rupert z przekonaniem.

Georgette Heyer *Devil's Cub*

Rozdział 23

Z nadejściem kwietnia zakwitły azalie i derenie. Północne Missisipi nigdy nie wyglądało piękniej, ale Sugar Beth była nieszczęśliwa. Żyła w stanie zawieszenia, pocieszając się tylko tym, że nie pojawiła się żadna firma od przeprowadzek po rzeczy Colina. Czasami udawało się jej przekonać samą siebie, że Colin po prostu próbuje ją manipulować i niedługo wróci. Ale gdy jeden tydzień przeszedł w drugi, zrozumiała, że wszystko, co mówił, mówił serio.

Dwa tygodnie po jego wyjeździe w Narzeczonej Francuza pojawił się Ryan z wiadomością, że Colin wreszcie zadzwonił.

– Wynajął dom, ale nie powiedział gdzie. Mówi, że pracuje na okrągło, żeby skończyć książkę.

– A co ze mną? Co mówił o mnie?

Ryan wpatrywał się w kluczyki od samochodu.

– Przykro mi, Sugar Beth. Powiedział, że na razie nie chce z tobą rozmawiać. Może, kiedy skończy książkę. I powiedział, żebyś przestała nękać jego wydawcę. A... pytał o Gordona.

Cholerny gbur.

A jakże, manipulował nią. Fala słusznego oburzenia osuszyła łzy, które już napływały jej do oczu. Pojechała do Lakehouse, gdzie spędziła wieczór, tańcząc z Cubbym Bowmarem.

Gniew towarzyszył jej przez następne dwa tygodnie. A potem do księgarni trafiły *Odbicia*...

– Nigdy nie widziałam czegoś takiego – zachwyciła się Jewel. – Książka jest w sprzedaży niecały tydzień, a ja już sprzedałam trzysta egzemplarzy.

– Świetnie – mruknęła Sugar Beth.

Sue Covner przypatrywała się jej z zadowoloną miną.

– Spójrz na to z jaśniejszej strony, Valentine. Nie każdy może zostać uwieczniony w wielkiej literaturze.

Marge Dailey uniosła głowę znad poradników.

– Myślę, że i tak znosisz to bardzo dobrze. Gdybym była na twoim miejscu, wyjechałabym do Meksyku. Choć to chyba nie dość daleko, bo jakby nie było, to nadal Ameryka Północna.

Całe miasto się z niej naśmiewało. Bez wyjątku.

Książka znalazła się na szczycie listy bestsellerów „New York Timesa” i do Parrish przyjechał reporter z „USA Today”. Choć w prasie zaczęły się już pojawiać artykuły o tajemniczym zniknięciu Colina, dziennikarz był zainteresowany przede wszystkim odnalezieniem rzeczywistych odpowiedników bohaterów *Odbić*. Diaboliczna Valentine była na samym szczycie listy Najbardziej Poszukiwanych.

– Szuka pan Sugar Beth Carey – powiedziała Amanda Higgins jakieś pięć sekund po pojawieniu się reportera w mieście. – Sugar Beth Carey Tharp Zagurski Hooper.

– Może pamięta pan, że kilka lat temu rozpisywała się o niej prasa – dodał usłużnie jej mąż. – To ona jest tą kelnerką, która wyszła za magnata naftowego. Nazywał się Emmett Hooper.

Dwadzieścia cztery godziny później historia trafiła do gazet i nawet Tybet nie był dość daleko, żeby się ukryć.

Na początku maja, miesiąc po wyjeździe Colina, obraz poszedł pod młotek. J. Paul Getty Museum kupiło go za trochę ponad trzy miliony dolarów. Jewel i Seawillows świętowały z Sugar Beth udaną transakcję, ale ona chciała Colina. Tylko on rozumiał, co dla niej znaczyło znalezienie obrazu. Fakt, że nie raczył nawet zadzwonić z gratulacjami, dołożył kolejną kłodę do tłącego się stosu jej urazy.

Wypełniła wszystkie dokumenty potrzebne do założenia funduszu, który zapewni Delilah opiekę, a potem poleciała do Houston, żeby spędzić z nią kilka dni. Z wystaw mijanych księgarni wpatrywały się w nią *Odbicia*. Umówiła się na wizytę w najlepszym salonie fryzjerskim w mieście, a potem poszła zaszaleć na zakupach. Ale ani nowe blond pasemka, ani szpilki Jimmy Choo nie poprawiły jej humoru.

Wróciła do Parrish we wtorek późnym wieczorem, sześć tygodni po dezercji Colina. Już miała wyłączyć nocną lampkę, kiedy zadzwonił telefon. Odebrała i usłyszała znajomy, władczy głos.

– Gdzie się, do cholery, podziewałaś przez trzy ostatnie dni?

Ugięły się pod nią nogi.

– Colin?

– A jaki inny mężczyzna mógłby do ciebie dzwonić w środku nocy?

Wszystko, co zamierzała mu powiedzieć, wyleciało jej z głowy.

– Ty łajdaku!

– Dzwonię nie w porę, zgadza się?

– Ty manipulujący ludźmi łajdaku! – Krzyczała i przeklinała, dopóki nie ochrypła, a gdy w końcu się uspokoiła, on powiedział tylko: „Ależ, moje kochanie”, co ją rozsierdziło na nowo.

– Nie jestem twoim kochaniem! Porzuciłeś mnie, ty angielski kutasie, i

nigdy ci tego nie wybaczę. Ale cieszę się, że wyjechałeś, bo dzięki temu nie muszę więcej oglądać twojej paskudnej gęby. I wiesz co? Kiedy powiedziałam, że cię kocham, to był żart, słyszysz mnie? Przez cały czas śmiałam się z ciebie. Nie kocham cię! To wszystko było tylko żartem!

– Przykro mi to słyszeć – odparł zupełnie niezbity z tropu. – Ale ponieważ mojej miłości do ciebie wystarczy za nas oboje, nie martwię się zbytnio. To naprawdę żenujące, jak bardzo za tobą tęsknię.

Usiadła po turecku na dywaniku, a Gordon, który schował się pod łóżko podczas jej tyrady, wypełzł i położył łeb na jej kolanach. Łzy napłynęły jej do oczu, wzięła więc kilka głębokich oddechów, żeby Colin nie wiedział, że w wyniku jego dezercji zamieniła się w regularną konewkę.

– Jak mogłeś wyjechać?

– Oszalałe z bólu zwierzę. Takie tam bzdury.

Powiedział to swobodnym tonem, ale za dobrze go znała, żeby się na to nabrać. Zraniła go, w porządku, może nawet bardziej niż on ją. Pochyliła się i osuszyła oczy uchem Gordona.

– Nie chciałam cię zranić. Wiesz, że nie.

– Fakt, że nie mogłaś się powstrzymać – odparł tym samym tonem – sprawił, że było to tym bardziej bolesne.

– Miałaś rację – powiedziała cicho. – Nigdy nie dałam nam szansy. Zrozumiałam to, gdy tylko odjechałeś.

– Oczywiście, że miałem rację.

– Mógłbyś wrócić?

– Na jakich warunkach?

– To nie są negocjacje.

– Chcę, żeby wszystko było jasne.

– Kocham cię – powiedziała. – Chyba nie mogę wyrażać się już jaśniej. Ale musimy porozmawiać o tym osobiście. Gdzie jesteś?

– Hm... Jeszcze nie jestem gotowy, żeby to wyjawić.

– Więc po co dzwonisz? Czego chcesz?

– Chcę twojego serca, kochanie.

– Masz je.

– I twojej odwagi.

Przygryzła wargę.

– Zaczynam nabierać odwagi. To się nie stanie z dnia na dzień, ale jestem na dobrej drodze. I nie chcę cię stracić. Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam, ale sądzę, że Parrish chyba się nie zawali, jeśli dwoje ludzi, którzy się kochają, będzie ze sobą mieszkać. Jak sądzisz?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Więc tego chcesz? Mam wrócić, żebyśmy mogli razem mieszkać?

– Wiem, że to poważny krok. Ale jestem już zmęczona tym ciągłym strachem – nawet nie masz pojęcia, jak bardzo – i jestem gotowa zrobić ten krok, jeśli i ty tego chcesz.

– Rozumiem.

– Wspominałeś o małżeństwie. Jestem... jestem zaszczyciona, Colin. Wiem, że to dla ciebie równie trudne, jak dla mnie. Mieszkanie razem może być naszym pierwszym krokiem. – Milczał, więc zastanawiała się, czy nie posunęła się za daleko. – Ale jeśli nie jesteś gotowy, rozumiem. Przeprowadzę się do powozowni, żebyś miał trochę przestrzeni. Nie będę na ciebie naciskać. Wiem, jak to jest. Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz. Tylko wróć.

Wciąż milczał.

– Colin?

– Ty nadal nie rozumiesz.

– Czego nie rozumiem?

– Wróć w dniu naszego ślubu. Ani chwili wcześniej.

– W dniu naszego ślubu! – Poderwała się na równe nogi. Gordon znowu uciekł pod łóżko.

– Jestem pewien, że Winnie i Seawillows będą zachwycone, pomagając ci wszystko zorganizować, a Ryan może przyspieszyć sprawy papierkowe.

– Nie mówisz poważnie.

– Owszem, mówię.

– Zaręczyny tak. Po tym, jak byśmy trochę ze sobą pomieszkali. Ale nie wskoczmy od razu w małżeństwo. Nie jesteśmy gotowi.

– Przykro mi, ale muszę kończyć i wracać do pracy. Gratuluję sprzedaży obrazu. Żałuję, że mnie tam nie było, żeby to z tobą uczcić.

– Nie waż się odkładać słuchawki! Chcesz mi powiedzieć, że nie wrócisz, dopóki nie zgodzę się wyjść za ciebie za mąż?

– Tak. Nie wróć, dopóki nie będziesz na mnie czekać w kościele pod ołtarzem, a świadkami będą wszyscy nasi przyjaciele.

– To niedorzeczne! – Kopnęła jakieś pismo leżące na podłodze. – To nie jest jedna z twoich książek, Colin. To prawdziwe życie. Prawdziwi ludzie nie zachowują się w ten sposób.

– Ale my nie jesteśmy zwykłymi ludźmi, prawda?

Osunęła się na krzesło.

– Zastanów się. Żadnego z nas nie stać na kolejną pomyłkę. Musimy mieć pewność, że będzie nam ze sobą dobrze.

– Jestem tego pewien już od dawna. Bardzo cię kocham.

Ścisnęła mocniej słuchawkę.

– Wróć do domu, Colin.

– I jeszcze raz mam się zdać na twoją łaskę? Nie jestem aż tak głupi.

- Więc jak to wszystko rozwiążemy?
- Zwiążemy. W kościele przed księdzem. Decyduj: tak albo nie.
- Nie!

Usłyszała znudzone westchnienie.

– Na szczęście dla ciebie jestem gotów poczekać jeszcze parę dni, co świadczy o głębi moich uczuć.

– Przestań mówić jak dandys.

– Będę się kontaktować z Ryanem, ale do ciebie więcej nie zadzwonię. Gdybyś była rozsądna, zachowałbym się bardziej racjonalnie. Ale ponieważ jesteś szalona, nie mam innego wyboru.

– Planowałaś to od samego początku, prawda?

– Powiedzmy, że nie jesteś kobietą, której można pozwolić, by wymknęła się spod kontroli.

Zacisnęła pięść.

– Colin, proszę cię. Mamy szansę na wspólną przyszłość. Nie psuj tego nedorzecznymi żądaniami.

– Jak mógłbym coś zepsuć, skoro doskonale radzisz sobie z tym sama?

– Jestem w ciąży! Musisz natychmiast tu wrócić, żeby się mną zająć.

– Nie, kochanie, nie jesteś w ciąży i nie dam się zmanipulować. A ta rozmowa robi się męcząca. Kocham cię z całego serca i... Skarbie, ty płaczesz?

– Tak. – Pociągnęła nosem. – Właśnie to robię przez cały czas, odkąd wyjechałaś.

– Naprawdę?

– Tak.

– Świetnie – powiedział.

I odłożył słuchawkę.

Sugar Beth krążyła po domu przez kilka godzin. Trochę popłakała i zjadła dwie miski płatków owsianych. Następnego ranka obudziła się jeszcze bardziej wściekła. Chwyciła za telefon i wybrała numer Bruce'a Kleinmana, pierwszego chłopaka Amy i najlepszego budowlańca w mieście. Potem zadzwoniła do Jewel.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam, że chciałabym otworzyć na dworcu księgarnię dziecięcą?

– Jasne. Przekonywałam cię, że powinnaś to zrobić, ale ty miałaś wątpliwości. Powiedziałaś, że nie możesz podejmować się niczego stałego ze względu na Colina.

– To już nie jest problem, bo oficjalnie go nienawidzę. I mam nadzieję, że mówiłaś poważnie, proponując mi spółkę.

Sugar Beth odsunęła słuchawkę od ucha, żeby radosne pohukiwania Jewel nie rozerwały jej błony bębenkowej.

Wzięła prysznic, włożyła nowe pomarańczowe rybaczki, biały bezrękawnik i

sandały, a potem zadzwoniła do Winnie, żeby przekazać jej najnowsze wieści. Wreszcie wyruszyła na dworzec, gdzie umówiła się z Bruce'em. Z dworca pojechała do księgarni, żeby omówić z Jewel warunki ich współpracy, a potem porwała Charliego opiekunce i zabrała na długi spacer po parku. Późnym popołudniem wpadła do Skarbów Przeszłości.

– Jewel martwi się o ciebie – powiedziała Winnie, kiedy Sugar Beth weszła do sklepu. – Właśnie rozmawiałam z nią przez telefon. Uważa, że powinnam zwołać nadzwyczajne spotkanie Seawillows, żeby to zbadać.

– Jewel nie powinna się mieszać do spraw Seawillows – odparowała Sugar Beth. – Roześmiała mi się w twarz, kiedy jej powiedziałam, że bardzo byśmy chciały, żeby się do nas przyłączyła.

– Nie powinnaś brać tego do siebie.

– Jak mogę nie brać tego do siebie? Jewel jest moją przyjaciółką i przyszłą partnerką w interesach. Ale muszę przyznać, że nie jest nawet w połowie tak dowcipna, jak jej się wydaje. Powiedziała, że przyłączenie się do Seawillows byłoby pierwszym krokiem do tego, żeby założyć spódnicę na obręczy i stać na frontowym trawniku Narzeczonej Francuza, kręcąc parasolką i zachowując się jak głupia kokietka.

Winnie westchnęła.

– Tu nie chodzi o Jewel. Chodzi o ciebie.

Sugar Beth osunęła się na dębowe krzesło. Nagromadzone przez dwa dni emocje wreszcie znalazły ujście.

– To, że ktoś zrozumiał jakąś prawdę o sobie, niekoniecznie oznacza, że potrafi to naprawić.

– Domyślam się, że mówimy o tobie.

– Pomyśl. Weźmy na przykład kobietę, która ma nadwagę. Dobrze wie, co powinna zrobić, żeby pozbyć się zbędnych kilogramów, ale to nie znaczy, że może to zrobić, prawda?

– Zgadza się.

Sugar Beth złapała się za brzuch.

– Nazwij mnie wariatką, ale czwarty spacer pod ołtarz nie wydaje mi się najlepszym sposobem na naprawienie tego, co jest zepsute w moim wnętrzu.

– Chyba że to, co było zepsute, zostało naprawione.

– Muszę lecieć. – Złapała torebkę, musnęła ustami policzek Winnie i wyszła ze sklepu.

Jakiś mężczyzna potknął się, oglądając się za nią. Była jednak zbyt zmęczona, żeby docenić jego zainteresowanie.

W drzwiach powitał ją Gordon, który od wyjazdu Colina zrobił się przymilny. Kucnęła, żeby go pogłaskać, ale jako ofiara rozbitej rodziny był zbyt przygnębiony, by zrobić coś więcej poza przewróceniem się na grzbiet. Wstała,

poszła do kuchni, wyjęła z lodówki jogurt truskawkowy i zaczęła krążyć tam i z powrotem. W końcu położyła się na kanapie w pokoju wypoczynkowym. Zdołała się zdrzemnąć, ale godzinę później obudziła się i znowu zaczęła krążyć.

O jedenastej poczuła się tak fatalnie, że wypadła z domu, poszła w dół ulicy i załomotała do drzwi Galantine'ów.

Drzwi otworzyła Winnie. Była tylko w bluzie od pidżamy, miała potargane włosy i podrapany zarostem, zaczerwieniony policzek. Sugar Beth wpadła do środka.

– Czy wy dwoje nie możecie spędzić choć jednego wieczoru na rozmowie jak normalni ludzie?

– Nie wyładowuj na mnie swoich seksualnych frustracji. Co się dzieje?

– Muszę porozmawiać z Ryanem.

– Śpi.

– Już nie. – Sugar Beth ruszyła na górę.

Winnie poszła za nią, cały czas zrzędząc pod nosem.

Ryan leżał na brzuchu. Prawdopodobnie był nago, ale nie mogła mieć pewności, bo od bioder w dół przykrywał go cienki niebieski kocyk. Uderzyła go pięścią w ramię.

– Wstawaj!

Przekręcił się na plecy i spojrzał na żonę, która stała za Sugar Beth z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

– To twoja dawna dziewczyna – powiedziała Winnie. – Ja ledwie ją znam.

Sugar Beth starała się mówić cicho, żeby nie obudzić Gigi.

– Posłuchaj mnie, Ryanie Galantine. Kiedy ten łajdak znowu zadzwoni, powiedz mu, że wygrał tę rundę. Wyjdę za niego. Ale że nie lubię, kiedy ktoś mnie szantażuje, powiedz mu też, że zamierzam uprzykrzyć mu resztę życia. Rozumiesz?

Ryan usiadł na łóżku. Był wyraźnie rozbawiony.

– Mówię poważnie – ciągnęła Sugar Beth. – Jeśli tak bardzo zależy mi na tym małżeństwie, proszę bardzo, ale niech się przygotuje na poważne konsekwencje.

Odwróciła się, zbiegła po schodach i wypadła na dwór.

Ryan spojrzał na żonę.

– Oboje są siebie warci.

Sugar Beth nie chciała robić żadnych przygotowań. Powiedziała, że życzy sobie prywatną ceremonię w gronie najbliższych: Gigi, Ryan i Winnie jako jej świadek. Nikt więcej, nawet Jewel czy Seawillows.

Winnie miała zupełnie inne plany. Zwołała spotkanie Seawillows, na które zaprosiła również Jewel. Ponieważ Leeann nie miała opiekunki do dzieci, spotkały się u niej. Winnie wyjęła żółty notatnik i powiedziała:

– Same będziemy musiały wszystko zaplanować. Na szczęście Colin zapewnił nam nieograniczony budżet. Powiedział Ryanowi, że chce, żeby ślub odbył się najpóźniej w przyszłą sobotę, co daje nam dziesięć dni. Boi się, że Sugar Beth ucieknie, jeśli będziemy dłużej z tym czekać.

– Dopilnuję, żeby w wypożyczalni schowali *Uciekającą pannę młodą* – powiedziała Merylenn. – Po co podsuwać jej pomysły.

– Jeśli Colin chce ją powstrzymać przed ucieczką, dlaczego nie wróci, żeby sam tego dopilnować? – zapytała Heidi.

Winnie spuściła wzrok na swój żółty notatnik.

– Powiedział, że najpierw musi skończyć książkę.

Nie spodobało im się to.

– Chyba Sugar Beth powinna być ważniejsza niż książka – mruknęła Merylenn.

– Nigdy nie rozumiałam tego faceta.

– Mam nadzieję, że Sugar Beth nie odkryje, jak nisko znajduje się na jego liście priorytetów.

– Wiesz, jaki potrafi być sarkastyczny – Jewel próbowała bronić Colina. – Może Ryan źle zinterpretował jego słowa.

Winnie ucięła dyskusję, przedstawiając przyjaciółkom plan uroczystości: najpierw ślub w kościele prezbiteriańskim, a potem przyjęcie na frontowym trawniku Narzeczonej Francuza. Ponieważ nie było czasu na rozesłanie oficjalnych zaproszeń, Jewel i Seawillows obdzwoniły wszystkich, którzy przyszli im do głowy. Kiedy skończyły, miały trzysta osób, które potwierdziły swoje przybycie. Sugar Beth wściekła się, gdy się o tym dowiedziała, ale Winnie kazała jej się zamknąć i rozejrzeć za sukienką.

Ryan załatwił dokumenty potrzebne do zawarcia małżeństwa, a Leann zaciągnęła Sugar Beth na badanie krwi. Sugar Beth nie miała pojęcia, jak z przygotowaniami radzi sobie Colin, ale była zbyt zajęta pielęgowaniem swoich pretensji, żeby się tym przejmować.

W piątek rano w Narzeczonej Francuza zjawiała się ekipa, żeby rozstawić namiot na przyjęcie, a wkrótce potem przyjechała ciężarówka ze stolikami i krzesłami. Sugar Beth założyła na uszy słuchawki, żeby odciąć się od tego wszystkiego. Spędziła dzień, głaszcząc Gordona, snując plany dotyczące księgarni i słuchając starych płyt Pearl Jamu.

Winnie próbowała ją namówić, żeby przenocowała w ich pokoju gościnnym, ale Sugar Beth nie chciała opuszczać Narzeczonej Francuza. Wprowadziła więc w życie plan awaryjny: o osiemnastej pod drzwiami Sugar Beth pojawiła się Gigi z trzema ogromnymi pizzami, oraz Gwen Lu, Gillian Granger, Sachi Patel i Jenny Berry.

– Mama powiedziała, że możemy u ciebie spać. Wszystkie dziewczyny chcą

usłyszeć twoje rady na temat siły. No a Jenny naprawdę powinna się nauczyć malować oczy.

Sugar Beth sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Winnie.

– I na co mi przyszło? Pilnowana przez trzynastolatki. Nieźle to wymyśliłaś

– Jesteś trochę zdenerwowana – odparła Winnie. – Uznałam, że potrzebujesz rozrywki.

– Trochę zdenerwowana! Jestem kłębkim nerwów. To wszystko to podpucha. Ostatni element jego planu, żeby się na mnie zemścić. Pójdę pod ołtarz, a jego tam nie będzie. Mówię ci już teraz, że on się nie zjawi.

– Zostawienie cię przed ołtarzem to byłaby gruba przesada – stwierdziła Winnie. – Skończył z tobą, kiedy napisał *Odbicia*.

Sugar Beth rozłączyła się.

Winnie miała rację co do jednego. Nie sposób było oddawać się rozmyślaniam w domu pełnym trzynastolatek, które bez przerwy domagały się uwagi. Nowe przyjaciółki Gigi były trochę rozwydrzone, ale miłe i całkiem zabawne. Może któregoś dnia Seawillows stworzą młodszy oddział pomocniczy.

Źle spała tej nocy i obudziła się na długo przed dziewczynkami. Zeszła na dół w starych szortach i flanelowej koszuli Colina, z potarganymi włosami i odcisniętym policzkiem. Dzień jej ślubu. Znowu.

Wypuściła Gordona na dwór, wyrzuciła pudełka po pizzy, a potem usiadła przy blacie i myślała o tym, co powinna zrobić. Musi ogolić nogi, opłówać paznokcie i doprowadzić do porządku włosy. A jedyne, na co miała naprawdę ochotę, to wrócić do łóżka i zakopać się pod kołdrą. Wpuściła Gordona i właśnie tak zrobiła.

Winnie obudziła wszystkich kilka godzin później. Krzątała się po domu, nucąc wesoło. Sugar Beth rzuciła się na słoik masła orzechowego, ale po chwili odstawiła go na miejsce, bo jej żołądek nie był w stanie nic przyjąć.

Ryan miał zabrać dziewczynki na późne śniadanie do Denny'ego, a potem rozwieźć je do domów, żeby przebrały się na ceremonię. Gigi uściskała Sugar Beth przed wyjściem.

– Nie martw się. Nawet po ślubie możesz gromadzić siłę. Spójrz na mamę.

Wprawiła Winnie w osłupienie, bo ją również uściskała.

Gdy dziewczynki wyszły, Winnie zaczęła nawijać jak nakręcona.

– Masz suknię, prawda? Obiecałaś, że się tym zajmiesz. Pewnie kupiłaś ją prosto z wieszaka, bo wyglądasz obrzydliwie cudownie we wszystkim, co założysz.

– Mam suknię – powiedziała Sugar Beth – ale nie zamierzam ci jej pokazać.

– Dlaczego?

– Bo to ma być niespodzianka! Colin już jest?

– O ile wiem, jeszcze nie – odparła Winnie, nie patrząc jej w oczy. Ale Ryan z nim rozmawiał. Na pewno przyjedzie.

– Tak, jasne. – Sugar Beth uderzyła pięścią w blat. – Mówiłam ci, co będzie. On się nie zjawi. To dlatego nie chciałam, żebyście zapraszały całe miasto. Ale czy ty mnie słuchasz?

– Oczywiście, że się zjawi. Kocha cię. A teraz idź wziąć prysznic. O czwartej przyjdzie Janice Menken i robi ci włosy. Przed wpół do szóstej musisz być w kościele.

Sugar Beth popatrzyła na Winnie.

– Powiedz mi, że robię dobrze.

– Jestem tego pewna – odparła Winnie, ale jej głos wcale nie brzmiał pewnie.

Sugar Beth wzięła prysznic i ogoliła nogi. Potem pozwoliła Janice Menken stworzyć misterną fryzurę, w której wyglądała, jakby na jej głowie wylądował tort weselny. Rozebrała go, gdy tylko Janice wyszła, przekształcając w znacznie prostsze uczesanie. Zrobiła delikatny makijaż, podkreślając tylko oczy i nakładając rdzawobrazowy błyszczak na usta. Znajome rytuały nie uspokoiły jej, zwłaszcza że co chwila zaglądała któraś z Seawillows, żeby spytać, co u niej słychać.

Żadna nie widziała Colina, ale wszystkie były przekonane, że gdzieś tam jest.

Sugar Beth przyniosła ze strychu suknię i ubrała się w garderobie Colina. Ledwie założyła buty, zjawily się Jewel i Leeann, żeby zawieźć ją do kościoła. Skrzywiły się na widok sukni.

– Chyba tego nie założysz? – zapytała Leeann.

– To moje czwarte małżeństwo – odparła Sugar Beth. – Czego się spodziewałyście?

Jewel posłała Leeann znaczące spojrzenie.

– Winnie uprzedzała, że jesteś w złym humorze.

– I tak wyglądasz pięknie – orzekła Leeann. – Ale Colin się wścieknie.

– Czy któraś z was go widziała?

– Pewnie jest z Ryanem – odparła Jewel.

– Albo w drodze do Ameryki Południowej. – Sugar Beth pocałowała Gordona i ruszyła ciężkim krokiem do samochodu Jewel, stukając po chodniku odkrytymi szpilkami.

Owionął ją nostalgiczny zapach starych śpiewników i dawno zapomnianych spotkań, kiedy weszła tylnymi drzwiami do prezbiteriańskiego kościoła z czerwonej cegły. W środku czekała już Winnie, ubrana w szykowną kreację ze złotego jedwabiu. Ona też się skrzywiła na widok sukienki Sugar Beth, ale trzymała język za zębami.

– Widziałas Colina? – spytała Sugar Beth, kiedy szły do małej poczekalni tuż za przedsionkiem.

– Nie miałam czasu, żeby się za nim rozglądać. Wyszło nieporozumienie odnośnie muzyki, kwiaty pod ołtarzem były nieodpowiednie, a Gigi pomalowała

sobie oczy odblaskowym cieniem. Ty ją tego nauczyłaś? Nieważne. – Winnie uśmiechnęła się promiennie. – Nie zadbałyśmy, żebyś miała na sobie coś starego i coś pożyczonego.

– Kiedy wychodzisz za mąż po raz czwarty, nie zwracasz uwagi na takie przesady.

– To ma być twoje ostatnie małżeństwo, a tradycja jest ważna. – Sięgnęła do wyszywanej koralikami torebki, wyciągnęła perły Diddie i zapięła je na szyi Sugar Beth. – Nie przyzwyczajaj się. Zabiorę je po przyjęciu.

Sugar Beth łzy napłynęły do oczu.

– Och, Winnie... – Uściskała siostrę. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała Winnie i też zalała się łzami.

Organistka zaczęła grać, a one suszyły łzy, starając się nie rozmazać makijażu. Winnie wydmuchała nos.

– Colin na pewno tu jest. Pani Patterson nigdy nie zaczyna grać, dopóki nie pojawią się wszyscy weselnicy.

– Pani Patterson nienawidzi mnie od czasu recitalu w dziewiątej klasie, kiedy to ja dostałam rolę Sugar Plum Fairy, a nie jej cudowna Kimmie.

– Nie wszyscy mieszkańcy Parrish spiskują przeciwko tobie.

– Zobaczymy.

Winnie podała Sugar Beth imponujący bukiet z białych lilii i wyciągnęła ją do przedsionka. Sugar Beth widziała tylko dwa ostatnie rzędy ław, ale nawet one były zapełnione.

– Co cię opętało, żeby zaprosić aż tylu ludzi?

– Ty i Colin będziecie odgrywać ważną rolę w życiu tej społeczności – odparła Winnie. – Ludzie muszą zobaczyć wasz ślub.

– Jeśli on tu jest.

– Oczywiście, że jest.

Pani Patterson zaczęła grać marsza weselnego.

– Nie wyjdę tam – syknęła Sugar Beth – dopóki się nie upewnisz, że on tam jest.

– Musi być. Gdyby go nie było, Ryan...

– Nie chcę słyszeć ani słowa więcej o Ryaniu! Twój mąż też ma powód, żeby mnie nienawidzić. Pewnie uczestniczy w całym tym spisku.

– Racja. No i jestem jeszcze ja. – Winnie wyszła zza rogu i zniknęła w przejściu.

Sugar Beth ruszyła za nią. Kiedy wchodziła do nawy, zgromadzeni wstali, zasłaniając jej widok na ołtarz. Ścisnęła mocniej bukiet spoconymi dłońmi. Czterech mężów! Jaka idiotka wychodzi za mąż po raz czwarty?

Morze twarzy odwróciło się w jej stronę, ale nie było wśród nich tej jedynej, którą chciała zobaczyć. Aż stanęła u szczytu głównej nawy... Był tam, ubrany w

czarny smoking. Colin czuł się w smokingu tak swobodnie jak inni mężczyźni w dżinsach. Biała koszula aż lśniła w zestawieniu z ogorzałą twarzą, szczuplejszą i bardziej kanciastą, niż kiedy widziała go ostatni raz. Najwyraźniej nie ona jedna miała problemy z jedzeniem. Ta świadomość dodała jej sił. Wyprostowała ramiona i ruszyła wzdłuż nawy.

Colinowi serce urosło, kiedy patrzył, jak Sugar Beth idzie w jego stronę. Była ubrana na czarno. Zachichotał i po raz pierwszy od prawie dwóch miesięcy zaczął się odprężyć.

Jej suknia była przepiękna pomimo koloru. Długa, wąska, bez ramiączek, ozdobiona ukośnymi pasami maleńkich czarnych koralików, które rozszerzały się ku dołowi. Sunęła płynnym krokiem, a jej jasne włosy i alabastrowe ramiona unosiły się nad suknią jak piana na wzburzonym morzu. Skorupa, która była jej drugą skórą, gdy przyjechała do Parrish, zniknęła. Była delikatniejsza, piękniejsza i bardziej mu droga, niż kiedykolwiek sobie wyobrażał, ale niebezpieczny stalowy błysk w jej jasnoniebieskich oczach przypominał mu, w jak niebezpieczną grał grę. A to nie był jeszcze koniec.

Zatrzymała się przy jego boku i podała bukiet Winnie. Wziął ją za rękę. Były zimne jak lód, ale jego dłonie nie były dużo cieplejsze.

Zacząła się ceremonia. Wolałby sam napisać przysięgę, która byłaby osobistym przesłaniem mówiącym o głębi jego uczuć do tej wspaniałej kobiety. Ale wtedy ona też musiałaby napisać przysięgę, a nie był pewien, czy nie umieściłaby w niej przekleństw.

Głos pastora przerwał jego myśli. Pastor Daniels był tradycjonalistą i nie przyszło mu do głowy, że powinien zmodyfikować przebieg ceremonii.

– Kto oddaje tę kobietę za żonę temu mężczyźnie?

Nastąpiła długa chwila ciszy. Zgromadzeni poruszyli się niespokojnie. Colin zmarszczył brwi. Ryan uśmiechnął się i wystąpił naprzód.

– Ja.

Pastor wygłosił kolejną formułę, że jeśli ktoś zna jakieś powody uniemożliwiające zawarcie tego małżeństwa, powinien podać je teraz bądź zamilknąć na wieki. Nikt nie znał takich przyczyn.

Nastąpiły przysięgi. Sugar Beth mówiła swoją stanowczo, niemal gniewnie. Rozumiał to. Straciła wiarę w przysięgi, a tej szczególnej ceremonii towarzyszyło wiele nieszczęśliwych wspomnień. Ale trzeba było przez to przejść.

Miała dla niego obrączkę, zaskakującą; prostą z białego złota. On wsunął jej na palec pierścione z idealnym dwuipółkaratowym brylantem. Nie była kobietą, z którą trzeba się bawić w subtelności.

Kolejne przyrzeczenia i wreszcie oświadczenie, że zostali mężem i żoną.

– Teraz możesz pocałować pannę młodą.

Kiedy ją przytulał, szepnął:

– Nie gryź.

Nie ogryzła. Ale też nie oddała mu pocałunku.

Ryan i Winnie zawieźli młodą parę do Narzeczonej Francuza. Sufit białego namiotu spływał luźno, w wejściu falowała siatka. Stoliki były przykryte białymi obrusami i złotymi serwetami, a na każdym stał bukiet z lili, hiacyntów i bluszczu. Na długich stołach z jedzeniem stały półmiski z homarami, szczypcami krabów i krewetkami, a do tego duży wybór gorących i zimnych potraw. Nie mógł wyjść z podziwu, że Winnie i Seawillows udało się wszystko zorganizować w tak krótkim czasie, i nie miał pojęcia, jak zdoła im za to podziękować. Nie było tańców. Winnie wiedziała, że Sugar Beth chce jak najszybciej odbębnić to przyjęcie, żeby mogli być sami.

Goście wydawali się uczestniczyć w spisku, bo nikt nie namawiał, żeby młoda para pozowała do ślubnych fotografii, nikt też nie uderzał nożem w kieliszek, zachęcając ich do pocałunku. Gdy nadszedł czas na pokrojenie weselnego tortu, Winnie poderwała się z przerażoną miną i powiedziała, że ona i Ryan mogą to zrobić. Jedynie Cubby Bowmar wydawał się zawiedziony, że nie zobaczy twarzy Colina ozdobionej waniliowym kremem.

Większość przyjęcia Sugar Beth spędziła z Seawillows i z Gigi, i jej nastoletnimi przyjaciółkami. W końcu Winnie namówiła ją, żeby rzuciła bukiet. Sugar Beth wycelowwała go prosto w Jewel, co według Colina było miłym gestem. Nikt nawet nie wspomniął o zabawie z podwiązkami.

Kiedy przyjęcie dobiegło końca, Winnie zabrała Sugar Beth perły.

– Nie możesz ich zabrać! – wykrzyknęła Sugar Beth. – Chcę je dostać w prezencie ślubnym.

– Mam co do nich inne plany. – Winnie pocałowała ją w policzek i schowała perły do torebki. – A prezent ode mnie będzie na ciebie czekać, kiedy wrócisz z podróży poślubnej.

– Jakiej podróży poślubnej?

Winnie pchnęła ją w stronę Colina.

Zaprowadził żonę do samochodu, który był ozdobiony białymi serpentynami, a na drzwiach od strony pasażera widniał napis: *Do czterech razy sztuka*. Poleciał ryż. Merylenn wpełzła Sugar Beth na przednie siedzenie, a Heidi wrzuciła na tył jej walizkę. Ktoś zatrąbił trąbką powietrzną. I pojechali.

W samochodzie panowała grobowa atmosfera. Sugar Beth w milczeniu wpatrywała się przed siebie. Colin usiłował wymyślić, co mógłby powiedzieć, ale nie spał dobrze od tygodni. Większość nocy spędzał przy komputerze, robił kilka godzin odpoczynku, a potem wstawał i znowu zabierał się do pisania. Poza cotygodniową wyprawą do sklepu nikogo nie widywał. Nie pamiętał o tym, żeby się ogolić, nie pamiętał o jedzeniu. Czasami zmuszał się do całodziennych wędrówek po pustyni, mając nadzieję, że zmęczenie pozwoli mu przespać więcej

niż dwie godziny, ale to rzadko działało. Nie miał ochoty na nic poza pisaniem i torturowaniem się myślami o Sugar Beth.

Kiedy w końcu przerwała milczenie, minęli Quick Stop.

– Jaka podróż poślubna?

– Zastanawiałem się nad Wyspami Dziewiczymi, ale na razie pojedziemy po prostu nad jezioro. Amy i Clinton udostępnili nam na noc swój domek.

Jej suknia gniewnie zaszeleściła.

– Powiedz mi, gdzie podziewałeś się przez dwa miesiące.

– W małym glinianym domu, który wynająłem pod Taos. Trzy pokoiki pod laskiem osikowym. Prosty, ale wygodny.

– Wyglądasz na zmęczonego. I schudłeś.

Usłyszał troskę w jej głosie – szczelinę w pancerzu jej urazy – i jego zmęczenie natychmiast zniknęło.

– Jestem wyczerpany. Zmęczony do granic możliwości. – Westchnął ciężko i kątem oka obserwował jej reakcję. – To były bardzo trudne dwa miesiące.

– Pewnie przeszarżowałeś.

Uśmiechnął się i przekręcił głowę, żeby upajać się tą idealną twarzą.

– Czy aż tak bardzo jesteś niezadowolona, że jesteśmy małżeństwem?

Jej oczy błysnęły złowrogo.

– Nawet nie podpisaliśmy umowy przedślubnej! A ja jestem bogatą kobietą.

– Czyli jesteś zaniepokojona?

– Oczywiście, że jestem zaniepokojona! Właśnie po raz czwarty wyszłam za mąż! Ale nigdy nie miałam choćby odrobiny zdrowego rozsądku, więc nie powinnam być zaskoczona.

– Masz bardzo dużo zdrowego rozsądku, nie wspominając już o cudownym ciele... którym zamierzam się nacieszyć tak szybko, jak to tylko możliwe.

– To dobrze, bo seks jest jedynym powodem, dla którego to robię.

– Rozumiem.

Przez resztę drogi do jeziora milczeli. Atmosfera nie była już taka przytłaczająca, ale Colin wiedział, że kłopoty jeszcze się nie skończyły. Zaniósł jej walizkę do domku i nie tracąc czasu, zaciągnął Sugar Beth od razu do sypialni. Stała jak wryta tuż za drzwiami.

– O, rety.

Każdy zakątek białoszarej sypialni okupowały góry świeżych kwiatów i mnóstwo długich białych świec. W tle grała delikatna muzyka, a szczególnie miłym dodatkiem było odsunięte przykrycie łóżka, ukazujące płatki róż rozrzucone na bladoszarym prześcieradle. Nawet draperie z wychodzących na jezioro okien zostały odsłonięte. Matka Amy wypełniła jego wskazówki co do joty.

– Ci Południowcy – westchnął. – Kochają przesadę.

– Jest pięknie – szepnęła.

– No cóż, skoro tak myślisz... – Światło świec odbijało się od czarnych koralików na sukience i jej skóra migotała, jakby obsypana pokruszonymi opalami.
– Mam dla ciebie prezent ślubny – powiedział.

– Ja też mam dla ciebie prezent.

– Jeśli tyka, to dzwonię na policję.

Uśmiechnęła się. Przeszedł przez pokój, żeby wyciągnąć ze swojej walizki gruby plik kartek, przewiązany czerwoną wstążką. Kiedy podawał jej prezent, żałował, że nie wypił więcej na przyjęciu.

– Ja... skończyłem to dopiero wczoraj, więc nie miałem czasu poszukać bardziej wytwornego opakowania.

Sugar Beth spojrzała na niego i zdała sobie sprawę, że jest zdenerwowany. Świadomość ta ucieszyła ją bardziej niż cokolwiek innego, co się wydarzyło tego dnia, i ostatnie warstwy jej urazy stopniały. Opadła na jedyne w pokoju krzesło i zerknęła na kartki.

– Skończyłeś swoją książkę.

– Zeszłej nocy.

Uśmiechnęła się i pociągnęła za czerwoną wstążkę, którą obwiązał wydruk. Colin przestąpił z nogi na nogę i odchrząknął. Jego zaaferowanie rozczuliło ją jeszcze bardziej. Spojrzała na stronę tytułową i aż się zachłysnęła.

Colin Byrne

Historia miłosna dla Valentine

– O, mój... – urwała. Kiedy w końcu odzyskała głos, był cienki i słaby. – Ale... co stało się z tamtą książką?

– Ta musiała zostać napisana pierwsza.

Przejechała palcami po stronie tytułowej, a supeł strachu, który ścisnął jej żołądek od tak dawna, rozwiązał się. Jego miejsce zajął głęboki spokój. Mężczyzna, który zrobił coś takiego dla kobiety, jest prawdziwym mężczyzną swoich czasów. W kącikach jej ust igrał uśmiech.

– Kiedy faceci piszą historie miłosne, bohaterka zwykle kończy martwa.

– Nie tym razem, zapewniam cię. – Jego głos był równie niepewny jak jej. – W kręgach literackich jestem spalony.

– Och, Colin... – Przycisnęła maszynopis do piersi, a jej oczy napęłniły się łzami. Resztki strachu ulotniły się, kiedy patrzyła w twarz swojego czwartego i ostatniego męża. – Tak bardzo cię kocham.

– Na to właśnie liczyłem.

Odłożył maszynopis, podniósł ją z krzesła i zaczął wyjmować szpilki z jej włosów. Potem całował jej szyję, ramiona, szepcząc słowa miłości, która stawała się coraz bardziej gwałtowna, kiedy pozbywali się ubrań.

– Jesteś piękna – szepnął, kładąc ją na płatkach róży. On znalazł inne płatki, delikatne i wilgotne, nabrzmiałe z pragnienia, pachnące pożądaniem, a ona szalała

z żądz. Jej emocje sięgnęły zenitu, kiedy w końcu wszedł w nią i zobaczyła miłość w jego oczach.

– Kocham cię – szepnął. – Tak bardzo cię kocham, najdroższa.

Wyszeptała własne wyznanie, a potem porwał ich słodki sztorm.

Następnego ranka Sugar Beth oparła się na łokciu i patrzyła na śpiącego męża. Napracował się zeszłej nocy, kochając się z nią, dopóki oboje nie padli wyczerpani. Zwalczyła pokusę, żeby go obudzić, wyskoczyła z łóżka, wciągnęła majtki i jego koszulę od smokingu. W kuchni znalazła Gordona, dzbanek świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy i koszyczek ciepłych muffinów. Żadna kobieta nie ma lepszych przyjaciółek od niej. I gdy tylko będzie miała okazję, odwdzięczy im się, wydając przyjęcie.

Wypiła sok, pogłaskała Gordona, potem zeszła nad jezioro. Promienie wczesnoporannego słońca mieniły się na brylancie, który dostała od męża. Nie chciał, żeby zapomniała, że jest mężatką; tak jakby mogła o tym zapomnieć. Uśmiechnęła się, a spokój rozlał się po jej ciele głębokim strumieniem. Wieczność to bardzo długi czas na przetrwanie miłości, ale jeśli chodziło o Colina Byrne'a, wieczność była jak najbardziej odpowiednia.

– Już się mną znudziłaś?

Odwróciła się, żeby zobaczyć, jak mąż idzie w jej stronę. Jego bose stopy zostawiały ślady w zroszonej trawie, obok truchtał Gordon. Colin miał na sobie dżinsy i biały T-shirt, był nieogolony i przeżuwał muffina. Kiedy ją pocałował, poczuła bananowo-orzechowe okruszki, pastę do zębów i zapach seksu.

– Nie. – Uśmiechnęła się i pogłaskała go policzku. – Myślałam o moim prezencie ślubnym.

– Na każdą stronę przelałem moje serce – powiedział tak czule, że rozpadłaby się na kawałeczki, gdyby najpierw nie musiała zrobić czegoś innego.

– Nie o tym prezencie mówię – wyjaśniła. – Chodzi o mój prezent dla ciebie. Mam nadzieję, że ci się spodoba, bo nie mogę go zwrócić.

– Nie wyobrażam sobie, że mógłbym zwrócić cokolwiek, co dostałem od ciebie.

– Trzymam cię za słowo.

A potem mu powiedziała.

Wyglądał na oszołomionego.

Nie była zaskoczona. Ona też potrzebowała czasu, żeby przywyknąć do tej myśli.

W końcu doszedł do siebie na tyle, żeby zadać kilka pytań. A potem znowu zaczął ją całować, ale kiedy ich oddechy zrobiły się cięższe, oderwał się od niej.

– Przykro mi, skarbie. Wiem, że to nasz miesiąc miodowy, ale... – Niechętnie zabrał rękę z jej pośladków. – Czy mogłabyś zająć się sobą przez jakąś godzinkę? Najwyżej dwie?

– Zostawiasz mnie teraz?

– W zwykłych okolicznościach nawet bym o tym nie pomyślał, ale wobec twoich niesamowitych wieści... – Spojrzał na nią, a jego oczy błyszczały miłością.

– Czuję pilną potrzebę, żeby napisać epilog.

Epilog

Wszyscy mówili do niej Honeybell, oprócz ojca, który nazywał ją Eugenią... albo Eugenią Frances, od kiedy pewnego ranka znalazł swój nowy krawat od Helmuta Langa pływający w misce na wodę Gordona. Była radością jego życia, diabelkiem z jego ciemnymi włosami, olśniewającymi oczami Sugar Beth i własnym charakterkiem. Co rano, kiedy znosił ją na dół, piszczała w jego ramionach na widok portretu Diddie i Sugar Beth, który znowu wisiał na dawnym miejscu w holu. Sugar Beth była głucha na jego pogrózki, że spali to cholerstwo. Twierdziła, że Winnie nie mogła dać jej lepszego prezentu ślubnego. Poza perłami Diddie.

– Nawet nie myśl o tym, żeby je założyć – szepnęła Gigi do małej w dniu jej chrztu, kiedy Winnie oficjalnie zaprezentowała zawartość niebieskiego aksamitnego pudełka nowej siostrzenicy. – Będziesz wyglądać jak głupek.

W niedzielne popołudnia wszyscy spotykali się u Winnie: Seawillows z mężami, Leeann ze swoją „osobą towarzyszącą”. Wieść, że Jewel i Leeann są teraz razem, zszokowała miasto, ale Leeann powiedziała, że nie mogła już dłużej żyć w kłamstwie i że po raz pierwszy w życiu jest naprawdę szczęśliwa, nawet jeśli Jewel zdecydowanie odmawiała przyłączenia się do Seawillows, choć uczestniczyła we wszystkich ich spotkaniach.

Colin patrzył, jak podchodzi do niego Heidi z nożem do mięsa.

– Jesteś tu jedynym facetem, który potrafi pokroić porządnie szynkę – powiedziała. – Daj mi Honeybell.

– Ja nie jem niczego poza specjałami Lean Cuisine – oznajmiła Merylinn, zmierzając do mikrofalówki. – Trzepnijcie mnie, jeśli zobaczycie, że choćby patrzę na cokolwiek innego.

Sugar Beth uchwyciła spojrzenie męża nad głowami kobiet i obdarzyła go jednym z uśmiechów, które tak uwielbiał; nadal czaił się tam cień konsternacji, jakby do końca nie mogła uwierzyć, że to wszystko jest jej. Czasami i jemu trudno było w to uwierzyć.

Historia miłosa dla Valentine, zgodnie z przewidywaniami Sugar Beth, stała się jego najpopularniejszą książką, choć Colin mógłby żyć bez towarzyszącego jej rozgłosu, nie wspominając już o błaganiach wydawcy, żeby ktoregoś dnia napisał kolejny romans. Colin wzdrygnął się. Oczywiście, Sugar Beth rozgłos bardzo służył i chętnie udzielała wywiadów. Valentine's Books, bo tak zdecydowała się nazywać swoją księgarnię, odniosła natychmiastowy sukces i Jewel rozwinęła swój sklep. Dworcowa kafejka, którą zarządzała Heidi, stała się miejscem spotkań wszystkich mieszkańców i siedliskiem plotek, jakich nigdy się nie spodziewał.

Ich życie było dobre, ale nie doskonałe. Colin i Sugar Beth nadal klócili się, kiedy tylko naszła ich ochota. Seawillows zaangażowały się w nedorzeczną kampanię znalezienia partnera dla owdowiałej matki Merylenn. Gigi miała chłopaka, który doprowadzał Ryana do szału. A czasami, kiedy księżyc był w pełni, Cubby Bowmar i jego kumple pojawiali się na frontowym trawniku Narzeczonej Francuza, żeby nawoływać Sugar Beth. Colin cierpliwie to znosił, bo wiedział, jak jego żona uwielbia zainteresowanie swoją osobą.

– Kolacja gotowa. – Winnie wzięła od niego półmisek z szynką i zagoniła wszystkich do jadalni.

– Któregoś dnia przyniosę sushi – powiedziała Heidi. – Sprzedają je teraz w Big Star.

– Nie będę jeść sushi – burknął Deke. – Wątpię, czy w ogóle jest legalne w Missisipi.

– Czas na modlitwę – oznajmiła Amy. – Wszyscy bierzemy się za ręce.

– Chodź tu, Honeybell.

Sugar Beth wzięła małą od Heidi i przemknęła między Ryanem i Dekiem, żeby znaleźć się u boku Colina, a potem ścisnęła jego rękę i oboje podziękowali za więcej błogosławieństw, niż mogli sobie wymarzyć.

Podziękowania

Bukiety kwitnących magnolii dla wszystkich, którzy pomogli mi zbierać materiały w Missisipi, zwłaszcza dla Susan Jordan i Sherry Colhoun z Chamber of Commerce w Holly Springs; Bridgette Correale za zdjęcia, a dla Adele San Miguel za dopilnowanie, żebym je otrzymała. Dziękuję Elizabeth Baucom, Donnie Barnes, Melanie Noto, Lynn Pittman i Carol Jackson za cenne spostrzeżenia i roczniki.

Peter Janson-Smith i sir Richard Rougier wyrazili zgodę na zapożyczenie cytatów z książek niezrównanej Georgette Heyer, za co jestem im bardzo wdzięczna.

Za informacje, rady i wsparcie pragnę podziękować Stevenowi Axelrodowi, Jill Barnett, Jennifer Crusie, Lisie Gallagher, Kristin Hannah, Alison Hart, Cissy Hartley, Cathie Linz, Lindsayowi Longfordowi, Meryl Sawyer, Suzette Vann, Matthew Verscheure'owi, Margaret Watson, wszystkim z SEP Bulletin Board, a także całemu klanowi Phillipsów, łącznie z naszą najnowszą członkinią Daną oraz Nickie Shek za przybliżenie mi świata trzynastolatek.

Jestem do zgonnie wdzięczna Carrie Feron, mojej nieustraszonej, niezrównanej redaktorce z wydawnictwa William Morrow i Avon Books. Pragnę również wyrazić wdzięczność Nancy Anderson, Richardowi Aquanowi, Leesie Belt, George'owi Bickowi, Ralphowi D'Arienzowi, Karen Davy, Darlene Delillo, Gail Dubov, Tomowi Egnerowi, Sethowi Fleishmanowi, Joshowi Frankowi, Jane Friedman, Heather Gould, Brianowi Groganowi, Cathy Hemming, Angeli Leigh, Kim Lewis, Selinie McLemore, Brianowi McSharry'emu, Judy Madonia, Michaelowi Morrisonowi, Janowi Parrishowi, Shelly Perron, Chaddowi Reese, Rhondzie Rose, Pete'owi Soperowi, Michaelowi Spradlinowi, Debbie Stier, Andrei Sventorze, Bruce'owi Unckowi i Donnie Waitkus.

Dziękuję Wam z całego serca.

Susan Elizabeth Phillips

Przypisy

^[1] *Mummy* (brit.) – mamusia, *mommy* (US) = *mummy*.

